R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

Jan Nowiński
Agentura
w Wieluniu

Ostrowski

5 6

Jan Nowiński
Agentura
w Wieluniu

P. LANFREY.

Dzieje Polityczne Papieży.

Jan Nowicki
w Wieluniu

P. LANFREY,

Poseł Rzeczypospolitej francuzkiej,

w Szwajcarji.

DZIEJE POLITYCZNE PAPIEŻY

od pierwszego wieku do ostatnich czasów.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO.

(Wedle najnowszej edycji.)

WARSZAWA,

Nakładem J. Breslauera, Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nr. 489 lit. *d.*

1873.

322

Дозволено Цензурою.

Варшава, 31 Мая 1873 г.

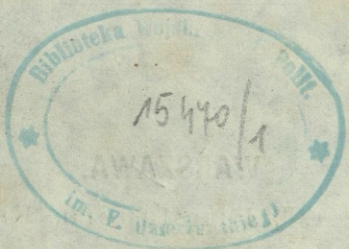

Druk. i Lit. Ch. Kellera. ul. Tłomackie Nr. 570 (6) w Warszawie.

Jan Nowiński
Agentura
w Wieluniu

I.

Pochodzenie Papiestwa i pierwszy kształt świeckiéj władzy.

Rodzący się chrześcijanizm stanowił duchowną rzeczpospolitę. Niemiał on ani najwyższego zwierzchnika, ani politycznéj podpory ani świeckiej władzy. Ta to jedynie ze wszystkich jego zasad, najpotężniéj może wpłynęła na owo nagłe jego powodzenie, długo przypisywane pomocy cudów, w społeczeństwie uległem materjalnéj sile, przedstawiało ono obraz czysto moralnego autorytetu; ogłosiło się niezależnem od wszelkiego systemu politycznego w epoce, gdy narody dusiły się w ciasnym cyklu rzymskiéj organizacji; sprawę swoją z góry wygrało przedewszystkiem dzięki temu jedynemu przeciwieństwu.

W chwili pojawienia się wraz z pierwotnym chrześcijanizmem dogmatu duchownéj swobody, Rzym nietylko odarł ludy z wszystkiego co stanowiło ich podania i narodowość; ale zabrał im nawet bogi i jako jeńców

osadził w swoich świątyniach. Natomiast kazał im czcić swoich Cezarów. Wiadomo, że wskutek szczególnéj i odznaczającéj się analogji, rzymianie znajdowali zasadę podboju, zawartą w swojéj polityce i zarazem konfiskowali i bogów i królestwa. Raz podbiwszy świat i pokonawszy bogów, Rzym w osobach władców swoich kazał ubóstwiać sam siebie.

Aby opieką swoją zająć pokonanych; i zarazem aby doprowadzić ich aż do zaparcia się pamiątek, nadaremnie rozszerzano stopniowo prawo obywatelstwa, tak prawie dalece jak sam podbój. W straszliwéj centralizacji, która przyciągnęła podbitych w celu ich pochłonięcia, nie więcéj rozpoznawali oni własną ojczyznę jak bogów swoich w bałwanach zakutych w Panteonie.

Jedynym skutkiem tych środków było osłabienie jedynéj organicznej osobistości pozostałéj w Cesarstwie, mianowicie osobistości samego Rzymu; tak że w miéjscu żywszego związku, pozostała tylko mechaniczna organizacja, nieograniczoną swoją rozciągłością zmuszona dążyć do coraz ściśliwszéj centralizacji.

Temu to właśnie przypisać należy ogromną popularność nauki, która uciemiężonym zwracała Boga postawionego wyżéj nad wszelkie napaści brutalskie, który przez usta Pawła, ogłaszał równość między panem i niewolnikiem, między mężczyzną a kobietą, między żydem a poganinem. Zapewne, że czystość nie-

których innych przepisów chrześcijańskiéj wiary, koniecznie nieporównanym blaskiem jaśniała w obec zepsucia, jakiemu uległa starożytna społeczność, ale żaden z nich nie wywarł tak stanowczego wpływu, jak niespodziane to uznanie praw uciemiężonéj osobistości.

Jeżeli do tego głównego zarysu dodamy charakter powszechności, którym chrześcijanizm w tak uderzający sposób odznacza się bądź od judaizmu — od którego zresztą tak wiele zaczerpnął, iż go długo uważano za judejską sektę, bądź od innych starożytnych religji, wyłącznie i widocznie narodowych, utworzonych na wzór i użytek jednego narodu, jeżeli porównamy prostotę jego dogmatów i obrzędów, swobodę jego nauki wiary, dla których mniemano że był filozofią nie zaś kultem, co mu długo zarzucali nieprzyjaciele, spostrzeżemy że chrześcijanizm w pierwiastkowém swojem i niespodzianem objawieniu się, stanowił jak można sobie wyobrazić najzupełniejsze przeciwieństwo z prawami rzymskiemi. I przez tę właśnie oppozycją zawładnął światem.

Oppozycja tem jest potężniejsza, o ile mniej napastnicza i nieprzyjazna. Pierwotny chrześcijanizm przez swoją tak pełną rezygnacji uległość ziemskim potęgom, tem wybitniej wskazuje przepaść, jaka go od nich dzieli. Żyły one w dwóch tak dalece obcych sobie sferach, iż chrześcijanizm nie przypuszczał, aby się kiedykolwiek z władzą świecką zetknął. Lecz jeżeli tak chętnie od-

daje jéj ciało, to dla tego iż spodziewa się zachować całą swą duszę. Główna jego siła zależy na tém, iż niema w sobie nic do władzy ziemskiej podobnego: dzięki też swojemu całkiem duchownemu istnieniu, uniknął napaści potężnych swoich nieprzyjaciół.

I tak już z saméj natury swojej kościół chrześcijański w pierwszych dwóch wiekach odrzucał wszelką myśl o politycznéj władzy. W tych wiekach natchnienia do wolności i bezinteresowności, nie ma on jeszcze ani zarządu, ani świątyń, ani obrządków, tak że zaledwie dostrzedz można pierwsze żywioły jego hierarchji. Feliks Minucy, w swojej Apologji, słusznie przemawia na chwałę jego: „świątynią prawdziwego Boga," mówi on, „jest świat: obrazem jego człowiek; podobającą się mu ofiarą stanowią dobre czyny". Tu niby słyszymy słowa jednego z tych deistów, którzy w siedmnaście wieków później, z kolei protestowali przeciw instytucji tak dalece różnéj od istotnej religji, że każde dzieło napisane w jéj obronie, można było uważać jako wymierzoną przeciw niéj naganę.

Rownież nie dostrzegamy tu żadnego pojęcia władzy duchownéj uosobionéj w jednym człowieku, to jest o samém papiestwie. Nie znajdujemy żadnego o niéj śladu w dziele pierwszych apologistów. W prawdzie spotykamy tam nazwę papieża, lecz służy ona

wszystkim bez różnicy biskupom. Po śmierci apostołów władza duchowna należała zupełnie do biskupów, wybranych przez zgromadzenie wiernych, do księży, do dyjakonów, do wykładaczy pism, którzy znać mogli pierwszych pasterzy i przechować ich podania. Związki między rozmaitemi kościołami utrzymywano za pośrednictwem instrukcji przegłosowanych; zredagowanych wspólnie w kształcie listów (posłań). Traktują one najczęściéj o kwestjach moralnych.

Później kiedy władza biskupia zaczyna pozbywać się pierwotnych zupełnie demokratycznych kształtów, stosunki jéj mnożą się i regulują. Sprawy obchodzące kościół rozstrzygają się na zgromadzeniach biskupów. Małym tym konsyliom przewodniczy najczęściéj ten, kto wywołał zebranie. Nie tylko biskupi rzymscy nieprzypisują sobie żadnego pierwszeństwa nad kolegami, ale niewidać nawet aby się o nie ubiegali, najlepszym tego dowodem jest, że w ciągu pierwszego perjodu nieposiadają prerogatyw, które sobie później przyswoili, że wszystkie takowe prawa służyły konsyljom, które urządzały, usuwały i regulowały najdrobniejsze nawet współubiegania się. W wzrastającem chrześcijaństwie tak mało daje się postrzegać pośrednictwo papieży, iż niewiadomo nawet czy Klet lub Anaklet były to dwie osoby, albo jedna, ani czy jeden z nich, czy też obaj rządzili przed lub po

Klemensie. Co do tego ostatniego, to daleki od przywłaszczania sobie jakiejkolwiek władzy nad innemi kościołami, w pozostałych aktach, nigdy nieprzemawia on w swojem własném imieniu, lecz poprzestaje na wyrażeniu życzeń i uczuć mieszkańców swojéj dyecezji.

Jakaż to różnica między tyle skromnemi a wzniosłemi początkami chrześcijańskiéj rzeczypospolitej, w któréj najwięcéj wpływowy był najświętszym, w któréj jedność nie wynikała z przymusu, ale z serdecznéj zgody,—a między widowiskiem, jakie ta wiara przedstawia w kilka wieków późniéj i któżby jéj dopatrzył w absolutnéj monarchji, w któréj kler tworzy uprzywilejowaną kastę oddzieloną od wiernych, w któréj wybór chybiający swojego celu, jest już tylko wyborem samowolnym, dopełnionym przez przełożonych na korzyść jedynej i nieodpowiedzialnéj władzy, w której biskup rzymski, dziedzic władzy konsyljów, występuje jako najwyższy sędzia narodów, przypisuje sobie moc rządzenia sumieniami, moc rozdawania królestw, moc władania duszami i ciałami, jak owo rzymskie cesarstwo przeciwko któremu chrześcijaństwo protestowało? Niewątpliwie w takich to ostatecznych granicach, w takiem kole obracają się zwykle polityczne instytucje, lecz mniemamy że towarzystwa religijne, uważające się za absolutny ideał, powinnyby naprzód wy-

kazać, iż uniknęły takiéj zmienności. Do czegoż służy im posiadanie prawa dobra i prawdy, jeżeli występuję jako ulegające téj saméj fatalności jak przedsięwzięcia natchnione ambicją?

Jasno z tego widzimy jak dalece papiestwo, przez interesowne teorje lub mało światłą krytykę przedstawione jako instytucja zrodzona wraz z chrześcijaństwem i utworzone z całéj jego istności, było raczéj utworem powstałym powoli i kolejno. Widzimy także jaki w idei chrześcijańskiej przedstawia rodzaj rozwoju. Rozwinęło się w swojem łonie, podobnie prawie jak samowładztwo tworzy się i wzrasta w łonie demokracji. Najprzód pojawia się duchowna władza, późniéj karność, następnie kierunek sprawami, rząd; dalej ukazują się świeckie pretensje, a nakoniec marzenie o powszechnéj monarchji.

Z dążności téj najpierwéj korzystały koncilja i sprzyjały jéj przez nienawiść dla niezgód zaczynających zakłócać kościół. Lecz w owych wiekach zapału i szczerości, wierni odrzucili jako bezbożność, obrany późniéj brutalny środek przecięcia trudności zamiast ich rozwiązania. Przypisywanie koncyljom nieomylności uważaliby wówczas za czyn bałbochwalczy, a tém słuszniej byliby się uchronili myśli dawania takiéj broni w ręce jednego człowieka. O władzy Ojca świętego niema żadnéj wzmianki w Apologjach Justyna, Mi-

nucjusza Feliksa, świętego Ireneusza, Klemensa Aleksandryjskiego, dziełach gdzie wszystkie kwestje dotyczące kościoła są rozbierane w najdrobniejszych szczegółach. Napotykane tam wyrażenie kościół rzymski, nigdy nieprzytoczone inaczéj jak dla oznaczenia rzymskiéj dyecezji. Dopiero w ostatnich księgach Tertuljana pretensje biskupa rzymskiego do honorowego tytułu raczéj jak do istotnego prymasowstwa, pojawiają się po raz pierwszy, lecz autor wzmiankuje o nich jedynie dla obrócenia ich w śmieszność. Tak samo napróżno szukalibyśmy usprawiedliwienia ich w licznych pismach Origena. W świętym Cyprjanie postrzegamy, że prerogatywy papieskie zyskały niejakie znaczenie w świecie, dzięki rozdwojeniom, które wywołały prawo karności i jedności. Cyprjan odnosi się do biskupa rzymskiego, jako do głowy „przewodniczącego kościoła“ do źródła kapłańskiéj jedności, lecz nazywa go swoim „towarzyszem„ a gdy papież Szczepan chciał wydać stanowczy wyrok w sprawie z współubiegającym się z nim o kartagińską katedrę, z kolei wyśmiewa pretensje biskupa biskupów. „Oburza mnie nieroztropna arogancja biskupa rzymskiego“, pisze mu z tego powodu święty Firmiljan, który utrzymuje „że biskupstwo swoje odziedziczył po apostole Piotrze.“

Pomimo takiego wstrętu ze strony najzacniejszych

i najniezawisłejszych charakterów, jakie zaszczycały kościół chrześcijański, ruchowi dążącemu do skoncentrowania wielkiéj władzy w ręku jednego człowieka, dopomagało tyle okoliczności, iż nakoniec prędzéj lub później przemódz musiały. Taka centralizacja raz wywołana rozciągłością podbojów, ciągle odradzającemi się odczepieństwami, prześladowaniem, zastarzałym zwyczajem widocznego i żywego uosobiania prawa, słabością tworzącą dyktatury, bardzo szlusznie spełniała się na korzyść biskupów rzymskich. Dopomagało im samo wyłączne położenie ich dyecezji.

Cały świat chrześcijański zwracał jeszcze spojrzenia na Rzym, który zostając chrześcijańskim, bardzo naturalnie skłaniał do szukania w nim wzoru sumień, podobnie jak od tak dawna znajdował tam wzór własnych korzyści. Myśl o utworzeniu duchownego państwa na wzór państwa Cezarów, przedstawiała się zatém sama przez się umysłom niezupełnie jeszcze wyswobodzonym z długoletniego niewolnictwa i uśmiechała się zarówno do polityków, jako łatwy sposób spożytkowania gotowéj już organizacji i silnego uderzenia wyobraźni wielkością zaczerpniętą od poprzedniego Rzymu. Kościół więc miał swoją stolicę i swojego Cezara, jak cesarstwo, a podział kościelnych prowincji spełnił się na wzór prowincji cesarskich.

Cesarze ze swojéj strony nie mogli uniknąć upad-

ku swojéj potęgi widząc tak cudowny wzrost religji, którą zniweczyć pragnęli, a bardziéj jeszcze łatwość przystosowania jéj do składu swojego rządu. W istocie obie instytucje, były jakby podstawione jedna zamiast drugiéj i od naśladownictwa do naśladownictwa, doszły do posiadania prawie jednakowego mechanizmu. Nie mogąc zniszczyć się wzajemnie, po nieskończonych z sobą walkach obie te instytucje w licznych punktach odtąd spotykające się i mające wspólne interesy, w danéj chwili koniecznie musiały nastręczyć umysłom swoich naczelnych przedstawicieli myśl o pojednaniu dla wzajemnego podtrzymania się. Niemogąc zwyciężyć Cezara duchownego, Cesarz świecki, prędzéj lub późniéj musiał mu podać rękę. Nastąpiło to za Konstantyna.

Podpisano zatem umowę, ale każdy umawiający się, zachował wsteczną myśl wyzyskiwania drugiego na swoją korzyść. Cesarstwo i kościół pomimo podobieństwa swoich form, w duchu były to dwie siły zbyt przeciwne duchem, początkiem i dążnością, iżby utworzyć mogły mocny i trwały związek. W chrześcijaństwie i po za jego hierarchją istniało wiele żywiołów niepodległości i moralności, iżby mogło wytrwać długo w dobrém porozumieniu z brutalną władzą, córką upadłego politeizmu.

Tak zrodził się Rzym duchowny i chrześcijańska demokracja przekształcona na monarchją winną od-

tąd dążyć nieustannie do samowładztwa. Mylonoby się wielce, chcąc pod każdym względem porównywać władzę papieską nad kościołem, z władzą cesarzów nad państwem, ale nakreślono sposób postępowania i przyjęto cesarstwo za wzór. Wtedy ukazał się pierwszy kształt świeckiéj władzy. Kościół zostaje właścicielem i zabiera magistratury. Dar Konstantyna staje się bajką, któréj dzisiaj mógłby tylko bronić śmiały sofista; lecz tém tylko błądzi, że jednego dnia przedstawia cały rozwój faktu zupełnie kolejnego wtedy dopiero pojawiającego się w samym zarodku.

Następstwa tego mistycznego małżeństwa kościoła z rzymskiem cesarstwem, nie długo dały czekać na siebie. Rozwinęły się z podziwiającą jasnością i nigdy wymowniéj niewypowiadały swojego znaczenia. Wszelkie symptomata zestarzałości, które się objawiały w cesarstwie powtarzały się zaraz i w kościele aż do chwili zwichnięcia, które sprowadziło rozdział cesarskiego panowania. Odtąd wschód zaczyna oddzielać się od zachodu, zarówno pod względem religijnym, jako i pod względem politycznym. Kościół prześladuje w imię jedności, jakto czyniło cesarstwo. Nieprzyjaciołom swoim odmawia tolerancji, o którą tak długo dopraszał się sam dla siebie. Zamyka ich świątynie i wzbogaca się ich majątkiem. Wzmacnia nie-

ubłaganą wojnę z różnowierczemi sektami, jaką Rzym wiódł z narodowościami. Niewinne dotąd teologiczne dysputy, krwią zalewają miasta. Kościół podobnie jak cesarstwo ustanawia swoich pretorjanów, którzy wystawiają na sprzedaż wiarę, obierają papieża przeciw papieżowi, biskupa przeciw biskupowi, ogłaszają sobór przeciw soborowi. Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba było zapłacić cesarzom za ich protekcją, pierwéj nim kto inny pokusi się o uzurpowanie ich władzy. Widzimy że Konstantynowi w chrześcijańkich bazylikach palą kadzidła jak zewnętrznemu biskupowi że go ubóstwiają jak cezara w dawniejszych świątyniach politeizmu. Nieprzyjąwszy nawet jeszcze święcenia, składa on z urzędu biskupów, w ostatniéj instancji wyrzeka o ich sporach, zwołuje sobory i na nich przezyduje, rozstrzyga dogmatyczne kwestje według natchnień swojéj niecierpliwości lub chymery, a dla uzupełnienia skandalu zostaje policzonym do rzędu błogosławionych. Jego następcy idą za jego przykładem, zachowują wszelkie te przywileje i z nich korzystają. Nakoniec w kilka miesięcy dopełnia tego, czego najokropniejsze prześladowania dopełnić niemogły przez lat tyle; wprowadza papieża renegata i krzywoprzysiężkie konsyljum.

W tymże czasie nikczemniały obyczaje i charaktery; gruby i nędzny, subtelny i wyrachowany wy-

kład zajął miejsce swobodnych rozpraw pierwotnych apologistów. Formuły, zabobonne praktyki, reglamentacja, zastąpiły wiarę; moralność ustąpiła przed dogmatyzmem; miejsca zgromadzenia wiernych, będąc z razu rodzajem szkół, gdzie nauczano słowa bożego i zkąd według świadectwa Laktancjusza i Orygena, surowo wygurowano posągi, obrazy i kadzidła, przekształciły się w pyszne bazyliki, w których wykonywano rozmaite obrzędy naśladujące pogańskie ceremonje—tę mięszaninę tajemnic i okazałości zręcznie obliczoną w celu działania na wyobraźnią.

Takie były pierwsze owoce przewrotu dopełnionego w kościele. Odtąd z rezultatów tych sądzić można było o ważności takiéj przemiany, a doświadczenie wieków tak świetnie te rezultaty potwierdziło. Cokolwiek kościół zyskał na jedności i politycznéj potędze, stracił to wszystko na powadze moralnéj. Żywotność jaką chrześcijanizm nosił sam w sobie i jaką nadać mu miała adoptacja przez świat barbarzyński, zbawiła go nie wątpliwie od przedwczesnego upadku, na jaki zdawał się być skazanym; lecz zachował nowy żywioł legowany mu przez konający poganizm—to jest formę rządu powstałą z najbrutalniejszego absolutyzmu, jaki kiedykolwiek istniał, a narzuconą instytucji, któréj zasadą i celem była swoboda, na frontonie zaś chrześcijańskiego budynku, jak na ironją, pozostał pogański napis: Pontifex maximus!

II.

Polityczna rola Papieżów w epoce wtargnięcia barbarzyńców.

Jakkolwiek smutne były następstwa przymierza kościoła z cesarstwem, ze względu na wielkie interesy cywilizacji i dalszego rozwoju chrześcijanizmu, to jednak sam tylko ograniczony umysł nie uznawałby korzyści, jaką ztąd odniosły ludy podległe rzymskiemu panowaniu. Kościół wprowadził w państwo zdrową zasadę rozdziału dwóch władz—świeckiéj i duchownéj, do téj pory skoncetrowanych w jednéj ręce. Dodać tu można, że kościół nie tylko miał w tem na celu wyswobodzenie się z okowów cesarskiéj władzy i wniesienie różnicy między duchowną a świecką władzą na korzyść pierwszéj, skoro bez niebezpieczeństwa mógł się o to pokusić; lecz zawsze spełnił dobrodziejstwo dla ludzkości. Związek ten stanowiący moralną stratę dla kościoła dzięki jemu stanowił także postęp dla cesarstwa.

Lecz pomimo wszystkiego co cesarstwo uczyniło dla kościoła, tenże musiał okazać się dla cesarstwa niewdzięcznym. Kościół zbyt wyżéj stojący pod wzglę-

dem oświaty pojął koniecznie, że widziano w nim proste tylko narzędzie rządu, a przez moralne uczucie cierpiał od przymusowego udziału, jaki mu taka wspólność naznaczała. Kościół jako biorący udział w honorach; winien był także mieć go i bezcześci. Daleki od pozyskania z téj solidarności spodziewanej siły i trwałości, uczuwał na sobie wszelkie odbicia codziennych liczniejszych wstrząśnień, jakie wzruszały rzymskim gmachem. Po wszystkich edyktach, któremi cesarze zatwierdzili i powiększyli otrzymane od Konstantyna przywileje, po sławnym akcie, który za Teodozjusza ogłosił chrześcijanizm jedyną religją w kraju, obowiązkowém wyznaniem obywateli, po nowych podbojach, które rozszerzyły jego panowanie, rozciągnęły władzę duchowną po za granice cesarstwa, poddając mu jeszcze nieuskromione narody, z tém większą boleścią patrzeć musiał na tę tak dalece zaryzykowaną pomyślność. Kościół nie mógł odważyć się na pozostawienie swoich papierów na łasce czasowych cezarów, tém mniéj usposobionych do szanowania swojéj władzy, że widzieli sami, iż takowa bezustannie narażona jest na ciosy i napady ze strony pierwszego lepszego zaborcy. Kościół doświadczał jakie były uciążliwe usługi przyjęte od cezarów i uważał je odtąd za upokorzenie. Cezarowie kazali mu płacić za swoje dobrodziejstwa nie tylko na mocy nieustannéj i nieznośnéj

Biblioteka wojsk. ziad. Polit.

kontroli kwestji najzupełniéj obcych ich kompetencji, ale i na mocy pretensji w kwestji dogmatu i wiary takich, których jeszcze nawet samemu papieżowi nie przyznawano. Z zasady przez interesowaną grzeczność, przejmując tę interwencją wiary, w swoje sprawy wewnętrzne, kościół nadał im moc uważania tego za uprawnioną wzajemność i stracił prawo użalania się na swój los. Uważano także, że pod wpływem rozdziału dwóch władz, spełniła się w jak najzgubniejszych kształtach większa część nieporządków, jakie sprowadziło ich zmieszanie.

Nie śmiejąc rozerwać krępujących go węzłów, dla powrotu do pierwotnej niezawisłości, nie mogąc dłużéj utrzymać dawnéj dumnéj surowości, kościół mógł tylko spodziewać się swojego wyswobodzenia od rewolucji, któraby podniosła jego władzę wyżej nad władzę cesarzów, lub od stanowczego obalenia cesarstwa; lecz z jednéj strony było to przedsięwzięcie niepraktyczne, a z drugiej niebezpieczne. O utworzeniu niezawisłego terytorjalnego państwa, niemożna było myślić, póki istniał cezar, to albowiem wcale się niezgadzało z absolutną jednością stanowiąca tło cesarskich podań. Przypisywanie takiéj ambicji ówczesnym papieżom byłoby najniepodobniejszym do prawdy anachronizmem, Pierwszą o niéj myśl powzięli

papieże, dopiero wpośród wkrótce nastąpionego powszechnego rozstroju. Lecz w ostatnich dniach upadku rzymskiego, widocznie ukazuje się w nich wzrastająca niecierpliwość z jaką znosili opiekę cesarzów. W papieżach przeczuwano już także przechowawców i przedstawicieli instytucji mającéj trwać wieki, w obec ukoronowanego widma, któremu tylko ze zwyczaju składano hołdy posłuszeństwa.

Bardziej jeszcze uderzającym był duch polityczny i przewidujący, który ożywiał kler. We wszystkich prowincjach, we wszystkich miastach, zajął on ważne stanowisko rządowe, zawładnął municypalne urzędy, opuszczone przez obywateli uważających takowe za pozory grabieży, a często także i same prefektury. Wszędzie, gdziekolwiek pojawił się obrońca narodu, wznawiający pamięć trybuńskiej władzy, był to niezawodnie biskup. Stanowiąc ustawę nadającą biskupom prawo czuwania nad wszystkimi urzędnikami w cesarstwie, Justynjan usankcjonował tylko służące im oddawna prerogatywy. Aby głębiéj jeszcze zakorzenić ich wpływ, umieli biskupi wprowadzić go w łona rodzin i w serca obywateli. Domagali się i uzyskali nadzór nad opiekami i kuratelami, od nich zależała protekcja praw wdów i małoletnich. Nakoniec stali się o tyle potrzebnymi, o ile inni urzędnicy wydawali się niepożytecznymi i tyrańskimi i potra-

fili doprowadzić do tego, że im powierzono wszystkie dobroczynne obowiązki, pozostawiając cesarstwu same tylko urzędy uciążliwe i niepopularne.

W owym to czasie kiedy kościół po zużytkowaniu protekcji cesarstwa, starał się uwolnić od przyjętych na siebie w obec niego kompromitujących obowiązków, pojawili się barbarzyńcy. Kościół powitał ich jako oswobodzicieli. Chociaż po większéj części należeli do arjańskiéj sekty, widziano w nich tylko żołnierzy, uzbrojonych dla jego tryumfu. Cesarstwo było siłą zużytą, zastarzałą, doszłą do ostatniéj granicy swojego rozwoju, niepodobną do przekształcenia, po niem nic się już nie można było spodziewać, a przeciwnie barbarzyńcy przynośili kościołowi żywioł nowy, pełen życia i wylania, płodności i przyszłości. W Rzymie objaw zadowolenia powstrzymała obawa zobojętnienia serc zwyciężonych znieważając ich przegranę, lecz wszędzie indziej rozlegał się okrzyk radości, a wszelki świat chrześcijański przyklasnął dniowi w którym Allarik zawładnął Rzymem. Wtedy od razu ukazała się i źle tłumiona nienawiść chrześcijanina dla staréj świątyni politeizmu i która stanowiła pierwszy postęp chrześcijanizmu między podbitemi narodami. Barbarzyńców przyjęto jako miłych gości, jako posłanników sprawiedliwości, dla jednych, a zemsty dla drugich. „A tak, mówi Św. Hieronim, „zdo-

byty został z kolei kościół, który zdobył cały świat".

Z upadkiem zachodniego cesarstwa, we Włoszech pozostała jako uorganizowana i działająca siła, sama tylko władza papieska, to centrum i uosobienie kościoła. Ją jedynie barbarzyńcy szanowali. Kościół tylko posiadał charakter nieustannego istnienia wpośród kruchych urządzeń podboju, co obalały się wzajemnie, na wzór fal rozbijających się jedna o drugą. Prócz kościoła nic się już więcéj nie utrzymało. Tak jak był wówczas nieokreślony, rozbrojony, bez oznaczonych atrybucji, stojący samowolnie pomiędzy zwaliskami, posiadał on cały majestat moralnéj potęgi. Zawsze czynny, zawsze poświęcający się, otoczony urokiem, który uderzał nawet samych zdobywców, nieustannie przedstawiał się oczom ludów jak pośrednik między zwycięstwem i zwyciężonemi. Atylla ustąpił przed nim z uszanowaniem. Allaryk i Genseryk wchodzili z nim w układy. Nagrodą jego była niezmierna popularność, połączona z czcią i bojaźnią, a kiedy Odoakr przywódca Herulów, założył królestwo swoje we Włoszech i dozwolił na istnienie rzeczypospolitéj rzymskiéj w pośrodku swoich prowincji, uczynił to nie przez poszanowanie dla klasycznego zjawiska, lecz dla świętego miasta w którém rezydował reprezentant chrześcijańskiéj wiary.

Ten na wpół przesądny wstręt barbarzyńcy heretyka od pogwałcenia schronienia głowy zachodniego kościoła, podał papieżom pierwszą myśl o niezawisłości świeckiej władzy i jednocześnie nastręczył im sposobność założenia pierwszych jej podstaw. Alboż nie mieli prawa przyznać sobie tego, co im podbój zabrać nie śmiał? Albo mogli uważać się za członków małej rzymskiej municypalności, lub cesarstwa greckiego do którego wygnania z Italji przyczynili się i które zdawało się już wyrzekać na zawsze jej odzyskania?

W tej to chwili zaczyna się objawiać w działalności papieży myśl o przywłaszczeniu sobie takiego panowania. Upatrzyli oni środki pozbycia się opieki władz politycznych i już ich nie zaniedbali. Odtąd jedynym celem ich postępowania jest niedopuszczać za żadnę cenę, aby jakie potężne królestwo nie uorganizowało się w Italji, ponieważ mogłoby ścieśnić na nowo ich niezależność. To pierwsze natchnienie wykazujące dążność polityki, jakiéj trzymać się nieprzestawali aż do dni naszych, wywarło nieobliczony wpływ na przeznaczenia włoskie.

Królestwo Gotów następuje po królestwie Herulów, papieże sprzyjają mu dopóki ono nie stawia im żadnych zawad, lecz skoro się tylko zbyt wzmocniło, robią w niem szczerby, podżegając przeciw niemu

uczucie narodowe i rozkrzewiając ideę federacyjnéj rzeczypospolitéj, któréj są trybunami. Siły te niewystarczają, papieże zatem wzywają pomocy tych samych cesarzów wschodu, których wygnaniu sprzyjali, spiesznie się ku nim zwrócili nie troszcząc się o wojnę z nimi, mającą się rozpocząć nazajutrz po zwycięstwie i przekładają tych słabych i dalekich władców nad panowanie podwójnie groźne swoją siłą i bliskością. Następnie jawią się Lombardowie, papieże porazili ich podobnemi środkami, a skoro tylko postrzegli, że nie są dostatecznie silnymi, poszli szukać obrony u ich nieprzyjaciół po za Alpami. Z łona miasta wolnego, będącego kolebką rodzącéj się ich władzy, papieże podburzali wiecznie inne narody, ponieważ jedynie wojna gwarantowała ich bezpieczeństwo. Aby sami wzrastać mogli, wszystko w koło nich drobnieć i słabnąć musiało.

Tym sposobem skoro tylko papieże dopatrzyli zawadę w osiągnięciu celu swojego, zaraz sieli niezgodę między sąsiedniemi państwami, usiłując zgubić jedno przez drugie i dzieło to przeprowadzili z cierpliwością i zręcznością godnemi podziwu, gdyby niesprowadzały tak wielkich nieszczęść i podejmowane były dla lepszej sprawy. Tu już objawia się niedołęstwo, mające przez tyle wieków stanowić fatalność Italji. Nastręczające się jéj kolejne panowania, któ-

rych, papieże za żadną cenę niechcieli do niej dopuścić, niewyrażały przynoszonego jéj niewolnictwa, lecz narodowość. Za pośrednictwem tego rodzaju panowań, tworzą się w całej Europie nowoczesne narody. Odoakr, Teodoryk wielki, sam nawet Luitprand, wszyscy wprzódy jeszcze sprzyjali cywilizacji włoskiéj. Oni usiłowali usłużyć się jej odmładzając ją i dając Włochom miecz w ręce. Papiestwo niechciało nigdy widzić obok siebie wzrastającéj wielkiej potęgi i zawsze starało się o jéj zgubę. I tak, kiedy połączenie się ras, we Francji, Hiszpanji, Anglji, tworzy nowe najsilniejsze narody, więcéj wytrawne przez tę właśnie mięszaninę i tym sposobem przygotowuje jedność, zapewniającą im niezawisłość, papieże uniemożliwiają takowe we Włoszech przez swoją nieustannie odradzającą się, niepowściągliwą ruchliwość. Skoro tylko dostrzegają początek jedności, centrum, punkt połączenia, narodową potęgę, żywioł trwałości, obiecujące Włochom obronę, indywidualność, wolne sobą władanie, zaraz przyzywają cudzoziemską siłę na zgubę tego wszystkiego.

Polityczna władza papieży, wtedy kiedy była jeszcze projektem, już dzięki przygotowującym ją dążnościom, wydawała owoce, które w późniejszym czasie dojrzeć miały i skazała ona Włochy na brak narodowości i jako nieunikniony skutek, na nieznanie nie-

zawisłości. Mówiono że papieże wnieśli w nie natomiast królestwo duchowne, jakie posiadali w całym świecie; było to iluzyjne wynagrodzenie, ponieważ zaczeli tracić moralną powagę od czasu jak nabyli polityczną władzę; ofiara niepotrzebna, ponieważ kościół mógł się obchodzić bez wszelkiéj świeckiéj władzy przez najtrudniejsze i najświetniejsze wieki swojego istnienia.

III.

Nadanie Pepina i umowa z Karolem wielkim (Karlomanem).

Historja często niemoże bez najwyższej niesprawiedliwości robić z tego sporu o pochodzeniu władzy kwestji prawnéj. Do niéj to należy ocenić zapomniane dokumenta, a także i wyjaśnić prawdziwe znaczenie rzeczy naciąganych. Długie istnienie papiestwa byłoby zagadką i hańbą rodzaju ludzkiego, jeżeliby nie mogło powołać się na poważniejsze, bardziéj zasłużone i godne zaufania swiadectwa, jak na fałszywe lub podejrzane nadania, na które dzisiaj powołują się jedynie niezręczni apologiści. Przedewszystkiem należy sądzić papiestwo według wszystkich jego czynów, według roli odegranéj pod względem cywilizacji, według wpływu na Europę, a mianowicie na Włochy, nie zaś we-

dług dosyć nędznych wymysłów, kontynuatorów fałszywych Dekretalji. W każdym razie, z uwagi nawet na znaczenie przypisywane prawności pochodzenia świeckiéj władzy, we wszystkich epokach w których ją widziano zagrożoną lub skompromitowaną, niemożna powstrzymać się od poddania jej uważnéj krytyce. W kwestji tej prócz tego, obok zasady politycznej władzy, ukrywa się daleko ważniejsze i mało dostrzegane źródło roszczeń papieży co do cesarstwa.

Widzieliśmy, że ideę o niezawisłości świeckiej władzy, podtrzymywali rzymscy papieże zarazem jako najskuteczniejszy, jeżeli nie najprawniejszy środek wzmocnienia moralnéj swojéj powagi w pośród przewrotów i chałosu podczas wkroczenia barbarzyńców i jako fakt, że tak powiemy, uznany przez pojęcie narodowe, jeszcze nawet przed swojem istnieniem. Schylając czoła z góry przed tą jeszcze idealną władzą ludy ją sobie wskazywały i życzyły jéj istnienia. Jednak dwa rodzaje przeszkód niewypuszczały niezwłocznego spełnienia się tego projektu. Była to z jednéj strony odnawiająca się władza cesarstwa greckiego nad Rzymem i prowincjami Exarchatu, władza wprawdzie prawie żadna, jako fakt, ale nietykalna jako prawo, a z drugiéj wytrwałe usiłowania barbarzyńskich królów, pod względem utworzenia z Włoch

narodu silnego i jednorodnego, skoncetrowanego pod jednem panowaniem. Papieże chwycili się taktyki zwalczenia greków przez barbarzyńców, a barbarzyńców grzez greków. Sami znaleźli punkt oparcia na Włoszech. One dostarczyły im, że tak powiemy osobistéj siły, z którcj z rzadką zręcznością korzystać umieli.

Tym sprzymierzeńcem było stare narodowe i republikańskie uczucie, nadzwyczaj żywo przechowujące się u Rzymian, podżegane raczéj jak osłabione ich upokorzeniem, a zarazem i czczy ale wytrwały żal cesarskich tradycji i postradanéj wielkości. Rzymianie byli już ludem bezkarnym i niepojętym, przedstawiającym dziwaczną mieszaninę dawnej ambicji z nową niemocą, zawsze wiernym a nigdy nie uległym, zarazem stanowczym i chymerycznym, narodem który w średnich wiekach służył papieżom i wojował z nimi czcił ich i przeklinał, unosił się nad nimi i nienawidził ich, kolejno to ubóstwiał ich bałwochwalczo to ze zgrozą widział w nich kontynuatorów rzymskiéj sławy, to sprzymierzeńców barbarzyństwa, niezdolny nigdy rozwikłać znaczenia ich kontradykcji i ani ich lubić ani też stanowczo się z niemi rozłączyć.

Po wytępieniu Herulów, po zniweczeniu królestwa Gotów i dzieła wielkiego Teodoryka, po pozostawieniu cesarza greckiego przy nominalnéj władzy, wszy-

stkie swoje usiłowania zwrócili papieże przeciw Lombardom, następcom pierwszych. Za ich to panowania przez lat dwieście trwała najdłuższa i najtrwalsza praca jaką kiedy przedsiewzięto, dla ugruntowania włoskiéj narodowości, bo pracowali rzeczywiście dla niej tylko saméj usiłując utrwalić swoje urządzenia. Byliby niewątpliwie do tego celu doszli, gdyby niczem nieprzyzwyciężona oppozycja jaką im stawiali papieże.

Złorzeczenia zresztą jakiemi pisarze kościelni obciążyli pamięć tego ludu, łatwo przekonywają o przymiotach przeznaczających go niejako do téj roli. Równie energiczny. równie awanturniczy jak i inne barbarzyńskie plemiona, lud ten był więcéj giętki, bardziéj ludzki i przystępniejszy dla cywilizacyi. W przeciągu kilku lat obyczaje jego złagodziły się i szybko zassymilował się z ludnością krajową. Arjanin z przekonania, przyjął katolicką wiarę aby sprzyjać temu zmięszaniu krwi i interesów za pomocą solidarności religijnych opinij. Osiadł pod stepami Alp jak wysunięta placówka, aby strzedz półwyspu od cudzéj napaści. Tę naturalną obronę utrzymywał za pomocą linji twierdz panujących nad przejściami przez góry. Zapora ta wkrótce ukazała się niepożyteczną w obec siły nowego narodu, który pod jego osłoną szybko się rozwinął.

Lecz właśnie przedsiewzięcie utworzenia narodowości włoskiéj zgubiło lombardów. Im bliżsi byli urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia, tém drożéj opłacać je musieli. Nieubłaganą nienawiść jaką papieże czuli dla tego ludu, nienawiść która przeżyła jego wytępienie, wytłomaczyć tylko można przez zawady jakie stawiali wykonaniu ulubionych papieskich planów, do chwili kiedy się ostatecznie spełnić miały. Z należytą sztuką papieże umieli wpoić to pragnienie zemsty w całą ludność krajową, uciekając się zarazem do namiętności religijnych i do uczuć patryotycznych. Żadnemu plemieniowi nigdy tak dalece niezłorzeczono, żadnego nie wyjmowano z pod praw i nie skazywano na przekleństwo wieków, nigdy z tak dziką złośliwością nie wzywano gniewu bożego na żaden naród. Anatemy papieskie przypominają fanatyczne klątwy indyjskie, domagające się, aby głowy nowonarodzonych rozbijały się o kamienie. I jeżeli w historji lombardów szukamy powodu takich przekleństw, dziwimy się, że właśnie najzaciekléj są na nich miotane w chwili nawrócenia się ich na katolicką wiarę, wtedy właśnie, gdy obyczajami, stanem cywilizacji duchem instytucyi, lombardowie okazują się wyższymi nie tylko nad innych barbarzyńców, lecz nadewszystko nad zepsutych greków, nad chciwych i dzi-

kich franków, których z tak daleka przeciw nim przyzywano.

Jakiejże lombardowie dopuścili się zbrodni? Oto, chcieli utworzyć królestwo w krajach poświęconych bogu zazdrości; zamyślali założyć narodowość u ludu pozbawionego powszechnego panowania, pragnęli wznieść tron w ojczyznie trybunów; chcieli przed dwunastu wiekami urządzić tamę, którą na tym samym gruncie usiłują wznieść ludzie mający może kilka kropli krwi w żyłach, przeciw innemu barbarzyństwu, lecz w opozycji dla tych samych nieprzyjaciół. Królestwo jednak mogło utwierdzić się we Włoszech tylko pod warunkiem pochłonięcia ich w jednej całości politycznéj. Odtąd panowanie papieskie stawało się tam niepodobnem. Lombardów więc poświęcono. Chybione ich usiłowania, przez to są niezmiernie ważne, że stanowią największą klęskę głównéj zasady życia narodów, do któréj Włochy winny były powrócić drogo opłaciwszy ciosy jakie im zadała i przekonawszy się krwawą nauką, że żaden naród nie znosi tego bezkarnie. Ważność tego wypadku zawiera się w znaczeniu jakie mu nadają wszystkie następne rewolucje w tym kraju.

Wybór jaki uczynili papieże powierzając frankom staranie pomszczenia ich, tłomaczy się jedynie stanem Europy w ósmym wieku. Zdawało się, że samo

tylko bizantyjskie cesarstwo było w stanie odegrać dla papieży rolę, ale miało tylko pozorną siłę, a czasy Belizaryusza już od dawna minęły. Przy tem Leon Izauryjski, siedzący na wschodnim tronie, był jednym z najzawziętszych nieprzyjaciół czci obrazów i rzymskiego kościoła. Po nim nic się nie można było spodziewać. Nie wzbudzał on ani uszanowania, ani obawy, papieże też postępowali z nim odpowiednio: „Chcesz mnie przerazić, pisał mu Grzegorz VII i powiadasz: każę potłuc w kawałki obraz błogosławionego Piotra, każę aresztować Grzegorza, obejdę się znim jak Konstantyn z Marcinem. Lecz wiedz, że jeżeli śmiesz grozić rzymskiemu papieżowi, tysiąc ludzi powstanie dla wybawienia go od pogróżek, że wtedy z wiatrem ulecisz. Wiedz także, że wszystkie królestwa zachodu, uważają błogosławionego Piotra za ziemskiego Boga, a jeżeli chcesz znieważyć jego obraz, wszystkie narody zachodnie a nawet i wschodnie powstaną przeciwko tobie dla pomszczenia takiej zniewagi.“

Po usunięciu na stronę cesarza wsehodniego, papieże mogli tylko wzywać pomocy franków jako najpotężniejszych sprzymierzeńców. Najpierwszy to był naród germański, który przyjął katolicką wiarę, który się okazywał najbardziéj przedsiębierczym i mimo weszłéj wówczas w przysłowie dzikości swo-

jéj, zdawał się być powołanym do najświetniejszych przeznaczeń. Tylko co zbawił chrześcijaństwo, odpierając po za Pireneje, wtargnięcie muzułmanów, które o mało niezalało świata, a to zwycięstwo dodało mu nadzwyczajnego blasku i uroku. Od téj chwili papieże zwrócili na franków swoje spojrzenie. Pobudziło ich ku temu, niezależnie od ogólnych względów, jedna okoliczność sprzyjająca ich widokom. Dopatrzyli we francuzkim tronie ambicją podobną swojéj, dla objawienia się oczekującą tylko hasła wypadków.

Za panowania ostatnich Merowingów, rządziła krajem rodzina Heristala i tem chciwiej pragnęła dostąpić zaszczytów najwyższej władzy, że używała wszystkich jéj prerogatyw. Lecz im słabszą była przegroda oddzielająca ją od królewskiej dostojności, tem się wydawała bardziej nienaruszoną. Merowingowie utracili wszystkie atrybucje władzy, widzieli w nich tylko swoje prawo, a legitymiczność tę wspierał tylko starodawny przesąd. Słabość stanowiła najlepszą ich obronę.

Ze wszystkich idei, czyli, jeżeli tak się wyrazić wolno że wszystkich przesądów, które przyniosły światu barbarzyńskie ludy, po uczuciu osobistéj niezawisłości, najenergiczniejszem bez zaprzeczenia było przesądne pojęcie absolutnego prawa dziedzictwa, w grun-

cie rzeczy pochodzące u nich ze wspólnego źródła. Barbarzyńskim narodom zupełnie niesłusznie przypisywano pojęcie o prawie osobistem, całkiem filozoficzne, które się rozwinęło daleko później, pomiędzy szesnastym a siedemnastym wiekiem; barbarzyńcy najwięcej instyktownie tylko i bardzo niedokładnie przeczuwali to prawo. Prawa osobiste przedstawiają się zawsze w ich ustawach i postanowieniach tylko w kształcie nadzwyczaj niesprawiedliwych i dowolnych przywilejów; uzurpującym cudzą swobodę, przypisują oni to prawo jako władanie naturalną swoją własnością. Ztąd to pochodzi teorja o dziedziczności.

Jedno tylko uczucie miało dosyć siły do pokonania tak głęboko w umysłach franków zakorzenionego przesądu, a mianowicie uczucie religijne wykładane przez papieży; jeden tylko lud miał dostateczną siłę do wytępienia lombardów, a mianowicie frankowie. Z połączenia obu tych dogodności, powinna była wyrość podwójna korzyść. Papieże ogłaszając siebie prócz tego, niezawisłymi monarchami, uderzali na zupełnie podobny przesąd jaki powstrzymywał ambitnych Heristalów, a mianowicie na legitymiczność praw cesarzów greckich, prawie równie słabych jak Merowingowie, lecz podobnie jak oni protegowanych przez przesąd potężny jeszcze we Włoszech. Opierający się im nawet papieże w aktach publicznych głosili

codziennie swoje prawa. Legalność ta miała tak starożytny charakter, iż nieraz cofnęli się od podniesienia na nią ręki. Powstrzymywały ich jeszcze inne skrupuły. Cała przeszłość kościoła protestowała przeciw zamierzonej przez nich uzurpacji. Tradycja pierwszych wieków, jakkolwiek osłabiona, nie była jeszcze zatartą a w sumieniach papieży odzywało się jej echo. Aby niepowrotnie zamilkła, aby odjąć wszelki powód do powoływania się w przyszłości na tę tradcją, potrzeba było rozerwać istniejący związek za pomocą nowego podboju, zagłuszyć prawo, jakie ludy do niej przywiązują, potrzeba było wywołać chaos, który wydaje ziemię pierwszemu jej zabójcy. A ponieważ według opinji ludzkiéj siła miała własność czyszczenia jak ogień, od siły więc należało żądać tytułów.

Stosunki papieży z rodziną Heristala przekonywają widocznie, że scenili oni zawczasu to podobieństwo położenia i użyli całéj swojéj zręczności na wyexplatowanie jéj na korzyść swojego własnego wyniesienia. Odnieśli się najprzód do Karola Martela, jako do jedynego prawdziwego króla franków. Grzegorz III wyprawił do niego posłów z najbogatszemi podarunkami i najpochlebniejszemi obietnicami. Błysnęli mu przed oczami, tytułami i zaszczytami, które miały zaślepić wyobraźnią barbarzyńcy. Posłowie papieża z wielką okazałością nadali mu godność pa-

trycijusza i konsula rzymskiego, rodzaj źle określonego protektoratu mającego podrażnić jego ambicję i jednocześnie posłużyć za dopełnienie idealnego cesarza, którego włosi marzyli uporczywie osadzić na tronie świata. Śmierć jednak niedozwoliła Karolowi cokolwiek uczynić dla sprawy swoich dobroczyńców.

Za Pepina dopiero stanowczo zawarte zostało przymierze papiestwa z rodem Karlowingów. Zakłopotany udawaniem króla, którego bronił jedynie stary zwyczaj i skrupuły, jakim ulegał sam ich niepodzielając, zdecydowany pozbyć się tego uprzykszonego cieniu, Pepin trafił do końca, dzięki pomocy papieża Zacharyasza. odegrawszy scenę z zawczasu ułożonej komedji. Biskup Burchard i kapelan Fulrad przybyli z jego strony do Rzymu, na narady z najwyższym kapłanem o wątpliwościach zatrudniających ich pana. Czy papież uważa za lepsze zachować króla bez władzy, czy też nadać tytuł królewski Pepinowi, który rzeczywiście tę władzę posiadał? W tych wyrazach obaj kazuiści przedstawili kwestję do decyzyi Zacharyasza. Ten zważywszy rzecz dokładnie, oświadczył się za ostatniem. Pepin więc zspokojnem sumieniem mógł zawładnąć koronę. Jednak decyzji nieuważał jeszcze za dostateczną dla uniewinnienia się od uzurpacji w oczach swoich ludów. Aby usunąć ostatni jego skrupuł, potrzeba było aby, papież r o s k a z a ł mu uroczy-

scie przybrać tytuł króla franków. Zjego także wyraźnego rozkazu, jeżeli wierzyć mamy Eginhardowi, wtrącono ostatniego Merowinga do klasztoru, gdzie zakończył życie.

Takim sposobem dana była pierwsza korona, którą ręka papieża umieściła na głowie ambitnego. Królowie nieraz żałować musieli, że papieżom rzymskim dozwolili pochwycić tak niebezpieczny przywilej. Poprzedzająca historja kościoła, przedstawia jeden tylko fakt tego rodzaju, mający jedynie dalekie z tem podobieństwo, mianowicie: złożenie z tronu króla Wamby przez sobor Toledański, w końcu VII wieku. Tę interwencją kościoła w sprawy państwa przygotował prezydujący na soborze czysto narodowym. Wiemy zresztą, że w owej epoce sobory składały się niekoniecznie wyłącznie z duchownych żywiołów, chociaż stanowiły w nich większość.

Zbytecznie wspominać, że koronacja Pepina była antycypacyjną zapłatą za spodziewane od niego usługi i pierwotną przyczyną tego sławnego nadania, przez które nowy król franków miał ustanowić niezawisłe świeckie państwo, ustępując z taką szczodrotą swoim dobroczyńcom prowincje, których nieposiadał i które znał zaledwie z nazwiska. Widzimy i znajdujemy tu w ogólności początek pretensij papieżów do prawa naczelnej władzy nad władzą królów, a raczej, nad wszel-

ką władzą ludzką, ponieważ koronacja Karola W-go, która ją widoczniejszą uczyniła, jest tylko dopełnieniem ogłoszenia królem Pepina.

Szczególniejsze widowisko nad którem nie dosyć jest zastanawiać się! Cały średni wiek obraca się rzeczywiście około tych dwóch uzurpacij, które zarazem miały ustanowić ustrój kościoła i cesarstwa. One się podnoszą wzajemnie podając sobie ręce, wzajemnie służą sobie za rękojmie i bez żadnego skrupułu wzajemnie użyczają sobie tytułu, którego im brakuje i w który niewierzą. Czego ani papież, ani Pepin zabrać niechcieli sami przez się, to bez wyrzutu sumienia przyjmują jako dar udzielony jeszcze bardziej nieprawym sposobem; Pepin bez wahania rozdaje królestwa, których nie zna nawet jeograficznego położenia. Papież daje mu Francją, nie śmie jednak przywłaszczyć sobie najwyższej władzy, którą mu dano w ręce, lecz w chwili w której mu ją Pepin udziela, zapatruje się na nią jako na prawną swoją własność. Ani jeden ani drugi nie wątpią już o swoich prawach. Papieże Karlowingowie śmiało występują, przed trybunałem historji, jedni powołują się na dar papieża Zacharyasza, drudzy— na króla Pepina. Szczególniejsze trzeba mieć pojęcie o obowiązkach swoich, aby utworzyć sobie taką teorję prawności. W tych dwóch inwestyturach zawsze widzieć będziemy dwie uzurpacje,

jednę królewską, najgodniejszą potępienia z barbarzyńskiego punktu widzenia, ale którą usprawiedliwić można zasługami wyświadczonemi w sprawach cywilizacji, podczas gdy druga, papieska, posiadająca niezmierną popularność, sprowadziła nieszczęścia, których końca świat jeszcze niedoczekał, i która nigdy uniewinnioną nie będzie.

Mniej jak w trzy lata po wyżej przytoczonej naradzie, Pepin wypłacał papieżowi Szczepanowi II okup przyobiecany Zacharyaszowi, przystępując do wytępienia Lombardów. Wprzód nim wyruszył w pochód i za nim podbił morg ziemi we Włoszech, dopełnił na wpół fantastycznego podarunku na zgromadzeniu w Quercy nad Oazą, który tak dalece zajął bystrość i wyobraźnią historyków. Chociaż treść tego nadania, znamy tylko z wielce podejrzanego opisu bibljoteka rza Anastazego, kompilatora piszącego przeszło w sto lat może po epoce zredagowania tego aktu, lecz hipotezy stwierdziły się zupełnie i co do natury nadanej papieżowi władzy i co do rozległości przyznanych mu prowincij. Są tam kwestje mogące zajmować ciekawością, ale nie ważne wcale pod względem prawnym. Jeżeli zresztą zważymy z jak nadzwyczajną troskliwością zachowywano, potrzebowano i fabrykowano dowody i dokumenty, sprzyjać mogące widokom rzymskiego dworu, mamy prawo wnosić, że oryginal-

ny tekst, zawierał artykuły z których dwór ów nie był zadowolony. Kiedy Pepin kazał wezwać Astolfa króla Lombardów, aby przywrócił Papieżowi prowincije wymienione w akcie donacyjnym, prowincije te według zasad historycznego prawa, nie należały ani do Astolfa, ani do Papieża, a tem mniéj do Pepina, który się niemi rozrządzał, lecz do cesarstwa greckiego, którego części stanowić nie przestawały. W każdym razie idea darowywania ogromnego terytorjum, nad którem nie nabyło się najmniejszego prawa zawojowania, przedstawia coś tak odrażającego, że kościelni historycy a najświeżej de Maistre i ostatni obrońcy świeckiej władzy, użyli wyrazu przywrócenie, którym Pepin przemówił do Astolfa, dla oznaczenia, iż papieże posiadali zwierzchnictwo dawniejsze jak nadanie to odnoszące się do minionej już epoki. Na nieszczęście dla tego systemu, liczne fakta wykazują, że nawet po tem nadaniu papieże nie śmieli uważać się za wolnych od wszelkiego warunku wierności dla cesarzy konstantynopolitańskich. Listy ich nieprzestannie datowane są z roku panowania cesarza, jako czasu w którym ci monarchowie byli ich prawymi władcami. Hołd ten oddaje im nawet list Adrijana, późniejszy o lat dziesięć od konfirmacji Karlomana.

Te listy papieży, założycieli świeckiej władzy są smutnem świadectwem poniżenia w jakie wpadł ko-

ściół chrześcijański około połowy ósmego wieku, i rzucają pognębiające światło na środki, których papiestwo używać nie lękało się, dla dojścia do swojego celu. Widoczne w nich wszelkie grubijaństwo barbarzyńskich epok, bez żadnych form naiwności, które niekiedy przybierało. Papieże przemawiają po kolei albo zuchwale, albo podstępnie, albo też pochlebnie, a skoro odnoszą się do swoich nieprzyjaciół, to odzywają się z najordynarniejszą gwałtownością, a zawsze występują jako wyłącznie zajęci intrygami i interesami obcemi ich duchownej missji. Mając nieustannie zwrócone oczy na zdobycz na którą czychają, ani na chwilę nie zajmują się moralnym wpływem kościoła. Zamiast zwalczać przesądy i ciemnotę społeczną, użytkują z niej przez jak najhaniebniejsze przebiegi, przez wyrachowane kłamstwa i podtrzymywane przez najniepodobniejszą do wiary pewność. Wiek ósmy wyłącznie odznacza się w historji świata niesłychanem powodzeniem kłamstwa. Za pomocą kilku dokumentów sfabrykowanych przez fałszerzy, które uznano w całej Europie za źródło prawa publicznego, spełniła się w przeciągu lat kilku ogromna rewolucja. Kiedy po upływie kilku wieków odkryto oszustwo, oddawna już ono było wywarło swoje skutki. Nigdy ani przedtem ani potem, nie widziano nic podobnego: był to złoty wiek dla obłudników. Nigdy deklamacje o kapłańskiem szalbierstwie nie dadzą się

opisać wymowniej, jak te pobożne podstępy i skutki z nich wypływające.

Do tej epoki odnieść należy tyle powiększej części niezręcznych dopełnień, które przekształciły pierwsze pomniki chrześciańskiej tradycji w celu zmuszenia tej, aby świadczyła na korzyść zwierzchniej władzy papieskiej. W tej to epoce Izydor Merkator fabrykuje swoje fałszywe Dekretalija, rodzaj narad, które wkrótce nabyły siły prawa i przypisywane były nigdy nie istniejącym lub z nazwiska tylko znanym papieżom; w tej to epoce wynaleziono najkłamliwsze bajki o chrześcijańskiej legendzie; wtej epoce zredagowano owo śmieszne nadanie Konstantyna, na które aż do szesnastego wieku papieże powoływali się jak na niewzruszoną powagę Do tej jeszcze epoki odnieść należy dyplom przypisywany Ludwikowi Dobrodusznemu, chociaż takowy pochodzi z czasów nieco późniejszych.

Wszystkie te fałszerstwa, łatwe z resztą do poznania dla wprawnego oka, oprócz pokrewieństwa swojej formy i zasady, jaką im nadaje prawie pewna data, mają wspólny charakter; jedynym ich celem—postawienie papieży wyżej nad królów i nad biskupią władzę, której się jeszcze papieże obawiali. Autorów ich nie kłopocze ani prawdopodobieństwo, ani sumienność. Dla tego aby związać pochodzenie papiestwa z pochodzeniem

chrześcijaństwa, wstawiają w tekst takie dopiski, że każdym swoim wierszem fałsz im zadają.

Fałszywe dekretalija są jedną z największych zbrodni kiedykolwiek przeciwko prawdzie popełnionych, i zasługują na szczegółowe opisanie. W piątym wieku Dyonizyusz młodszy utworzył zbiór postanowień wydanych przez papieską władzę, znanych pod nazwą dekretalij. Najdawniejsze jakie mógł zebrać po długich i cierpliwych poszukiwaniach, sięgały pontyfikatu Syrycyusza około 300 roku. Dla szczególnych powodów potrzeba było, aby postanowienia poprzednich papieży niezostały przechowane, bo jurysdykcja pierwszych biskupów Rzymu, nierozciągała się po za granice ich dyecezij. Na fakt ten powoływali się słusznie ci, którzy później odmawiali przyznania im zwierzchnictwa. Papieże nie mogli ze swojej strony niezapełnić tak ważnego opuszczenia. Zapełniono je w końcu VIII stulecia najśmielszą jak zapamiętam mistyfikacją. Nieznany z nazwiska ksiądz, równie zapewne fałszywy jak dzieło na którem jest wypisany Izydor Mercator, za jednym pociągiem pióra, przerobił całą historję pierwiastkowego kościoła. Papieżom pierwszego wieku kazał przemawiać słowy, objawiać maxymy i pretensije papieży z ósmego wieku, antidatował o ośmset lat imaginacyjne prawa, jakie chrześcijaństwo jeszcze się wzbraniało przyjąć, i tym sposobem nadał urok staro-

żytności i tradycji wznowieniem, którego plan zaledwie ułożono.

Dzieło to, wykonane z resztą nieumiejętnie, przez niedoświadczonego, ciemnego barbarzyńcę, pełne sprzeczności, anachronizmów i niepodobieństw, nie byłoby nigdy wytrzymało krytyki, jeżeliby wówczas istniał był duch krytyki. Jest to zbiorowisko tekstów zaczerpniętych po większej części u ojców kościoła, koncyljów, dekretów cesarskich, zbiorów praw kanonicznych, przez liczne zmiany pozbawionych swojego prawdziwego brzmienia i w kształcie listów włożonych w usta rozmaitych papieży, począwszy od Ś-go Pawła. Prawie na każdej stronicy mowa tam o pierszeństwie papieży nad królami i koncyljami (*. Bajka ta winna była utrzymać się do chwili, do której utrzymywało się i samo pierwszeństwo papieży. Dopiero wtedy upadać zaczęła gdy Erazm oraz Fra Paolo Sarpi wykryli oszustwo, a Baronius i Bellarmin zaprzeczyli jej.

Kłamliwe nadanie Konstantyna—jakkolwiek doku-

---

*) Wątpię, czy zbiór Izydora napisany został cały w tej samej epoce, lub czy później uzyskał niejakie dodatki. Z jednej strony wzmiankuje o nim zbiór Ingerlama, biskupa z Metz: z drugiej, napaści wymierzone głównie przeciw biskupiej władzy, zdają się odnosić raczej do epoki biskupiej feodalności.

ment wymyślony, jest jednak jednym z najcenniejszych dokumentów historycznych, wyraża bowiem antidatując kilka wieków, ale z największą dokładnością, powody i skrytą ambicję papieży, którzy go ukuli. Jest to program ich dążeń około połowy ósmego wieku. Zdaje się, że zredagowany głównie w zamiarze wystosowania go do cesarzów greckich dla odparcia ich żądań zwrotu utraconych prowincij.. Lecz znajdujemy tu także, mianowicie co do Włoch, jedno z najbardziej znaczących zeznań papieskich, z jakiemi kiedykolwiek wydała się papieska polityka. Konstantyn wyliczywszy zaszczyty, przywileje i inne korzyści, udzielone papieżom, dobrowolnie nadaje im miasto Rzym i Włochy na własność, mówi te pamiętne słowa: „Co do nas, uznaliśmy za rzecz stosowną przenieść nasze cesarstwo do prowincij wschodnich i na terytorijum bizantyjskie; b o t a m g d z i e k r ó l n i e b i e s k i u m i e ś c i ł z w i e r z c h n i c t w o k a p ł a ń s k i e n a c z e l e c h r z e ś c i j a ń s k i e j r e l i g j i, n i e s p r a w i e d l i w i e j e s t, a b y k r ó l z a c h o w y w a ł s w o j ą z i e m s k ą w ł ą d z ę.“

Wszystka polityka papieży, teorija ich i praktyka, zawierała się wtej krótkiej maxymie, która w uderzający sposób potwierdza to, co było powiedzianem o niezgodności ich z oburzeniem włoskiej narodowości. Oto myśl, która uczyniła bezpłodnemi wszelkie zabiegi ten

cel mający, ona to zabiła lombardów i przyspieszyła powodzenie franków, ona odrodziła cesarstwo, koronując Karola W-go. Pierwszym warunkiem nałożonym na nowe cesarstwo, było zrealizowanie życzenia wyrażonego w nadaniu Konstantyna, to jest w ustanowieniu dalekiego państwa w któremby „władza duchowna“ swobodnie we Włoszech panować mogła.

W kilka miesięcy po powrocie z wyprawy swojej przeciwko Lombardom, Pepin odebrał następujący list, adresowany do niego osobiście przez apostoła Piotra Śgo.

„Piotr, nazwany apostołem przez Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, który panując przez wszystkie wieki z Ojcem swoim w jedności ducha Śgo, wcielił się w tych ostatnich czasach i stał się człowiekiem dla naszego odkupienia, ze mną i przezemnie całemu kościołowi Bożemu i apostolskiemu, to jest kościołowi rzymskiemu, macierzy wszystkich kościołów boskich, zbudowanej na opoce przez krew Zbawiciela naszego i Szczepana głowy tegoż kościoła, dla wydarcia go z rąk prześladowców, równie jak powierzonemu mnie narodowi rzymskiemu.

„Wam królowie Pepinie, Karolu i Karlomanie święci biskupi i opaci, księża i zakonnicy, książęta i hrabiowie, zbrojni i mieszkańcy Francji, ja Piotr, apostoł

powołany przez Chrystusa, na mocy dekretu najwyższej łaskawości, aby oświecić świat cały, i t. d.

„Wzywam i błagam miłosierdzia waszego broncie to miasto Rzym i powierzony mi lud przeciwko ich nieprzyjaciołom, dla czego nalegam na was i zaklinam z powodu zmartwień jakie im każe znosić obrzydły naród lombardów. I nie dajcie się uwodzić, moi kochani przyjaciele, lecz miejcie to za rzecz pewną, że to ja sam, którego macie tu żywego i jakby przed sobą wcielonego, że sam osobiście zaklinam was i do was stosuję te wielce naglące upomnienia.

„Przybiegajcie, dopomódz waszej matce kościołowi wprzód nim go pogwałcą i upokorzą bezbożni. Naród wasz, o ludu francuski, w oczach apostoła Piotra jest najpierwszym z będących pod niebem... Jeżeli mi prędko posłuszni będziecie, wielką otrzymacie nagrodę, zwycięzycie waszych nieprzyjaciół, będziecie pożywali dobra ziemskie, będziecie cieszyli się wiecznem życiem jeżeli zaś odmówicie wykonania moich rozkazów, wykluczeni zostaniecie z królestwa bożego.

Religijni historycy badając ten dokument, doznali łatwego do zrozumienia kłopotu. Trudno było taką nędzotę przypisywać zdrowemu rozsądkowi. Zdrugiej strony pismo to od końca do końca zredagowane jest straszliwie serjo. Odmówiono mu autentyczności i przedstawiono je jako rozmyślną i śmiałą pro-

pozycją papieża Szczepana II, przywołują Pepina do Włoch, gdzie Lombardowie odzyskali byli wszystkie swoje korzyści. Nieszczęściem zostawiwszy ten list z pomnikami tejże natury w jakie obfitowała owa epoka, dostatecznie przekonano się o jego pochodzeniu. Stanowczo decyduje w tym względzie porównanie listu apostoła z listem w którym papież Szczepan szczegółowo opisuje rozmowę z świętemi Piotrem i Pawłem mianą w kościele Śgo Dyonizyusza, podczas choroby przebytej w klasztorze tego nazwiska. Jeżeli znajdujemy tam figury retoryczne, to fałszywe dekretalija nazwać należy przedziwną fikcyą, a samo kłamstwo zostanie tylko ozdobą prawdy.

Takie są prawne tytuły papiestwa uważanego jako władza polityczna; nie jest to jeden z najmniejszych błędów, że za pomocą takich środków wspomniona instytucija doznawała powodzeń. Instytucije te z tego samego tytułu są odpowiedzialne równie jak indywidua, a sumienie ludzkie rzadko kiedy myli się sądząc po sposobach do jakich się uciekały. Skoro przystały na osiągnięcie skutków przez oszustwo, to zapewne niespodziewały się osięgnąć go nigdy prez sprawiedliwość.

W chwili kiedy zdawało się, że papiestwo utwierdzi się w najlepsze, przyszłości zamiarów papieskich tylko co nieskompromitowało małżeństwo Karlomana z Her-

mangardą córką Didiera, Króla Lombardów. Papież Szczepan III napisał do niego spiesznie, odradzając, „aby on, władca tak szlachetnego i dostojnego ludu niesplamił się związkiem z lombardami tym ludem krwi nieczystej, tem pokoleniem trędowatych, krzywoprzysięzców, wyrzutków, wiecznych nieprzyjaciół kościoła bożego.“ Naczelnik Franków nie był to człowiek na któregoby mogły wpłynąć podobne napomnienia i niezważał na nic. Pozostawała więc ucieczka do rozwodu później nie przystępna i fatalna dla królów, ilekroć chodziło o jej poskromienie. Naówczas starano się ich pozyskać i papieże udzielali im rozwody. Karloman mąż dziewięciu małżonek i kochanek własnych córek, zawsze gotów był korzystać z rozwodu. Następujacego roku, Hermangarda została usunięta, a wkrótce potém Karol Wielki wezwany przez Adrjana, pustoszył Lombardję, blokował Didiego w Pawij i potwierdził w Rzymie nadanie ojca, dodając według kronikarza Anastazego, Korsykę, Sardyniję, Weneciję i Benewent, kraj, którym równie jak Pepin nie miał prawa rozporządzać.

Tekst konfiirmacji nie lepiej znany od tekst oryginalnego nadania, a tylko co do najbardziej interesującego punktu tego traktatu, to jest co do dokładnego określenia praw dotyczących papieża i monarchy, brak nam objaśnień. Nie biorąc co do słowa

zapewnień mnicha Sigeberta z Gembours w przedmocie prawa obioru papieża, które koncylijum rzymskie miało przyznać Karlomanowi, niezawodnie zapewnić można, iż zastrzegł sobie co najmniej prawo czynnego wdania się w jego nominaciją. Co do innych prerogatyw zwierzchnictwa niema wątpliwości, że zachował niektóre najważniejsze. Przyjął tytuł Króla Włoch i patrycjusza rzymskiego, kazał wybijać monetę z swojem popiersiem, godził spory papieża z arcybiskupem Rawenny, kasował wyroki kościelne, jeżeli te wydawały mu się niesprawiedliwemi. Równie dumny charakter, jak energiczna osoba, nie łatwo dawała się ugiąć ludziom kościoła. Żale i jęki Adrijana dostatecznie dowodzą, że nadanie Pepina zaczęło być uważane za legendę, i że Karloman nie bardzo zwracał uwagę na swoje własne zobowiązania.

Powzięto wówczas myśl o znagleniu go do ponowienia takowych przez akt uroczysty, któryby mu odtąd niedozwalał cofać się w tył i odbierać to co nadał. Aby obronić od niego Włochy, trzeba było go związać nową umową. A tak, w chwili gdy władza Króla, utrwalona przez największe narody Europy, zdawała się nie ulegać żadnej możliwej przeciw wadze na świecie, papieże ułożyli śmiały projekt uczynienia go podrzędnym chociaż na pozór koronowano go najświetniej jak tylko mógł zamarzyć. Takie ma prawdziwe znaczenie przywrócenie zachodniego cesarstwa.

Odbudowanie to niema nic wspólnego z typem starego cesarstwa. Niema wcale na widoku wielkosci cesarzy, lecz tylko wielkośc papieży. Sama jedynie barbarzyńska ciemnota dozwalała na przyjęcie tego podrobienia za dalszy ciąg panowania Cezarów: nowe cesarstwo niemiało ani jednorodztwa, ani centralizacji, ani absolutnej władzy. Jestto rzecz otyle prawdziwa, że jeżeli wierzyć mamy Eginhardowi, Karol wielki przyznawał jakkolwiek niejasno, że nowy tytuł nie przyniesie korzyści jego władzy, i niemiał ochoty do przyjęcia korony. Przyjęcie to pociągało za sobą rzeczywiście zamaskowane opuszczenie Włoch. Zamieniał on swoje prawo zawojowania mieczem i zjednoczenie królestwa utworzonego własnym orężem, na pewien rodzaj federalizmu cesarskiego zbyt sprzyjającego wolności ludów, w zamiarze sprzyjania sile panujących. Jako król, był dla papieży wszechmocnym protektorem, jako cesarz, znalazł w nich współzawodników.

Wprowadzenia koronacji na scenę dopełniono o le możności według starożytnych podań. Obiór przez głosowanie ludu, którym w dniu Bożego Narodzenia 800 roku, nadano Karlomanowi godność cesarską, miał bez zaprzeczenia starożytną formę i ideę, ale to, że prawnym przedstawicielem tego ludu był i pozostał papież— nie należało do starożytności. Papież włożył koronę na czoło cesarza, jako głowa rze-

czy pospolitej rzymskiej, jako jedyne źródło cesarskiej władzy. Cesarz powinien był wykonać przysięgę wierności w obec papieża i ten obrzęd przysięgi miał się ponawiać przy każdej zmianie panowania. Następcy jego obowiązani byli przybywać na koronacją do Rzymu, lecz nie mogli założyć w nim swojej rezydencji. Przez to perjodyczne pojawianie się oddawali niejako hołd swojemu zwierzchnikowi. Warunki te tyle obce starożytnej konstytucji cesarskiej władzy, czyniły go zależnym od rzymskich papieży. Cóż znaczyły pozorne ustępstwa, ceną których kupowali sobie tę ogromną korzyść? Cóż znaczyło że cesarz przyznawał sobie ze swojej strony prawo zatwierdzania obioru papieży? Cóż znaczyło nawet, że Rzym nominacyjnie był tylko państwem feudalnem, a papież wielkim wasalem cesarstwa? to jednak nie zawierało w sobie nic ważnego dla potęgi papieży. Kwestja dotycze małego terytorjum i świeckiej nad niem władzy. W rzeczy samej zaś papieże znajdowali się, na drodze do powszechnej monarchji.

A tak sławna umowa kościoła z Karlomanem nie miała prawie nic wspólnego z dawnemi tradycjami cesarskiemi i papieskiemi. Kształtem swoim, przypomina ona raczej układy barbarzyńskiego pochodzenia w których zobowiązanie nawet między pa-

nem a wasalem jest zawsze dwojakie i wzajemne. Za rzymskich cesarzy umów takich nie cechował nigdy obowiązek wzajemności. Prawo konfirmacji, jakie im przyznawały obiory papieży, które na pewien czas odziedziczyli po nich cesarze greccy, nie sprzeciwiało się jedynie czczej i niezagwarantowanej obietnicy protekcji. Za cezarów miało ono inny charakter, bo poddawało cesarstwo kościołowi. Otwierało nieograniczone pole dla ambicji papieży. Na pierwszy rzut oka przeciwieństwo pomiędzy temi dwiema władzami, z których jedna wydaje się tak silna, druga tak rozbrojona, zadziwia i wywołuje pytanie, czy nie lepiej byłoby dla papiestwa pozostać w pierwotnem jakkolwiek przykrem położeniu, względem lombardów i konstantynopolitańskich cesarzów; ale ta wątpliwośc upada w obec rozbioru nowych warunków i ich władzy. Prawo jakie obie władze nadały sobie jedna nad drugą i nieunikniony antagonizm powstały z umowy, mogły tylko obrócić się na korzyść papieży. Czyliż traf dziedziczności służącej tylko królewskiemu rodowi i reprezentowanej niekiedy przez dziecko, niekiedy przez idiotę, jest w stanie walczyć z instytucją ugruntowaną na wyrachowaniu i roztropności, nieustannie odnawianemi przez obiory, uosobionemi w tem co jest najmędrszego i najin-

teligentniejszego, najdoświadczeńszego w radach kościoła. Organizacja cesarska czy może z resztą utrzymać się w należytych granicach, w posród tylu przyczyn rozprzężenia. A przeciwnie czy organizacja chrześcijańskiego kleru nie dąży do karności, do codziennego wzmocnienia, a po osłabieniu pierwszego terminu tego wielkiego dualizmu, czy drugi nie staje się wszech potężnym.

Takim sposobem przygotowywał się uderzający dramat, który zapełnił średnie wieki rozmaitemi swojemi kombinacjami. Z dwóch głównych żywiołów, jakie się dotąd objawiły we Włoszech, mianowicie z zasady demokratycznej i municypalnej, która się najbardziej przyczyniła ku podwyższeniu papieży, tudzież z zasady arystokratycznej, która w kształcie królestwa i przy poparciu wojskowych przywódców podboju, wysiliła się na założenie włoskiej narodowości, pierwsza służy papiestwu, druga cesarstwu, lecz w żadnym razie nie nikły w nich zupełnie, gdyż od czasu do czasu widzimy, że objawiają swoją samoistność. Cesarstwo i papiestwo same pozostają na polu bitwy, zastępują włoską wyobraźnię czarem podwójnego ideału równie humorycznego, odwracają ją od skromniejszego lecz trwalszego przeznaczenia, które obdarza narody nie-

zawisłością, skazując na świetny ale bezpłodny kosmopolityzm.

Popularność z jaką w tym kraju przyjęto koronacją Karola Wielkiego, natchnęła prócz tego potężniejsze jeszcze uczucie jak magja pamiątek. Koronę, znak powszechnego władztwa, nadały zwyciężone Włochy. Z podbitych stały się podbijającemi.

IV.

Pierwsza walka papiestwa z cesarstwem. Biskupia feodalność.

Następstwa zawarte w umowie Karlomana, objawiły się zaraz na początku panowania jego następcy, z szybkością i loiką zastosowaną do prostoty tych barbarzyńskich epok, kiedy w walce nie mogło mieć miejsca inne pośrednictwo oprócz siły kiedy każdy inny środek pojednania uchodził za zdradę. Dopóki żył Karol Wielki, urok jego charakteru i genjuszu, trwoga jaką przejmowały jego czyny, które zarazem można było nazwać egzekucjami, niedopuszczały papieży do pomyślenia o jakiem-

kolwiek przedsięwzięciu przeciwiającem się jego władzy. Umowy Karola Wielkiego świadczą o codziennem jego wdawaniu się w wewnętrzne sprawy kościoła, a celem częste regulowanie kwestyj religijnych i cywilnych. Widzimy że nowy cesarz sądzi papieża, naznacza datę zbierania się soborów, zmienia w główniejszych punktach przepisy kościelnej karności, i prawie tę samą władzę sprawuje nad biskupami co i nad swoimi dworzanami *(missi dominici)*. Posuwa się nawet do uregulowania etykiety niebieskiego dworu, na wzór etykiety swojego własnego pałacu. Zabrania doktorom kościoła wprowadzać nowych aniołów do katolickiej liturgji: chce aby poprzestała na trzech tylko aniołach Michale, Gabryelu i Rafaelu, uważając tę liczbę za dostateczną do usług czystych duchów. Traktuje Boga jako sprzymierzeńca i proteguje Go przeciw nowatorom.

Lecz to widowisko zmienia się zaraz ze wstąpieniem na tron Ludwika Dobrodusznego jego syna. Był to cesarz odpowiadający życzeniom ambitnych papieży. Szczepan IV, kazał się ogłosić papieżem nieżądając umówionej konfirmacji, Ludwik zasłużała się na ten zamach wymierzony na jego prawa: pochlebiają mu, zastraszają, głaszczą, uspokajają podarunkami i tyle na nim wymogli, iż przywołuje Szczepana do Reims i żąda swojej własnej korona-

cji, tym sposobem usprawiedliwia wtedy przydomek jaki mu nadała historja, — w końcu na kilka mil po za obręb miasta wyjeżdża naprzeciw papieża, otoczony ogromnym tłumem ludu. Skoro go spostrzegł, zsiada z konia, po trzy kroć pada na ziemię, i w tej pokornej postawie pozostaje póki go papież nie podniesie. W trzy dni później, ma miejsce koronacja a Papież oddala się obsypany bogactwami, błogosławieństwami i nowemi przywilejami.

Taki był skutek pierwszej pokusy papiestwa o uwolnienie się od zobowiązań względem nowego cesarstwa. Fakt ten nie zdołał osłabić nadziei papieży. To też rok jeszcze nie minął a papież Paschalis począł naśladować szczęśliwą śmiałość swojego poprzednika. Zaledwie obrany, instaluje się nie czekając na przyzwolenie cesarza wszakże usprawiedliwia się listownie twierdząc, że zmuszony był jak najprędzej przyjąć tiarę. Dobroduszny Ludwik zemścił się na nim jedynie tem, że kazał mu koronować syna swojego Lotarjusza, którego wezwał do udziału w rządzie cesarskim.

Ludwik dał dowód tej samej rezygnacji, kiedy dwóch jego oficerów, wysłanych w poselstwie do dworu rzymskiego, dla reprezentacji interesów cesarstwa, zamordowano w laterańskim pałacu. Po-

przestał na żądaniu od Paschalisa publicznej przysięgi, że jest obcy tej zbrodni, chociaż papież tem widocznie bronił morderców, których nieukarano. Lecz słabość swoję posunął Ludwik aż do niedołęztwa w jednej z okoliczności, które najbardziej wpłynęły w upokorzeniu władzy cywilnej w obec potęgi kościelnej. Współzawodnicząc z Lotarjuszem, Ludwik Dobroduszny powołał do uczestniczenia w rządzie dwóch drugich synów, Pepina i Ludwika. To postanowienie nadzwyczaj rozgniewało jego synowca Bernarda, króla Włoskiego. Bernard zamyślił wówczas o zdetronizowaniu swego wuja, ale zaledwie począł się około tego krzątać, czy przez wahanie się, strach lub wyrzuty, cofnął swój zamiar a nawet zdał się na łaskę. Cesarz, okrutny jak zazwyczaj wszyscy słabi, darował mu życie, ale skazał go na wyłupanie ócz,—cierpienie którego Bernard nie przeżył.

Żal Ludwika Dobrodusznego po owem zajściu był również głębokim, jak gniew szalonym, i dla tego chciał naśladować pobożność Teodozyusza, publicznie się spowiadał, schylał się do nóg biskupów, którzy już przyzwyczajali się widzieć w tem przyklękiwaniu naturalną postawę królestwa w obec kapłaństwa i odtąd pomyślili o ustanowieniu się najwyższymi sędziami monarchów.

Po śmierci Paschalisa, Eugeniusz II naśladował jego przykład, obchodząc się z kolei bez pośrednictwa cesarza. Lotarjusz protestował w imieniu praw jakie mu nadało cesarskie stowarzyszenie, przybył do Rzymu i sam podźwignął swoją pierw uznaną władzę, zmuszając papieża do uległości. Posiadamy jeszcze tekst przysięgi którą nakazał rzymianom z tego powodu. „Przyrzekam, powiedziano tam, pozostać wiernym cesarzom Ludwikowi i Lotarjuszowi, oprócz wiary zaprzysiężonej papieżowi i zobowiązuję się niedozwolić, aby papieża obierano inaczej jak wedle praw kanonicznych i aby go nie wyświęcano pierwej, aż wykona w obec cesarza taką samą przysięgę, jaką papież Eugenjusz wykonał na piśmie."

Dokument ten jest jeden z tysiąca dowodów istnienia prawa o konfirmacji, przez umowę Karlomana przyznanego cesarstwu, którego rzeczywiście papieże tak często zaprzeczali; lecz co dotycze przytoczonej tam, w ostatnich słowach dokładnej treści przysięgi, to takowa prowadzi do domysłu, że jest naczelnej władzy cesarzów.

Nie ulega wątpliwości, że energji Lotarjusza użytej w tym wypadku należy przypisać ustępstwo Grzegorza IV, który według Eginharda został wyświęcony dopiero, gdy reprezentant cesarza rozpo-

znał jego obiór. Akta jego pontyfikatu nie dozwalają przypuszczać, że usłuchał w tem swojego własnego natchnienia. Nie widać go figurującego osobiście w pierwszym buncie synów Ludwika Dobrodusznego przeciw ich ojcu, ale trudno przypuszczać, aby się zachował zupełnie obojętnie w tej sprawie, bo biskupi byli duszą spisku, a zgromadzeni także na sobór i obrani sędziami przez niedołężnego monarchę, zakończyli tę sprawę przez odpuszczenie mu grzechów, które amnestjonowało go dla tego jedynie, aby upadł tem niżej.

Po niejakim czasie bunt wznowiono, papież Grzegorz IV pospiesza do Francji, obecnością swoją wspiera męztwo zbuntowanych synów i jako sprzymierzeniec ukazuje się w ich obozie. Część biskupów odmawia towarzyszenia mu tam i pragnie pozostać wierną staremu cesarzowi. Grzegorz przeto nakazuje im posłuszeństwo, ogłasza publicznie prawo stolicy apostolskiej do rozporządzania koronami do rozwiązywania poddanych od przysięgi na wierność. A tak obrócono przeciw wnukowi Pepina oręż, którym naddziad jego tak dobrze się posługiwał.

Zważyć tu potrzeba, że pretensje Grzegorza, napotkały w królestwie opór tylko w słabej mniejszości biskupów, lecz w swych postanowieniach stałych i aż do gwałtowności zdecydowanych. Lu-

dwik Dobroduszny nie lepiej umiał korzystać z ich poparcia niżeli ze swoich własnych źródeł. Ujęto go bez walki. Otoczony wojskiem swego syna, zgadza się na przyjęcie w swoim obozie odwiedzin papieża, który przybiera charakter spokojny, ofiarowywa swe ojcowskie pośrednictwo, przemawia i błogosławi żołnierzy. Tej samej nocy to pośrednictwo wydało już właściwy skutek: wojska opuszczają żołnierzy i przechodzą do nieprzyjaciela, dolina zaś w której ów wypadek miał miejsce przechowała nazwisko Pole Kłamstwa. Następnie Grzegorz powraca do Rzymu a dokończenie dzieła pozostawia biskupom, którzy też uroczyście ogałacają cesarza z tronu.

To jednak zadość uczynienie im nie wystarczyło, skoro tylko Lotarjusza ukoronowano a cesarstwo rozdzielono po raz drugi, biskupi bowiem chcąc nowy zakład stwierdzić pieczęcią swojej władzy i obraz jej umocnić w pamięci ludów za pomocą jednej ze scen przemawiających żywiej do ich wyobraźni, niż wszelka inna nauka, narzucają Ludwikowi Dobrodusznemu inną publiczną pokutę, której tenże poddaje się po długiem wahaniu. Okryty włosienicą klęcząc przed biskupami w obec zgromadzonego ludu, uznaje się winnym wszelkich przypisywanych mu zbrodni, których listę trzyma spisaną w ręku. Jedna z tych zbrodni zależała na tem, że

w czasie wielkiego postu, wyprawił swoje wojska w pochód; druga że w czasie tym zgromadził wszystkich poddanych w jednem miejscu, aby razem wszyscy zginęli. Była to alluzja do smutnej kampanji, którą zakończyło się jego panowanie; poczem pozwano go i wtrącono do klasztoru. Litość jaką przejmowały jego nieszczęścia, znalazła go tam dopiero w dwa lata później.

Zdawało się, że ambicja kapłańska po upływie kilku lat dopięła celu, do którego jednak dojść miała dopiero po dwuwiekowej walce. Powodzenie to było za bardzo łatwe i zbyt spieszne, a tem samem nietrwałe, nie stanowcze. Objawiło ono wszelką niecierpliwość i wszelkie wybryki niespodziewanego zwycięstwa. Uznali to papieże, skoro rozprosyło się upojenie z tak niespodziewanego ich tryumfu. Wskazaliśmy iż jedynymi groźnymi przeciwnikami Grzegorza w jego walce z Dobrodusznym byli francuzcy biskupi. Unieśli się oni do tego stopnia, że zagrozili papieżowi exkomuniką, co dowodzi, że nie wiele wierzyli w jego wyższość. Za jego następców wiodących tę samą wojnę ze słabymi Karlowingami, naprzemian z powodzeniem i porażkami, widzimy, że biskupi jeszcze częściej bronią praw cywilnej władzy. Bronią nawet niekiedy przywilejów cesarzów i królów, skoro ci ukazują wszelką

gotowość wyrzeczenia się takowych. I tak: gdy z poduszczenia Venillona, arcybiskupa z Stus, sobór złożył z tronu Karola Łysego, tenże daleki od odrzucenia kompentencji tego trybunału, przyjmuje zasadę jego decyzji, nieskarży się na wyrok, lecz jedynie użala się na nieprawne z nim postępowanie.

„Venillon mnie konsakrował, powiada, i zobowiązał się nie inaczej składać z tronu, jak za zgodą biskupów, którzy mnie wraz z nim koronowali. Jestem gotów poddać się postanowieniom tych biskupów, lecz potrzeba aby je wydawali jak należy zgodnie z przepisami." I odwołuje się do innych biskupów, którzy potępiają Venillona a podnoszą króla.

Po niejakim czasie z przyczyny rozwodu Lotarjusza z żoną jego Tentbergą, papież Mikołaj, najwytrwalszy nieprzyjaciel cesarskiej potęgi, grozi mu klątwą. I teraz znowu inni biskupi: Gontier, Tutgod, i Adwentycjusz z Metz, powstają w jego obronie. A gdy Mikołaj urzeczywistnił swoję groźbę, nie lękają się rzucić nań klątwę. Gontier, którego Lotarjusz opuścił, sam podtrzymuje swój spór. Każe on bratu swojemu Hilduinowi, podobnie jak sam duchownemu, aby gwałtem na grobie Sgo Piotra ogłosił w pośród wzburzonych Rzymian następującą protestację: „Wysłuchaj nas, ojcze i władco

nasz Mikołaju, przysłali nas tu nasi współbracia i przybyliśmy naradzić się z wami co do naszego postanowienia, przedstawiając wam na piśmie, powagę i przyczyny na jakich się opieramy, prosząc zarazem pokornie, abyście usłuchali naszego uczucia, a będziemy gotowi uczynić zadosyć temu co za lepsze dla nas uznacie. Ale przez trzy tygodnie nadaremnie oczekiwaliśmy waszej odpowiedzi. Nakoniec kazaliście nam stanąć przed waszą osobą, a ponieważ widzieliście w nas ludzi niczem nieustraszonych, przeto otoczyliście nas zmięszanym tłumem duchownych i świeckich.... Pragniesz potępić nas w swojej tyrańskiej zajadłości, otóż nie przyjmujemy twojego przeklętego wyroku. Pogardzamy nim jako mową krzywdzącą."

Przemówienie to świadczyło, że władza biskupia jest niebezpieczniejszym nieprzyjacielem dla papiestwa, jak zwierzchność królewska. Biskup Hinkmar, człowiek najoświeceńszy w owej epoce, broni sprawy monarchów w dwóch ważnych okolicznościach. Zasady wyłuszczone przez Hinkmara, stały się tradycją gallikańskiego kościoła, a wymowa Bossueta najświetniej je uświęciła. Najlepiej wyraziły je dwa listy adresowane do papieża Adryjana II; pierwszy był przyczyną sprzeciwienia się tego papieża podziałowi krajów Lotarjusza pomiędzy Karola

Łysego i Ludwika Germańskiego. Hinkmar przemawia w nim imieniem całego ciała biskupów francuskich, nad którem zręczny papież, aby go pozyskać dla swojej sprawy, nadawał mu pierwszeństwo, jakie on już rzeczywiście posiadał i dla tego podziękował za projekt papieski. Prosi on tam papieża aby rozważył: „że sam nie może być zarazem papieżem i królem, że jego przodkowie urządzili kościół, który ich dotycze, ale nie państwo, które należy tylko do królów... że królestwa Francji nie broni się modlitwami przeciw Normandom i że wojnę toczy się orężem, nie zaś ekskommunikami."

Drugi list napisany był z powodu kłótni jaka rozdzieliła kler francuzki na dwa obozy i wyrodziła się w wojnę domową. Syn Karola Łysego zbuntował się był przeciwko ojcu, a biskup z Laon, stanął po jego stronie i exkommunikował króla. Skazany na utratę godności, appelował do papieża Adrjana, który chciał zaprzeczyć Karolowi Łysemu prawa ukarania winnego.

„Wiedzieć ci należy, pisał mu Hinkmar w imieniu króla, że my królowie Francji, pochodzący z królewskiego rodu, dotychczas nieuchodziliśmy za papieskich namiestników, lecz za panów ziemskich. Królowie i cesarze, których Bóg ustanowił dla rządzenia światem, pozwolili biskupom zarzą-

dzać duchownymi interesami według wskazań królewskich, ale nie byli nigdy rządcami u biskupów i jeżeli przejrzysz protokóły twoich poprzedników, nie znajdziesz, aby kiedykolwiek pisali do naszych królów takim tonem jak ty."

Odpowiedź taka swoją ostrością przedstawia zupełny kontrast z ówczesnemi odezwami, a papież dotąd tak rozkazujący i gwałtowny złagodniał z zadziwiającą łatwością. Odpisał w sposób pełen pochlebstw i obietnic, a zakończenie jego listu zasługuje na wzmiankę, ponieważ w kilku wyrazach daje dokładne wyobrażenie o dyplomacji papieskiej w IX wieku. „Postarajcie się usilnie, mówi, list ten zachować w sekrecie, ukażcie go tylko najzaufańszym sługom waszym, przyrzekamy wam, że jeżeli przeżyjecie cesarza, nie uznać nigdy nikogo innego jego następcą prócz was, chociażby dawano nam trzosy złota. Wiedzcie nakoniec, że odtąd duchowieństwo, lud i szlachta rzymska żądają was mieć za głowę, króla, patrycjusza, cesarza i obrońcę kościoła."

Mylonoby się wielce przypisując bezinteresownemu przekonaniu tę piękną gorliwość biskupów w obronie praw korony. Cała historja owej epoki protestuje przeciw takiemu przypuszczeniu. Widać tam na każdej stronnicy biskupów przywłaszczają-

cych sobie władzę, której zaprzeczają papieżom, strącających lub wyklinających tych samych królów, których sprawy tak gorąco bronili, ilekroć chodziło o obronę ich przeciw zamiarom papieży. Postępowali tak dla tego, że w papieżach widzieli niewygodnych współzawodników. Popierają interesy monarchów, lecz uważają je jako należny im majorat, którego strzegą jedynie dla wyzyskiwania go na swoją korzyść. „Nie wy wybraliście mnie na rządcę kościoła, pisze w kilka lat później do Ludwika III jeden prałat, to ja z moimi kolegami, wprowadziłem was do zarządzania królestwem, pod warunkiem że strzedz będziecie praw jego." Czyjeż to są słowa tak mało ukrywające groźbę? oto tego samego Hinkmara, który niedawno tak gorliwie sprzyjał Karolowi Łysemu.

Prawda, że w dziewiątym i dziesiątym wieku, ruch rozstroju jaki się objawił w Cesarstwie Karola Wielkiego i sprowadził tam frakcje korzystne dla królów, książąt, hrabiów i margrabiów, powtórzył się w kościele ze szkodą papiestwa, a korzyścią biskupów. Narodowości, sztucznie połączone podwójną centralizacją cesarską i papieską, rozpadają się w skutek politycznego i religijnego rozkładu. Rozpraszają się na tysiące drobnych państw kościelnych lub wojennych. Feodalność biskupów powstaje

obok feodalności monarchów i podaje jej rękę ilekroć interesy ich nie są sobie przeciwne. Często stanowią one jedność, bo biskupstwo i księstwo zaszczycały jednę i tę samą osobę, a kapłańskie ozdoby ukrywają się pod zbroją.

Ambicja papieska, skoncentrowawszy usiłowania swoje ku osiągnięciu świeckiej władzy, a później w marzeniu o powszechnej monarchji, straciła z oczu karność kościoła, zaniedbała zarząd wewnętrzny. Arystokracja biskupia, której uległ kościół mimo pretensji swoich do niezmienności, wspomagana zresztą przewrotem zmieniającym Europę, korzysta z tej dywersji aby odzyskać swoją dawną niezawisłość, ale zasadzając ją na władzy i bogactwach, zamiast upominać się o zwierzchność moralną, która dodawała mu tyle blasku w pierwszych wiekach. Nabiera ona takiej siły, mianowicie we Francji, że może naczelnie rozrządzać królestwem a sobory w owej epoce, stają się prawdziwemi stanami jeneralnemi. W Niemczech baronowie drżą przed biskupami. We Włoszech arcybiskupi Medjolanu i Rawenny, są raczej współzawodnikami papieży, jak ich podwładnymi, a w wypadkach politycznych częstokroć odgrywają ważniejszą rolę jak papieże. Wszędzie widzimy zabiegi o uorganizowanie narodowych kościołów; każdy biskup odoso-

bnia się, usiłuje zamienić swoją dyecezją w mały kraik, powtarza na swój rachunek rewolucją jaką spełniło u siebie papiestwo; idzie na podbicie nowych ziem, księstw i dąży do utwierdzenia w nich świeckiej władzy

Ta dążność do decentralizacji miała opóźnić o dwa wieki wielką erę władztwa teokracji, ale w łonie społeczeństwa podobnie uorganizowanego, karnego, solidarnego i w tak wysokim stopniu pojmującego działalność swoją jak kościół, nie mogła być ani równie głęboka, ani równie trwała, jak przeciwnie w instytucji nieczynnej składanej, nieosobistej i uzasadnionej na dziedziczności jak cesarstwo. To też łatwiej daleko było zniweczyć feodalność biskupią niż feodalność monarszą.

Aby zatem naznaczać w dziewiątym wieku datę zupełnego rozdziału władzy świeckiej od duchownej, potrzeba posiadać dokładne podtym względem wiadomości. Podobne wskazówki, są bardzo wygodne, ponieważ wiele upraszczają historją, lecz rzadko zdarzało się, aby dostarczały należytego pojęcia o przedmiocie. Zaprzeczeć nie można, aby kościół nie był więcej niezależnym za drugiego cesarstwa jak za pierwszego, lecz samą zasadę rozdziału władz nie więcej szanowano: naruszono ją tylko na korzyść władzy, zamiast na szkodę i nic więcej. Nie mogła

ona nigdy być rzeczywiście wykonywana, jak dopiero w epoce odłączenia kościoła od państwa, przez prześladowania, to jest przez trzy pierwsze wieki. Od czasu przymierza z Konstantynem i przez ciąg trwania cesarstwa rzymskiego jest mu podległa na mocy zbyt uciążliwej zależności, która pod Karolem Wielkim zamienia się w jakiś rodzaj wzajemnych usług, a za jego następców w uzurpacją. Teraz kościół opanował władzę cywilną i kompromituje zasadę zamiast ją podtrzymywać, za co chwalono go zupełnie niesłusznie. Dopóki słaby, błaga on o swobodę a skoro tylko poczuje się silnym, upomina się o władzę.

Ten pierwszy zamach stanu papiestwa przeciw królom, miał wielu apostołów, nawet pomiędzy historykami najdalszemi od zwyczajów katolickiego ducha. Zwykle przebacza się to z powodu wyższości intelligencji i moralności duchowieństwa nad jego współzawodnikami. Prawda, że duchowieństwo rzeczywiście było takiem, chociaż nie zawsze używało środków, jakiemi władało: ale głównie zawiniło tem, że zamiast stać po stronie cywilizacji, używało swojej przewagi tylko dla powiększenia swojego wpływu i szukało zwycięstwa nad barbarzyństwem, robiąc się samo barbarzyńskiem. Pojmujemy, że autorytet, rządzący duchownemi sprawami

człowieka, mógłby tem słuszniej sądzić się w prawie zawładnięcia i jego politycznemi interesami; lecz skoro korzysta z jednych wyłącznie tylko, aby wyzyskiwał drugie, to niczem się usprawiedliwić nie może. Jakże bowiem spierać się można, że świeckie zatrudnienia duchowieństwa nie dozwoliły mu zdradzać swoich właściwych obowiązków; jak zaprzeczać, w obec fałszywych dekretarjów i innych podrabianych dokumentów, które po nich nastąpiły lub je poprzedziły, że duchowieństwo podtrzymywało ciemnotę zamiast ją zwalczać? Za jakież zaszczytne usiłowania zasługuje ono na udzielone mu później pochwały ocalenia literatury? I jakaż to ogromna różnica między jego słabą inicjatywą, a tak naiwnemi lecz wzruszającemi usiłowaniami Karola W-go względem podniesienia narodowej oświaty? Jeżeli ta odrobina oświaty, jaka jeszcze istniała na świecie, przechowała się w łonie duchowieństwa, to nie tyle przez gorliwość jego w utrzymaniu takowej, jak raczej przez przywilej położenia, który je czynił jedynym przechowawcą tej oświaty.

Daleko jeszcze trudniej uwierzyć w mniemaną konieczność, jakoby kościół musiał się otaczać wspaniałością, dla zaimponowania wyobraźni ludów na pół dzikich.

Powodzenia jego pierwszej propagandy ewange-

licznej dowodzą przeciwnie, że barbarzyńcy ukazali się nieporównanie wrażliwszemi na tak nowy dla nich majestat siły duchownej, jak ludy rzymskie. Z dziwną powolnością dali się zawojować kościołowi. Słabe jego początki wywarły na nich więcej prawdziwego wpływu jak cała świetność dni jego wielkości. Atylla wraca tam zkąd przyszedł, na prożbę bezbronnego człowieka, Klodoweusz pada na kolana przed świętym Rémy; i nie są to czyny pojedyńcze, ale ogólna postawa barbarzyńskiego świata w obec kościoła, dopóki ten zachował charakter bezinteresowny. Lecz przeciwnie skoro tylko zyskał siłę polityczną, widzimy jak się pomnażają zamachy na osoby papieży i biskupów kościoła nie proteguje już uszanowanie, lecz bojaźń.

Tak więc nowy kierunek nadany kościołowi przez papiestwo, należało odtąd potępić w imieniu interesów chrześcijańskich, a raczej daleko bardziej z punktu zapatrywania się na cywilizacją. Zdaje się, że samo utrzymywanie teologicznych sporów, ciągłe odwoływanie się do pamiętników pierwotnej wiary, powinno było zapobiedz takiemu zaniedbaniu najważniejszych podań chrystyjanizmu, lecz zaniechano sporów, a same herezje, ta wieczna protestacja wolności umysłu ludzkiego przeciw niezmiennym doktrynom, widocznie skłaniały się do milcze-

nia. Jeden urząd zatwierdza swoją niezależność przez głos Focjusza, nieznajdujący echa w Europie. Religijna inicjatywa nowych ludów występujących na scenę, objawia się w formach dziecinnej naiwności, w których nie bez zdziwienia znajdujemy ideje rodzących się narodowości. Każdy naród chce mieć swoich świętych w rzymskiem niebie i często pod katolickiem zebraniem umieszcza tam swoich dawnych bogów, zmienionych przez ludową imaginację. Jest to wielka era chrześcijańskiej mitologji. Cześć relikwij, adoracja obrazów, sąd boży, oto nowości zaczynające wchodzić do kultu z razu zupełnie duchowego. Około tego czasu zaczynają pojawiać się religijne zakony, owa milicja apostolskiej stolicy przeciw feodalności biskupów, straszliwe narzędzie jedności i assymilacji, żywioł wyłącznie katolicki i kosmopolityczny, w którym ojczyznę, rodzinę, osobistość zastępuje reguła.

Niektóre zasady pierwotnego christyjanizmu, zachowane nietknięcie w pośród zmiany wszystkich innych, ocaliły w tej chwili kościół od zupełnego rozbicia się. Nie myślę wspominać tu o wielkim kodeksie moralności, za której prawnego wykładacza wówczas jedynie uważano kościół i którego zawsze gorejący płomień oczyścił tyle plam; lecz wspomnę o pewnych formach wewnętrznego zawo-

du. Wprawdzie duchowieństwo, niegdyś tak ściśle zjednoczone z ludem, coraz bardziej dążyło do utworzenia osobnej klasy, rządząc się i rekrutując samo i bez poddania się żadnej kontrolli, wprawdzie oddawna objawiło pretensją uregulowania kwestji religijnych jak osobistych interesów jego tylko dotyczących. Mimo to jednak było jedynem w owych czasach stowarzyszeniem, w którem zachowały się niejakie przepisy sprawiedliwości i dla tego posiadało niezmierną moralną wyższość nad barbarzyńskiemi instytucjami, mającemi głównie charakter przywileju i samowolności. Zarząd kościoła sam jeden w świecie uznawał i praktykował zasadę równej dopuszczalności każdego do wszystkich godności, a ta wielka nauka sprawiedliwości, której nie przestawał udzielać pomimo licznych swoich wykroczeń, przyczyniła się potężnie do jego popularności i trwałości.

Przez ten hołd oddawany duchowi równości dzięki obiorczemu systemowi zapewniającemu powagę kościoła, przyciągał on do siebie wszystkie zapoznane u ludu siły i oddawał na usługi intelligentniejszego wszelkie środki działalności i wpływu, jakie inne systemy polityczne nastręczały tylko silniejszemu. Z dwóch form obioru, jakie we wszystkich czasach istniały, a z których jedna zależy na

obiorze zwierzchnika przez podwładnego, druga na pozostawieniu zwierzchnikowi prawa obioru podwładnego, kościół dopuszczał według potrzeby, jedną i drugą przyznając naprzykład biskupowi księdza, a nominacją biskupa podrzędnemu duchowieństwu, ale forma najliberalniejsza i najbardziej demokratyczna zawsze brała górę. Wprawdzie naród już tylko bardzo rzadko miał udział w obiorze biskupów, lecz ciągle obchodziło go to bardzo żywo, a wpływ jego wywierał się w sposób tajny, ale często skuteczny. W Rzymie mianowicie, gdzie w skutek decyzji wydanej za Jana IX w r. 898, pozostawiono narodowi tylko prawo znajdowania się na obiorze papieży i objawienia życzeń w miejsce woli, naród niezmiernie zapalczywie przemawiał za lub przeciw kandydatom. Nie był jeszcze nawykł uważać za dostateczne wynagrodzenia po stracie prawa głosowania, przez prawa rabowania pałacu zmarłego papieża i domu papieża obranego. Cisnął się on do miejsca, w którem obradował kler zebrany w senat i niekiedy pomiędzy kommisarzy cesarskich i przemocą narzucał im obiór swoich kandydatów, jeżeli zgodnie odmawiali ich przyjęcia.

Takie to były, oprócz małżeństwa księży, powszechnie dopuszczanego, ostatnie związki duchowieństwa z narodem, związki bardziej oddalone od

doskonałości niż celibat. Jakkolwiek były one słabe, jednak duchowieństwo im winno swoje zbawienie i swoje zwycięstwa w średnich wiekach. Pomimo wszelkich nadużyć, jakie istniały w jego łonie, pomimo absolutnej władzy w jaką z każdym dniem wzrastał, kościół w ówczesnym świecie był jeszcze jedyną demokratyczną instytucją.

V.

Jednoczesne zaćmienie papiestwa i cesarstwa.

Nie upór zatem monarchów, lecz niebezpieczna i niespodziana opozycja ze strony biskupiej władzy, sprawiła, że kościół utracił owoce zwycięstwa swojego nad cesarstwem. Aż do wygaśnięcia dynastji Karlowingów, papieżom dla zrealizowania ich projektów opanowania, brakowało tylko poparcia ze strony biskupów, bo ze strony cesarzów doznawali takiej powolności, iż takowa niejako usprawiedliwiała wszelkie przedsięwzięcia przeciwne ich niezależności. Jan VIII swoją prywatną powagą nadaje Karolowi Łysemu cesarską koronę, z prawa przypadającą jego bratu królowi Germanji; Karol przyjmuje ją jako dar i płaci za tę przysługę zrzeczeniem się wszelkich praw głównych cesarstwa do papie-

stwa. Wkrótce potem papież zachęcony takim wstępem, posyła mu legata, aby w jego miejscu rządził Francją. Karol przyjmuje go z wszelkiemi oznakami zupełnej uległości. Ale teraz wszyscy biskupi francuzcy powstają i protestują przeciw cudzoziemcowi. Czyliż niebezpieczeństwo grożące cesarskiej zwierzchności przejmuje biskupów taką gorliwością i tyle nabawia kłopotu? Nie, to troskliwość o własną ich władzę. Po śmierci Karola Łysego, Jan przez trzy następne lata odmawia wyznaczenia następcy, aby tem dostatecznie wykazać, że cesarstwo zależy tylko od niego i on je tylko ustanawia; wreszcie iż nie hrabiowie, lub margrabiowie, są władcami, lecz biskupi którzy z arcybiskupem Medjolanu na czele, zmuszają Jana do ukoronowania Karola Tłustego.

Przeciąg czasu objęty między złożeniem Karola Tłustego, a obiorem Ottona 1⁰ (887—962), w którym cesarstwo przeszło w ręce Niemców, jest najszczególniejszym i najciemniejszym w historji. Nadaremnie usiłowanoby ustanowić ścisły i systematyczny związek między wypadkami, które następują po sobie bez żadnego spojenia. Historycy mający pretensją do wykrycia tej spojności wypadków dochodzili do głupszej jeszcze loiki, jak wszelkie ryzykowne zestawienie faktów tego dziwacznego cha-

osu. Było to antagoniczne zetknięcie się wszystkich żywiołów przeciwnych, które się pojawiały dotąd w kombinacjach włoskiego dramatu; lecz że te żywioły nie są tam stale uosobione, a ich przedstawiciele w każdej chwili zmieniali swoje role i ubiory, to nić działania rwała się bez ustanku i prawie niepodobna było znaleźć tam innego związku, prócz pozoru wynikającego z subtelnej klassyfikacji zasad. Każdy działa tam na swój własny rachunek, z ślepą energją nie dbając nigdy o zgodę z tem co istnieje obok niego, jakby życie państwa nie było niczem harmonijnem.

Wszystkie instytucje, wszystkie indywidualności, wszystkie różnorodne grupy utworzone we Włoszech przez tyle kolejnych wkroczeń, przez wpływ różnych niezgodnych z sobą interesów i namiętności, przez podstawienie pokoleń zmięszanych, ale nie zlanych z sobą, przez nieharmonizujące z sobą napływy, potrącają się szalenie w tym chaotycznym nieporządku, jaki sprzyja jeszcze feodalnemu ruchowi, obejmującemu całą Europę, a walka ma tylko na celu samą walkę. Cesarstwo znika na chwilę w rozbiciu się dynastji Karlowingów we Włoszech i staje się łupem nikczemnych awanturników; papiestwo, które od czasu umowy Karlomana, zdawało się nie módz obejść bez cesarstwa, ani też żyć z niem w zgodzie, traci także swój blask, traci cha-

rakter powszechności i dozwala się opętać małemi agitującemi się w pośród niego intrygami. Rzym podburza królów przeciw papieżom, a papieży przeciw królom, aby zachować cień wolności, korzystając z ich nieporozumień. Prowincje myślą tylko o swojej obronie od napaści negrów albo saracenów, poddają się każdemu kto je zagarnąć pragnie, przechwalając się z własnej ruchliwości. Hrabiowie wszelkiemi siłami usiłują sprzyjać współzawodnikom swoim do tronu, dla tego że im więcej się pojawia owych pretendentów, tem bardziej słabieje ich władza; hrabiowie zaś skorzystają, bo odziedziczą pozostały po nich spadek. Nakoniec Włochy południowe stawią swoją monarchją naprzeciw północnemu włoskiemu królestwu, a środek przechyla się to na jednę to na drugą stronę, bez żadnego widomego celu, prócz ustanowienia równowagi w tej podwójnej nicości.

W pośród tej powikłanej i bezowocnej agitacji, dwie tylko dążności nie ustawały i wiązały tę historją z dziejami czasów poprzednich; bez nich możnaby sądzić, że rzecz idzie o inną epokę i o inny kraj. Pierwszą stanowi wytrwałość arystokracji wyższych Włoch, dziedziczącej lombardzkie tradycje, perjodycznie uciskanej napadami i dla tego bardziej naleganej potrzebą silnej organizacji, urzą-

dzenia we Włoszech królestwa, założeniem ich narodowości w formie najwłaściwszej do zapewnienia ich autonomji i niezależności; drugą stanowi niemniej stała wytrwałość papiestwa w nieustannem niweczeniu tego dzieła coraz to trudniejszego przy każdem jego wznowieniu. Ta nieubłagana wytrwałość, którą należycie określić trudno i która stanowi rzeczywistą zbrodnię świeckiej władzy papieży, stanowiła zarazem jedyny punkt, w którym polityka papieska nigdy się nie zmienila, przybierając coraz bardziej nienawistny charakter, w miarę jak ofiara zdawała się ożywiać pod jej ciosami. Znajdujemy ją taką samą w przeciągu dziesięciu wieków i posiłkującą się temi samemi środkami przeciw ostatniemu królowi Piemontu, jak i przeciw Didierowi królowi Lombardów. Rzadko zdarzało się jej mieć tyle sposobności pojawiania się, jak w krótkim przeciągu czasu od 887 do 962 roku.

Béranger I, książę Friontu, pierwszy rozpoczyna szereg tych zabiegów, nie myśląc zresztą wcale o wielkiej zasadzie, której służy. Chociaż na wzór wielu swoich poprzedników i naśladowców, miał jedynie na widoku osobiste swoje wywyższenie; to tutaj jedynie ważnem jest, że interes jego zgadzał się z interesem zasady. Lecz zaledwie na sejmie w Pawji, koronowano go królem Włoskim, za-

raz papież Szczepan V, stawia naprzeciw niemu Guidona, księcia Spoletty, obwołuje go cesarzem i dodaje Rzymian na obronę. Lecz Guidon sam był tylko narzędziem, które zwykle porzucamy, skoro potrzebnem być przestaje.

Cesarz ten, jako Włoch, zupełnie nie odpowiadał tradycyonalnemu typowi, którego był reprezentantem. Przedewszystkiem obowiązany on był mieszkać i panować zdala od Włoch, należeć do nich nie rządząc niemi, aby przez to pozostawić kościołowi większą swobodę działania. Jedność narodowa, tyle groźna dla papiestwa, przy nim ma tyle sprzyjających okoliczności do ustalenia się, jak przy królu. Papież Firmozy z tego powodu wzywa naprzeciw Guidonowi, Arnolfa króla Niemców, którego ze swojej strony ogłasza cesarzem. Ale papież umiera. Lambert, syn Guidona, ujmuje sobie nowego papieża, skłania go do odkopania ciała Formozego, oddaje takowe pod sąd soboru, rozpoczyna proces, uzyskuje wyrok i popioły jego rzuca w Tybr. Papieża tego współwinowajcę podobnej fantazji, ubito także po upływie niejakiego czasu.

Polityka rzymskich papieży, stawiająca wszelkie możliwe przeszkody utworzeniu królestwa włoskiego, znaną była odtąd całemu światu tak dalece, że ten sam Lambert powziął myśl pozbawienia pa-

pieży wszelkiego pozoru zjednoczenia, projektując niespodzianie Janowi IX odnowienie umowy Karola Wielkiego, lecz na zasadach zupełnie włoskich zaręczając mu zupełną niezawisłość donacyjnych posiadłości z wszelkiemi korzyściami, których używało papiestwo pod panowaniem francuzko-włoskiem Obiecywał jednak więcej jak mógł dotrzymać; cesarstwo włoskie mogło tylko być zamaskowanem królestwem i aby istnieć, wymagało jak najściślejszego zjednoczenia. Ustępstwa Lamberta nie ochroniły go od wspólnego losu: zamordowano go, a Beranger wraca na scenę. Powołują przeciwko niemu Ludwika króla Prowancji, ale zaledwie ukoronowano go, wypędzają wyłupiwszy mu pierwej oczy. Beranger znowu się ukazuje, lecz wkrótce ustępuje miejsca Rudolfowi, księciu Burgundji, po którym znowu nastaje Hugon książę Prowancji.

Takie były koleje nieskończonych walk, których bohaterowie wyglądają jak igraszki jakiejś wyższej złośliwej siły, której jedyną dążnością jest doprowadzanie do zetknięcia się z sobą wszelkich żywiołów przeciwnych, aby niedopuścić uorganizowaniu się w około niej czegoś trwałego i przeszkadzającego. Dziwić się należy jak dalece nizko naówczas upadło papiestwo. W walce tej skoncentrowało przez zachowawczy instynkt całą resztkę swojej

dawnej energji. Jakkolwiek jeszcze groźne na tej widowni, po za nią papiestwo wyglądało jak martwe. Papieże bądź czy dostali obłędu od tak nagłego wywyższenia się, bądź czy się znużyli i zniechęcili nieprzebytemi trudnościami, jakie im stawiał feodalizm biskupi, w chwili w której sądzili że osiągną najpewniej skutek swoich planów, dali światu skandaliczny przykład wszelkiego zepsucia dawnych cezarów.

W rządach tych sławnych patrycjuszek najbardziej zasługuje na uwagę popularność jakiej używały u rzymian, zwykle tyle niecierpliwych wobec wszelkiej władzy, zaczynając od papieży, których oni na przemian to zawzięcie lubią, to równie zawzięcie nienawidzą. Kobiety te znały sztukę panowania, bez zbytecznego rządzenia, obracały na swoją korzyść drażliwość demokratyczną, dając wolny bieg municypalnemu ideałowi tych uporczywych republikanów, którzy żądali aby Rzym był jednocześnie środkowym punktem kościoła i cesarstwa, nie ulegając ani papieżowi ani cesarzowi, i aby stara rzeczpospolita w swoich popularnych formach żyła w pośród tej podwójnej aglomeracyi.

Takim sposobem wyjaśnia się stosunkowo zbyt długi, a mianowicie oryginalny w Europie X wieku, wpływ Alberyka, syna Marocji. Przechowuje ona

w dalszym ciągu tradycją swojej matki, broniąc niezawisłości miasta od papieży i od królów. Panuje jak dyktator municypalny i feodalny, podczas gdy papież śpi w Lateranie, a Hugon nie śmie nic przedsiewziąć przeciw niemu.

Łatwo pojąć, że podczas takiego upadku, przypominającego czasy Merowingów pod merami pałacowemi, wielkie teokratyczne widoki Mikołaja i Szczepana II pozostały zaniechane i zapomniane. Jednak były one blizkie pojawienia się na nowo pod wpływem sprzyjających im okoliczności. Antagonizm kościoła i cesarstwa zaczął się znowu wraz z ich wspólnem odżyciem, a z owym antagonizmem i kwestja, który któremu posłuży za narzędzie. Hugon, Beranger II powodowani loiką swojej roli, pracują wszelkiemi siłami nad zjednoczeniem prowincij włoskich, lecz występują z tym samym nieprzyjaznym czynem, który sparaliżował działania ich poprzedników. Po krwawych i długich walkach w chwili, gdy zdawało się, że Beranger II osięga z takim trudem poszukiwaną jedność, Jan XII na krótko zaprzestaje swoich orgij, daje znak, a Otton I-y przybywa z głębi Niemiec i wpada na Włochy. Droga dla germańskiego wtargnięcia przez to na wieki odkrytą została.

VI.

Walka papiestwa z biskupią feodalnością.

Jan XII koronując cesarza Ottona, najpierwej postarał się o wyjednanie u niego ponowienia umowy Karlomana; o tej okoliczności papieże nigdy nie zapominali, ponieważ niezapełnione artykuły umowy, której oryginał może nawet nie istniał—chyba tylko w kształcie słownego układu—dozwolały papieżom tłomaczyć te opuszczenia na swoją korzyść i stopniowo rozszerzać ich rozmiar. Na wzór Pepina, Karlomana, i Ludwika Dobrodusznego, Otton nie uważał wcale za błąd rozdawania prowincij i miast do niego nie należących. To też bez wahania pozwolił zagarnąć papieżom na własność Sycylję wówczas zostającą w ręku Sarecenów. Tymczasem ostatnie artykuły jego aktu konfirmacyjnego dowodzą jasno, iż nie myślił wcale pozbawiać się prawa zwierzchnictwa nad wszystkiemi krajami stolicy apostolskiej i że zastrzegł sobie najwyższą nad niemi jurysdykcją; powiedziano bowiem tam wyraźnie,

że papież nie będzie konsekrowany bez zgody cesarskich komisarzów, którzy rezydować mają w Rzymie i że co rok zobowiązani są składać mu raport o sposobie wymierzania sprawiedliwości w prowincjach zawisłych od rządów papieskich.

W następnym zaraz roku rozwinęła się wojna wieczna, nieunikniona, zawarta w tej umowie zawsze podpisywanej z wsteczną myślą wymijania jej warunków. Jan XII chciał przywrócić Berangera II, którego panowanie w porównaniu z germańskiem brutalstwem, zdawało mu się łagodnem; — ale już było zapóźno. Otton ich pokonywa, strąca Jana i potępia go z pomocą soboru, który na jego miejsce mianuje Leona VIII. Rzymianie znowu, nienawidząc tego papieża bez nich wybranego, wypędzają go, i przywołują Jana XII, po jego zaś śmierci naznaczają mu za następcę Benedykta V. Otton idzie na Rzym, siłą oręża osadza tam swojego protegowanego na papieskim tronie, a na zastępcę naznacza mu Jana XIII. Rzymianie jeszcze korzystają z jego nieobecności i wypędzają tego nowego papieża. Pochlebiają sobie, że pod panowaniem cesarza wrócą nadużycia municypalności i arystokratycznej administracji, tak uprzejmie tolerowane przez Berangerów. Lecz Jan XIII w krótce wojskiem Ottona rozprasza to piękne marzenie. Rozkazuje odkopać i pokrajać

w kawałki trupa Roffreda, ostatniego prefekta rzymskiego, niedawno zmarłego; następnie powiesić wysoko a krótko dwunastu trybunów.

W wiekach średnich Rzymianie między innemi dbali najwięcej o zachowanie jednoczesne wszelkich form władzy, które kiedykolwiek bądź pojawiały się w historji, nie troszcząc się o to, że formy te były kolejne i jedna drugą usuwała. Potrzeba im zarazem komicjów, senatu, trybunów, konsulów, prefektów, patrycjuszów, królów, cesarzów, papieży. Chcą aby ich miasto pokazać mogło wszystkie te razem zebrane instytucje, żeby zawierało w swojem łonie wszelkie rozmaite pomniki, przypominające im ich dawny byt; znajdujemy je tam rzeczywiście, lecz nagromadzone jak w muzeum lub w nekropolu. Do kilku miasteczek zawisłych od ich grodu, chcą zastosować niezmierny administracyjny mechanizm, którym ich przodkowie jakby siecią świat obrzucili. Na wzór ostatniego swojego trybuna Rienzi, Rzymianie uważali się za mistrzów w archeologji; wykopaliska swoje biorą za rzeczy żyjące i nie mogą wyobrazić sobie, że inne ludy widzą w nich tylko same przedmioty ciekawości.

Mimo żywości z jaką wznowiono pierwsze nieprzyjazne kroki między kościołem a cesarstwem, papiestwo było jeszcze zbyt słabe i znikczemniałe,

iżby wytrzymało walkę; na jego zaś miejscu najczęściej występują biskupi. Chociaż widoki ich były zupełnie przeciwne widokom papiestwa, a przytem niemniej bezinteresowne, lecz tę miały jednak zasługę, że nie wszystko poświęcały na korzyść wszystko pochłaniającej centralizacji. Była to chwila szczytu biskupiej władzy. Na początku jedenastego wieku, całe kościelne życie u nich szuka schronienia; jakoż występują teraz jako daleko wyżsi pod względem obyczajów i światła, niż byli przez trzy poprzednie wieki. Śmiało twierdzić można, że ożywiający ich duszę prąd niezawisłości, nie był obcy owemu postępowi. Jak tylko wzrasta pojęcie odpowiedzialności, natychmiast rozwija się poczucie moralności i siła charakteru. Ówcześni biskupi w wysokim stopniu posiadali uczucie swojej indywidualnej godności, mieli wysokie pojęcie o swojej missji i pragnęli aby ją szanowano. Sądzili, że cały kościół w nich się zawiera i odmawiali uznania jego uosobienia w kreaturach rzymskich kurtyzanek. Na synodach swoich rozstrzygali wszelkie kwestje obchodzące episkopat i nieodwoływali się wcale do papieskiej samowolności: „Nie należy," powiada najznakomitszy z nich Herbert na jednem z swoich koncyljów, „ nastręczać nieprzyjaciołom naszym sposobności twierdzenia, że duchowieństwo do te-

go stopnia ulega jednemu człowiekowi, iż gdy ten człowiek daje się przekupywać pieniędzmi, łaską lub protekcją wybranych to nikt nie może być biskupem, jeżeli się mu nie zaleci podobnemi środkami."

Nikomu nie przyszło na myśl ganić te słowa, tak dalece poniżenie papiestwa stanowiło uderzający kontrast z moralną powagą episkopatu, który wówczas reprezentowali tacy ludzie: jak Herbert, Śty Dunstan, święty Romuald, święty Adalbert. Nazwą Rzym powszechnie pogardzano. „O Rzymie, woła Arnold biskup Orleański na konciljum w Reims, jakże cię żałować potrzeba! jak gęsta mgła nastała po słodkiem świetle, które rozsiewałeś po naszych niebiosach! Tam się wznosili Leonowie, Grzegorze, Gelazjusze. Wtedy kościół mógł się nazywać powszechnym. Dla czegoż potrzeba, aby dzisiaj tylu biskupów znakomitych nauką i cnotą, podlegało hańbiącym go potworom? Jeżeli człowiek zasiadający na tym wysokim tronie, nie pojmuje miłości bliźniego, jest to antychryst; jeżeli zarazem brak mu tej miłości i mądrości, to bałwan: lepiej radzić się kawałka marmuru, jak takiego człowieka. Kogoż więc radzić się będziemy, skoro zajdzie potrzeba radzenia się w rzeczach bożych? zwróćmy się ku Belgji i Germanji, gdzie jaśnieje tylu biskupów,

tyle świateł religji, błagajmy ich zdania, ponieważ zdanie Rzymu sprzedaje się na wagę złota i należy do więcej dającego. A jeżeli za przykład przedstawi nam kto Gelazjusza i powie, że kościół rzymski jest naturalnym sędzią wszystkich kościołów, odpowiemy mu: przedewszystkiem umieśćcie w Rzymie cnotliwego papieża."

Z tych słów, których energji zaledwie Luter wyrówna, sądzić można o wielkości niebezpieczeństwa, jakie groziło wówczas jedności rzymskiej. Dawna nienawiść narodowości przeciw cesarstwu cezarów, tem bardziej zawikłała się przez współzawodnictwo papieża z biskupami. Luitprand w ciekawym opisie swojego poselstwa do Konstantynopola, opowiada, że cesarz Nicefor, pragnąc pogodzić się, powiedział mu raz: Wy nie jesteście Rzymianami, wyście tylko Lombardowie. — My Lombardowie, Saxonowie i Frankowie, odpowiedział Luitprand, nieumiemy powiedzieć nikomu większej obelgi, jak nazwać go Rzymianinem. Ta nazwa oznacza wszystko co można wyobrazić sobie najpodlejszego, najnikczemniejszego pod względem sknerstwa, nieczystości i oszustwa.

Taka kwalifikacja daje nieco treściwe lecz dosyć dokładne pojęcie o czynach i postępkach ówczesnych papieży. Pod tym względem można odwołać się na historyków kościelnych, których nie należy

obwiniać o stronniczość. Niekiedy byłoby rzeczą bardzo kłopotliwą tłomaczyć nieustraszoną łacinę Baroniusza, gdy daje swoje zdanie o niektórych tych papieżach.

Jedynem zdarzeniem zasługującem na wzmiankę za ich panowania, jest usiłowanie Krescencjusza, względem przywrócenia w Rzymie municypalnego rządu, jaki istniał za Alberyka. Pochodził on, podobnie jak sam Alberyk, z domu hrabiów z Tuskulum i był synem Marocji. Uważano go za wyższego od Alberyka pod względem odwagi i wymowy. Korzystając z nieobecności Ottona II i po jego śmierci z małoletności Ottona III, kazał ludowi mianować się konsulem, papieżowi zaś Janowi XV pozostawił samą tylko duchowną władzę; sam rządził Rzymem zarazem jako trybun demokratyczny i feodalny,—szczególne stowarzyszenie dwóch nieprzyjaznych z natury żywiołów, których nie znaleziono ani w Rienzim, ani w Arnoldzie z Brescji, jego kontynuatorach. Lecz ze śmiercią Jana XV, wkrótce nastręczyła się Ottonowi III sposobność wdania się w rzymskie sprawy. Na jego miejscu umieścił on Grzegorza V. Papież niemiec, a przytem sprzymierzeniec cesarza, była to już moralna niemożliwość, żyjąca kontradykcja, Rzymianie bowiem uważali Grzegorza za nienawistną i przeciwną naturze istotę. To

też Krescencjusz podstawił w jego miejce greka imieniem Filagotus, biskupa Plezancji.

W myśli jego ta nominacja miała związek z projektem chymerycznym, równie fantastycznym jak wszystko co w wiekach średnich wyrodziła imaginacja ludu Epimenidów. Aby się wyswobodzić z pod niemieckiego jarzma, powziął zamiar przywrócenia cesarzom greckim ich zwierzchnictwa nad Rzymem i Exarchatem;—plan zupełnie niepodobny do wykonania przy stanie zniedołężnienia w jaki wpadł Konstantynopol, lecz uśmiechający się Rzymianom, bo pochlebiający ich ulubionemu marzeniu: o cudzoziemskim, słabym i oddalonym władcy.

Otton stanął pod bramami Rzymu prędzej, nim choć jeden grecki żołnierz zdołał wylądować we Włoszech. Filagotę—według starodawnego, a zawsze nowego zwyczaju—ubóstwiający go dotąd lud wydał i oprowadzał po ulicach straszliwie pokaleczonego. Krescencjusz zaś zamknął się w zamku Ś-go Anioła, niezdobytej na ów czas warowni. Gdy Niemcy nie zdołali jej zdobyć, Otton wysłał do niego parlamentarza, przyrzekając darować mu życie, z zapewnieniem wolności; — lecz skoro się tylko poddał, kazał mu uciąć głowę i zabrał żonę do swojego łoża, która wkrótce po tem otruła jego samego.

W kilka lat później, Jan, syn wielkiego Kre-

scencjusza, a nieprzyjaciel papieża i królów, jak twierdziły rzymskie nagrobki, odznaczył się jako ostatni motor agitacji, której duch przeżył cały wiek średni, stając się coraz bardziej demokratycznym, ale w rozwinięciu równie anarchicznym, jak większa część żywiołów włoskiej historji. Dzięki dziedzicznym iluzjom, do podtrzymywania których przyczynił się przesąd światowy, dążności te same przez się dobre i godne pochwały, jako patryotyzmem natchnięte, koniecznie musiały zamienić się w ambicję fałszywą, nikczemną, śmieszną, której jedynym zamiarem było, wyniesienie małej municypalności rzymskiej, po nad wszystkie potęgi ziemskie.

Zamach zupełnie innego charakteru, chociaż wypływający podobnie jak usiłowanie Krescencjusza, z reakcji narodowego uczucia przeciw cudzoziemskiemu panowaniu, objawił się zaraz na początku panowania Henryka II następcy Ottona III, mianowicie: długa wojna, którą podtrzymywał z cesarstwem margrabia Jwrji Ardain, w zamiarze odbudowania królestwa. Wsparty przez Pawją, dawną stolicę królestwa Lombardów i przez feodalność górnych Włoch, blizko dziesięć lat walczył z nierównemi siłami i z rozmaitem powodzeniem. Pobity jak wszyscy jego poprzednicy w tem przedsięwzięciu, do-

świadczył tych samych skutków. Tytuł świętego, który wdzięczne papiestwo nadało jego zwycięzcy Henrykowi, wyraźnie objaśnia czyją stronę trzymali papieże.

Za panowania Konrada, obranego królem, a później koronowanego cesarzem po Henryku Świętym, w miejscu papieży znowu feodalność biskupia podtrzymywała sprawę kościoła przeciw cesarstwu. Nadaremnie szukano osobistego powodu, albo chociaż pretekstu w niespodziewanym napadzie Heriberta, arcybiskupa Medjolanu, bo cesarz obsypał go dobrodziejstwami. Nie było tam innych powodów, prócz wiecznego antagonizmu dwóch zasad, których naturalnym stanem był stan wojenny. Konrad odpowiedział na napaść, wypuszczając na feodalnych biskupów drobną szlachtę i mieszczan. Uderzył ją w samo serce prawami, które z gruntu przewróciły wielką własność feodalną, prawie w całości zostającą w ręku biskupów. Przywrócił lenności dziedziczne i tym sposobem podwyższył korzyści drobnych wasalów, którzy dotąd byli tylko czasowymi albo dożywotnymi posiadaczami. W pośród tych wojen, Heribert wymyśla pewien emblemat, którego znaczenie, jak się to często zdarzało w owej epoce, zostać miało arką przymierza lombardzkich rzeczpospolitych. Jest to *Caroccio*, żywe uosobienie muni-

cypalności. Na tym samym wozie wznosi się ołtarz obok municypalnego sztandaru i ukazuje się ksiądz podający rękę urzędnikowi. Ten emblemat municypalności, nie jeden raz z chwałą pokazywał się na włoskich polach bitwy, ale nigdy niewidziano, aby przywrócił sławę ojczyznie.

W tych chwilach niebezpieczeństwa, kościół często opierał się na siłach demokratycznych; Konrad sądził że temi nowemi środkami, pozyska je bezpowrotnie dla sprawy cesarstwa; lecz w rzeczy samej zachwiał tylko biskupią władzę, a wymierzane jej ciosy nadewszystko przyniosły korzyść papiestwu, które zachowało wszystkich swoich sprzymierzeńców.

W ciągu tej walki objawia się przed obliczem narodu po raz pierwszy, chciwy i interesowny charakter biskupiej arystokracji, zepsutej jak w ogóle instytucja papiestwa, która zaniechała swojego duchownego charakteru i dążyła do roli politycznej. Znienawidzona z powodu nierozsądnego oporu nowym prawom cesarstwa, widocznie służącym powszechnemu interesowi, ujrzała się zagrożoną w łonie samego kościoła, z powodu napaści których należało obawiać się z innego względu i od tego czasu zawsze zaczynała chylić się ku upadkowi. Oppozycja biskupia przeciw papieżom, teraz obróciła się przeciw nim samym, w imieniu klasztornej i kle-

rykalnej demokracji. Teraz do nich samych stosują prawo, na które się powoływali, przypominając im z kolei tradycje pierwotnego kościoła, a jak we wszelkiej walce równości z oligarchją, większość szukała sobie sprzymierzeńców w naczelnej władzy. Takim sposobem pod opieką papiestwa zaczyna się nowa rewolucja. Pojawiają się doniesienia o ambicji prałatów, ich bogactwie, niepomiarkowanej dumie, zepsuciu obyczajów, o ich nadużyciach w rozdawaniu kościelnych dochodów, chciwości, niekiedy dochodzącej do tego stopnia, że na raz chwytali dochody z licznych biskupich katedr.

Były to zasłużone zarzuty, każde biskupstwo przeszło niejako chociaż w miniaturze, te same przesilenia przemian politycznych co i papiestwo. Przyswoiło sobie zależności i przywary tej nowej konstytucji jednocześnie z nabyciem jej korzyści i przywilejów. Na wzór cesarzów, którzy w zamian za czynione papieżom podarunki, zastrzegali sobie prawo zatwierdzania lub odrzucania ich wyborów, książęta i panowie, którzy na korzyść biskupów przekładali małe świeckie państewka, stanowiące główny przedmiot tego co nazywano kościelnemi beneficjami, zachowali prawie niezmiennie dla siebie i dla swoich dziedziców, prawo mianowania ich posiadaczy lub użytkujących.

A tak zagadka świeckiej władzy i nieprzyjazne skutki z niej wypływające, nadto rząd, który ją uświęcił, rozlały się po całem chrześcijaństwie, dopuszczając się w Rzymie takich samych nadużyć jak i w głębi wiosek. Używane przy obiorach papieży fortele w drobnych i obszerniejszych lecz podobnych kształtach, powtarzały się ilekroć chodziło o mianowanie biskupa lub przeniesienie beneficjum. Wysokie kapłańskie godności wówczas prawie uzyskiwano za pieniądze lub przez protekcję, co nazywano symonją. I w tem także prałaci naśladowali papieży. Kupując sobie głosy ludu za cenę złota, a zgodę cesarzy za cenę haniebnych ustępstw, większa ich część została obieraną. Z nich zaledwie można wyłączyć samego tylko Herberta, który był papieżem pod imieniem Sylwestra II, ale obiór swój może tylko zawdzięczać tej okoliczności, że był nauczycielem Ottona III. Benedykt IX niezadowolony z nabycia godności pontyfikalnej odprzedał ją za znaczną kwotę arcybiskupowi Janowi, który panował pod imieniem Grzegorza VI. Na ówczas widziano w Rzymie trzech papieży, spierających się jednocześnie o tron święty.

Lecz tak samo jak papiestwo wyprzedzało episkopat na drodze zepsucia, wyprzedza go również na drodze odrodzenia. Za papieży wybranych przez wpływ niemiecki, za Klemensa II, Leona IX, Wi-

ktora II, za Herberta najznakomitszego człowieka, Szczepana IX, stolica apostolska podnosi się i czyni przygotowania do przyszłych walk z cesarstwem, usiłując przywrócić silną i surową karność w łonie kościoła i uzyskać dawną jego powagę, którą uważa za zagrabioną przez biskupów. Własnemi siłami kościół nie byłby nic poradził, ale niespodzianą, znakomitą pomoc przynieśli mu mnisi i kler, na których ciężyła oligarchja prałatów.

Leon IX przybywa na sobór do Francji gdzie pomimo władzy króla, przy pomocy klasztornego i kapłańskiego pospólstwa, składa z urzędu lub exkomunikuje wszystkich biskupów, odmawiających uznania jego zwierzchności. Ze wszystkich stron ponawiają się koncylja przeciw prałatom symonistom. Symonja służąca tej wojnie za hasło, z powodu nieograniczonego swojego znaczenia, staje się dziwnym orężem w ręku powstającej rewolucji. Według słów Piotra Damiens, istniała symonja języka, symonja ręki i symonja usług. Któż mógł pochlebiać sobie, że uniknie sideł tego prawa podejrzanych. Missje legatów, namiestników stolicy apostolskiej i reprezentantów jej dyktatury, zamieniają się na normalne urzędy, wszędzie się rozkrzewiające i napadające na biskupów, wprzód nim napastowali królów. Mnisi od urodzenia już nieprzyjaciele biskupiej feodalności,

piastują pierwsze godności w kościele i sprawują najbardziej wpływowe obowiązki. Mnich Piotr Damiens pisze znowu swoje jadowite filipiki, w których na każdej stronnicy, tym książętom kościoła nadaje nazwy pochlebców, błaznów, niewolników. Jest po nim pewna pieśń, napisana karykaturalną łaciną, która w kilku słowach charakteryzuje główne zarzuty, jakie im czyniono. *) Wzywa ich do pokuty przez post i umartwienie, wynajduje dla nich dobrowolne biczowanie, aż do tysiąca uderzeń, pod pozorem, że „tego co jest dobrem, za daleko posunąć nie można." Szczepan IX, w uznaniu zasług jakie oddał papieskiej sprawie, zmuszony jest zagrozić exkommuniką, aby znaglić Piotra Damiens do przyjęcia biskupstwa Ossji i tytułu pier-

*) Cedant equi phalerati,
Cedant coeci rabulae,
Cedant canes venatores,
Ac minorum fabulae
Et accipitrices rapaces
Nec non aves garrulae.
. . . . . Cedat.
Sacerdotum simul atque
Scelus adulterii
Et laicorum dominatus
Cedat ab ecclesiis, etc.

wszego kardynała. W oczach jego było to poniżeniem zrzucać habit zakonny i zamieniać go na ubiór biskupi.

W każdem biskupstwie pojawił się mnich, reprezentant nowej reformy. We Florencji, mnich Piotr, w obec ludu bez oparzenia przechodzi przez gorejący stos, chcąc przekonać biskupa symonistę tym boskim znakiem. Inny mnich, Lanfranc, obrońca zwierzchnictwa rzymskiego przeciw Berangerowi, przybywa do Anglji uskromić biskupstwo anglonormandzkie i rządzi niem jakby sam był istotnym papieżem. Nakoniec znowu mnich Hildebrand, ten sam, który później będzie Grzegorzem VII, przebiega chrześcijaństwo, opowiadając wojnę krzyżową, a taką przez to zyskuje popularność, że prawie od chwili swego wystąpienia zostaje najważniejszą osobą kościoła i że Szczepan IX czując się zagrożonym śmiercią w czasie jego nieobecności, rozkazuje kardynałom, aby stolica apostolska wakowała do chwili jego powrotu, iżby obiór odbył się pod jego wpływem. Punktualnie spełniono polecenie mimo niedogodności, jakie nastręczało i niezważając na oppozycją ze strony rzymskiej arystokracji, mającej swojego kandydata, który jednak musiał ustąpić Mikołajowi II wskazanemu przez Hildebranda. Pod tym samym wpływem obrany był papieżem także i Ale-

ksander II, który przez całe swoje panowanie we wszystkiem mu ulegał; poczem rewolucja sama w osobie Hildebranda przyodziała papieską tiarę.

VII.

Grzegorz VII-my.

Instytucje podobnie jak wszystkie ludzkie dzieła mają swój ideał, lecz że rozwój ich dopełnia się prawie zawsze nie bez przeszkód i pełen jest przypadków, to częstokroć ukrywać muszą swoje ideały i odrzucać je. A zatem w rzadkich tylko zdarzeniach mogą się objawić w zupełności, wygłosić swoje tajemnice i dać poznać z gruntu swój duch, moralność i wpływ. Wszelkie ich życie i energja, pojawiają się w tej krótkiej chwili i według niej zwykle chcą, aby o nich stanowczo sądzono, zarówno jak się sądzi o ludziach, których słusznie ocenić można dopiero według myśli w której imieniu działają. Papiestwo miało dwie takie chwile; jednę za Grzegorza VII, drugą za Inocen-

tego III. W pozostałej zaś historyi swojej przedstawia się takiem jakiem być mogło, tutaj powiada czem być chciało.

Hildebrand, który był papieżem pod tyle znanem imieniem Grzegorza VII, jest najwyższem i najzupełniejszem uosobieniem ideału teokratycznego, o jakim marzyli rzymscy papieże. Jeżeli papież ten nie urzeczywistnił wszystkich praktycznych warunków tego ideału, to przynajmniej do ostatniego dnia życia najpierwszy z całą surowością formułował i podtrzymywał pretensje. Jakkolwiek panowanie jego mogło być niespokojne, stanowi ono jednak dla papiestwa erę, której przed Grzegorzem VII toż papiestwo pragnęło a po nim żałowało. Przez jego usta ośmieliło się nakoniec powiedzieć światu, co rozumie przez nieokreślony wyraz: „świecka władza." Wyparło się przypisywanej mu nędznej ambicji, służącej za maskę jego słabości, ogłosiło się śmiało prawodawczą władzą ludzkości, jedyną najwyższą legitymicznością narodów. Postawa pełna niebezpieczeństwa i wielkości, której papiestwo winno najpiękniejszą kartę swojej historji. Tu powinniśmy wyrzec się wszelkich stronniczych przesądów i opinij. Jeżeli należy ganić tyrański system, którego apostołem stał się Hildebrand i środki często mniej zaszczytne,

do których się uciekał pragnąc doprowadzić do skutku swoje widoki, krzywdzilibyśmy samych siebie nieznając poświęcenia, odwagi i genjuszu, których dał dowody działając z pełną wiarą w sprawiedliwość swojej sprawy. Obowiązkiem jest powoływać się na te szlachetne przymioty, wszędzie gdziekolwiek się one pojawiają. Tu hołd czci nie dotycze człowieka, lecz samej ludzkiej natury.

Nie mówię, że Hildebrand szczerze postępował we wszystkich swoich szczegółowych czynach i politycznych przedsięwzięciach, których zła wiara jest często widoczną, lecz w mocnem przekonaniu, które w oczach jego służyło mu zarazem jako cel i usprawiedliwienie, bo o tem powątpiewać niepodobna, badając z blizka jego życie. Całe ono poświęcone jednej idei, co zawsze jest pięknem, chociaż nawet ta idea jest fałszywa. Człowiek dochodzi do wysokości prawdy tylko przez kolejne przybliżenia; o jakiegoż rodzaju zasługę, byłoby mu wolno ubiegać się, gdyby poświęcenie nie miało swojego piękna, niezależnie od prawości celu do którego dąży? W charakterze Hildebranda widzimy celowość i bezinteresowność wyższej ambicji. Od samej młodości wyżej nad wszystko stawiał zasadę, będącą dla niego religją, od której zawisłem uczynił nawet swoje własne wywyższenie. Powodzenia

szukał tylko sam przez siebie i dla siebie. Wspominałem już, że niezmienny wpływ wywierał na papieży bezpośrednio go poprzedzających i których obiór pozostawiano jego decyzji. Zachodzi pytanie, jakim sposobem ten twórca papieży, nie myślił o zrobieniu papieżem samego siebie; lecz po ściślejszem zbadaniu rzeczy, okazują się przyczyny owej powolności. Za nim przystąpił do wielkiej walki, o której zamyślał, chciał przygotować pierwej wszelkie ku niej drogi, chciał aby inni postanowili o środkach, które wypływając od niego, obudziłyby może nieprzebyte niedowierzania i osadza sam na stolicy apostolskiej swoich poprzedników i swoich ministrów, sprawiając, że z góry przyjmują i propagują wszystkie niezbędne zasady jego reformy. Za jego to natchnieniem podwójnemi ciosami uderzają oni w biskupią feodalność, starają się wyswobodzić duchowne beneficja z pod zależności od książąt i utworzyć z celibatu zasadnicze prawo kościoła. Lecz największe jego zajęcie stanowi wyzwolenie apostolskiej stolicy od wszechmocnego wówczas wpływu cesarskiego; w tej drażliwej operacji rozwija on niezrównaną przebiegłość i dyplomacją, za każdym nowym obiorem staje jako pośrednik między ludem rzymskim a cesarzem, w sposób, że mu narzuca wolę Rzymu, udając że

odwołuje się do jego woli, pod pozorem oszczędzenia mu trudności wyboru. W miejscu tego lub drugiego prawa cesarstwa, podstawia mu nieznaczące hołdownictwa, a ilekroć uda mu się wyłudzić jakie rozporządzenie, zamienia je w akt prawodawczy, któryby później posłużył za punkt wyjścia stanowczemu przepisowi.

I tak w roku 1059, dyktował swojej kreaturze Mikołajowi II, dekret przegłosowany na laterańskim soborze, który wkłada na kollegium kardynałów obowiązek obioru papieży, ludowi zaś zostawia jedynie prawo *zgody*; a o konfirmacji cesarskiej wzmiankuje, tylko jako o prostej honorowej prerogatywie *(salvo honore et reverentia dilecti filii)*. Na następnym zaś soborze, dekret ten ogłasza jako prawo nieodwołalne, któremu cesarz, nie mogąc lub nie śmiejąc takowego odroczyć, musiał się teraz poddać.

W tymże czasie, z podziwienia godnem przewidywaniem, zawiązuje stosunki, które w godzinie niebezpieczeństwa będą go podtrzymywać. Na południu kupuje przyjaźń Roberta Guiscarda i Normandów, udzielając ich podbojom apostolską sankcję, zamieniającą siłę w prawo, uzurpację w legitymiczność. Na północy pozyskuje sobie pomoc Matyldy, toskańskiej hrabiny, umieszczając przy niej zręcznego i poświęconego przewodnika; mocą ge-

njuszu swojego pokonywa tę dzielną i namiętną duszę. Pracowicie, powoli, cierpliwie przygotowuje wszystkie żywioły, na których później się oprze. A kiedy wreszcie starość i choroby Alexandra II, oznajmiają mu blizki jego koniec, rozpoczyna nieprzyjacielskie kroki, wydając młodemu królowi Niemiec Henrykowi IV niesłychany dotąd rozkaz, stawienia się w Rzymie i zdania sprawy ze swojego postępowania, tudzież usprawiedliwienia się przed trybunałem najwyższego kapłana z zarzutu symonji. Podziwiający wstęp dla przygotowania umysłów do zamierzonych przedsięwzięć.

Hildebrand rozkazuje, aby go obrało konklawe kardynałów i lud rzymski, którego już tylko radzono się w razach potrzeby imponującej manifestacji. Obszedł się bez głosu cesarza, niedawno jeszcze niezbędnego dla zatwierdzenia obioru, lecz nie czuł się jeszcze dosyć silnym, aby bez cesarskiego zezwolenia mógł się kazać konsekrować, co jednak przez udaną uległość, udało mu się otrzymać mimo oppozycji niemieckich biskupów, którzy nienawidzili go, jako nieprzyjaciela biskupiej arystokracji.

Od pierwszego roku jego pontyfikatu wyjaśnia się cel jego polityki, która przebija się w mowie i czynach. Grzegorz VII wzdycha do powszechnej monarchji i dąży do tego celu z nieugiętą pewnością

księdza przekonanego, że działa w dobrej sprawie, że cel usprawiedliwia środki. Niewzruszoność, pewność jakie Grzegorz objawia w kłamstwie, zadziwiają w tak wysokiej duszy, chociaż często się pojawiają w średnich wiekach. Zachodzi pytanie jakim męczarniom ulegać musiały te dusze kapłańskie, nie tylko aby dojść do takiej niewzruszoności w obłudzie, lecz aby zachować tak niezachwianą pogodę w pośród tylu okropności i pozostać tyle nieprzyprzystępnym dla wyrzutów sumienia, co nóż święty po hekatombie. Pomiędzy Hildebrandem a jego następcami taka przynajmniej zachodzi różnica, że używane przez niego wybiegi nie mają w sobie nic krwawego, ale są tylko pobożnemi podstępami.

„Wiecie zapewne, pisze on do hiszpańskich hrabiów, że od najdawniejszych czasów, królestwo Hiszpanji stanowi własność Piotra Ś-go i że dotąd należy do stolicy apostolskiej, nie zaś do kogo innego, chociaż pozostaje w posiadaniu pogan. Co bowiem raz stało się własnością kościoła, nieprzestaje nigdy do niego należeć."

Takim sposobem rości do Hiszpanji prawa, o jakich nikt nigdy nie słyszał i korzysta z tej śmiałej hipotezy, porażającej wszystkich swoją nowością, a także z chaotycznego stanu w którym pogrążona była Hiszpanja, aby nabyć możność żądania

od hrabiów zwierzchniczego prawa do ziem, jakie zdobędą na nieprzyjacielu wraz z prawem pobierania rocznego haraczu.

Trudno było puścić w obieg podobną bajkę we Francji, gdzie niedawna walka Hinkmara i biskupów o pretensje stolicy świętej, pozostawiła w umysłach dosyć stanowczo określone pojęcia o wzajemnych prawach kościoła i państwa. To też Grzegorz niepoprzestaje na duchownych groźbach, lecz usiłuje dać poznać królowi, że takowe równie jak polityczne przewroty wtrząsnąć mogą jego władzą: „Jeżeli król niezaniecha trzymać się występnej symonji, francuzi ujrzawszy go dotkniętym klątwą, odmówią mu posłuszeństwa." Ale z królem Węgierskim wraca Grzegorz do swojego ulubionego twierdzenia.

„Królestwo twoje, jak mogłeś się dowiedzieć o tem od twoich poprzedników, jest własnością rzymskiego kościoła, od chwili jak król Stefan oddał wszystkie prawa i władzę nad swoim kościołem świętemu Piotrowi... Niemniej jednak dowiedzieliśmy się, że sądzisz, że to królestwo otrzymałeś jako lenność od Króla Henryka (niemieckiego). Skoro tak jest, powinieneś wiedzieć, w jaki sposób możesz zasłużyć na naszą przychylność i na łaskę Ś-go Piotra; nie zdołasz zaś posiąść ani jednej, ani drugiej, ani nawet pozostać bez ściągnięcia na sie-

bie gniewu papieża, jeżeli nie wyrzekniesz się swojego obłąkania i nie oświadczysz, że lenność swoją uzyskałeś nie od króla, lecz od świętego apostoła."

Swenonowi, królowi Danji ofiaruje nowe królestwo: „Jest blizko nas, mówi mu, bardzo bogata prowincja, zajęta nikczemnemi heretykami. Pragnęlibyśmy, aby który z waszych synów osiadł tam jako książę i został obrońcą religji, jeżeli jak nam przyrzekł jeden z biskupów waszego kraju, zgodzicie się na posłanie go tam wraz z wyborowem wojskiem dla usługi apostolskiego dworu."

Darowuje również państwo rossyjskie, którem wtedy władał Dymitr (Doński), mówiąc, że jego, Grzegorza, proszono o to i zapewniano, iż monarcha nie jest prożbie tej przeciwnym, ponieważ poszukujący jest jego synem. „Syn wasz, zwiedzając groby apostołów, pisze papież do Dymitra, udał się do nas i oświadczył, że żąda dostać od was wasze królestwo, jako podarunek od Ś-go Piotra i złożył nam przysięgę wierności: zaprzysiągł nam także, iż zezwoliliście również na jego prożbę. Ponieważ uznaliśmy ją za sprawiedliwą, więc daliśmy mu wasze królestwo, jako spadek po świętym Piotrze."

Nie tyle uprzejmie wyraża się papież w następującym liście do Orzoka, księcia Cagliari w Sardynji, monarchy mniej strasznego: „Powinieneś

wiedzieć, pisze on, że wielu prosi nas o twój kraj i obiecuje nam wielkie korzyści, gdy zechcemy pozwolić na jego najście. Nie tylko Normandowie, Toskańczycy, Lombardowie, ale nawet ultramontanie, najpokorniej nas o to proszą, lecz nie chcieliśmy nic ostatecznie postanowić, nie dowiedziawszy się od naszego legata o twojej odpowiedzi. Jeżeli pozostaniesz w objawionej mi chęci przywiązania do stolicy apostolskiej, zamiast pozwalania aby ją napastowano, bronić cię będziemy duchownym i świeckim orężem od wszelkiego niebezpieczeństwa."

Człowieka poznajemy dopiero przypatrzywszy się jego postawie i zachowaniu ze słabszemi. Jakże daleko inaczej, delikatnie, po ojcowsku Grzegorz przemawia do Wilhelma Zdobywcy, żądając od niego przysięgi wierności nawet wówczas, gdy mu takowej odmówił, ale z tych zabiegów zdołał tylko uzyskać od niego denar świętego Piotra, rodzaj dziesięciny nałożonej na zdobycze, które popierał całą swoję władzą. Nakoniec, w krótkim czasie rozdaje korony węgierską, polską i niemiecką. Składa cesarza Nicefora Botoniata, każe płacić haracz Władysławowi, królowi czeskiemu, tworzy księztwo Gaety na korzyść hrabiego Aversa i przygotowuje sobie w nim obrońcę, w przewidywaniu możliwej

porażki Roberta Guiskarda. Z początkiem jego pontyfikatu, nie było ani jednego księcia w Europie, któremuby nie odjął władzy, albo przynajmniej jej nie zachwiał. Tylko Henryk IV, młody król germański, występuje w szranki walki, tak dla swojej własnej obrony, jako też i dla obrony obrażonych monarchów.

Henryk tyle wsławiony nieporozumieniem z Hildebrandem i znany jedynie z namiętnych opowiadań duchownych historyków, swoich nieprzyjaciół, w epoce, w której jego współzawodnika obrano papieżem, wplątany został w niebezpieczną walkę przeciwko naczelnikom germańskiej feodalności. Sprzymierzone z nim były wszystkie wolne miasta Niemiec, ztąd jasno widzimy charakter tej wojny, dosyć podobnej do późniejszej walki we Francji, kiedy władza królewska podała rękę gminom. Chociaż kronikarze kościelni porównali go z Neronem, jednak obraz jego życia i postępowanie przekonywa, że wart był więcej niż znaczna część współczesnych mu monarchów. Dostrzegana w nim szczególniejsza mięszanina odwagi i słabości, prawności i przebiegłości, wytrwałości i zdecydowania, dostatecznie tłomaczyć się daje brakiem doświadczenia młodości, rozpaczliwemi ostatecznościami, w które go zawczasu wtrącono, tudzież uprze-

dzeniami zapełniającemi jego serce. Przeciw niemu to Hildebrand wymierzył swoje ciosy, z zawziętością usprawiedliwioną niejako węzłami podległości, które tak długo z papiestwa czyniły lenność cesarską. Z resztą Henryk stanowił najświetniejszą ofiarę dla tego nieprzyjaciela królów. Grzegorz koniecznie potrzebował wymierzać swoje ciosy na jak najdostojniejsze osoby; gnębiąc Henryka pognębiał nie króla, ale polityczną władzę.

Rozterki politycznego stronnictwa w Germanji, przy którem stanął z tego powodu Hildebrand, jasno mówią, co myślić należy o fantazyjnym portrecie, który neokatolicyzm pragnął narzucić historyi, gdy odmalował w niej demokratycznego księdza uzbrojonego klątwą, dla wyzwolenia ludów z uciskającego ich jarzma monarchizmu i feodalizmu. To ogólne miejsce nie wytrzymuje poważnej krytyki. Zapatrując się z punktu widzenia idei na system, który Grzegorz VII zamierzył wprowadzić w miejsce samowolności królów, widzimy iż takowy był tysiąc razy bardziej tyrański; zapatrując się zaś z punktu widzenia faktów, przekonamy się, że on najczęściej powiększa ciężar tłoczący ludy, zamiast uczynić go lżejszym.

Grzegorz VII nie wprowadzał do stolicy apostolskiej, żadnej nowej polityki, dodał tylko więcej blasku polityce swoich poprzedników i papieży

w ogólności, którzy działali zawsze w widokach daleko obcych temu, co my nazywamy interesami demokratycznemi. Zawsze oni zajęci byli jedynie wzrostem swojej własnej potęgi, ponieważ ona wyłączała wszelką liberalną instytucję. Przyznać jednakże należy, że papiestwo, zachowując niektóre żywioły dawnej organizacji kościoła, czyniło niejako zadosyć duchowi równości i innych instynktów demokracji; lecz władza papieska sama dążyła do zniesienia tych drogocennych szczątków prawie zaniedbanej tradycyi. Ulga ludowi stanowiła dopiero ostatni przedmiot ich zajęcia. Kolejno popierali oni ludy przeciwko królom i królów przeciwko narodom, stosownie do wymagań ich własnego położenia, a i Grzegorz nie postępował inaczej. Jeżeli interes demokratyczny przeważał z której strony w walce, która wymagała jego interwencji w sprawy Niemiec, wtedy zawsze niezawodnie stanął po stronie cesarza, sprzymierzonego z wolnemi miastami, przeciw saksońskiej feodalności.

Wywód zatem, że papież był nieprzyjacielem cesarza, a przyjacielem ludów, jest historycznym nonsensem. Tu równie jak i przez cały bieg średniego wieku, zmienić należy formułę i powiedzieć: przyjaciel króla jest to przyjaciel ludów; ponieważ jedność monarsza niczem jeszcze nie zagrażała, a ce-

sarska federacja nie miała tak uciążających zamiarów, jak marzona przez papieży teokratyczna centralizacja. Grzegorz tak mało troszczy się o interesa ludów, że gdziekolwiek jest uzurpacja tam spieszy konsakrować uzurpatora w nadziei, że znajdzie w nim dla siebie punkt oparcia. Czyż on to jako gorliwy obrońca uciśnionych wspiera w Anglji uzurpację Wilhelma Zdobywcy, w obojgu Sycyljach uzurpację Roberta Guiskarda, w Węgrzech Giejzy, w Niemczech Rudolfa, w Polsce Bolesława? Nie, powiada on sobie, książęta owi, jako przez niego uprawnieni, będą uległemi wasalami stolicy apostolskiej; w tym razie przypomina on sobie politykę, która sprowadziła świecką władzę papieży; naśladuje Zacharjasza sankcjonującego uzurpację Pepina, Adrjana, koronującego Karola W-go, Grzegorza IV usuwającego z tronu Ludwika Dobrodusznego na korzyść jego dzieci.

Tak samo w walce z Henrykiem IV-tym zajmuje się jedynie wzrostem swojej powagi i nie więcej dba o interesy ludu jak sam cesarz, który popiera je jedynie z pobudek swojej własnej ambicji. To też obaj bez najmniejszego skrupułu, szukają wnie-przyjacielskim obozie poparcia stronnictw, które zwalczają w ich własnych posiadłościach. Papież co z nieubłaganą nienawiścią w zarządzie kościo-

ła zwalcza biskupią feodalność, nie waha się podać rękę feodalności germańskiej, a cesarz który naraża na niebezpieczeństwo arystokracją książąt i hrabiów niemieckich, najsilniejszą podporę ma w arystokracji biskupów.

Z tego wszystkiego wnieść należy, że spór papieży o inwestyturę, który nadał swoją nazwę wojnie kapłaństwa z cesarstwem pod Grzegorzem VII, Henrykiem IV i ich następcami, był prostym wypadkiem i szczególną formą. W braku tego pozoru, współzawodnicy byliby znaleźli tysiąc innych.

Prawo inwestytury, to jest prawo udzielania beneficjantowi pastorału i pierścienia prałata po którym następował, co do początku jest wielce zgodnem z prawem cesarza względem wyboru papieża. Była to łaska, pozostawiona książętom i panom, w zamian za majątki nadane przez nich kościołowi i prawo inwestytury w istocie rozciągało się do samych darowanych majątków. Nie potrzeba wyliczać mnóstwa nadużyć, które z natury rzeczy praktykować się musiały przy wykonaniu tego prawa. Skoro tylko przeminęły pierwsze chwile zapału, książęta starali się zaraz ciągnąć z beneficjów najdogodniejsze dla własnego interesu korzyści, bądź przedając duchowne obowiązki, bądź rozdając je swoim kreaturom.

Atoli jeżeli te nadużycia można było przypisywać komu innemu jak ludzkiej naturze, która i tutaj okazała się tem czem była zawsze i wszędzie, to bez wątpienia kościołowi, który dla wzbogacenia się przyjął tyle upokorzające niewolnictwo. Jakkolwiek zresztą ważne były te niedogodności, kollatorstwo beneficjów miało jednak zbawienną i prawną stronę, odkąd kler objawił pretensją wystąpienia jako osobne ciało, jedyny sędzia swojego własnego postępowania i jedyny kompetentny w rozwiązywaniu kwestyj religijnych. Inwestytura stanowiła cień świeckiej kontrolli, którą jeżeli nad duchowieństwem książęta wykonywali arbitralnie, to dla tego, że sam kościoł wolał ją, jak kontrollę wybraną z łona narodu.

W każdym razie, prawo inwestytury wynikało z treści darowizny już z samej natury swojej warunkowej; stanowiło ono nieodłączną część od darowanego przedmiotu i niemożna było pozbawiać książąt tego prawa bez dopuszczenia się niewdzięczności i niesłuszności. Jeżeli kościół znajdował w niem niedogodności, od niego tylko zależało uwolnić się z takowych przez wyrzeczenie się niezmiernych korzyści, jakie z nich osiągał. Ale urządzenie beneficjów ściśle związane było z świecką władzą; tchnęło ono tymże samym duchem konserwatyzmu

zatem powinno było także przejść przez wszystkie fazy jego rozwoju. Równie jak papieże upominali się o zniesienie prawa cesarstwa do ich obioru, zatrzymując przytem majątki od niego otrzymane, drudzy książęta kościoła pragnęli zachować własności stanowiące przedmiot kollacji beneficjów, nie poddając się na przyszłość zobowiązaniom zaciągniętym względem nadawców i ich spadkobierców. A skoro biskupi mało się oto troszczyli, co powiększej części naówczas w Niemczech miało miejsce, papiestwo starało się wszelkiemi siłami zmusić ich do tego, aby skrępować ich własnemi swojemi przewrotnościami i solidarnie uczynić odpowiedzialnemi za swoją politykę.

Pod takim to pozorem Grzegorz VII wmieszał się w sprawy Niemiec, skoro tylko postrzegł, że Henryk IV i jego saksońscy baronowie, po raz pierwszy odrzucili jego przedstawienia. W skutek tej odmowy posłowie Grzegorza przybyli prosić Henryka o pozwolenie im zwołania synodu w Niemczech, aby na nim mogli pousuwać w imieniu Grzegorza biskupów i opatów, którzy otrzymali swoją inwestyturę drogą symonji. Projekt to był zupełnie sprawiedliwy ale podstępny, środek dziwnie sprytnie wymyślony, dla naruszenia porządku w państwie, nie wychodząc z granic prawności i nie naruszając

praw kanonicznej juryzdykcji. Biskupi niemieccy powstali natychmiast przeciw temu zamiarowi poddającemu ich samowolność apostolskiej stolicy i Henryk odmówił swojego zezwolenia. Wtedy legaci papiescy swoją własną władzą, złożyli kilku prałatów, a król protestować nie śmiał. Lecz mocno obrażony i nie zważając na objawy usposobienia i fałszywych zapewnień, jakiemi z powodu niespodziewanej łagodności obsypał go Grzegorz, rozpoczął natychmiast walkę, która już powstrzymaną być nie mogła.

Duchowieństwo niemieckie nienawidzące nowości wprowadzonych przez Grzegorza w duchowną dyscyplinę, uderzone bardziej jak duchowieństwo każdego innego kraju przez nowe kanony, najsurowiej zabraniające księżom wchodzić w małżeńskie związki, postawiło mu energiczny i stanowczy opór. Zauważyć tu należy, że właśnie w okolicach odznaczających się najbardziej czystością obyczajów, prawa o kościelnym celibacie napotkały największą oppozycję. Człowieka bez obyczajów i bez rodziny nic nie kosztuje podpisać zobowiązanie dochowania czystości, bo naprzód nie ma on nic do stracenia, a powtóre zobowiązania nie dotrzyma. Grzegorz mniemał, że rozpowszechnić zakonną ustawę dla wszelkiego duchowieństwa, jestto rzecz bardzo pro-

sta, aby posiadać w niem posłuszniejszą i karniejszą milicję, swobodniejszą od związków i obcą wszelkiemu przywiązaniu, lecz trudno było przekonać niemieckich biskupów, że dla osobistego żądania stolicy apostolskiej powinni byli wyrzec się swoich rodzin i zrobić ofiarę ze swoich małżonek i dzieci.

Następującego roku wzmocniła się nieprzyjaźń. Hildebrand na pełnym synodzie ogłosił, że zabrania wszystkim duchownym przyjmować wszelkie beneficja z inwestyturą, czy to symoniczną czy nie, i jakby pragnął prostą obrazą wyzwać tego, którego poniżyć zamyślał, wykreślił ze zgromadzenia wiernych pięciu oficerów cesarskiego dworu, winnych naruszenia nowych postanowień. Henryk zajęty mnóstwem zatrudnień, jakie mu nastręczała saksońska rewolucja, nie odpowiedział na tę zaczepkę, która wkrótce sama wzięła inny obrót. Duchowieństwo górnej Italji namiętnie oświadczyło się przeciwko reformom Grzegorza, wojska cesarskie pobiły saksońskie armie, a w samym Rzymie potężna frakcja arystokracji, pod kierunkiem Cencjusza, spiskuje, aby zdetronizować papieża. W noc Bożego Narodzenia, gdy papież odprawiał nabożeństwo w kościele Santa—Marja—Madziore, nagle został otoczony uzbrojonem wojskiem, pojmany, obrzucony zniewagami, ogołocony z pontyfikalnych ubiorów

i wtrącony w głąb' wieży. Lecz prawie natychmiast lud go uwalnia i wypędza z Rzymu Guiberta Arcybiskupa z Rawennny, jedno-godzinnego papieża, którym przywódcy spisku chcieli zastąpić Grzegorza.

Wtedy to przybyli do Grzegorza wysłańcy saksońscy, w imieniu powstałych książąt żaląc się na cesarza. Prośbę ich przyjęto dobrze, ponieważ upokarzając monarchę, podnosiła ona papieża i czyniła Grzegorza sędzią przeznaczeń cesarstwa.— Wspomnieni wysłańcy dodali jeszcze wiele urojonych zażaleń: „że Henryk pali ofiary na cześć Wenery, obchodzi uroczyście jej święta, prowadzi nawet najrozwiąźlejsze życie i t. p. Taki król tem mniej godnym jest panować, że nie był koronowany w Rzymie, do Rzymu zaś tylko należy prawo koronowania królów." Henryk odnosił tak świetne zwycięztwa, że Grzegorz nie ośmielił się jawnie go zaczepiać. Poprzestał więc na wystosowaniu do niego przedstawień, w których przebijała się jeszcze prośba w tonie ojcowskiego napomnienia. Ale wkrótce potem kazał legatom, aby wezwali go do stawienia się w Rzymie, dla usprawiedliwienia się przed soborem z występków, o które go oskarżono, gdyż w przeciwnym razie, czeka go ekskomunika i wyłączenie z ciała kościelnego.

Henryk odpowiedział na ów nakaz zwołaniem koncyljum narodowego do Worms, gdzie udała się znaczna większość germańskiego kleru i tam uroczyście złożono Grzegorza.

Prawie natychmiast, naśladując ten przykład, duchowieństwo górnych Włoch zebrało się w Pawji, starej stolicy nieprzyjaciół papieskich, i także Grzegorza usunęło. On zaś ze swojej strony zgromadza synod w Rzymie, na nowo ekskommunikuje Henryka, ogłasza go pozbawionym praw do tronu i uwalnia jego poddanych od przysięgi na wierność.

List, który papież z tej okoliczności pisał do biskupów, książąt, hrabiów i innych panów teutońskiego cesarstwa, kończy się uwagą dającą pojęcie o rodzaju powagi, jaką chciał, aby przywiązywano do decyzji stolicy apostolskiej. „Gdyby nawet, powiada, wykazano że ekskommunikowaliśmy księcia bez powodów zupełnie dostatecznych i przeciw formom jakich wymagają święci ojcowie, nie wpływałoby to na odrzucenie naszego sądu i potrzebaby z całą pokorą stać się godnym absolucji.” Pretensja to śmielsza jak nieomylność, ponieważ samą omyłkę ogłaszało się jako nieulegającą grzechowi i świętą. W piśmie adressowanem naówczas do Hermana, biskupa z Metz, papież przytacza motywa, w któ-

rych sądził, że znajdzie usprawiedliwienie ogłaszanego przezeń prawa:

„ .... Jeżeli stolica apostolska, mówi on temu biskupowi, otrzymała od Boga moc sądzenia rzeczy duchownych, dla czegoż nie miałaby sądzić rzeczy świeckich.... Kiedy Bóg powiedział świętemu Piotrowi: *Paś owce moje*, czy też czynił wyjątek dla królów? Biskupstwo o tyle jest wyższe od królestwa o ile złoto od ołowiu. Konstantyn wiedział o tem dobrze, przyjmując ostatnie miejsce pomiędzy biskupami." Przyczyny te niedopuszczające żadnych sporów są jednak jedyne, które teokracja papieska kiedykolwiek umiała przytaczać na korzyść władzy o którą się upominała. Było to za nadto wiele, albo za nadto mało.

Saksonowie z pośpiechem skorzystali ze zmiany, jaką w nich wywołał Hildebrand, i na nowo zbuntowali się. Tym razem ligę ich wzmocniło kilku książąt cesarstwa, dotąd niezachwianie wiernych Henrykowi, ale teraz z obawy klątw papieskich, zdecydowali się przejść do obozu jego nieprzyjaciół. Los oręża obrócił się przeciwko Henrykowi; w kilku spotkaniach wojska cesarskie zostały pokokonane a cesarz musiał zamknąć się w Wormacji, zawsze mu wiernej w pomyślnych czy niepomyślnych chwilach. Przez ten czas Grzegorz naciskał

jego przeciwników, aby wskazali mu następcę Henryka, za wsze wszakże jak najwyraźniej zachowując sobie prawo zatwierdzenia tej elekcji.

„Jeżeli Henryk nie nawróci się do Boga, mówił im Grzegorz, znajdźcie księcia, który wam potajemnie przyrzecze zachowywać wszystko, co potrzeba dla utrzymania kościoła i cesarstwa; sprawcie, abyśmy jak najprędzej poznali jego osobę, jego położenie i obyczaje, iż byśmy wybór wasz zatwierdzić mogli naszą apostolską władzą, dla dodania mu większej siły, jak to czynili nasi święci przodkowie... Co do przysięgi wykonanej cesarzowej Agnieszce, naszej ukochanej córce, w razie jeżeli syn jej umrze pierwej niż ona, to to was wcale powstrzymywać nie powinno. Nie możecie przypuszczać, że miłość jej dla niego jest tyle silną, iż zaprotestowałaby przeciw powadze stolicy apostolskiej świętej."

Książęta cesarstwa chociaż dalecy od upatrywania sideł w warunkach pod jakiemi Grzegorz współdziałać obiecywał, a nadewszystko w jego zastrzeżeniach, bardziej jeszcze raczej zdradzieckich jak rozsądnych, któremi zdawał się obwarowywać zgodę z Henrykiem, na przypadek kiedy tenże przystanie na poddanie się, lub też jeżeli szczęście zwróci się znowu na jego stronę, — dali się rozbroić obietnicom cesarza i umówili się z nim, że wezwą pa-

pieża, aby zechciał przybyć na jeneralny sejm książąt, arcybiskupów i biskupów cesarskich, zwołany do Augsburga, gdzie po wysłuchaniu obu stron, wydany zostanie stanowczy w tej sprawie wyrok.

Grzegorz przyjął posłów, przyobiecywał przybyć na sejm i tam bronić ich sprawy. Ale Henryk bacząc, że mniej upokarzającą rzeczą jest ukazać się jako pokutujący przed duchownym ojcem chrześcijaństwa, aniżeli występować jako oskarżony przed zgromadzeniem książąt będących jego wasalami, nagle zmienił swój zamiar i postanowił pozyskać papieża swoją uległością, jeszcze przed otwarciem sejmu. Prawie bez eskorty przeszedł Alpy, wśród zimy i z narażaniem się na śmierć w śniegach, przybył do niezdobytej twierdzy Kanossa, należącej do hrabiny Matyldy, gdzie Hildebrand często ją odwiedzał. Tam Henryk zażądał, aby go do papieża dopuszczono i przedstawiał swoją prośbę o pojednanie. Prosił papieża o zdjęcie z niego klątwy i przyrzekał powrót do zupełnego posłuszeństwa jego postanowieniom. Grzegorz odrzucił prośbę, odwołując się do uczynionego Saksonom zobowiązania, że nic nie rozstrzygnie, dopóki nie wysłucha jego oskarżycieli, ale w gruncie rzeczy miał tylko na celu upokorzenie cesarza jakim niezatartym

piętnem,—gdy bowiem osądził że się takowe upokorzenie na długo wyryje w pamięci ludów, dał się zmiękczyć.

Twierdza miała potrójne opasanie. Za pierwszem pozostała świta Henryka. On sam wszedł w drugie bosą nogą i po śniegu, w odzieży pokutnika i ogołocony z oznak królewskich. Tam czekał przez trzy dni. Czwartego dnia, Hildebrand zgodził się na przyjęcie go. Hrabina Matylda przemówiła za nim i na jej prośbę klątwa została zdjęta, pod warunkiem, że się uda na sejm do Augsburga i tam odwoła się do papieża, jako do właściwego swojego sędziego, według decyzji którego porzuci lub napowrót przyjmie swoją koronę i do tego dnia nie będzie wcale wykonywał swoich królewskich prerogatyw. Henryk zobowiązał się wykonać to wszystko pod przysięgą.

Pomimo wszelkiego podziwu dla śmiałego genjuszu Hildebranda, trudno zaprzeczyć, że przy tej sposobności raczej uległ on chęci widzenia wsółzawodnika u nóg swoich, aniżeli prawdziwie politycznym natchnieniom. Ze swojej strony łudził się myślą, że człowiek którego tak śmiertelnie obraził, przebaczy mu kiedykolwiek tę wielką hańbę. Powinien był albo obalić go, albo zjednać sobie w nim przyjaciela. Z resztą, wstąpiwszy na tron

nie umiał okazać ducha praktyczności i zręczności, jakiego dał dowody przed swojem wyniesieniem. W miarę jak rozprzestrzeniało się pole dla jego ambicji, tracił on poczucie możliwości, zawładnęła nim utopja, ukryta na dnie jego systemu i zaćmiła wzrok, stał się on sektarzem, i umiał tylko rozwijać nienasycone pragnienie wśród powodzeń, tudzież niepokonaną nieugiętość w niepomyślności.

Wyjeżdżając z Kanossy, Henryk zastał swoich przyjaciół truchlejących z gniewu i oburzenia, gdy doszła do nich wieść o tak nikczemnych ustępstwach. Czynili mu oni jak najgwałtowniejsze wymówki, a wielu odmówiło udania się za nim dalej i powróciło do Niemiec. Miasta lombardzkie niechciały go przyjąć i zamknęły przed nim swoje bramy. Te nowe poniżenia jeszcze bardziej rozdrażniły jego nieprzyjaźń i prędzej jak w tydzień po wyjeździe, zerwał zupełnie z papieżem.

Tymczasem skonfederowani Saksonowie ciągle oczekiwali na przybycie Grzegorza, który zwłóczył z tem wyrachowaniem, aby okazać im jak najwyraźniej, że wszystko zależy od jego woli. Sejmy w Augsburgu, a potem w Ulmie przeminęły, a on niedotrzymywał swoich obietnic. Wojna domowa i anarchja, ze wszystkich stron wstrząsały Niemcami, bo każdy magnat korzystając z tak długiego

bezkrólewia, wzrastał w siły kosztem słabszych. Złe z każdym dniem coraz bardziej wzmagając się, stawało się nieznośnem i dla samych jego sprawców; postanowiono więc zwołać nowy sejm do Fortheim, aby stanowczo nadać zwierzchnika cesarstwu i posłano ostatnią deputacyę do Grzegorza, prosząc, aby swoją obecnością przybył zakończyć niedolę, która po większej części była jego dziełem.

Lecz Henryk obsadził swojemi wojskami największą część przechodnich miejsc gór alpejskich, tak że legaci papiescy zaledwie mogli dostać się do Niemiec i znajdować się na zjeździe w Forstheim. Żądali oni nowych zwłok. Zgromadzenie odmówiło im w imieniu publicznego dobra i spokojności. Rudolfa, księcia szwabskiego obrano królem, a Henryka wyzuto z praw do tronu. W imieniu stolicy apostolskiej legaci potwierdzili elekcją.

Sprawę Henryka podtrzymali biskupi jeszcze przed powrotem jego do Niemiec. Grzegorz nie był kontent z odbycia elekcji Rudolfa bez niego; nowo obrany pragnąc za wszelką cenę uzyskać jego protekcją, zażądał aby we wszystkich prowincjach jemu podwładnych, postanowienia Hildebranda wykonane były tak co do niezawisłych biskupów, których papież obwiniał o symonię, jako i co do żonatego duchowieństwa, które papież obwiniał o na-

łożnictwo. Przeciw Rudolfowi powstało całe duchowieństwo germańskie.

Rudolf atoli nadaremnie pragnął zdobyć koronę za cenę reformy wprowadzonej w kościele; nadaremnie wysyłał do Grzegorza deputacje za deputacjami błagające go o zatwierdzenie wyboru, do którego zobowiązali się legaci w jego imieniu i jak to sam przyrzekł w licznych listach do książąt cesarstwa; lecz papież ciągle się jeszcze namyślał i teraz projektował wdać się w pośrednictwo „między dwóch króli." Tem szczególniejszem wyrażeniem się, dopuszczał dwa równe prawa w dwóch pretensjach, z których jedna była zaprzeczeniem drugiej.

Kiedy Henryk w pierwszem spotkaniu pokonał swojego współzawodnika, papież tem bardziej nie mógł się zdecydować. Powoli nabrał przekonania, że sprawa Henryka była słuszna po części i że dla tego potrzeba się nad nią więcej zastanowić; kolejno przyjmował posłów jego i Rudolfa, zachęcał i jednych i drugich, nie oświadczając się ani za tymi ani za owymi, a tylko za daną sposobnością, wykazując usilnie na potrzebę swojej obecności w Niemczech, dla przecięcia sporu przez stanowczy wyrok. Chciał naocznie przypatrzeć się stanowi rzeczy i zetknąć się z ludami, przez apostolskie manifesty; odnosił się wprost „do swoich ukochanych braci

poddanych teutońskiego cesarstwa," z niemi rozprawiał o zasługach obu współubiegających się, traktował kwestję jako układ familijny, którego załatwienie obchodziło lud i jego a nadto ciągle obiecywał blizką decyzję. Ten z dwóch królów, mówił, który z poszanowaniem przyjmie sąd, jaki Duch Święty wyda przez usta nasze, uzyska naszą pomoc i wasze posłuszeństwo."

Książęta, stronnicy Rudolfa, którzy w całym biegu wypadków działali według natchnień lub wyraźnych rozkazów papieża i tylko w jednem zdarzeniu pod naciskiem straszliwej konieczności, wyprzedzili sygnał na który im kazał czekać, wkrótce przeniknęli sekret jego interesowanych wykrętów i z mocną goryczą użalali się na nie. Lecz upływały miesiące i lata, a nic się nie zmieniło w jego dwuznacznej postawie. Grzegorz chciał obu królów i lud zmusić do zdania się na jego widzi mi się, aby wszyscy zmordowani walką, padli mu do nóg i błagali, o wydanie jakiejkolwiek decyzji jak o dobrodziejstwo niebios. Czekał on na ten rezultat ścieśnionego ich położenia i ciągle przyjmował przyjaciół Henryka z widoczną życzliwością. Ludzie niepewni lub nie zdecydowani wnosili ztąd, że w umyśle jego sprawa Rudolfa już została potę-

piona i zaczęli wzmacniać szeregi jego współzawodnika.

Osłabieni takiemi odstępstwami i na głowę porażeni skombinowanemi siłami biskupiej feodalności tudzież demokracji wolnych miast, panowie saksońscy widzieli wzrastające siły Henryka. W tej ostateczności wystosowali najwyższe odwołanie się do sprawcy ich niepowodzeń i klęsk.

„..... Wiesz, mówili mu i listy twoje świadczą, że nie za radą naszą, ani też dla naszego interesu, lecz za krzywdy stolicy apostolskiej, złożyłeś naszego króla, zabroniłeś nam wielkiemi groźbami takim go uznawać. Byliśmy posłuszni na nasze ryzyko z niebezpieczeństwem nawet ponoszenia straszliwych cierpień. Wielu z nas postradało życie, dzieci i majątki. Za cały owoc osiągnięty z tych ofiar, widzieliśmy, że uniewinniłeś sprawcę tych nieszczęść i nadałeś mu wolność szkodzenia nam i wtrącenia nas w nowe nieszczęścia... W ciągu tej wojny, dwóch królów, których nadzieje i pretensje podtrzymywałeś, posiadłości korony zostały do tego stopnia zniszczone, iż na przyszłość nasi panowie będą musieli żyć z rabunku. Wszystkie te nieszczęścia nie byłyby miały miejsca, albo przynajmniej byłyby mniej dolegliwe, gdybyś się nie był zwracał

w twojem postanowieniu to na jedną to na drugą stronę..."

Grzegorz wprost odmówił odpowiedzi na tak wyniosłe i surowe żądanie, lecz uporczywie domagał się przez swoich legatów, zwołania jeneralnego sejmu cesarstwa, gdzie miał być wydany w ostatniej instancji wyrok co do żądań Henryka i Rudolfa, po najzupełniejszem zbadaniu processu. Na co Saksonowie odpowiedzieli w sposób równie kłopotliwy jak rozumny: Jeżeli sprawa Henryka nie była dotąd rozpoznana, jakiem prawem stolica apostolska mogła obdzierać go z królewskiej godności?

Kiedy po długotrwałych prośbach, papież zdecydowany niektóremi subordynacyjnemi czynami Henryka, wyrzekł w końcu na korzyść Rudolfa, ekskommunikując i składając na nowo jego nieprzyjaciela, na odbytem w Rzymie koncyljum, sprawa Saksonów już bez nadziei upadła; a ta pomoc przyszła dla niej za późno. Henryk, odtąd dosyć potężny dla jawnego sprzeciwienia się, zwołał do Moguncji jeneralne zgromadzenie kleru i szlachty, a potem sobór do Briksen. Tam rzucono klątwę na „czarnoksiężnika Hildedranda, mnicha opętanego przez ducha piekieł;" na jego miejsce mianowano papieżem dawniejszego je-

go współzawodnika, Guiberta, arcybiskupa Rawenny.— Nieco później wojska saksońskie zostały pod Meseburgiem zaatakowane przez wojska Henryka, a Rudolf śmiertelnie raniony legł na polu bitwy.

A tak Grzegorz VII w jednym dniu stracił owoce swojej polityki, ponieważ uparł się, aby je wszystkie zebrać na raz jeden. Mógł był zagarnąć cesarstwo pod swoją władzę, lecz chciał je ujarzmić i dla tego chybił celu. Długie jego wahanie się, natchnione zdradzieckiem wyrachowaniem, zobojętniły dla niego serca jednych, zniechęciły drugich i znudziły fortunę. Oświadczając się wcześniej za sprawą Rudolfa, nie byłby przez to dozwolił ani stanowczo, ani zupełnie tryumfować teokratycznej zasadzie, ponieważ i państwa europejskie i sam kościół, posiadały dosyć liczne żywioły życia, iżby tyle samowolny i jednolity system, mógł zawładnąć rządem społeczeństw, lecz byłby przekazał swoim następcom znakomitą potęgę. Mając cesarza za wasala, według wszelkiego podobieństwa, byłby doszedł do uznania swego wszechwładztwa przez wszystkich ówczesnych monarchów. Jednakże ta jedność sztuczna, objęta w tych samych granicach, nie byłaby ani silniejszą, ani trwalszą nad tę, którą utworzył Karol Wielki. Wszechwładztwo rzymskie

zamarło, a nikogo innego już nie było, coby mógł ludzkość pętać w nowe okowy.

Dla Hildebranda nadszedł perjod niepowodzeń. On je przeniósł z nieugiętym stoicyzmem ducha, przywykłego do wielkich pomysłów i nieupadającego pod nieszczęściami. Walczył uporczywie o każdą stopę ziemi, stawiał kolejno przeciw Henrykowi Normandów, Rzymian, hrabinę Matyldę, nieustraszoną bohaterkę, którą niejako ożywiać umiał, wytrzymał jego oblężenia w Rzymie, szukał dla niego nieprzyjaciół po Francji, Anglji, a nawet pomiędzy Saracenami. Wszystko było nadaremne; książęta będący ofiarą jego surowych wymagań, wcale nieodpowiedzieli na dane im wezwania. Sam Wilhelm, chociaż te nadzwyczajne powodzenia w swoich zdobyczach jemu zawdzięcza, odmówił mu pomocy, gdy go o nią zawezwał.

„Wspomnij, mówił mu Grzegorz, jak cię szczerze miłowałem, pierwej nawet nim doszedłem do papieskiej godności, jak usilnie pracowałem dla twoich interesów, jak gorliwie pomagałem ci do wstąpienia na tron. Ile wyrzutów znieść musiałem od rozmaitych braci moich, oburzonych tem, że przyłożyłem rękę do tylu zabójstw! Ale Bóg był świadkiem mojego sumienia, że czyniłem to w dobrym

zamiarze, pełen nadziei na Jego łaskę i ufność w twoich wielkich cnotach. . . "

W tych słowach Hildebrand maluje siebie dosyć wiernie. Ta mięszanina machiawelizmu w środkach i szczerości w celu, stanowi treść całego jego życia. Lecz jeżeli sprawiedliwie można go było nazwać fanatykiem, dodać należy, że był to fanatyzm wielkiej duszy. Nie miał on nigdy zimnej nieczułości faworytalnych bohaterów teokracji; nie można go obwiniać o żadną z krwawych ofiar, które później splamiły po nim rzymską purpurę. W nim nie było nic pośredniego, względem osobistych nieprzyjaciół swoich, okazywał się prawie zawsze miłosiernym i wspaniałomyślnym.

Czytając jego listy, czujemy się w zetknięciu z *ludzką naturą*, wyższą nad jego czasy; są one pełne duszy, posiadają godność wymowy, której nienadaje retoryka; nie przedstawiają one żadnego z rysów, jakie tak często napotykamy w jego współczesnych i jakie od razu objawiają dzikość w retorze, lecz przypominają czytelnikowi, że ma przed sobą człowieka z zupełnie obcego mu świata. Grzegorz należał do szlachetnej rodziny umysłów, będących własnością wszystkich wieków i wszelkich krajów. — Wyższość, za pomocą której panował nad ludźmi swojego czasu, zatrważała ich i zarazem,

czarowała, a oni nie zdolni usunąć się z pod tej władzy, oskarżali Hildebranda o czarodziejstwo i magją, podobnie jak i Herberta. Jego przyjaciele nawet zdają się znosić jego przyjaźń raczej jako oczarowanie, niżeli jako pociąg i w uczuciu ich jest pewien rodzaj przesądnego wstrętu. Piotr Damiens zazdrości mu, a niemoże oderwać się od niego; nazywał on go swoim *świętym archidjakonem szatana*, swoim *hostilis amicus*.

Bezinteresowność wielkich namiętności łagodzi gorycz tego nieugiętego serca, w którem nie bez podziwu znajdujemy głęboką miłość sprawiedliwości, połączoną z krańcową niesłusznością. Trudno jednak nieprzyznać, że w pośród tego dziwnego chaosu samej głębi średnich wieków, system którego apostołem był Hildebrand, wydał się mu najlepszą formą rządu, że uważał jednokształtność za porządek, nieruchomość za równowagę, karność za harmonią, a powszechny ucisk za pokój. Ale nie daleko potrzebujemy szukać stanu politycznego i socjalnego, który powinien był wyniknąć w razie powodzenia jego zamiarów. Mahometanizm stojący wówczas na szczycie swojej siły w rozwoju swoim przedstawia wszelkie fazy istnienia, zachowane dla jednolitych społeczeństw: zrazu gwałtowny wzrost, później szybki upadek a w końcu i długi sen niewolnictwa.

Dziwne złudzenie! Tę ludzką naturę, którą Hildebrand uważał za niegodną ani zdolną wykonywać władzę w granicach feodalnej organizacji, istniejącej za jego czasów, chciał on ją umieścić w osobie jednego człowieka, jako reprezentanta władzy cesarstwa świeckiego i duchownego na całym świecie. Wyobrażał on sobie, że kapłańskie namaszczenie jest dostateczną prezerwatywą dla oswobodzenia tak uprzywilejowanego śmiertelnika od błędów i przestępstw, o które obwiniał królów, jakby historja jego poprzedników, nie zaprzeczała sama takim marzeniom.

Umierając widział dzieło swoje na wpół zniszczonem i wątpił czy papiestwo kiedykolwiek powstanie z pod strasznych ciosów, jakie mu zadali jego nieprzyjaciele; ale ani na chwilę nie wątpił o świętości swojej sprawy. Umierającego widzimy takim, jakim był przez całe życie: surowego, niedostępnego, absolutnego. Zwyciężony, opuszczony, ścigany z miasta do miasta, prowadzony, raczej jak więzień a nie jak sprzymierzeniec, przez na pół barbarzyńskie hordy Normandów i Saracenów, na przegraną swoją zapatrywał się z dumą wielkiej duszy, dotknięty zaś niezasłużonem nieszczęściem uważał je za zwykłą nagrodę sprawiedliwości.

„Kochałem sprawiedliwość powiedział konając.

a nienawidziłem nieprawości i dla tego umieram na wygnaniu!“

Okrzyk to rzeczywiście ludzki, protestacja piękniejsza nad rezygnacją, dumniejsza nad skargę.

VIII.

Koniec wojny o inwestyturę.
1085—1128.

Z Hildebrandem upadła także i teokracja; zaś władza papieska sama w sobie poniosła tylko przemijającą porażkę. Zaraz po śmierci Hildebranda walka papiestwa z cesarstwem rozpoczyna się znowu na polu inwestytur, na które on ją przeniósł. Obierając to pole, Grzegorz VII nie miał wcale zamiaru sprowadzenia sporu do kwestji własności, lecz chciał otworzyć sposób łatwiejszego jej wyzyskania i nadać jej skuteczny i oznaczony kierunek. Jego bezpośredni następcy nie zdołali tego przyjąć. Przyjęli oni pretekst za samą zasadę sporu i nieumieli poprzeć go takim blaskiem wielkości, odwagi, genjuszu, jakiemi napiętnował go Hildebrand.

W każdym razie przedmiot do sporu obrano nadzwyczaj zręcznie, dla przyciągnięcia sympatji ludu na stronę kościoła. Miał on po temu wszelkie za sobą pozory, a ważną to było rzeczą w obec umysłów niezdolnych do pojęcia odcieni i niecieka-wych dochodzenia samych przyczyn. Skandaliczne nadużycia codziennie, ponawiając się na całym chrześcijańskim świecie, na które użalał się kościół, chociaż sam był ich najpierwszym sprawcą, miewały miejsce za pośrednictwem monarchów, których kościół sam o to obwiniał. Narody i tak już niezadowolone z monarchów, poprzestawały na owym obwinieniu i wierzyły kościołowi na słowo.

Miasta włoskie umiały w tej walce zająć oryginalne stanowisko. W gruncie rzeczy walka ta natchnęła je jednem bardzo wyraźnem uczuciem: mianowicie żądaniem, aby zaczynające się nieporozumienie trwało jak można najdłużej. One podtrzymywały równowagę między papieżem i cesarzem, obstając kolejno z doskonałym skeptycyzmem to za jedną, to za drugą stroną i przy każdej dogodnej sposobności, pomnażając kłopoty, niespodzianki i teatralne przygody; korzystały z każdej klęski i każdego zwycięstwa, aby wydobyć z nich wszelkie żywioły swoich politycznych i municypal-

nych swobód, lecz nie troszczyły się nigdy interesem ogólniejszym i nieuznawały nigdy ojczyzny po za murami swojego grodu.

Pomimo niezaprzeczonej stałości następców Grzegorza, papiestwo wydocznie słabło; niepopierać bowiem tak głośno objawionych początkowo pretensyj, znaczyłoby to nachylać się ku upadkowi. Bojaźliwy Wiktor III, umiera po kilkomiesięcznym pontyfikacie. Urban II śmiało przyjmuje następstwo po Hildebrandzie, ponawiając wszystkie jego bulle i klątwy rzucone na stronników Henryka IV i swojego antipapieża Giberta; lecz najważniejsze punkta teokratycznego programu poświęca dla środków mniej niebezpiecznych, chociaż nie ważnych, które mogą wprawdzie obalić cesarza ale nienaruszą cesarstwa, nietkną jego prawności, mogą zapewnić papieżowi osobisty tryumf, lecz nie przyniosą korzyści sprawom kościoła. Urban niema na widoku tego rozdawcy koron, tego najwyższego twórcy prawa religijnego i monarchicznego, tego obrazu Boga na ziemi, którego Grzegorz VII chciał zrobić z papieża, decyduje się już być królem, jak każdy inny. Nie występuje w obecności Henryka, jak pośrednik lub sędzia, ale spiera się z nim i intryguje, zawsze jak równy. Nie stawia naprzeciw niemu współzawodnika, dzieło i kreatu-

ry apostolskiéj stolicy, jak Rudolf za czasów Grzegorza, lecz daje mu za przeciwnika jego własnego syna Konrada, który uzyskał swoje prawo następstwa, nie od papiestwa, lecz od samego Henryka i od ustaw cesarstwa o dziedzictwie. Tym sposobem, zamiast wojny o zasadę, powstaje wojna o jednego człowieka.

Dokonane w tej chwili poniżenie papieskich dążeń, tem więcej znaczy, że je tylko moralnej niemocy przypisać można, gdyż pomimo świeżych porażek, wpływ kościoła niemiał się czego lękać, bo znakomicie podniósł się od śmierci Hildebranda i zdawało się nawet, że nigdy niebył lepiej usposobiony do dopięcia swojego celu.

Za Urbana II przychodzi do skutku jeden z najgłębszych widoków polityki Hildebranda, pierwsza wojna krzyżowa. Cóż właściwiej mogło w umysłach ludów wyryć niezatartemi rysy prawność papieskiej władzy nad światem, jak widok miljonów ludzi poruszonych głosem papieża i dążących z jednego końca Europy na drugi, dla zdobycia pustego grobu w nieznanej krainie, dla poniesienia z jego rozkazu głodnej śmierci? Cóż właściwiej rozłączyć mogło z przesądami ich rodowemi, z zaprzeczeniami co do dynastyi lub narodowości, co uwolnić od władz miejscowych, wyrwać z ko-

rzeniem tę feodalną roślinność, która cieniem swoim tłumiła zarody rzymskiej jedności, co mogło wzmocnić słabego przeciw silnemu, wzbogacić ubogiego kosztem bogatego, słowem utworzyć wielką klientelę trybunów teokracji? Nie byłyż to rządy Chrystusa, duchowe królestwo urzeczywistniające się w ziemskiej wędrówce! Cóż teraz znaczyli królowie, książęta w pośród takiego wylewu chrześcijańskich tłumów? Schyleni jak wszyscy inni przed osobą prostego zakonnika, przestali być panami, pozostali jedynie wiernemi i z góry ulegającemi równości katolickiego nieba.

Lecz jeżeli przypuszczać wolno, że genjusz Hildebranda przewidywał możliwość takich, a nawet większych jeszcze nad spodziewanie rezultatów, wątpić należy, aby jego następcy przeczuwać mogli kiedykolwiek ich ważność. Z nowej władzy jaką im dały w ręce wojny krzyżowe, zaledwie mierny umieli zrobić użytek. Urban żarliwie i osobiście opowiadał pierwszą wojnę krzyżową we Włoszech i Francji. Pociągnął on tam za sobą niezmierne tłumy ludzi, ale daleki od pozostania na czele ruchu, czemprędzej oddał jego kierunek podręcznym awanturnikom, jak Walterowi bez mienia i Piotrowi Pustelnikowi, a skoro tylko otrzymał jedyny pożądany od wojen krzyżowych rezultat,

to jest: usunięcie wojsk cesarskich z Rzymu i powrócenie tam swojej władzy, zaraz po dopięciu tego celu, krzyżowców pozostawił samych sobie.

Dwa inne fakta także będące dziełom kościoła z tejże epoki, świadczą również jak silnie i głęboko kościół umiał wpłynąć na żywioły, zdradzających się społeczeństw. Nie łudząc się nadzieją wytępienia ducha romantyzmu i niepodległości, upodobania w przygodach i błędnem życiu, które niejako były wrodzone średnowiecznemu człowiekowi, kościół przyjął je, uporządkował i uświęcił przez ustanowienie zakonów rycerskich. Tym sposobem zgromadził pod swoją władzę niezliczoną milicję, której część oddała się wyłącznie jego obronie i utworzyła legjony świeckich ministrów dla kościoła i przez kościół uzbrojonych. Z kolei nadawał on prawo wojennej inwestytury; była to inwestytura miecza za pomocą krzyża. Nie mogąc również poradzić sobie z nieskończoną liczbą nieporozumień, co chwila rodzących się i zakłócających porządek w społeczeństwie, uorganizowanem wojowniczo, kościół hamował niedolę swojemi zakazami, które powstrzymywały na pewien czas feodalną anarchję i zmuszały ją do zgody, a neutralizując trzy dni w tygodniu wyrobił przez to mniemanie, że ludy uważały kościół za posłannika pokoju i miłosierdzia-

Ale papieże dwunastego wieku, jakby przerażeni ogromem zadania, jakie im Grzegorz chciał przekazać, dostali zawrotu głowy na widok otoczonej przepaściami wysokości, a do której Hildebrand wzdychał, prócz tego zatrwożeni wzrastającą oppozycją przeciw takim projektom w łonie samego kościoła, w imieniu chrześcjańskiej tradycji, a bardziej jeszcze z braku zaufania w słuszność swojej własnej sprawy, nieumieli albo nieśmieli korzystać z okoliczności, faktów, instytucyj, nastręczających im tak silny i bezpośredni wpływ na społeczeństwo. Na chwilę wydzimy ich jakby zakłopotanych z nadmiaru swojej siły i wahających się użyć posiadanej broni. Brakowało im uznania swojego prawa. Jedno mianowicie zbliżenie nadewszystko uderzało wielce umysły. Kościół przedstawiony zawsze jako słaby i rozbrojony, przez prosty rozwój swojej potęgi, doszedł do takiej przemiany roli w obecnej walce z cesarstwem, że papież wyobrażał siłę, a cesarz prawo. Ztąd wnet powstała przeciw papiestwu dążność reakcyjna, której nieugiętemi i wytrwałemi tłomaczami byli ówcześni prawnicy; ztąd nadewszystko w kościelnej polityce macanie i brak decyzji, którą raczej przypisać można obawie utraty wszystkiego, dla chęci pozyskania wszy-

stkiego, a sprawiedliwiej jeszcze wewnętrznemu przekonaniu o własnej niezgodności z zasadami i przeszłością chrystjanizmu.

Mianowicie za pontyfikatu Paschalisa II, następcy Urbana, najlepiej pochwycić można charakter tych wahań; nie brakowało mu ani śmiałości ani przebiegłości, ale raczej przeświadczenia o swojem prawie i zaufania w stanowczem powodzeniu swojej sprawy. Szczególne skrupuły, zdradzające się w jego myślach, tem się wybitniej objawiają, iż w postępowaniu jego nie widać ich wcale. Zdawało się, że jako polityk, nie pojmował on nawet co to są wyrzuty sumienia, jako głowa kościoła pełen był trwogi, niepewności i zakłopotania.

Najpierwej zaczął naśladować przykład Urbana, skłaniając do buntu przeciw Henrykowi najmłodszego jego syna, także Henryka, brata Konrada. Książe ten uwolniony przez papieża od przysięgi na wierność i od wszelkich innych obowiązków względem ojca, na sejmie w Moguncji kazał się koronować królem. Papieże zawsze zbyt miernie szanowali prawa natury, przy tej zaś okoliczności opierali się na tekście ewangelji świętego Łukasza: „Ten który nie nienawidzi ojca swojego ani matki swojej, nie może być uczniem moim."

Stary król schronił się do zamku Ingelhein. Tam wkrótce w imieniu sejmu, przedstawili mu się arcybyskupi z Worms, Kolonji i Moguncji. Przemówili do niego jako panowie, z goryczą i groźbą w ustach, obsypali wyrzutami i żądali zrzeczenia się tronu, a gdy Henryk zapytał o przyczynę: „Ponieważ, rzekli mu, przez długie lata szarpałeś łono kościoła Bożego, przedawałeś biskupstwa, opactwa i godności kościelne i ponieważ pogwałciłeś prawa o obiorze biskupów; dla tych to powodów podobało się ojcu świętemu i książętom kościoła, strącić cię z tronu i wyłączyć ze społeczeństwa wiernych."

„Lecz wy, którzy mnie oskarżacie odpowiedział, wy arcybyskupi Moguncji i Wormacji, którzy mnie potępiacie za sprzedaż kościelnych godności, powiedzcie przynajmniej, jakiej ceny wymagałem od was dając wam wasze kościoły a jeżeli prawdą, że nic od was nie żądałem, tak jak to wyznać jesteście zmuszeni, jeżeli wypełniłem moje względem was zobowiązania, dla czegoż obwiniacie mnie o występek, którego nie popełniłem; dla czego łączycie się z temi, którzy zdradzili swoją wiarę i swoje przysięgi? Poczekajcie cierpliwie jeszcze dni kilka, zatrzymajcie się do naturalnego kresu mojego życia, który jak dosyć wyraźnie

wskazują moje troski i mój wiek, jest już bardzo niedaleki."

Wzruszeni zażaleniami starego króla dwaj posłowie zawahali się, ale arcybiskup Moguncji zawołał z uniesieniem. „I dla czegoż mielibyśmy wahać się? Czyż to nie naszym obowiązkiem konsekrować królów? Jeżeli ten, którego przybraliśmy w purpurę, nie jest jej godnym, zdejmy z niego takową!" Wtedy trzej prałaci, aby już rzecz zakończyć, rzucili się na niego, a zdjąwszy koronę, płaszcz, ozdoby i insygnia królewskie, zanieśli wszystko to jego synowi, który natychmiast kazał przyodziać te oznaki na siebie.

Wkrótce potem Henryk, oswobodziwszy się z ich rąk, po dwakroć próbował orężem los swój rozstrzygnąć, lecz znowu nieszczęśliwie i dla tego popadł wmoc nieprzyjaciół. Ostatnie dni tego nieszczęśliwego monarchy, który wart był więcej jak znaczna część jemu współczesnych i mimo słabostek będących raczej wynikiem jego wychowania, aniżeli złego usposobienia natury, dawał dowody odwagi i wspaniałomyślności, przedstawiają jedno z najbardziej wzruszających widowisk w historji. Widzimy tu ile w owych czasach ślepej wiary, zgubnemi były klątwy rzucane przez papieży na ich nieprzyjaciół.

Opuszczony od wszystkich dawniej mu życzli-

wych, obcy w pośród miast swoich, Henryk dla wszystkich był przedmiotem zgrozy i trwogi, opuszczony nawet od sług, którzy odstąpili go pod wpływem przesądnego strachu, schronił się do kościoła w Spirze, przez siebie wystawionego pod wezwaniem Najświętszej Panny, w nadziei, że znajdzie w nim przytułek i umrze spokojnie. Błagalnie przystąpił do biskupa, prosił aby wyznaczył fundusz na utrzymanie życia i nawzajem przyrzekał posługiwać duchowieństwu i kościołowi, ale pokorną tę prośbę odrzucono. Wtedy starzec, w mniemaniu, że tym zbytkiem nieszczęścia odpokutuje za niejakie wykroczenia swojej młodości, zwracając się do obecnych powiedział: „Wy przynajmniej moi przyjaciele, miejcie litość nademną! Widzicie jak mnie każe ręka Boża.” W kilka dni później umarł ze zmartwienia. Ale klątwa ścigała go aż za grobem. Duchowieństwo z Liège pochowało jego ciało; papież Paschalis kazał je odkopać i przez lat pięć trzymać w celi katedry w Liége.

Pobożni pisarze, którzy według starego tematu wykładania wyroków Opatrzności, chcieli upatrywać palec boży w nieszczęściach dawnego współzawodnika Grzegorza VII, przynieśliby byli więcej zaszczytu temu palcowi, uznając w nim karę jaką

dotknęła sprawców barbarzyńskiego z jednej, a ojcobójczego z drugiej strony postępowania. Współuczestnicy sami obowiązali się pomścić swoją ofiarę. Henryk V nowy król Niemiec, mniej jeszcze jak jego ojciec usposobiony był do przyjęcia papieskiego jarzma, do ustąpienia swoich praw inwestytury. Osłoniony 30 tysiącznem wojskiem jazdy i niebezpieczniejszą jeszcze nad tę siłę zbrojną, gromadą prawników, wytępiwszy po drodze wszystko co mu stawiło jakikolwiek upór, przybył prosić papieża Paschalisa, aby nań włożył cesarską koronę. Pomiędzy bagażami prowadził za sobą niejakiego Maginulfa, z urzędu antipapieża, którego zamierzał ustanowić w miejscu Paschalisa, w razie odmowy jego żądaniu.

Zastraszony temi demonstracjami Paschalis, wysłał na przeciw Henryka swojego legata Piotra de Léon. Oprócz swojej koronacji, Henryk wymagał uregulowania bardziej niż kiedykolwiek zawikłanego sporu o inwestytury. Papież Paschalis, pragnąc położyć temu koniec przez stanowczą transakcją, upoważniony skrupułami, których może sam nie czuł, lecz które dosyć przeważnie objawiały się w łonie kościoła, iżby ich słuchać należało, po raz pierwszy w całej prostocie przedstawił tę zagadkę

do rozwiązania i zniechęcony okazał jak mało wierzył w słuszność swojej sprawy.

Komuż należałoby słuszniej przypisywać nadużycia, które od tak dawna upatrywaliśmy w inwestyturze? Nie ludziom świeckim, ponieważ prawo jakie sobie zastrzegli co do majątków danych kościołowi, stanowiło warunek tego niezupełnego ustępstwa. Zachowali oni to prawo, jako słuszne wynagrodzenie za swoje ofiary, jako rękojmią dobrego użytku, na który je obrócą obdarowani: był to serwitut w swoim rodzaju, czyli rzeczywista hypoteka dobra tena zawsze obciążająca. Jeżeli z tym rodzajem własności łączyły się rozmaite niedogodne urządzenia, to znosić je musieli ci tylko, dla których takowe majątki stanowiły główne źródło dochodów, kościół zaś wcale niemiał prawa upominać się o całkowitą własność, pod pozorem, że znajdował ją korzystniejszą jak własność niekompletna. Tak więc nadużycia nie mogły pociągnąć za sobą unieważnienia praw ludzi świeckich. Jeżeli kościół był tyle niedołężnym, że nie mógł ich uprzedzić, miał bardzo prosty sposób zupełnego ich z korzeniem zniszczenia, a mianowicie wyrzec się mógł tych majętności. Wtenczas byłby odebrał świeckim wszelką siłę, na moralnej bowiem powadze zyskiwałby to wszystko, co tracił na bogactwie.

Taka myśl nastręczała się umysłowi papieża Paschalisa, podobnie jaką się już nastręczała nie jednemu chrześcijańskiemu sumieniowi, myśl którą wyjawił już w traktacie sutryjskim. Kościół wyrzekał się wszelkich beneficjów i praw królewskich wszelkiej natury, księztw, margrabstw, hrabstw, praw obywatelskich i wojennych i t. p., poprzestając na dziesięcinach i zobowiązaniach wiernych, a cesarz ze swojej strony zrzekał się praw inwestytury, nieobchodzących teraz nikogo. Był to zupełny rozdział kościoła z cesarstwem dokonany w dwunastym wieku, ponieważ świecka władza Rzymu, według praw powszechnych, powinna była, bardzo prostem następstwem, powrócić znowu do cesarzów. Papież w jednym dniu zaparł się i zniszczył całą przeszło sześciowiekową pracę papiestwa.

Niesłusznie przypisywano machiawelskiemu wyrachowaniu ten niespodziany powrót do prawdziwych tradycyj chrześciańskiego kościoła. Byłby to środek bardzo niezręczny i podstęp bardzo źle obmyślany, wskazywać dobrowolnie nieprzyjaciołom papieży tak łatwe do wyczerpania zadanie, którego tylko co miał się chwycić Arnold z Brescji i z którego reformatorowie chcieli zrobić tak straszny użytek. Wszystko albo nic, taka jest zwy-

kle polityka tak przesadzonych jak Paschalis umysłów, a znudzenie, zawiłość okoliczności, tudzież pewność, że się w niczem nienaruszy zasad chrystjanizmu, wywarły na nim skutek, jakim miłość sprawiedliwości byłaby tylko natchnęła wielką duszę.

Musielibyśmy zapuścić się w dziedzinę hipotez, pragnąc oznaczyć następstwa, które byłyby wynikły z przyjęcia takiego środka. Ta reforma zbyt przeciwna powszechnej dążności instytucji, społeczeństwa i umysłów, niemogłaby się ostać w obec tak ogólnego, a nieustannego przeciw postępowania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa majątek kościelny, przestając być własnością warunkową, byłby się zjawił pod nową formą i wywołał by żal nadużyć beneficjalnych. Te nadużycia stanowiły gwarancją, lecz nie możemy zaręczyć jakieby jeszcze sprowadzić mogła niedogodności własność kościoła, oswobodzona i nieodpowiedzialna.

Wiadomość o traktacie przyjęto z niezmiernem zdumieniem, które się wkrótce zmieniło w długi okrzyk gniewu. Gdy podczas obrzędu koronacji cesarza, przyszło do podpisania tego traktatu, pomiędzy kardynałami i wysokimi dygnitarzami kościoła objawiła się tak gwałtowna oppozycja, że papież nieśmiał podpisać. Odmówił więc sankcji

zobowiązaniom, które poczynił był ze swojej strony; lecz mniemał, że skłoni Henryka do utrzymania traktatu, który dla siebie samego uważał za niedoszły, że namówi go do wyrzeczenia się inwestytur, a niezwróci mu praw królewskich, tak jak się do tego był zobowiązał.

Uniesiony wściekłością Henryk pojmał papieża i dwunastu kardynałów, kazał ich powiązać grubemi sznurami, jak bydło na targ prowadzone, i wyjechał z Rzymu, torując sobie mieczem drogę pomiędzy pozostałym ludem i wraz z uwięzionemi udał się do Sabiny, pilnując aby się zniemi jak najsurowiej obchodzono, iżby jak najprędzej skruszyć ich opór. Nie nalegał na przyjęcie odrzuconego projektu, któremu sam niedowierzał, i prawie za niepodobny do wykonania uważał, jak to widać z usprawiedliwiającego się jego listu do Rzymian około tej epoki wystosowanego, lecz uporczywie postanowił nieustąpić nic z praw cesarstwa. W stosunkach z dawniejszym swoim wspólnikiem kolejno używał ironji i groźby, już to każąc mu oświadczyć poufnie, że zamierza jego wraz z kardynałami porąbać na sztuki, już objawiając mu szydercze oznaki poważania i porównywał siebie do Jakóba, który dotąd trzymał anioła jako jeńca, dopóki go tenże niepobłogosławił.

Nakoniec Paschalis przekonał się, że cesarz niezłomnie postanowił utrzymać swoje prawa, a straciwszy nadzieję ułagodzenia go, przygotował inną transakcją mniej wyprężoną jak pierwsza, lecz nieskończenie mniej świętą i zaszczytną dla kościoła. Zależała ona na pozostawieniu wszystkich rzeczy w stanie w jakim się znajdowały przed rozpoczęciem sporu o inwestytury. Nie było to już zaparciem się całej przeszłości papiestwa, lecz oświadczeniem, że je cesarstwo zupełnie zniweczyło, nietylko zaniechaniem polityki Grzegorza VII, ale nawet i ciasnych widoków Urbana II. Henryk na czysto i wprost zachował swoje prawa o inwestyturze, zobowiązując się nie prowadzić niemi żadnej symonjackiej frymarki, a papież uwolnił go od wszelkich ekskomunik, na które mógł się narazić przez swoje swobodne postępowanie z apostolskim dworem.

Cesarz postarał się troskliwie o to, aby nie wypuszczać papieża i kardynałów pierwej, aż podpiszą umowę i dokończą jego koronacji według wszelkich form przepisanych. Lecz zaledwie wrócił ze swoją armją za Alpy, a wnet powstało powszechne oburzenie w całych Włoszech, całkiem upokorzonych w swojej osobie, a nadewszystko w łonie kościoła, w którym najważniejsze biskupie posady, zajmowali jeszcze dawniejsi towarzysze Hildebranda.

W znieważających słowach wyrzucano im ich słabość i wygnano ich z Rzymu. Paschalis nieśmiejąc ściągnąć na siebie odpowiedzialności za to powtórne krzywoprzysięztwo, ani nadewszystko narażać się znowu na zemstę cesarza, którego dążenie miał sposobność poznać, zwołał sobór do Latranu, gdzie objaśnił swoje postępowanie i starał się usprawiedliwić z takowego. Lecz książęta kościoła jednomyślnie powstali przeciwko niemu, uznali że obietnica jego jest żadna i heretycka, zwolnili go z takowej i rzucili klątwę na Henryka i jego stronników. Tego wyroku Paschalis nie zatwierdza, aż dopiero na drugim soborze i wobec wezwań, przybierających charakter groźby!

To uroczyste złamanie słowa tem mniej wpłynęło na załatwienie nieskończonego sporu o inwestytury, iż między papieżem a cesarzem powstał nowy powód do nieporozumienia. Przyjaciołka Hildebranda, dzielna amazonka kościoła, wierna jego stronniczka, która przez całe swoje długie życie, walczyła nieustannie na korzyść sprawy papieskiej, hrabina Matylda, zmarła, przekazując stolicy apostolskiej swoje majętności.

Nikt nie mógł nic zarzucić autentyczności tego daru, zrobionego i potwierdzonego kilkakrotnie za jej życia, lecz według brzmienia tego aktu, hrabi-

na rozumiała tylko swoje posiadłości ziemskie, a nie było tam nigdzie mowy ani o lennościach, ani o prawach zwierzchności. (*) Henryk, jako naturalny jej dziedzic, zaczął spierać się z papieżem o swoje prawa na pozostałych po niej ziem. Przybył on do Włoch, dla objęcia w posiadanie tego bogatego spadku. Po dokonaniu czego ruszył na Rzym, wszedł tam z tryumfem i zwielką okazałością osadził w Watykanie Burdina, jednego z antipapieży, w których był zawsze zaopatrzony, na miejscu Paschalisa, zmarłego bardzo rychło po tej porażce.

Obiór Gelazjusza II i jego krótkotrwały pontyfikat potwierdziły tylko znudzenie i zniechęcenie papieskiego stronnictwa. Okazało się ono bezsilnem nie tylko w obronie Rzymu przeciw Niemcom, lecz nawet w zachowaniu kawałka ziemi Włoskiej, któryby mógł posłużyć za schronienie dla jego wybrańca, wygnanego z półwyspu, który udawszy się pod protekcją króla Francji, umarł w Cluny.

(*) Oto ustęp tekstu upoważniający do takiego jego wykładu, którego nigdy na tekscie nie zbito: „Pro remedio animae meae et parentum meorum, dedit et obtulit ecclesiae Sancti Petri per interventum domini Gregorii Papae VII omnia bona mea *jure proprietario* tam quae tum habueram, quam ea quae in antea acquisitura eram, etc.“

Następcą jego był Kalikst II, wysoko urodzony prałat, pochodzący z Burgundzkiego domu i krewny cesarza. Zawczasu wtajemniczony w politykę, dosyć obojętny na powód sporu i niepotrzebujący występować z żadną przesadzoną pretensją, nowy papież był najdogodniejszym duchownym, dla przygotowania układu mającego zakończyć spór o inwestytury. I rzeczywiście za jego staraniem zawarto ugodę na sejmie w Wormacji, zwołanym przez Henryka. Prawo o inwestyturze podzielono pod względem wykonania i pod względem przedmiotu. Inwestyturę duchowną czyli obdarowanie pastorałem i pierścieniem pozostawiono wyłącznie papieżowi, inwestyturę zaś ziemską, jako polityczną, pozostawiono cesarzowi i ta dopełniała się przez berło. Również sam obiór przybierał charakter mięszany: powierzono go kapitułom, na których znajdował się reprezentant cesarza.

Dziwiono się, że tak prostego środka nieprzedsięwzięto wcześniej, ale taki sąd dowodzi zupełnego niepojmowania znaczenia sporu o inwestyturę. Nieprzystanoby za żadnę cenę na podobny układ, gdyby nienarzuciła go widoczna bezużyteczność tak długiej walki na tem polu. Obie strony byłyby go jednozgodnie odrzuciły, jako oznakę niedołęztwa. Teraz chodziło zupełnie o co innego, jak to, co obie strony

objawiły. Chodziło o supremacją kościoła, o wieczną wojnę papiestwa z cesarswem, teokrację z władzami politycznemi. Inwestytury służyły za pole bitwy, stanowiły one pozór, nie zaś prawdziwy przedmiot sporu. To też podpisany traktat pokoju, można było uważać jedynie za krótkie zawieszenie broni. Wszelka dążność tej walki, wykazująca niemożność kościoła albo cesarstwa pod względem wzajemnego zwyciężenia się lub zniszczenia, powinna była oznaczać nową fazę tej wojny, której zasada nie zmieniła się nigdy.

IX.

Eugeniusz III i Arnold z Brescji.

Po uregulowaniu sporu o inwestytury, za pozór do walk papiestwa z cesarstwem służy spadek po hrabinie Matyldzie. Przez tę zmianę, ani jedna ani druga strona nie potrzebowała wyrzekać się dawniejszych pretensji, było to tylko uproszczenie przyjęte przez obie strony, chwilowo nie będące

w stanie wystąpić z takowemi pretensjami w całej ich rozciągłości.

W Niemczech, frankońska dynastja wygasła na Henryku V (1125). Lotarjusz, książe Szwabski, dzięki poparciu bawarskich Gwelfów, doszedłszy do tronu, musiał przyjąć ich warunki i zobowiązać się do dochowania wierności tradycjonalnej polityce tego domu, który zawsze odznaczał się niezmierną gorliwością w obronie interesów apostolskiej stolicy, co sprawiło, że nieco później stronnictwo papieży we Włoszech i Niemczech zaszczycone zostało jego nazwiskiem. W obec tego stronnictwa istniało już drugie, z równą żarliwością podtrzymujące zupełnie przeciwną sprawę, mianowicie sprawę domu Szwabskiego, który się spierał z nim o cesarstwo w imieniu tradycyi Henryka IV i domu Gibelinów. Podobny rozdział objawił się w Rzymie pomiędzy Frangipanami i stronnikami Piotra de Léon, negocjatora traktatu syryjskiego; Włochy więc miały 2-ch papieży, podobnie jak Niemcy dwóch cesarzów. Obie strony walczyły, ale słabo, bo ludy obojętne na ostateczny rezultat walki, zdawały się zważać na nią jedynie jak na widowisko i podsycać ją tylko nieodzownemi zasobami, aby dla braku mocujących, zakończyć ją jak najprędzej.

I rzeczywiście, pod zasłoną takiego współubiegania się kościoła z cesarstwem, nieznacznie wybuchła ogromna rewolucja w miastach Włoskich. Jakkolwiek ubolewać należy, iż później tak niepolitycznie znajdowały one swoje swobody, podziwiać jednak wypada wytrwałość i zręczność jakich dowiodły w nabyciu tych swobód. Po skrępowaniu, jeżeli niezwyciężeniu germańskiego panowania i feodalności hrabiów z przymierzem kościoła, po zastąpieniu we wszystkich magistraturach hrabiego przez biskupa, miasta Włoskie posługiwały się cesarstwem dla zabicia feodalizmu biskupów przez biskupów i organizowały się teraz własnemi siłami, wszędzie zastępując biskupów przez konsulów, cywilnych sędziów wybieranych z własnego grona przez obywateli i wspieranych przez pewien rodzaj senatu, pod nazwą *credenza,* tudzież przyłączając do władzy sądowej dowództwo siły zbrojnej miasta i jego terytorjum.

Rzecz szczególna! Ta czysta, republikańska we wszystkich swoich dążnościach organizacja, daleka od odrzucenia podwójnej władzy cesarskiej i papieskiej, której obu reprezentantów skruszyła jednego po drugim, ogłosiła takową władzę za naturalne i nieodzowne uwieńczenie swoich dążeń, oświadczyła się za istniejącą pod jej opiekę i nawet

w samych buntach przeciw niej ulegała dumnemu jej urokowi, tak drogiemu włoskiej wyobraźni. Miasto Włoskie chciało żyć swobodnie pośród papiestwa i cesarstwa, a niepochłonięte ich strasznem sąsiedztwem, chciało brać udział w ich wielkości i sławie, nie poświęcając zgoła swojej własnej indywidualności, — dostawać, samo nic nie dając. Była to, jak widzimy, utopja Rzymian, wprowadzona w wykonanie i upowszechniona w całych Włoszech.

Każda z tych małych rzeczypospolitych, tem więcej lękała się o siebie, im była słabszą. Jeżeli starała się polegać tylko na cesarstwie, to po większej części dla tego, aby nie wpadła w zawisłość sąsiedniej municypalności. Nie potrzeba zbyt daleko szukać przyczyn nienawiści i współzawodnictwa, które od samego początku rozdzielały miasta między sobą. Widziano te przyczyny w przeciwieństwie interesów, nie silniejszych we Włoszech jak w reszcie Europy, a w późniejszych czasach—w różnicy pochodzenia i antypatji plemion, napotykanych w innych krajach, gdzie jednak niedostrzeżono podobnych rezultatów. Te dwa żywioły niewątpliwie wpłynęły ze swojej strony na anarchiczny rozwój miast Włoskich, lecz utrzymywać nie można, aby stanowiły główną jego przyczynę. Żaden system nie objaśni dostatecznie tej historji, w której na

każdym kroku napotykamy zbijania, a wszystkie te objaśnienia nie wystarczają dla tego, że są niezupełne. Konstytucją rzeczypospolitych włoskich, pod opieką dualizmu cesarskiego i papieskiego, najsprawiedliwiej zaliczać zależy do rzędu przyczyn ich rozdziału. Dzięki temu abstrakcyjnemu, fikcyjnemu i nieosobistemu władztwu, rzeczypospolite włoskie swobodne były od dyscypliny, uległości i wszelkiego rodzaju poddań twa, stanowiących prawo rzeczywistego zwierzchnictwa; nadają sobie one dwóch panów, dla tego iżby nie miały żadnego i każda naiwnie robi się środkowym punktem świata, na wzór Rzymu, stawiąc jedynie nad sobą papieża i cesarza, poczuwając się jedynie do poczynionych im zobowiązań, ponieważ liczą, że się od nich wyłamią, przyjmując ich jurysdykcją, lecz pod warunkiem, że takowa pozostanie w stanie nieokreślonym, w jakim się im okazała z razu, słaba, podzielona, niewidzialna, nieobecna i okaże się czynną tylko w razie, gdy im się podoba wezwać ją do tego. Wszędzie indziej miasto zależy od prowincji, która z kolei tysiącznemi węzłami związała się z państwem, z wspólną ojczyzną; tu nie było nic podobnego. Nie mogąc widzieć ojczyzny ani we Włoszech, które były tylko ułamkiem cesarstwa, a nie należały same do siebie, ani w cesarstwie,

które było tylko abstrakcją, nieodróżnioną całością dwudziestu różnych narodowości, ani też w kościele który był wspólnym dziedzictwem ludzkości, miasto włoskie samo w sobie mieścić musiało ojczyznę.

Taki to ruch przekształcał Włochy podczas nowych faz nieprzyjaznych walk papiestwa z cesarstwem; taka to czynność ukrywała się pod pozorną ich opieszałością, bo obaj nieprzyjaciele Włoch ścigali w pustej przestrzeni uciekające mamidła bezpłodnego tryumfu. To też transakcja, a raczej zawieszenie broni zawarte między cesarzem Lotarjuszem i papieżem Inocentym II, w przedmiocie dziedzictwa po hrabinie Matyldzie, w słabym tylko stopniu posiadało przywilej zwracania na siebie publicznej uwagi i nie wyżej ceniono zwycięztwo papieża nad porażkę cesarza, który zgodził się na przyjęcie allodjalnych dóbr księżnej w zamian za przysięgę wierności.

Pomimo, że nowe i tysiąc razy więcej drażliwe interesa zajmowały umysły, za często jednak ich język i postawa zmieniały się wraz z fortuną, iżby obie współzawodniczące władze, miały w oczach ludów wiele stracić na swoim dawnym uroku. Tenże Innocenty drugi, który w skutek wspomnionego traktatu kazał odmalować obraz, w którym przedstawiony był Lotarjusz, na klęczkach przyjmujący

od niego koronę, ten papież, który nie lękał się rzucić interdykt na takie jak Francja królestwo, z powodu odmowy biskupiej inwestytury, wymierzył sam na siebie karę, najnikczemniejszem zaparciem, bo wskutek przegranej bitwy, koronował królem Normanda, Rogera Sycylijskiego, którego na kilka dni przed rozpoczęciem kampanji ogłosił był wyzutym z tronu.

Nie takich to papieży wpływ mógł przeszkodzić Rzymowi do wzięcia z kolei udziału w rewolucji, którą na prawdę sam wywołał.

Bo czyliż nie w samej istocie pierwszy ułożył wielką zagadkę, której rozwiązania szukały inne miasta: utrzymać niezawisłość swoją obok zasady cesarskiej i papieskiej? Znajdował on tę pokusę na każdej karcie swojej historji i rozpoczynając ją, na nowo wracał do swoich własnych tradycji. Ta nowa próba nie miała powieść się, równie jak i poprzednie, na skutek fatalnej umowy, która zrobiła Rzym węgielnym kamieniem kościoła i cesarstwa, lecz tym razem umiała nadać mu charakter powszechności i radykalizmu, tworzący oryginalny i nieprzewidziany kontrast z średniowiecznemi rewolucjami i nadający pozór wojny o zasady. Ten charakter całkiem filozoficzny, nie był zresztą bynajmniej rzymskim z pochodzenia, był on raczej niejako płodem

reakcji świata na Rzym, który niejako służył za scenę dla widowiska. Wspomnić tu należy jakim zbiegiem okoliczności charakter ten udzielił się municypalnej rewolucji, która sama z siebie nieprzedstawiała nic nowego i wyłącznego.

W całej Europie zaczęło się objawiać odrodzenie umysłowe, pełne młodosci i siły, a jego najwymowniejszym i najmilszym reprezentantem był bretończyk Piotr Abailard, nieśmiertelny w legendzie i historji. Słowo jego rozleglo się daleko mocniej, niż było można przewidzieć, kommunikacje między narodami były wtedy może częstsze, a nadewszystko szczersze jak dzisiaj, dzięki wojnom krzyżowym, pielgrzymkom, missjom, które szczodrze zastępowały miejsce tego, co później pod tym względem czyniły stosunki handlowe i przemysłowe.— „Dzieła Abailarda przechodzą Alpy i przepływają morza, pisał do świętego Bernarda opat Saint— Thierry, jego nowe dogmata rozkrzewiają się po wszystkich prowincjach, a powiadają nawet, że są szanowane w Rzymie."

Nauka jego zasadzała się na racjonalizmie, zawiniętym jeszcze w pieluchach teologji, ale jak na swój czas, wolnym już i śmiałym. Z niezrównaną dotąd siłą stawiała ona nieuniknioną kwestją przeciwieństwa wiary z rozumem i zamiast poświęcić

pierwszą dla drugiego według teologicznej metody, usiłowała stworzyć dla nich oddzielne i niezależne dziedziny. Był to pierwszy szczebiot swobodnego działania, upominający się o prawo istnienia, przed zażądaniem należnego mu panowania. Naturalnem następstwem tej zasady, którą Abailard mógł ogłaszać we Francji, jedynie pod scholastycznemi formułami, był zupełny rozdział dwóch sfer— świeckiej i duchownej. Arnold z Breścji, który pilnie słuchał jego wykładu, śmiał głośno objawić we Włoszech sekret swojego mistrza i z całą siłą wyłożył wywody jego zasad.

Rozsiewał on kolejno doktryny Abailarda, rozwijając je swoim własnym geniuszem w Brescji, swojej ojczyznie, w miastach lombardzkich, wreszcie w samym Rzymie. Tę naukę wykładaną i objaśnianą natchnieniem pałającej i nieustraszonej duszy, przyjęto z łatwem do pojęcia zachwyceniem w tych miastach tylko co wyswobodzonych z pod biskupiego jarzma. Były to prawie niezmienione zasady pierwotnego kościoła, a którym w chwilach słabości, papież Paschalis II traktatem sutryjskim tylko co w nie zwrócił prawnej sankcji i które uznał za ostateczne lekarstwo przeciw nieobiecującym końca rozterkom. Kler niepowinien był posiadać ani lennictw, ani praw świeckich, ani państw, ani na-

wet własności, a poprzestać jedynie poprostu na dziesięcinach i dobrowolnych darach narodu. Papież, jako prosta tylko głowa duchowieństwa, powinien był wstrzymać się od wszelkiego wdawania się w sprawy rządowe i pozostawić rzeczypospolitej rzymskiej wszelkie starania o sprawy polityczne. Niezważając na pozorne podobieństwo doktryny Arnolda z poronioną umową pokojową Paschalisa, zachodziła między niemi nieskończona różnica. Umowa rzeczywiście miała tylko znaczenie faktu, środka, ustępstwa, które kościół według swojego żądania mógł był cofnąć pod zmienioną formą i które do niczego niezobowiązywały; kiedy przeciwnie, wezwanie wymownego republikana z Brescji, uzasadnione na filozoficznych wywodach, przedstawiało się jako przepis sprawiedliwości, jak o wieczne prawo świeckich przeciw uzurpacji duchowieństwa. Jedno wypływało z dogmatu autoritetu, drugie było zastosowaniem zasady wolności.

Arnold z Brescji, na odbytem w Latranie koncyljum skazany za herezją i za opinje dotyczące kościelnej dyscypliny, chwilowo opuścił Włochy i przybył do Zurichu opowiadać swoją krucjatę przeciw kapłańskiej ambicji. Ale doktryna jego napotkała w Rzymie grunt lepiej przygotowany do jej przyjęcia, jeżeli nie bardziej żyzny. Ona po-

dała tam rękę municypalnej rewolucji, a stronnicy jednej i drugiej wybuchli nieczekając powrotu, Arnolda z Brescji. Korzystając z pierwszego lepszego powodu, z traktatu papieża z mieszkańcami Tivoli, wzieli się do oręża, pociągnęli za sobą lud do Kapitolu, ustanowili tam senat i wyklęli rząd księży w oczach Innocentego II, który umarł z rozpaczy. Za pontyfikatu Lucjana II uzupełnili nową swoją konstytucją i na mocy takowej, zjawił się znowu patrycjusz obok senatora, a na aktach starodawny sławny napis: *Senatus Populus Que Romanus.*

Lecz ożyła tylko sama litera, bo ducha starego Rzymu już zabrakło. Próżne te wywoływania, już go wskrzesić nie zdołały. Troskliwie przywracano zewnętrzne formy, lecz wyglądały one tylko jak teatralne dekoracje, bez wszelkiej idei o niezmordowanej pracy, której były symbolem i wyrażeniem. Rzymianie papiezkiego miasta objawili całą ambicją Rzymian dawnej rzeczypospolitej, lecz w zaślepionej wyobraźni swojej mniemali, że staną się godnymi sławy swoich przodków przez samo tylko marzenie, pochlebiali sobie, że tę sławę nabędą na nowo, nie dodając nic do ceny jaką za nią zapłacili ich ojcowie, że zostaną panami świata, niepotrzebując nic poświę-

cić dla zachowania swojego nad nim władztwa.

Uczucia te widać w naiwniej formie listu, który około owej epoki napisali do cesarza niemieckiego, a który zachował nam Otton Frisingen. Zamierzali oni uzyskać pomoc cesarza przeciw Rogerowi, królowi Sycylji, którego papież Lucjan pozyskał dla swojej sprawy. Udzieliwszy mu w nadętych wyrazach wielką nowinę, o wyswobodzeniu ludzi i przywróceniu senatu, aby go złudzić, donosili mu o najważniejszem zdarzeniu, że czynnie pracują nad odbudowaniem mostu Milwiusza, aby ułatwić przejście cesarskim wojskom. Według ich zdania, kościół miał być zupełnie pokonany i poddany pod władzę cesarstwa, a świat znowu oddany cesarzom; senat i naród rzymski za to zaręczają, lecz niemogą obejść się bez współdziałania cesarza. „Jest to ten sam lud i ten sam senat, mówili mu, które za Justynjana i Konstanyna trzymały świat w swojem ręku.“ I zapewniali go, że dokazanie tego samego zależy jedynie od niego, twierdząc tym sposobem, że wszelka siła dawnego Rzymu zawierała się w jego zwierzchnikach i aby uwolnić siebie od trudu zostania twórcami swojej wielkości, przypisywali czczość swojej najnowszej historyi tylko wypadkom, który ich pozbawiał wo-

dza; aby zaś mieć możność zrzucenia z siebie winy swojej nieudolności, uważali się tylko za narzędzie, nie domyślając się, że prawdziwie wielkie narody działają przez swoich naczelników, ale że ci naczelnicy nie działają przez nie; okazując wreszcie przez tę przemianę ról, przez te formuły poddańcze, nawet na łonie wolności, mniemanie wpajające się w ich umysły, że nie byli zdolni zostać znowu wielkim narodem.

Dali jednak dowody niejakiej energji, broniąc urządzenia na nowo swojej rzeczypospolitej. Papież Lucjan, pochlebiając sobie, że o własnych siłach załatwi sprawę, z wielką pompą ukazał się w Kapitolu, otoczony orszakiem księży i wojska, w szatach zarazem kapłańskich i wojennych. Ale naród — król, z razu przelękły uprzytomniał, zaczął rzucać kamieniami na tę ceremonjalną armję, a papież pozostał sam między poległemi.

Obrany w jego miejsce Eugenjusz III, był to żarliwy uczeń świętego Bernarda, nieubłagany antagonista Abailarda i Arnolda z Brescji. Ś. Bernard najpierw oskarżył Arnolda jako politycznego heretyka i nieprzestając na potępieniu go przez koncyljum, ścigał go aż w schronieniu jego w Zurich; pisał do biskupa Konstancji, aby go kazał zamknąć i wyszukiwał wszędzie nieprzyjaciół tego

czarodzieja, „którego słowo było słodkie jak miód, a nauka trucizną; który w twarzy gołąbka, ukrywał żądło skorpiona."

Nie mogąc walczyć wymową ani racją z takiemi przeciwnikami, św. Bernard został rycerzem dogmatu i zwyciężył ich dopiero przez wplątanie w wieczną sprawę tajemnicy z jawnością, łaski z wolną wolą, na którem to polu, samo ich zwierzchnictwo najpewniej zaręczało za ich potępienie, ponieważ nie mogło na serjo przyjmować pozorów i sofizmatów, jakiemi opłacono się gminowi.

Bernard dzięki gorliwości z jaką grał rolę, stanowił w owej chwili najwyższą potęgę w chrześcijańskim kościele. Posiadał on niezmierną popularność we Francji, Niemczech i nawet we Włoszech, gdy przybiegały ku niemu całe ludności, całując jego stopy; on sam na drugą wyprawę krzyżową mianował papieżem Eugeniusza III, swoją kreaturę i swojego ucznia. W listach swoich *(Epist. 239)* starannie i jasno dawał mu do zrozumienia że: mówią „iż to ja jestem papieżem, a nie ty" Przy każdej sposobności przypominał mu tekst *De stercore erigens pauperem*, nie skrywając wcale urazy, że sam dobrowolnie ustąpił papieskiego tronu.

Człowiek ten natchnieniami swojemi przeważający naówczas na radach stolicy apostolskiej, był to

zapalony, przebiegły entuzjasta i podżegacz, wielki rozprawiacz, wielki dyplomata, niezmiernie czynny, próżny, ambitny, zręczny w rzeczach drobiazgowych, mierny w wielkich, takim przynajmniej malują go własne jego listy. Przy tej sposobności zdołał on tylko wprowadzić w wykonanie ciasną i błahą politykę wyłożoną w swoim dziele *La Consideration*, rodzaju przewodnika dla użytku ówczesnych papieży. Rzymianie postawili na przeciw niemu, jako opponenta, samego Arnolda z Brescji, którego przywołali z wygnania. Wrócił on do Rzymu, gdzie przyjęty z tryumfem, usiłował przeprowadzić swoje plany reformy, znane jedynie z tego, co o nich powiedzieć zdołali nędzni kronikarze w swojej wierszowanej prozie, gdzie cała charakterystyka faktów poświęcona jest poprawności płaskiego i bezbarwnego aleksandryzmu. Nie będzie tu zbyteczną uwaga, że w jego tyle racjonalnych planach o niezbędnej potrzebie usunięcia kościoła od wszelkiego udziału w rządzie, zawierała się powszechna illuzja o możności przywrócenia form rzeczypospolitej rzymskiej, w pośród odrodzonego ludu. Śmiało chwycił się on tej utopji, usiłował odnowić zakonną jazdę, konsulów, trybunów, pochlebiając sobie zapewne, że dawny heroizm prędzej lub później odrodzi się za pomocą tych formuł magicznych, lecz

w gruncie rzeczy zdołał tylko na pewien czas podtrzymać bezpłodną dumę narodu, mniemającego że rządzi światem, a mimo użycia wszelkiego męztwa i sił swoich, nie mógł poskromić buntu tyle nieznacznego miasta co Tivoli!

W Niemczech, Fryderyk Szwabski, zwany Rudobrodym, duch despotyczny, wola nieugięta, żelazna ręka, nastąpił po Konradzie III. Skojarzony zarazem z domem bawarskich Gwelfów i frankońskich Gibellinów, umiał on pojednać oba te nieprzyjazne stronnictwa i utrzymać pokój w cesarstwie. Jego to Eugeniusz III wzywał przeciw Rzymianom. Zaprzysięgli oni sobie wzajemnie: jeden — przywrócić papieża w Rzymie, a drugi — koronować Rudobrodego naprzód we wszystkich miastach Włoskich, zbuntowanych zarazem przeciw biskupom i hrabiom, tudzież przeciw władzy papieskiej i cesarskiej; ponieważ Rzymianie zbuntowani byli przeciw papieżowi i cesarzowi.

A tak te dwa mocarstwa, od tak dawna rozdzielone, złączyły się dla odparcia wspólnego niebezpieczeństwa, a miasta włoskie jednocześnie utworzyły federacją. Widać ztąd, że ta lombardzka liga, nieco później stanowiąca najpewniejszą obronę papieżów przeciw cesarstwu, i zwykle za ich dzieło uważana, zrodziła się pod natchnieniem nie zbyt

sympatycznem dla stolicy apostolskiej. Zkąd pochodzi, że ta stolica tyle sprzyjała owej lidze, czyniąc dotąd co było można dla jej zniszczenia? Tylko w Rzymie szukać należy tajemnicy tej sprzeczności. Papieże byli to najzatwardzialsi nieprzyjaciele federacji i wolności miast włoskich, dopóki Rzym miał jakikolwiek udział w ich niezawisłości, ale jak tylko został upokorzony, papieże zaraz podali miastom rękę. Oni żądali swobody przeciw cesarzom, lecz niechcieli jej przeciw sobie samym.

Fryderyk Rudobrody przeszło dwa lata walczył z ligą miast, których związek nieustannie rozrywany, na nowo się spajał. Pokonał ich upór, dzięki wyższości sił swoich i strasznym wyrokom. Adrjan czwarty wstąpił był właśnie na tron świętego Piotra, gdy ów Fryderyk postanowił iść na Rzym. Na wieść o jego zbliżaniu się, Arnold z Brescji oddalił się wskutek prozb przerażonego senatu i obrał sobie schronienie w zamku jednego pana w Kampanji. Tam to cesarz kazał go pojmać zdradą. Wydany w ręce nieprzyjaciół, uczeń Abailarda jednego rana przywiązany został do słupa wzniesionego nad stosem i spalony żywcem na środku placu w Rzymie. Popioły jego rozrzucono na wiatr, który je rozniósł po różnych żyznych ziemiach, a naród dowiedział się o śmierci swojego

trybuna, dopiero gdy ujrzał rozproszone, dymiące się szczątki stosu. Tak zginął pierwszy męczennik filozofji w średnim wieku.

W kilka dni później, deputowani senatu rzymskiego przybyli z uroczystą mową do Fryderyka Rudobrodego, jakby nic niewiedzieli o zdarzeniu i jakby umyślnie niedostrzegali wymierzonej im zniewagi. Sądzili, że mogą wpłynąć na barbarzyńcę siłą przekonania, starali się wytłomaczyć mu uwolnienie ich miasta od rządu duchowieństwa i oddanie mu panowania nad światem, oświadczając zresztą gotowość przyjęcia przysięgi na wierność i opłacania haraczu pięć tysięcy liwrów. Fryderyk przerwał im z pogardą, przypomniał że cesarstwo, konsulowie, senat, jazda i rzymska waleczność, nie istnieją już w Rzymie, lecz w Niemczech razem ze zdobywcami Włoch, potem opryskliwie ich pożegnał. Naród próbował buntu, ale takowy przytłumiono. Cesarz kazał, aby papież Adrjan koronował go u św. Piotra i wkrótce wrócił za Alpy, wszędy przeprowadzany jednogłośnemi złorzeczeniami.

X.

Aleksander III i Fryderyk Rudobrody. Dekreta Gracjana.

A tak papież i cesarz dali sobie pocałunek pokoju na ruinach miast lombardzkich i na stosie Arnolda z Brescji: pojednanie zbyt kunsztowne, iżby miało być trwałe. Jednym i drugim powodowało tylko żądanie przeszkodzenia, aby żadna niezawisła instytucja, nieulegająca ich władzy, nieistniała we Włoszech. Skoro celu tego dopięto, chociaż w sposób niezupełny, powierzchowny i tymczasowy, przebudził się dawny antagonizm, a dobra harmonja ustąpiła miejsca wojnie.

Kościół w tej sposobności, względem młodych rzeczypospolitych włoskich, trzymał się polityki zupełnie podobnej do tej, która wyrodziła politykę praktykowaną w czasie niepomyślnych prób urządzenia narodowego królestwa. Lecz że teraz narażał wpływ swój na daleko mniejsze niebezpieczeństwo, z powodu konfederacji jaka się rozwiązywała zaraz po przejściu burzy, to kościół mniej się nią przerażał, w miarę im lepiej poznawał nietrwa-

łość tej nowej zasady i przyzwyczajał się powoli do uważania jej za wyborną broń odporną przeciw cesarzom, której przeciw niemu samemu odwrócić nie można. Jednak za każdym razem usiłował najenergiczniej uśmierzać w Rzymie podobne dążności, kiedy w Lombardji nie obawiał się już do nich zachęcać. Polityka łatwa, bo nie zależąca na tem aby czynić, lecz na tem aby przeszkadzać, iżby się co nie stało. W obec takiego fatalnego *veto*, federacyjne urządzenie Włoch, było jeszcze niemożliwsze, jak zjednoczenie ich pod postacią królestwa.

Adrjan IV nie prędzej zatwierdził przymuszoną zgodę, którą narzucił Rzymianom, zastraszywszy ich niemieckim orężem, aż został tajemnym instygatorem, a wkrótce jawną głową ligi miast lombardzkich. Fryderyk Rudobrody przybył znowu do Włoch, z armią liczniejszą jeszcze jak pierwsza. Do nielitościwego ucisku dodał wyrozumowany system rządzenia, zapobiegający tworzeniu się wszelkich objawów niezawisłości. W każdem mieście, zdobyte szturmem lub zawojowane strachem, jakim przejmowały jego egzekucje, ustanowił podestę, to jest reprezentanta praw cesarstwa, narzędzie swojej woli, które bolońscy prawnicy na Sejmie w Roncalja ogłosili „żywem prawem.“ Nazwa ta, w ustach

owych prawników stanowiła odpowiedź na dekret Gracjana, który świeżo zastosował ją do autorytetu papieży.

Lecz w pośród nawet swoich powodzeń, Fryderyk czuł, że ziemia drży pod jego stopami. Potrzebował wszędzie być jednocześnie. Skoro tylko wydalił się z jednego miasta, zaraz bunt począł w niem wrzeć na nowo. Genua odmówiła przyjęcia jego urzędników; Adrjan niechciał przyznać mu królewskiego prawa do lenności w Rzymie i zawarł ścisłe przymierze z jego zakamieniałym wrogiem, Wilhelmem Złośliwym, królem Sycylji, zapominając o najgłębszych urazach i przygotowując się do odparcia najdotkliwszego, według jego zdania, niebezpieczeństwa.

Już wreszcie wystąpiły znowu pretensje papieskie w swojej najbardziej raniącej formie, z powodu nieco zastarzałego sporu względem biskupa z Lunden: „Cesarz, wołał Adrjan, miałżeby już zapomnieć o dobrodziejstwach stolicy apostolskiej? Czyliż to nie papież udzielił mu cesarską koronę?" Pokorne i obłudne zaparcie się, do którego musiał uciekać się w ciągu tego nieporozumienia, jeszcze bardziej rozdrażniło jego gniew niecierpli-

wy (*). Nakoniec, dotknęła go widocznie drobna obraza. W liście odpowiadającym na nowe reklamacje Adrjana, Fryderyk zamieścił imię cesarza wyżej od imienia papieża. Papież uważał to za nieznośną arrogancję, zażądał więc, aby Fryderyk niezwłocznie cofnął swoje słowa, pod karą „utraty korony, którą go papież udarował." Te nędzne kłótnie, rzeczywiście były ważne, ponieważ przekonywały, jak mało czas wpłynął na osłabienie współzawodnictwa dwóch władz, utworzonych skutkiem umowy Karola Wielkiego. Przytem służyły one tylko za pozór, pod którym ukrywało się coś bardziej stanowczego, do czego jeszcze niechciano jawniej przyznać się. Każda strona szukała tylko sposobności zerwania, zrzucając na przeciwnika swojego powód pierwszych błędów i odpowiedzialność za najazd. A gdy miara przepełniła się, do wylania się jej z pozabrzegów

---

(*) Oto wyrazy jakich używa w swojem tłumaczeniu, pozbawionem godności i prawdopodobieństwa „Mówiąc o waszej koronie, pisał, niechcieliśmy powiedzieć, żeśmy ją wam rzeczywiście konferowali, przypomnieliśmy tylko, żeśmy mieli zaszczyt włożyć ją na waszą uświęconą głowę; powiedzieliśmy *contulimus* t. j: *imposuimus*."

starczyła odmowa papieża co do dostawy żywności dla wojska, zapotrzebowanej przez cesarza.

Z góry więc rozpoczęto walkę, a Adrjan przygotowywał się już właśnie do dania jej hasła przez exkomunikę Fryderyka Rudobrodego, gdy w tem śmierć go zaskoczyła. Aleksander trzeci bez wahania przyjął brzemienne burzami dziedzictwo. Cesarz zapewniwszy się, że nie może się spodziewać powolności od nowego papieża, według tradycji cesarskiej, stawił mu na przeciw antipapieża Wiktora III, którego osadził w Rzymie po poprzedniem rozbiciu milicji ligi, po zniszczeniu warowni, zburzeniu miasta Medjolanu i przesiedleniu jego mieszkańców do okolicznych wiosek. Aleksander umknął spiesznie i schronił się do Francji.

Powstanie na pozór stłumione, niezwłocznie wzmocniło się. Głowy hydry pomimo zadawanych im ciosów, ukazywały się coraz to groźniejsze. Fryderyk po powrocie do Niemiec dla zreformowania swojej armji, która według feodalnych zwyczajów sama sobą zarządzała i nadzwyczaj prędko organizowała się z ludzi wszelkiego rodzaju, za powrotem do Włoch, znalazł tam armją gotową stoczyć z nim bitwę. Alexander wrócił z Francji, Medjolan podniósł swoje mury,

umową przymierza potwierdzono najuroczystszemi przysięgami i nietylko król Sycylji ale sama nawet Wenecja, dotąd obca tym wojnom, przystała do konfederacji. Cesarz zamiast od frontu natrzeć na linję bojową skonfederowanych, na obranem przez nich stanowisku, postanowił uderzyć zbuntowanych w samo serce, idąc prosto na Rzym. Ruszył więc tam nagle ze swoją armią, lecz ta zginęła prawie cała od tyfoidalnej gorączki, tak że zaledwie z wielką trudnością dostał się do przejść alpejskich, w towarzystwie szczupłej liczby jazdy ocalonej po tej klęsce.

Papież pozostał bohaterem i duszą ligi. Młodzi republikanie z uniesieniem przyjęli papieża, przy byłego podzielać ich niebezpieczeństwa, który sprawie ich nadawał urok wojny świętej. Czyliż nie o niego rozbiły się usiłowania Niemiec konając pod murami Rzymu? Imię jego nadano miastu zaimprowizowanemu przez szatana wojny na zlewie rzek Tanaro i Bormida, które to miasto niby z ziemi wyrosło na wezwanie rozpaczy. Podczas ostatniej wyprawy Rudobrodego, Aleksandrja przeszło cztery miesiące trzymała Niemców w szachu, a nie można tu pominąć wielce charakterystycznej okoliczności, jaką się odznaczył koniec jej oblężenia. Gdy cesarzowi ciągle nieudawały się wściekłe

i mnogie szturmy przeciwko miastu, które nazywał słomianem, dopóki nie poznał, że nie da się zdobyć, musiał zaniechać oblężenia i w obec przeważających sił nieprzyjacielskich zabrać się do odwrotu. Dozwolono mu wycofać się bezkarnie, nieusiłując wcale opasać go, ani też zmuszać do poddania się, chociaż, jak powszechnie twierdzono, nieprzyjaciele mieli go wtedy w swojem ręku. Wojska więc Fryderyka w dobrym porządku i bez wystrzału przedefilowały przed ludźmi, których pola tak często cesarz pustoszył, domy palił, miasta burzył a urzędników wieszał i w których ani jeden głos nie wzywał zemsty. Był to nieprzyjaciel lombardzkich miast, ale zarazem i cesarz Włoch, prawy syn cezarów, idealne i abstrakcyjne uosobienie dopełnienia nieobecnej narodowości, reprezentant zwierzchnictwa Włoskiego nad wszystkiemi ludami świata. Miasta te sądziły, że podnosząc na niego rękę, zgubią same siebie; broniły się przeciw niemu, ale nikt nie myślił napastować go; niezaprzeczały mu praw, ale niedopuszczały jedynie nadania im pożądanej przez niego rozciągłości. Ambitne i dziecinne złudzenie, nieszczęsny przesąd, które nie mógł zniszczyć żaden podstęp, a które sprawiły, że wszelkie zwycięztwo było bezowocnem.

Powiadają, że taka wspaniałomyślność wzru-

szyła Fryderyka. To jednak pewna, iż objawił gotowość do zawarcia układów i zrzekł się nieubłaganej nieugiętości, jaka dotychczas znamionowała jego politykę. Właśnie układy miały już być zawarte, gdy pretensje Aleksandra III przerwały negocjacje. Dopiero nowe świetne i drogo opłacone zwycięztwo armji skonfederowanych, skłoniło Rudobrodego do rozpoczęcia tych układów na nowo. W Wenecji zawarto zawieszenie broni na lat sześć, a po upływie tego terminu, nastąpił pokój Konstancjeński.

Pokój ten uświęcał zwycięztwo miast Lombardzkich, ale pozostawiał nietkniętem dawne cesarskie prawo i dla tego istnieć mógł tylko przez mniej więcej długi przeciąg czasu. Miasta odzyskiwały prawo wybierania sobie konsulów i innych urzędników; przywracano im możność budowania warowni, utrzymywania wojska, zaprowadzenia w swoich obrębach cywilnej i kryminalnej jurysdykcji; one zaś zobowiązały się przysięgą wszystkich swoich obywateli, uznawać zwierzchniczą władzę cesarza, udzielać mu rady i pomocy, dozwalać przejścia ilekroć zechce udać się do Włoch. Zagwarantowano również i prawnie określono napływ cudzoziemców. Przytem każde miasto mogło zawierać układy tylko w swojem własnem

imieniu i ztąd to zaraz po dokonanem pojednaniu z cesarstwem, lombardzkie rzeczypospolite stanęły w obec siebie w nieprzyjacielskim nawzajem stosunku, a ten stan wojenny zdawał się być ich stanem naturalnym. W skutek równie trudnej do wytłomaczenia anomalji, zachowano także podestę, urzędnika czysto niemieckiej barwy i tę, cudzoziemskiego pochodzenia magistraturę, powierzono cudzoziemcowi. On to został dowódcą siły zbrojnej miasta i na łonie wolności przygotowywał erę tyranji. Pokój między papieżem i cesarzem zawarto jednocześnie z zawieszeniem broni, które poprzedziło konstancjeński traktat pokoju. W zamian za dobre stosunki z papieżem, Fryderyk poświęcił mu swojego antipapieża, który według losu wszystkich sobie podobnych, opłacił pojednanie, a zaś Aleksander III zdjął z cesarza ekskomunikę i odstąpił mu na lat piętnaście prawa używalności dziedzictwa po hrabinie Matyldzie, o którego stanowczem posiadaniu, po upływie tego terminu, wyrzec miał sąd polubowny.

Pozorne rezultaty tej długiej wojny w porównaniu z korzyściami, jakie odniósł dwór rzymski w innych chwilach swojego istnienia, można uważać za niezbyt pomyślne dla tego dworu; lecz w rzeczy samej wyszedł on z tej wojny wzmocniony, miano-

wicie jeżeli zbliżymy jego ówczesne położenie do położenia za bezpośrednich następców Grzegorza VII. Dwór rzymski zyskał teraz niezmierną popularność u Włoskich rzeczypospolitych, które od tej pory zaczęły jednoczyć jego sprawę ze swoją, a tem samem zapewniały mu prawie nieprzebyte przedmurze. Co zaś do ich własnych praw i korzyści, prawie nieokreślonych nowym traktatem, to te rzeczypospolite zyskiwały tylko to, co na takowem nieokreśleniu stracić mogło cesarstwo.

W przeciągu upłynionego czasu działalność papiestwa nieograniczała się na samych Włoszech.

Pracowało ono z dosyć pomyślnym skutkiem nad utrzymaniem polityki Hildebranda w pozostałej Europie, a pracowało roztropniej i dyplomatyczniej, niż tego dowiódł Hildebrand. Rozpoczęło na nowo swój wkraczający pochód, okrążając przeszkody, których skruszyć niemogło, uważnie korzystając z wszelkiej przyjaznej okoliczności, ustępując jeżeli napotykało stanowczy upór; uświęcając uzurpacją dla zyskania poparcia ze strony uzurpatorów, rozdając korony, aby mu przyznano moc rozdawania ich, odwołując się do przeszłości urojonej lub przypadkowej, jak autorytet lub podanie, podstawiając prawo wszędzie, gdzie zdołało spełnić fakt.

Takim to sposobem papież Adrjan IV pewnego dnia nadał Irlandją Henrykowi II, królowi angielskiemu, który jej sam zabrać nieśmiał, lecz prosił papieża o pozwolenie wkroczenia do niej w pobożnym zamiarze „przywrócenia tam chrześcijaństwa w całej jego czystości."

„Wiecie równie jak cały świat, odpowiedział mu Adrjan, że Irlandja *podobnie jak wszystkie wyspy, które przyjęły chrześcijańską wiarę*, należy do kościoła rzymskiego. Dajcie nam do zrozumienia, że zamierzacie wkroczyć na tę wyspę i mieszkańców jej poddać pod prawa, tudzież skłonić do płacenia Ś-mu Piotrowi po jednym denarze z każdego domu, z przyjemnością zgodzimy się na to, dla rozkrzewienia chrześcijańskiej wiary." I na znak inwestytury przysłał mu pierścień szmaragdem zdobny. Lecz pytanie zkąd pochodzić mogło to fantastyczne prawo do wszystkich wysp, na które tu papież powołuje się z taką pewnością? Henryk II jednak nie zwracał na to pytanie wielkiej uwagi i miał je za autentyczne, aż do dnia, w którym mu podsunięto myśl, że jego królestwo jest także wyspą. To pokorne i lękliwe zestawienie denara z religją, również godne jest uwagi. Ktoby dbał o denara? a jednak o cóż tu chodzi, jeżeli nie o kościelną władzę! Za pomocą tego denara rządzi-

ła ona w średnich wiekach. Takim sposobem pierwszym sprawcą nieszczęść Irlandji była ta sama stolica apostolska, której Irlandja dochowywała zawsze niezachwianą wierność.

Królowie, w ogóle gotowi zawsze uznawać prawa kościoła do królestw, które posiadać pragnęli, z nadzwyczajnym wstrętem odrzucali te prawa, skoro tylko rzecz chodziła o ich własne posiadania. Punkt zapatrywania się nie zmieniał się nagle. Mniej jak w lat dziesięć po ofiarowaniu Irlandji wedle tak łagodnych warunków, tenże sam Henryk II, miał się okazać w najwyższym stopniu niewdzięcznym względem swoich dobroczyńców. Kiedy Tomasz Bécquet (*), arcybiskup kantorberyjski,

---

(*) Najświeższe poszukiwania zdają się przekonywać, że Tomasz był pochodzenia normandzkiego, nie saksońskiego, jak dotychczas mniemano i że nazwisko jego pisać się powinno Bécquet zamiast Becket. Uwaga ta ważna jest dla tego, że osłabia niejako mocno uwierzytelnioną teorję, robiącą Tomasza trybunem Saksońskiego pokolenia przeciw władztwu normandzkiemu. Nie należy mięszać ducha, jaki go ożywiał z otaczającemi go wkoło namiętnościami. Myślił on i działał jako człowiek kościoła, dla panowania apostolskiej stolicy, nigdy zaś dla pomszczenia uciemiężonego pokolenia. Powtarzał jedynie to, co Włoch Lanfranc praktykował w Anglji nieco pierwej przed nim.

ukrył przed świecką sprawiedliwością duchownego obwinionego o zabójstwo, którego sprawiedliwość kościelna dotknęła karą godną pośmiewiska, bo nieodpowiednią popełnionej zbrodni, król odwołał się przeciw arcybiskupowi do starodawnych zwyczajów królestwa, wymagał aby winnego poddano powszechnemu prawu, a prałat ze swojej strony odwołał się do swobód kościelnych, tudzież do decyzji ojca świętego. Pojęcie o przyznawaniu zwykłym sądom znajomości występków, popełnianych przez osoby duchowne, uważał za nienawistny i nietolerancyjny ucisk. Z powodu tej kłótni cała Anglja wkrótce stanęła w ogniu. Papież przysłał niezwłocznie legatów i widocznie poruczył im przedłużać rozprawy, zamiast je przyspieszać. Legaci uciekali się do różnych wykrętów, przeciągali sprawę do nieskończoności, przemawiali kolejno to *pro* to *contra*, za królem lub przeciw królowi, gotowi użytkować z dogodności jakieby im niezawodnie nastręczyła prędzej lub później niespodziana odmiana stanu tej niebezpiecznej agitacji, jaka już zaczynała władać jeszcze niezupełnie stłumionemi namiętnościami podbojowej epoki.

Znakomitą większością głosów swoich kolegów nad którymi przypisywał sobie jakieś duchowne panowanie, usiłując przy pomocy niższego kleru,

przemienić swoją arcybiskupią godność na pewien rodzaj papizmu, potępiony na koncyljum w Northampton, Tomasz Bequet schronił się do Francji, gdzie z nienawiści dla Anglji, król Ludwik młody, przyjął go łaskawie. Ztamtąd ekskomunikował swoich przeciwników, groził królowi nałożeniem interduktu na jego królestwo, z nieugiętym uporem odrzucał umowy, w których w każdej innej epoce kościół byłby widział niespodziane korzyści; zwyczaje, których szacunek uroczyście zaprzysiągł, znieważał i poniewierał, jako tyrańskie i niesprawiedliwe i odmówił uległości wszelkiemu innemu sądowi prócz papieskiemu, który wszystko mu pozwala uważać za zgodne ze swoim.

Król francuzki nadaremnie oświadczał się kilkakrotnie z chęcią pośrednictwa pomiędzy Henrykiem a nim. Monarcha angielski objawiał najbardziej pojednawcze usposobienia, lecz te rozchwiały się w obec uporu prałata. „Istniało przedemną, mówił Henryk, kilku królów Angielskich, więcej lub mniej potężnych jak ja; istniało przed Tomaszem Béquet kilku wielkich i świętych arcybiskupów kantoberyjskich. Niech Tomasz wyświadczy mnie to, co największy i najświętszy z jego poprzedników wyświadczył najsłabszemu z moich, a przyznam, że jestem zadowolony.“ Książe arcybiskupie,

odpowiedział wtedy król Francji, czegoż się obawiasz? Chcesz-że być mędrszym jak święci? Oto proponuje ci zgodę!" „Jeżeli święci w niektórych rzeczach okazali słabość swoją, odparł arcybiskup, ja nie powinienem ich naśladować."

Po długich sprzeczkach, król angielski przerażony wzrostem wrzenia namiętności ludu i ze strony papieża zagrożony wyrokiem złożenia z tronu, ustąpił swojemu poddanemu i podał mu rękę zgody. Bequet wrócił do swojej dyecezji wśród okrzyków ludu, który widział w nim nieprzyjaciela panów i biskupów. Przyjęcie to zrobiło go śmielszym; przywrócenie też swoje najpierwej odznaczył odnowieniem wszelkich ekskomunik, które ciskał na swoich przeciwników. Do dawniejszych wymagań, dołączył teraz pretensją co do wyłącznego posiadania przywileju koronowania syna króla angielskiego, na tej zasadzie, że wspomniony przywilej służył niektórym jego poprzednikom na kantorberyjskiej katedrze. Dla tego ogłosił jako nieważną i żadną koronację młodego syna Henryka, bo ceremonji tej dopełnił jego kolega, arcybiskup Jorku. Ale pomimo tak szczodrze uczynionego mu zadosyćuczynienia nieuspokoił się, a agitacja w królestwie ciągle wzrastała. Liczba jego stronników mnożyła się w sposób niepokojący. Lud przepro-

wadzał Bequeta przy każdym jego wyjeździe, tenże przemawiał do niego uprzejmie i odgrywał przed nim rolę sędziego. Raz dowiedziano się, że mieszkańcy Londynu na wiadomość, iż zamierza odwiedzić ich miasto, rzucili się naprzeciw niemu całą massą i wyszli na jego spotkanie, ale przybyli dwaj rycerze w imieniu króla wzbronili mu wjazdu do miasta. Rozdrażnienie doszło do ostateczności; rzeczy z obu stron stanęły na punkcie, z którego nie można było cofnąć się bez utraty honoru, ani też postąpić dalej bez dania hasła do walki; położenie z którego wyjść nie można bez odwołania się do siły i na którego fatalność uskarżać się ludzie nie mają prawa, bo ona ich dziełem. „Nie znajdzie się więc nikt, ktoby mnie uwolnił od tego zdrajcy!" zawołał Henryk w przytomności niektórych dworzan. Zrozumiano te słowa. W kilka dni później Tomasz Bequet zabity został w swoim kościele przez czterech zbrojnych. Śmierć ta okrążyła aureolą heroizmu jego nazwisko i sprawiła, że zapomniano o sprawiedliwej naganie należnej jego czynom. Zapewne, podobne sposoby wynagrodzenia, tak się wszędzie okupują; one w historji wysławiają ludzi niezbyt zasługujących na podobny zaszczyt, podnoszą czyny niegodne, a poniżają cenę czynów rzeczywiście zacnych. Kościół

dla którego poświęcił się Tomasz Bequet zrobił go męczennikiem i świętym. Był to przedewszystkiem żołnierz wierny swojej chorągwi. Posługiwał się wprawdzie inną bronią jak jego nieprzyjaciel, lecz mieczem duchownym władał mniej może skrupulatniej jak Henryk, który go ugodził mieczem swoich ulubieńców.

Takim sposobem ambicja kapłańska, na jakiś czas zniechęcona i osłabiona niepowodzeniami Grzegorza VII, powoli przez nowe wysilenia, stanęła na pewniejszym gruncie. Zabiegi Abailarda i Arnolda z Brescji, pragnące zmusić duchowieństwo do zrzeczenia się wszelkiej władzy nad myślą i czynami ludzi, czasowo tylko wzmocniły powagę kościoła. Odłączając się od niego, uwalniały go od wewnętrznego, że tak powiemy ciężaru, od legalnej konstytucyjnej oppozycyi, która dla tego właśnie była skuteczniejszą od oppozycji monarchów. Lecz kto powiedzieć może, że słowo ich byłoby zachowało swoją siłę, w razie gdyby byli ulegli wymaganiom takiej roli? Woleli prawdę, jak tę mądrą dyplomację i jedna przegrana bitwa, sprowadziła zupełne zniesienie ich szkoły. Wraz z niemi znikła cała rodząca się cywilizacja. Jakaż nieskończona odległość istnieje między pokojową, a chciwą nauki

kolonią Paracleta, a fanatycznemi legjonami świętego Dominika.

Po tem pierwszem usiłowaniu uzyskania niepodległości, intelektualny ruch świata gwałtownie wrócił pod dyrekcją kościoła, i wszelka swoboda umysłu zdawała się być na długo zniesiona. Ale mnożące się w jego łonie herezje świadczyły jednocześnie, o nieposkromionej żywotności umysłu ludzkiego, który zmuszał go do przemawiania za sobą, jeżeli nie miał innego tłómacza. Tolerancja i łagodność filozoficzna, słaby oręż rozumu, okazały się niedostatecznemi; aby pokonać ortodokcyjny fanatyzm, potrzeba było nowego fanatyzmu. W miejsce pokonanych filozofów, pojawili się heretycy, w braku wolnej myśli, zduszonej w swojej kolebce, przemówił wolny wykład pisma Świętego. Żałować tylko potrzeba podstawienia, które zbyt często ten miało skutek, że zastępowało jeden przesąd drugim, lecz usprawiedliwiał je fakt i dzisiaj jeszcze prawdziwy, że powszechnie ludzie silniej bronią przesądu aniżeli popierają zasadę. Poświęcenie się czystej prawdzie, było zawsze czynem prawie niewidzialnej mniejszości.

Heretycy w swój sposób mścili ducha ludzkiego w wieku pomroki i płaskiej ortodoksji, a w razie nawet gdy się mylili, błąd ich był zbawienny,

ponieważ służył wolności. Rozmnażali się nadzwyczaj szybko i tworzyli armią, mierną geniuszem, wielką w cnocie, niezwyciężoną co do massy i dobrej woli, armię przeznaczoną dla znużenia katów, zużycia narzędzi tortury, ugaszenia ognia stosów krwią męczenników, dla zniechęcenia wszelkich inkwizycji i pozostawienia wolnego pola nowym szermierzom, mającym skorzystać z ich bohaterskich prac walcząc za innych bogów! W przeciągu lat czterech naliczono ich więcej, jak w przeciągu czterech wieków.

Prawoznawcy, rasa zarazem wskazująca i niewolnicza, cierpliwa, pokorna przed cesarstwem, nieprzystępna dla kościoła, wraz z heretykami opponowała teologom tekstami przeciw tekstom, doktorami przeciw doktorom. Historja średniowieczna zadziwia nas coraz nowym widokiem prawie nieograniczonej władzy, jaką posiadali prawnicy i małością czynionego użytku. Bojaźliwi a mający minę rozkazujących, nienawistni lub nieczuli, a zewnętrznie pełni szanownej powagi, lecz mierni we wszystkiem prócz jednego punktu, to jest uporu i konserwatyzmu; ze swego systematu i temperamentu nieprzyjaciele wszelkich wznowień, mianowicie jeżeli takowe stanowiły postęp, przyjaciele tyranizacji, byle takowe miały pozór prawności,

niewolnicy raczej niż tłomacze praw, których niesłuszność najlepiej znali i podobni do owych księży co wierzą nakoniec w bożków, których sami potworzyli. Ich Ewangelją ciężki zbiór Pandektów, odkryty niedawno przez mieszkańców Pizy przy wzięciu Amalfji, który natychmiast pochwycili niezmordowani komentatorowie i wydali uzbrojoną, mściwą Temidę dawnego cesarstwa.

Nie mogąc dokonać w żaden sposób drugiego w tym rodzaju odkrycia, kościół postanowił wymyślić coś podobnego, jak to już był uczynił w ósmym stuleciu. Podrabiania Izydora Merkatora przekonały do czego pod tym względem zdolna była wyobraźnia jego gorliwców. W czasie pontyfikatu Eugeniusza III, wśród najkrytyczniejszej walki kościoła ze stronnikami Arnolda z Brescji, zakonnik Gracjan przyszedł mu na pomoc, ogłaszając pod nazwą: *Zgodność przeciwnych sobie kanonów*, odpowiednią fałszywym dekretarjom kompilacją, lecz ułożoną na daleko obszerniejszą skalę. Oprócz kompletnego zbioru praw kanonicznych, repertoar ten zawierał cały zbiór prawdziwych i fałszywych dekretarjów papieskich, łącznie z dekretarjami Izydora, prawa wyjęte z kodeksu, z dygestów, kapitularze, niezliczone wyjątki z dzieł ojców kościoła i kontrowersje jego doktorów.

Przekręcenie sensu, zmiana tekstu, podłożenie i wszelkiego rodzaju zepsucie, stanowiły duszę tej encyklopedji kapłańskiej jurisprudencji. Wznieść kościół po nad wszystkie trony świata, a papieża nad wszelkie potęgi kościoła, była to myśl jednocząca wtym zbiorze tyle decyzyj niemających z sobą związku, a często nawet niezgodnych; ale myśl ta przedstawiała się tym razem w charakterze siły i powszechności daleko wyższej od objawionej w pierwszych próbach. Była to jak najdelikatniejsza siatka, dziwnie silna, dająca się z równą łatwością zastosować do najróżniejszych towarzystw, organizacja zdolna żyć sama sobą i poddająca cały ogół życia ludzkiego pod system administracji, przeznaczonej na pozór dla samych tylko spraw religijnych, ale pod pozorem regulowania w sposób stanowczy kościelnej karności i hierarchji, zawierająca wszystkie żywioły rządu zupełnego.

Aby wyplątać się z mnóstwa zawiłości i kontradykcyj w dokumentach, mających wejść do układającego się kodeksu, aby uchylić wszelką ich bliskoznaczność, Gracjan ucieka się do nauki, nie nowej wprawdzie w katolicyzmie, chociaż dopiero po raz pierwszy objawiającej się w nim tak wyraźnie i stanowczo jak postąpić kiedy kościół w jednej i tej samej kwestji powiedział zarazem *tak* i *nie*?

Podług niego kościół nie mógł zbijać sam siebie, ponieważ był, jak sam Chrystus, żyjącem prawem. Zachodziła więc tutaj kwestja dat: dzisiejsza prawda nazajutrz stawała się kłamstwem, i nie szukano innego sposobu rozwiązania trudności. Nie będąc w stanie udowodnić niezmienności kościoła, Gracjan ubóstwiał nie tylko jego niestateczność, ale nawet i jego kaprysy. Kościół wyższym był nad swoje własne dekreta, użyczał im swojej powagi, lecz nie nadawał im takowej na zawsze; ani też dawniejsza wola nigdy wiązać go nie może, jego słowo to ciągłe objawienie, jego naczelne zwierzchnictwo, to samo źródło prawa; żadne wyparcie się nie może go krępować ani zobowiązywać, ani skompromitować; kościół nie wykładał prawdy, on ją stwarzał. Kościół nie grzeszył w przedmiocie dyscypliny, równie jak był nieomylny w przedmiocie dogmatu. Był teorją samowolności i dopełnieniem teokratycznego ideału absolutyzmu, tak jak go pojmowały i wykonywały azjatyckie ludy.

Takim sposobem układało się prawo kościelne pokorny mnich był jego Justynjanem, symbolem; bezimiennej i zbiorowej siły, przygotowującym od dawna żywioły tego prawa. Zbiór Gracjana panował przez całe wieki średnie. Nigdy prawodawstwo nie wywierało takiego wpływu na tak rozle-

głą powszechność. Zarazem jako prawo cywilne, polityczne i religijne, władało człowiekiem od samego jego urodzenia aż do śmierci i odprowadzając go aż do grobu, oddawało Bogu, jakby jakiemu pomocnikowi ministra, obowiązanemu spełniać przepisy prawa.

Eugenjusz III najpierwej nakazał wykład tego zbioru praw w samej Bolonji, głównej kwaterze armji. Ztamtąd dzieło Gracjana rozeszło się po całej Europie, było kommentowane, nauczane we wszystkich uniwersytetach, używane przez trybunały sprawiedliwości, zastosowywane do mnóstwa wyroków i umów, stało się jednem z głównych źródeł prawa publicznego i prywatnego, i prawie bez oppozycji panowało aż do szesnastego wieku.

Te na nowo pojawiające się zarodki dyscypliny, jedności, ambicji, umysłowej działalności, przewrotnej ale żarliwej, jaka się objawiała przez podobne oznaki w łonie kościoła dwunastego wieku, nie mogły pozostawać w spekulacyjnej sferze; myśl zamieniła się w czyn, jak to się zawsze zdarza, kiedy dążność idei, jakabykolwiek ona była, zawiera w sobie rzeczywistą siłę. Tak rzeczy pojmując, powiedzieć można, iż historja niezna niespodzianek. Fałszywe systemy zawsze przygotowują epoki nieszczęść. Ogromny skok, jaki zrobiło papiestwo

w osobie Grzegorza VII, długo przygotowywał się przez ideje, których najzupełniejszem i najwybitniejszem wyrażeniem, były dekretalja Izydora Merkatora; tak samo zbiór praw Gracjana zapowiadał papiestwo Innocentego III.

XI.

Innocenty III.

Lata dzielące śmierć Fryderyka Rudobrodego od wstąpienia na tron papieski Innocentego III, zdają się stanowić między-akt, przeznaczony jedynie do przygotowania dróg, prostujących wzajemny stosunek kościoła i cesarstwa. Na pozór cesarstwo utrzymuje się na polu walki, ponieważ Henryk VI, syn Rudobrodego, przyłączył do swojego państwa Normandzkie królestwo obojga Sycylji, przez małżeństwo z dziedziczką ostatniego potomka Roberta Guiskarda; lecz w rzeczywistości to kościół, ponieważ ów wzrost jego nieprzyjaciela, obudzając trwogę i niedowierzania w utrzymanie wolności, stanow-

czo zapewnił kościołowi przymierze miast Lombardzkich, dotąd bardziej republikańskich jak papieskich.

Dotychczas bohaterskie te miasta, dla własnej swobody tak dzielnie odpierały natarcie germańskiej jazdy, odtąd zaś nadewszystko dla supremacji swojego sprzymierzeńca brać się będą do oręża. Oświadczają się one solidarnemi wraz z nim, a sprawę jego poczytują za własną. Z utworzonego przez umowę z Karolem Wielkim współzawodnictwa między dwiema władzami, wyradzają się dwie teorje politycznego prawa włoskiego: jedna, która nadaje przewagę cesarstwu, druga, która ją nadaje papiestwu, ale obie zamierzając zachować jedną i drugą zasadę, odrzucają ich równowagę jako fikcją. Ztąd wieczna walka obu tych teoryj. Stronnictwa Gwelfów i Gibelinów na zawsze się uorganizowały. W każdej prowincji, w każdem mieście, w każdej rodzinie stoją w obec siebie, uważają na siebie; wściekle się ściskają, a zdusić się nie mogą. Oba przedstawiają żywioł potrzebny, prawną dążność życia wielkiego ludu. Gibelinowie specjalniej przedstawiają wolność, prawny porządek, niezależność władz cywilnych, miłość indywidualnej godności. Gwelfowie rewolucją, ruch, namiętność równości, czynność przemysłu; lecz oba zdradzają ten chara-

kter dla ulubionego marzenia; pierwsze obstaje przy nowej tradycji cezaryzmu, które przykuwa ojczyznę do cudzoziemskiego władcy, wyobrażając sobie, że Włochy zawsze są cesarstwem, bo koronują cesarza, opiera swoją utopję na kilku pozorach, równie próżnych jak ta ceremonja i na widzeniu jako poddanych tych panów, których jarzmo dźwigało; drugie uwiecznią w sercu Włoch teokratyczne panowanie, które je paraliżuje i zabrania im wszelkiego narodowego rozwoju. W skutek tego niepojętego obłędu, jedno stronnictwo skazuje Włochy na wieczne szukanie swojego środkowego punktu zewnątrz siebie samych, a drugie dozwala im szukać takowego punktu w swoim obrębie, lecz ukazuje im tylko jego cień jeszcze fałszywszy! Cóż dziwnego, że te zapalczywe wyścigi, kosztujące tyle krwawych ofiar przeminęły nadaremnie, kiedy ci, którzy kierowali stronnictwami, mieli jedynie na celu niepodobieństwo i chimerę? Lecz niezgody obu stronnictw Gwelfów i Gibelinów, na szczęście stanowiły objaw silnego życia włoskiego ludu; niezatamowały one przedziwnej czynności, wylewającej się z łona rzeczypospolitych włoskich, można nawet zapewnić, że złudzenia, których były wyrażeniem, tak zgubne z wielu innych względów, wpłynęły na utrzymanie w łonie narodu wielkości widoków

i ambicji, które nieraz przywracały do życia najpiękniejsze dni jego historji.

To nowe przesilenie narodowej dążności, nastręczyło papieżom uorganizowaną siłę polityczną, niezachwiany punkt oparcia, to, co strategja nazywa podstawą działań. Do tej szczęśliwej okoliczności przyłączyło się tysiące innych sprzyjających zdarzeń, które zrobiły Inocentego Wielkim papieżem rzymskiej teokracji, a do których należy przedwczesna śmierć Henryka VI i małoletność jego syna, będącego jeszcze w kolebce, a domyślnego następcy, króla Rzymian i monarchy neapolitańskiego; długotrwałe spory dwóch pretendentów do cesarskiej korony Filipa Szwabskiego i Ottona Saskiego, którzy na jakiś czas odroczyli wpływ Germański we Włoszech; strudzenie Rzymian, znużonych ich własnemi agitacjami; entuzjazm miast, nieostygłych jeszcze po wojennem ogniu, a nadewszystko powolność królów i ludów Europy, zdawna przywykłych do kościelnego jarzma przez wychowanie, naukę, kazania, obyczaje, przesądy, tradycją i pobożność.

Osobisty charakter Inocentego III nie mniej zdawał się przeznaczać go do tej roli. Zarazem rozkazujący i przebiegły, naprzemian uciekał się to do chytrości to do energji i jak powiadał Machiawel: *usar la volpe ed in leone.* Gwałtowny w słowach,

spokojny w czynie, zachowywał zimną nieczułość i obojętnie dopuszczał się najchytrzejszych machinacyj. Sprawiedliwie nadewszystko uchodził za najbieglejszego w swoim czasie znawcę prawa kanonicznego. Niezliczone jego listy są rzeczywiście pełne rozpraw o wszystkich spornych punktach decyzyj papieskich i trudno było uwierzyć, aby takie gadulstwo mogło było zgodzić się z owem barbarzyństwem, jeżeliby nie miano na względzie uwagi, iż założona przez niego inkwizycja, była także szkołą chytrości i kazuistyki.

Korrespondencja Innocentego III jest nieustannym komentarzem fałszywych dekretaljów Izydora i zbioru praw Gracjana, podobnie jak jego polityka jest ciągłem zastosowaniem zasad w nich przytaczanych. Pontyfikat jego na zawsze pamiętnym jest w historji, jako pierwsza, a może i jedyna chwila, w której system papieski wprowadzony został w wykonanie z całem przybliżonem skupieniem jego środków i instytucyj. Grzegorz VII wyższy jest wielce nad Innocentego III genjuszem i charakterem, mianowicie, jeżeli zważymy na odległość epok, w których się pojawili. Nigdy on nie splamił się żadną zgrozą w rodzaju tych, jakie towarzyszyły wyprawie krzyżowej przeciw Albigiensom, ale był raczej apostołem i teoretykiem, aniżeli

mężem stanu teokracji, gdyż rozległa organizacja, mająca później regulować jej administracją, zaledwie jeszcze istniała w zarodzie. Przeciwnie Innocenty 3 zastał ją już ustanowioną i utrwaloną nawet w krajach, gdzie niestanowiła prawa; był on zarazem i prawodawcą i najgorliwszym wykonawcą kościelnej administracji, a chcąc pojąć cały jej mechanizm i praktyczne znaczenie, zbadać potrzeba całe jego rządy.

Innocenty III uspokojony ze strony Rzymu, którego municypalne marzenia przyjął życzliwie,— znajdując w przywłaszczeniu sobie prawa obsadzania główniejszych posad, środek obracania ich na swoją korzyść, — skierował całą swoję uwagę na wielką chrześcijańską monarchję. Przedewszystkiem zajęły go Włochy. Za jego silniejszym jak dotychczas wpływem, organizowano federacją lombardzkich rzeczypospolitych, a obce jej dotąd miasta Toskanji, pod jego opieką przypuszczono do tejże federacji. Jeszcze lepiej postąpił z królestwem obojga Sycylji. Wyjątkowe okoliczności dały mu prawie nieograniczoną władzę nad tą krainą. Konstancja, cesarzowa wdowa po Henryku VI, pomimo wszelkich politycznych wyrachowań, powierzyła mu opiekę nad swoim młodym synem Fryderykiem. Znając nieprzychylność papieża dla szwabskiego

domu, sądziła, że tem pewniej osłabi tę nieprzychylność, odwołując się do wspaniałomyślności uczuć, jaką poruszyć musiało konieczne położenie sieroty bez obrony.

Innocenty przyjął opiekę, lecz dla tego tylko, aby ograbić swojego wychowańca. Pochwycił w swoje ręce większą część przywilejów Sycylijskiej korony, aby uprzedzić wszelkie późniejsze upominanie się strony, której praw nadużył i to odarcie uprawnił za pomocą jednego ze środków, naówczas zwykłych dla rzymskiej kancellarji. Dokument, którego potrzebował Innocenty dla usprawiedliwienia przed naradami swojego zaboru, zawierał się w testamencie, który jak utrzymywał Innocenty, miano znaleźć po zwycięztwie między bagażami Markwalda, głównego dowódcy cesarskiego w Sycylji. Uważać należy, że o tej interesującej okoliczności niema ani słowa wzmianki w sprawozdaniu, które przesłał arcybiskupowi neapolitańskiemu nazajutrz po bitwie. Na ówczas upłynęło już blizko lat cztery od śmierci cesarza i od chwili jak jego generał przechowywał ten ważny dokument, tak iż o tem nikt nie wiedział. Sprawcy tego odkrycia zaniedbali wyznać, jakim sposobem Markwald mógł tak długo przechowywać ów dokument, mając wszelki interes w zniszczeniu go, a nadto zupełne bezpieczeń-

stwo dokonania tego. W tym testamencie mściwy nieprzyjaciel kościoła, wbrew polityce całego swojego życia zaklina swojego syna Fryderyka, aby się uznał lennikiem stolicy apostolskiej z tytułu króla Sycylji i aby jej przywrócił religijnie dziedzictwo po Hrabinie Matyldzie, skoro tylko zostanie koronowany cesarzem. Należy przyznać sprawiedliwość duchowi umiarkowania, w jakim napisany był ten ostatni warunek bo równie łatwo byłoby żądać niezwłocznej restytucji. Na zasadzie tego testamentu Innocenty wyprawił wojsko do obojga Sycylji, zdławił tam niemieckie stronnictwo, działając w imieniu młodego króla, będącego głową tego stronnictwa i wychowywał go pod cieniem ołtarzy, jako syna kościoła, jako wasala apostolskiej stolicy, zachowując dlań jakieś pozorne królestwo wprzewidywaniu przyszłych komplikacji cesarstwa.

Filip Szwabski, brat Henryka VI z domu Gibelinów i Otton Brunświcki z domu Gwelfów, byli to dwaj pretendenci do korony, pomiędzy których podzieliły się Niemcy, aby uniknąć niebezpieczeństw, jakiemi zdawała się im zagrażać długa małoletność Fryderyka. Współzawodnictwo ich oddawało cesarską koronę na łaskę papieża, którego zawezwano na sędziego. Według odnowionej taktyki Grzegorza siódmego, Innocenty dał się prosić

przez lat 2, aby tem lepiej poznano cenę jego protekcji, i rodzajem manifestu, w którym roztrząsał odnośne zasługi obu obecnych pretendentów, oświadczył się na korzyść Gwelfa. Wraz z nimi wymienił i swojego wychowańca Fryderyka, któremu wybór na króla rzymskiego, dokonany za życia ojca, nadawał niezaprzeczone prawa i który także miał licznych stronników. Usuwał go jako zbyt młodego, a nadewszystko jako posiadającego już Sycylją, i „przez przyłączenie w przyszłości tego królestwa do cesarstwa, mogącego obrazić papieską osobę; również usuwał Filipa Szwabskiego jego stryja, który chociaż miał za sobą znakomitą większość głosów rady, był jednak ekskomunikowany przez papieża Celestyna III, głównie zaś dla tego, że należał „do owej szwabskiej rodziny, przywykłej do prześladowania kościoła," a tém samem winien był wycierpieć karę za zbrodnię ojców swoich, jak upoważnia Pismo św. Takową decyzję kazał ogłosić w Niemczech przez swoich legatów.

Legaci, zwani w kościelnym języku *a latere*; dla odróżnienia ich od stałych rezydentów, byli to wówczas najczynniejsi i najstraszliwsi agenci papieskiej władzy. Oni przedstawiali surowość i zemstę. Przyzwyczajeni skinieniem narzucać swoją wolę, dzięki urokowi uszanowania, zabobonu, uwagi, przy-

wiązanem do ich władzy, nosili z sobą pioruny, a ziemia milkła gdy przechodzili. Swiat niewidział nic podobnego nad tych strasznych posłów rzeczypospolitej rzymskiej, przed któremi drżeli królowie.

Pomiędzy współczesnemi Innnocentemu III nie było monarchy, któregoby nieodwiedzili tacy legaci, któryby niewidział swojego tronu zachwianym. Od roku 1200 Francja przyjmowała tych zwiastunów niebieskiego gniewu. Gdy Filip August rozwiódł się z nieznośnie odrażającą dla niego Ingelburgą, a zaślubił Agnieszkę de Méranie, którą kochał namiętnie, legaci rzucili interdykt na jego królestwo. Gdzież się podziały czasy, w których stolica apostolska popierała rozwód Karola Wgo z córką króla Lombardów?

Interdykt stanowił główny oręż i *ultima ratio* papieskiego rządu, tak samo jak legaci byli jego pierwszymi sługami; on nadawał sankcją ich postanowieniom i był straszną bronią w wiekach ślepej wiary. Na znak dany przez cudzoziemca wszystkie kościoły zamykały się na raz w obec padających na ziemię wiernych, a opuszczeni umarli leżeli niepogrzebani. Zawieszone były wszystkie zwyczaje socjalne, porozrywane wszystkie związki, samo nawet życie wyglądało jak zatrzymane: ustały małżeństwa, chrzty, uroczystości, ustało pojednanie

umierających z Bogiem, rozkazano nosić zarosłe brody, niestrzyżone włosy na znak żałoby, zabroniono pozdrawiać przyjacioł i t. p. Był to powszechny niepokój, smutek, kościół używał wszystkich tych utrapień, wszelkich plag, wszelkich cierpień i całą ich wiązką uderzał swojego nieprzyjaciela. Lud obracał się ku wskazanemu sprawcy tych nieszczęść i mimo całej swojej wytrwałości, monarcha obciążony przekleństwem publicznem, wyjęty z pod prawa, narażony na wszelkie zamachy swoich sąsiadów i poddanych, uwolnionych od wszystkich obowiązków i przysiąg, wkrótce uledz musiał, aby nie utracił korony.

Skoro miano do czynienia z rzecząpospolitą zamiast z królestwem, interdykt tracił swoją wagę, ponieważ miał jedynie na celu oburzenie poddanych przeciw jednemu człowiekowi, przeciw monarsze, zastępowano go więc ogólną ekskomuniką. Tym sposobem w tejże epoce ekskomunikowano rzeczpospolitą wenecką. Dzięki swojej marynarce, Wenecjanie nie mieli współzawodników, zostali dostawcami chrześcijańskich krzyżowców, a przemysł ten nadzwyczaj pomyślne przynosił im korzyści. Nie zadowoleni z bardzo drogo opłacanych swoich dostaw, podczas przechodu krzyżowców pozakładali po drodze handlowe kantory i kilka księstw zy-

skali dla swoich patrycjuszów. Przez nawyknienie do takiego sposobu postępowania zabrali królowi Węgierskiemu miasto Zara. Na nieszczęście był on wasalem stolicy apostolskiej, która się za nim ujęła i rzuciła klątwę na Wenecjan. Lecz ci nieulękli się klątwy i spokojnie władali miastem. Chytrzy spekulanci wiedzieli, że w gruncie rzeczy stolica apostolska ganiła w tym razie tylko zastosowanie nie zaś zasadę; a skutek wyprawy, którą tak eksploatowali przekonał, że dobrze odgadli, ponieważ pod pozorem oswobodzenia ziemi świętej zajęli Konstantynopol za zezwoleniem papieża. Zdarzenie to jak najnaiwniej malujące ducha nieograniczonéj samowolności, stanowiącego zasadę teokratycznych rządów, zasługuje na bardziéj szczegółowy opis.

Gdy Innocenty III zasiadł na tronie świętego Piotra, jedną z pierwszych jego myśli było znegocjowanie pojednania obu kościołów wschodniego i zachodniego, a raczej rozpostarcie panowania nad tem co uważał za połowę swojego cesarstwa. Aby ten zamiar uskutecznić, pisał do cesarza Alexego Anioła i do patryarchy konstantynopolitańskiego, zręcznie skombinowawszy groźbę z prośbą, i obiecując im wielkie korzyści w zamian za współdziałanie w przyłączeniu Greków.

Cesarz i patryjarcha w odpowiedziach swoich zgadzając się na przyznanie pierwszeństwa kościołowi rzymskiemu, na dowód dobrej woli, projektowali papieżowi odwołanie się do decyzyi soboru ekumenicznego. Papież z radością przyjął ten projekt i ze swej strony oświadczył gotowość poddania się wyrokowi soboru, lecz nie zgadzano się do oznaczenia miejsca zwołania tego soboru. Innocenty nastawał, aby miał miejsce we Włoszech, Alexy zaś był za Grecją.

Na tem stały układy kiedy krzyżowcy zajęli Zarę na rachunek Wenecjan. W duchu przewidywania, zbijającym powody na które się później powoływali, uprowadzili oni z sobą dziecię, pretendenta do konstantynopolitańskiego tronu, własnego synowca panującego tam cesarza, licząc że przez to łatwiejszy będą mieli wstęp do prowincji cesarstwa. Innocenty III, wielki protektor sierot, jak tego dowiódł w królestwie Obojga Sycylji, niewątpił o prawości tego dziecka, skoro tylko niepowiodły mu się jego dyplomatyczne kombinacje u panującego cesarza. Tymczasem, czy to obawiał się aby krzyżowcy nie rozporządzili się bez niego, bogatym łupem, czy też uderzyło go nieochybne niebezpieczeństwo, grożące w tej chwili ziemi świętej, czy wreszcie nie chciał oświad-

czyć się otwarcie na korzyść przedsięwzięcia, aż będzie pewny jego powodzenia, polecił im, aby jak najspieszniej udali się do Palestyny i nie zatrzymywali się w Konstantynopolu, wszakże z dającem wiele do myślenia zastrzeżeniem, aby się zaopatrzyli w zapasy, których potrzebować mogą, zabierając je gwałtem, gdyby im takowych dostarczyć odmawiano; powiadał: „bo służycie Jezusowi Chrystusowi, do którego należy cały świat".

Tym sposobem Innocenty nastręczał, a może i poddawał krzyżowcom tyle potrzebny powód do urzeczywistnienia ich zamiaru, a zrzucał z siebie odpowiedzialność, jeżeliby takowa spadła na niego w razie niepowodzenia. Cokolwiek bądź, krzyżowcy zapomnieli o jego instrukcji, z wyjątkiem ostatniego artykułu, który, według niego, był jasnym axiomatem. Weszli więc do Konstantynopola i wprowadzili z sobą wspomnionego pretendenta do tronu, tudzież zaopatrzyli się obficie w zapasy, do których mieli prawo jako żołnierze Chrystusa. List, który pisali do papieża z tego powodu, zawiera długie wyliczenie tax i wszelkiej natury opłat, które narzucili na cesarstwo. Zostający pod ich opieką pretendent, którego nieszczęśliwy los nie poprawił się wcale przez nowe położenie, składał zarazem swój kościół

i swój tron u nóg Innocentego. W kilka miesięcy potem, musiał sprzedać święte naczynia i kapłańskie ozdoby, aby zaspokoić potrzeby swojego skarbu, wyczerpanego przez rekwizycje jego sprzymierzeńców, a że nie mógł nasycić ich chciwości, zamierzali więc strącić go z tronu; w tem pewien awanturnik oszczędził im tej zbrodni i zadał tym sposobem śmiertelny cios cesarstwu greckiemu.

Krzyżowcy pospieszyli uwolnić Konstantynopol od tyranji tego uzurpatora i przy tej sposobności zrabowali miasto, spustoszyli kościoły i publiczne pomniki, naładowali niezmierne łupy na swoich mułów i na okręty, potem obrali cesarzem Baldwina Flandryjskiego.

Jak dalece szczerą była dobroczynność tych pielgrzymów, że powtórzymy kościelnych historyków, mimo innych niezupełnie religijnych postępków, jakich się dopuścili w zapamiętałości, dowodzi tego pobożna zawziętość, z jaką spierali się o przechowywane w Konstantynopolu relikwie. Niezostawili oni Grekom ani jednego całego świętego. Biskup z Troyes zabrał z sobą głowę św. Mamesa, książe Wenecki ramię Grzegorza i szczękę św. Jana Chrzciciela, legat Piotr z Kapui szkielet św. Andrzeja apostoła, król Francji żebro św Filipa apostoła, obywatele wenecjańscy ciało pro-

roka Szymona, a Sycylijscy pielgrzymi ciało św. Agaty. Takie to były trofea krzyżowej wyprawy, zyskowniejsze jak te, których widownią przedstawiały spalone brzegi Palestyny. Ten czyn wojenny krzyżowców uwieńczony został cyrkularzem, w którym Baldwin zapraszał mieszkańców zachodu wszelkiego stanu, wieku i płci, aby przybyli zająć w posiadanie płodne ziemie jego nowego cesarstwa i korzystać z przyłączonych do nich ulg, a potem za pośrednictwem listu Innocentego III, który składał Bogu uroczyste dzięki za „cuda zdziałane dla sławy i pożytku apostolskiej stolicy".

W rzeczy samej, wzięcie Konstantynopola nadawało papieżowi polityczną i religijną supremację nad całą wschodnią Europą. Znikał starodawny patryarchat od tak dawną rywalizujący z papiestwem; cesarstwo według jego wyrażenia: „przechodziło od hardych, niesfornych i zabobonnych Greków, do łacinników pokornych, uległych i katolików". Wszystkie nowe rządy, które utworzono tam po szczęśliwem wzięciu Konstantynopola, mogły tylko istnieć przy pomocy papieża, bo on w oczach Europy zapewniał im obronę przeciw zbliżającemu się napływowi azjatyckich barbarzyńców. Poddawały mu się one, gdyż jego tylko głos dosyć silnie przemawiał do wszystkich lu-

dów we wspólnym interesie chrześcijaństwa. Dawniejsze królestwa ulegały tejże samej potrzebie i z własnej woli uznawały nad sobą papieską władzę. Joannicjusz król Bulgarji i Wołochów jemu dał się powodować, złożył mu przysięgę wierności i płacił haracz. Król węgierski uciekał się pod jego protekcję, uznawał się jego wasalem i poddanym. Przemysław, książe czeski, przyjmował od niego godność królewską, pod warunkiem podtrzymywania w Niemczech stronnictwa Gwelfów przeciw dobroczyńcy swojemu Filipowi Szwabskiemu. Papież uwolnił Przemysława od wszelkiego obowiązku wdzięczności dla tego monarchy. Tylko król Armenji nie wzywał protekcji Innocentego przeciw nieprzyjacielowi swojemu hrabiemu Tripoli.

Na zachodzie zadanie papiestwa nie tak było łatwe, z powodu dawniejszego oporu, jaki tam napotykała apostolska stolica w sławnych politycznych zatargach dotąd niezapomnianych. Lecz samo wspomnienie nie stanowiło dostatecznej obrony przeciw siłom, wspólnie pracującym nad osiągnięciem jednego i tego samego rezultatu, tak, że można było oznaczyć czas, w którym zniknie wszelki objaw niezawisłości, a nastąpi zupełne poddanie się, do takiego bowiem stopnia

posunięte już było dzieło. Najwidoczniejsza i jednocześnie najusilniejsza praca poprzedzających epok, pojęcia, instytucje, obyczaje wiodły po spadzistej pochyłości do panowania teokracji.

I potrzeba było oburzyć wszystkie silne instynkta natury ludzkiej, aby przeszkodzić temu tryumfowi. Lecz istniał kraj, w którym oczekiwano i mocno pożądano panowania teokracji. W Hiszpanji król Aragonu sam poddał się jarzmu,— przybył do Rzymu, rzucił się do nóg Innocentemu, z jego rąk przyjął purpurę, berło i koronę, a jakby rzeczywiście wyświadczono mu dobrodziejstwo, tak dobrowolnie poddając się, na dowód podziękowania złożył na ołtarzu Ś-go Piotra piśmienne zobowiązanie, mocą którego ofiarował królestwo swoje papieżowi i przyrzekł płacić mu roczny haracz, mimo ubolewań swojego ludu i kortezów, odmawiających sankcji jego obietnicy. W krajach, których monarchowie nieokazywali takiej życzliwości papieżowi, przeprowadzono rzecz przy pomocy religijnych namiętności narodu. I tak: we Francji, gdzie Innocenty III znał niechęć Filipa Augusta i jego wielkich wasalów, pomimo króla zadekretował on wojnę krzyżową przeciw Albigensom.

Niezważając na systematycznie nieprzyjazne

i kłamliwe wykłady, jakie doszły do naszych czasów, postaramy się jednak zbadać prawdziwą wiarę Albingensów. Sekta ich z niejaką różnicą, była dosyć podobna do tej, której adepci około tejże epoki rozmnożyli się we Włoszech, pod nazwą Panlicjanów, czy też Patarinów, i prawie tą samą, którą kościół pierwiastkowy potępił w manicheizmie; według Müllera pochodziła ona z Azji, gdzie się odtąd przechowała bez przerwy. Jeżeli Albigensowie poprzestawali tylko na przypuszczeniu dogmatu dwóch zasad, trudno pojąć nie ich skazanie lecz niesłychaną wściekłość, z jaką przeznaczono ich na wyniszczenie. Ale jednocześnie z odrzucaniem wcielenia Chrystusa, jako pojęcia pogańskiego, odrzucali oni zarazem cały ogół politycznego systemu, który się rozwinął w łonie katolicyzmu, a szybkość z jaką rozkrzewiła się ich sekta, zasadzała się nadewszystko na zręcznej i usprawiedliwionej krytyce, którą prześladowali nowe instytucje kościoła, hierarchiczną organizację kleru, jego tyranję, nadużycia i rozwiązłe obyczaje.

Doktryna Albigensów stała się mianowicie popularną w prowincji, w której reforma miała później zapuścić swoje najgłębsze korzenie, mianowicie w Langwedocji. Hrabia Tuluzy, de Foix, najmożniejsi panowie tej krainy, głośno os-

wiadczyli się za Albigensami, gardząc klątwami legatów, których tam papież po kilkakroć przysyłał dla stłumienia rodzącej się sekty. W ciągu tych missyj, jeden legat Piotr de Castelnau, szczególniej został znienawidzony za swoje drażniące kazania i za wzywanie do wojny domowej. Pewnego dnia zabił go jakiś szlachcic, z którym się był pokłócił. Było to hasło. Innocenty III szczęśliwy, że mógł zarazem połączyć interes Boga z własną swoją ambicją, zemścił się za legata, narzucając wszelkie plagi na te nieszczęśliwe prowincje, najbardziej kwitnące w królestwie. Exkommunikował Rajmunda z Tuluzy, którego obwiniał bez dowodu o nakazanie tego morderstwa; ofiarował jego krainę każdemu, ktoby ją przyjąć zechciał i ogłosił wojnę świętą, przyrzekając rozgrzeszenia przywiązane do wojen krzyżowych wszystkim, którzy przybędą wytępiać heretyków.

W ówczesnych kronikach znajdujemy jeszcze świadectwa przerażającej trwogi, jaką przejmowało to dzikie wezwanie. Ogromna banda, chciwa, straszliwie wyglądająca, utworzona z wszelkiego rodzaju awanturników, złoczyńców, rozbójników i włóczęgów po okolicznych krajach, przywabiona głosem mnichów i biskupów, wyruszyła do

Langwedocji, pochłaniając wszystko w swoim przechodzie. Hrabia Tuluzy, przejęty strachem na wieść o zbliżaniu się tych krzyżowców i o ich niegodziwościach, poddał się, sam przyjął karę, boso i w koszuli odbył publiczną pokutę w obec niezliczonych tłumów i padł na kolana przed legatami, którzy mu nakazali podnieść krzyż przeciw swoim własnym poddanym. W obozie nieprzyjaciela swojego Szymona de Montford, musiał być obecnym wszystkim epizodom téj obrzydłej rzezi, którą nazywano wojną Albigensów. „Nasi, pisali legaci do Innocentego III, donosząc mu o wzięciu Beziers, „nasi zabili blisko dwadzieścia tysięcy osób, bez różnicy płci i wieku. Potem zrabowano miasto i spalono je.” Przy końcu wojny liczba ta doszła prawie do dwóch kroć stu tysięcy ludzi. Prawie wszyscy zginęli po za polem bitwy, w exekucjach jako ceremonjach religijnych, gdzie świeccy odrzucili żelazo, jako sprofanowane narzędzie, ustępując miejsca oczyszczającemu ogniowi, żywiołowi wyłącznie kapłańskiemu i świętemu. Wszystko to, mówią te same doniesienia, spełniło się „dla zbudowania i z wielką radością poczciwego ludu”.

Tak pomszczone zostały apostolskie prerogatywy. Ta straszliwa burza pozostawiła na ziemi,

po której przeszła, same tylko popioły i zwaliska, z wyjątkiem wszakże instytucji, która się tam wnet zakorzeniła i wkrótce doszła do dziwnego stanu kwitnienia: mianowicie inkwizycji. Prawda, że ustanowiono ją po raz pierwszy na soborze odbytym w Narbonnie r. 1235, lecz istniała już w całej zupełności od pierwszej wyprawy krzyżowej przeciw Albigensom.

Z pomiędzy wszystkich krajów, które tworzyły niejako prowincje obszernej teokratycznej monarchji pod panowaniem Innocentego III, Anglja bez zaprzeczenia rządem swoim przedstawia najbardziej charakterystyczne oznaki, wyświecające szczegółowo ten rodzaj panowania od innych politycznych władz.

W roku 1199 po Ryszardzie Lwie Serce na tron angielski wstępuje Jan Bez Ziemi, gardząc prawami swojego krewnego Artiura, którego, większością głosów, angielska arystokracja uznała swoim królem i którego popierał król Francji. Pragnąc jak najprędzej uwolnić się od tak niewygodnego współzawodnika, Jan Bez Ziemi kazał niespodzianie pochwycić go, uwięził, żądał zrzeczenia się tronu, a nie mogąc wymódz na nim tego, własną ręką przebił Artiura sztyletem i ciało wrzucił w Sekwannę. Filip August, którego Jan był wasalem,

jako książe normandzki, zapozwał go za tę zbrodnię do izby parów, a gdy pozwany odmówił stawienia się, ogłosił go zaocznie pozbawionym wszelkich lenności posiadanych we Francji. Ztąd powstała zawzięta wojna między dwoma królestwami.

W chwili najzapalczywszej walki, ukazali się we Francji legaci Innocentego III. Przybywali wezwać obu współzawodników, aby zaprzestawszy nieprzyjacielskich kroków, zdali na ojca świętego rozwiązanie sporu. To wdanie się na pozór bezstronne, natchnione czystą miłością pokoju, w gruncie obmyślane było na korzyść Jana Bez Ziemi, który rzeczywiście widząc, że los oręża oświadcza się przeciw niemu, błagał pokornie papieża o protekcją, oświadczył gotowość poddania się jego decyzji jakakolwiek nastąpi, a Innocenty nie tracił tej sposobności, bez dania świetnego dowodu swojej supremacji, nad obudwoma monarchami zachodniej Europy.

Taką pretensję papieża, spadającą w pośród wojennej wrzawy, król Filip August i jego wasale bardzo źle przyjęli i odrzucili przez jednogłośną protestację. Ale papież utrzymywał ją uporczywie. „Nikt nie wątpi, pisał w jednym z listów swoich, że do nas należy sądzić o wszystkiem co

dotycze zbawienia i potępienia duszy. Otóż, czy niesprawiedliwe wojny nie są czynami godnemi potępienia wiecznego i czyli jako takie niepodlegają naszemu sądowi?.... Niechcemy rozstrzygać kwestyj dotyczących lenności, zależą one od decyzji króla, ale chcemy wyrzec co do grzechu, którego naprawienie do nas należy. Król więc nie powinien poczytywać za zniewagę poddania się z tego względu sądowi apostolskiej stolicy. Przecież cesarz Walentyn powiedział biskupom prowincji Medjolanu: „Ustanówcie biskupa, któremu moglibyśmy poddać się, skoro błąd jaki popełnimy". Słaby to warjant ulubionych argumentów Grzegorza VII, sztuczny sofizmat, ale łatwo wniknąć w myśl jego; zawiera on w sobie zamiar wyrachowanego zespolenia duchownej jurysdykcyi z świecką władzą i dąży do poddania papieżowi nie tylko prawa stanowienia o kwestjach politycznych, lecz i urządzania spraw ludzkich, z których pod moralnym względem, żadna obojętną być nie może. Czy kwestję lenności, którą Innocenty pozostawiał do decyzji króla, można było wyłączać z kwestji wojny, której była jedynym powodem, a przypuszczając możliwość takowego wyłączenia, czy i w takim razie, nie należałoby poczytywać go za grzech, podobnie jak samą wojnę i tem samem czy nie by-

łoby sprawiedliwie odnieść się do papiezkiej jurysdykcji?

Tymczasem spór nieustawał, a przebiegłe sofizmata papieża, nie wpłynęły na jego zaniechanie, lecz nawet sprawa wzięła zupełnie inny obrót, zmieniły się role w oka mgnieniu. Jan Bez Ziemi w pojęciu papieża dotychczas wygrywał sprawę, a nagle przestaje mieć słuszność, Filip August, z niesprawiedliwego naczelnika przemienia się w legalnego zdobywcę. Racja jednego, staje się uzurpacją, a niesłuszność drugiego, sprawiedliwością. Cud ten nie miał w sobie nic nadnaturalnego. Był on skutkiem źle natchnionej oppozycyi Jana bez Ziemi co do mianowania biskupa z Cantorbery, jakoby nastąpionego bez jego porady i z pogardą praw jego korony. Rozgniewany taką niewdzięcznością Innocenty III rzucił interdykt na Anglją. Lecz Jana, człowieka niewzruszonego, bynajmniej nie ulękła obawa wiecznej kary, pojmował on dobrze, że papież skompromitowałby się mocno przed jego współzawodnikiem, jeżeliby zamyślał przedsięwziąć przeciw niemu coś na serjo, mało troszczył się o utratę królestwa niebieskiego, byleby mu pozostawiono spokojne używanie jego królestwa ziemskiego. Wtedy Innocenty zwątpił o uzyskaniu czego od człowieka tak upartego, złożył go z tronu,

rozwiązał jego poddanych od złożonej mu przysięgi na wierność i oddał jego królestwo Filipowi Augustowi, którego zobowiązał do wykonania tego postanowienia, a to dla należytego okazania wszystkim, iż nic się nie dzieje bez jego woli. Niezaniedbał także środka, który przyniósł tak pomyślne rezultaty podczas wyprawy przeciw Albigensom: wojnę przeciw Janowi bez Ziemi nazwano krzyżową, a odpuszczenie grzechów przywiązane do oswodzenia ziemi świętej, przyrzeczono wszystkim, którzy przyjmą w niej udział. Ponieważ król Filip po niejakim czasie zebrał wojsko, a uzbroił je straszliwie i zamierzał przystąpić do objęcia w posiadanie nowego swojego państwa, zjawił się przed nim legat Pandolf i wręczył mu rozkaz papieski, aby się zachował spokojnie, grożąc, że jeżeli krokiem dalej postąpi, narazi się na wszystkie pociski kościoła. Prawo słuszności, w skutku nowej ewolucji, przeszło kanał La Manche i stanęło znowu po stronie przeciwnika Filipa.

Jan Bez Ziemi zewsząd zagrożony, znienawidzony tak przez sąsiadów, jako i przez własnych poddanych, nadaremnie szukał sprzymierzeńców pomiędzy europejskiemi monarchami, nadaremnie w rozpaczy ofiarował swoje królestwo muzułmańskiemu cesarzowi Maroku, który nie przyjął jego

projektu. Dla tego postanowił w ostateczności przesłać papieżowi Innocentemu III akt poddania się. Abdykował, podpisał swój upadek i zdał się na łaskę. Autentyczną kartą (manifestem) oświadczył, że dla odpokutowania za grzechy, własnowolnie i za zgodą swoich baronów, nadaje na własność papieżowi Innocentemu i jego następcom, królestwa Anglji i Irlandji. Przyznawał, że zatrzymuje swoją koronę jedynie jako wasal i sprzymierzeniec papieża i obowiązuje się odznaczyć swoje poddanie się corocznem poddaniem się płacenia tysiąca funtów szterlingów, oprócz denara św. Piotra, przyrzekał, że i wszyscy jego następcy utrzymają tę donacją, pod karą wyjęcia z pod praw do tronu (15 Maja 1213 roku).

„Kto was skłonił do takiego postanowienia, pisał mu Innocenty winszując tej determinacji, jeżeli nie duch Boży, który wieje gdzie chce? Posiadacie teraz wasze królestwo w sposób wznioślejszy i trwalszy jak pierwej, ponieważ stało się ono królestwem kościoła, według Pisma Ś-go."

Tej przemiany nie uważał Filip August za dostateczne wynagrodzenie za ogromne summy wydane na koszta wojennych przygotowań. Gorzko użalał się na złą wiarę papieża i głośno oświadczył zamiar niezwracania uwagi na jego zakaz i postano-

wił wylądować w Anglji, skoro tylko okoliczności na to mu dozwolą. Ale prawie w tej samej chwili musiał obrócić swój oręż przeciw straszliwej koalicji, utworzonej przez hrabiego Flandrji i cesarza Niemiec, do której wszedł Jan Bez Ziemi mocno uszczęśliwiony z przyłączenia się do swoich nieprzyjaciół. Wiadomo jak tę koalicją zniszczono pod Bouvines.

Baronowie angielscy, na których Jan fałszywie powoływał się co do zgody na swój akt lennictwa i dla których władza tego króla występnego była wstrętnym jarzmem, niepodzielali również zdania, że stał się wzniosłym przez splamienie się kłamstwem i jednem więcej upokorzeniem. Prowadzili dalej wojnę przeciwko niemu na własny rachunek i dopełniając raz rozpoczętego dzieła za panowania jego poprzedników, wymusili na nim wielką kartę, przy poklaskach całego narodu, dla którego ustanowili na zawsze dziedzictwo swobody, które miało wzrastać i którego świat dotąd mu zazdrości.

Jan Bez Ziemi zaprzysiągł uroczyście dotrzymać warunków wielkiej karty, chociaż zmuszała go ona do ugięcia się przed zwierzchnictwem tysiąc razy bardziej mu nienawistnem, jak zwierzchnictwo najwyższego kapłana. Przysięga ta tem mniej go

kosztowała, o ile silniej postanowił niedotrzymać jej. Ze swojej strony baronowie i lud, nieufający jego obietnicom, żądali od niego pewniejszych gwarancyj i więcej nadziei robiących. Ale traktując z nim zapomnieli o jednej okoliczności, a mianowicie, że od czasu daru, jak i Jan Bez Ziemi uczynił Innocentemu III, mieli dwóch władców w miejsce jednego, króla i papieża, że Jan był tylko królem z imienia, a tem samem zgoda jego na kartę, radykalnie była żadną. Innocenty dowiedziawszy się o tem, wrzasnął z gniewu: „Jakiem prawem, baronowie angielscy pozwolili sobie dotknąć własności kościoła rzymskiego? Przez św. Piotra, tego występku nie pozostawię bezkarnie!" Odroczył natychmiast ustępstwo Jana Bez Ziemi, jako rozporządzającego nienależącą do niego własnością i zabronił jemu i baronom, korzystać z takowej własności, pod karą ekskomuniki ze strony stolicy apostolskiej.

Jakiekolwiek miał widoki Innocenty, nienawiść go jednak nie myliła. Zasada indywidualnej swobody, której zaród zawierała w sobie wielka karta, na przyszłość bardziej groziła teokratycznemu panowaniu, jak wszystkie herezje razem. Papieże zresztą rzadko się mylili w tym względzie. Widziano, że w rozmaitych epokach mniej więcej

pozostawali w pokoju z niektóremi demokratycznemi dążnościami, mianowicie z dążeniami do równości, które wogóle niezbyt drogo cenią osobiste prawa i chętnie godzą się z despotyzmem, byleby on zarówno ciążył nad wszystkimi. Ale papieże nie mogli zachęcać do zadawania sobie samym śmiertelnego ciosu i wszelkiemi sposoby, zawsze usiłowali zniszczyć myśl o instytucji dążącej do podniesienia człowieka przez jego osobistą energję, przez swobodne rozwinięcie jego działalności intellektualnej i moralnej, przez szacunek siebie i drugich przez odpowiedzialność, przez ducha dumy i niezawisłości, słowem przez wszystko, co stanowi piękność i wielkość utworów wolności.

Podobne fakta dokładniej od wszystkiego wykrywają nam prawdziwe znaczenie interwencji papieży w polityczne sprawy i wskazują czy takowa tyle, jak mniemano, sprzyjała interesom ludów. Mówiono, że mimo wszelkiego zła, jakie ta interwencja sprowadzała, była ona kontrolą. Tak jest, była to kontrola monarszego samowładztwa, uzasadnionego na samowolności.

A tak podniecona wojna, zaczęła się na nowo między Janem Bez Ziemi, wspieranym przez papieża i między ekskomunikowanymi baronami, których bronił prawie cały naród. Wyrok Innocen-

tego, za świadectwem Mateusza z Paryża, przybyły do Londynu, wywołał sam uczucia oburzenia i wzgardy, zapowiadające zdala naród, który przez swoje odłączenie, pierwszy zada cios wielkiej jedności katolickiej i papieskiej. W czem, pytali obywatele, sprawy nasze dotyczą papieża i co mu do naszej wojny? Czego żądają od nas ci chciwi Rzymianie, nie mający nic w sobie szlachetnego, nic wojowniczego, a swojemi ekskommunikami, pragnący panować nad całym światem? Tymczasem Jan, dzięki poparciu kleru i najemniczych band, które sprowadził ze stałego lądu, wzmocnił się; wtedy baronowie ostatecznie postanowili strącić go z tronu i stawić na przeciw groźnego współzawodnika, któryby zarówno bronił ich sprawy, jak i swojego własnego wyniesienia.

Zwrócili oczy na Ludwika, syna Filipa Augusta, który prawie jednocześnie otrzymał ich zaproszenie do przybycia i objęcia w posiadanie ofiarowanego mu tronu, tudzież formalny zakaz od papieża, aby nie przyjmował angielskiej korony, pod karą uważania go za nieprzyjaciela kościoła. To nowe *veto* spowodowało ciekawą negocjacją, która zakończyła panowanie Innocentego III, przekonywając, jak dalece papież ten brał na serjo swoje prawa do Anglji. Ludwik posłał do Rzymu deputowa-

nych, mających bronić jego sprawy u papieża i jeżeliby można pozyskać go dla siebie.

„Kościół, odpowiedział Innocenty deputowanym, nie może uniknąć głębokiej obrazy przez tę sprawę. Jeżeli król Angielski zostanie zwyciężony wstyd jego spadnie na nas, ponieważ jest naszym wasalem. Jeżeli zwycięży, klęska Ludwika także będzie i naszą klęską, ponieważ zawsze liczylismy na niego, jako na niezawodną podporę apostolskiej stolicy" Poczem papież rozważał z deputowanemi prawa Ludwika, nabyte przez pośrednictwo jego małżonki, bo tu nie mogło być mowy o prawach narodu, który go powoływał, ani o prawach papieża, pomimo praw Jana bez Ziemi, którego papież od czasu donacyjnego zapisu, uważał za złożonego z tronu. „W rzeczy samej, mówił papież, królestwo angielskie należy do mnie, z mocy złożonej mi przez Jana przysięgi wierności, być może, iż król Jan winien jest jakiego występku, pociągającego za sobą jego detronizacją, co zaś do mnie, ja nie popełniłem żadnego błędu, za który Ludwik winienby pozbawić mnie mojego mienia." Na co deputowani delikatnie odpowiedzieli: „Lecz za nim królestwo nadane zostało papieżowi, rozpoczęto wojnę przeciw Janowi za występki, które uczyniły go niegodnym tronu. Nie mógł więc niko-

mu odstępować korony, która już do niego nienależała.“

Na tem stały rozprawy, kiedy Innocenty nagle dowiedział się, że młody Ludwik, którego miał za zupełnie usposobionego do uległości, wylądował w Anglji nie czekając na jego decyzją. „Mieczu, mieczu! zawołał w przystępie gniewu, mieczu wychodź z pochwy i wyostrz się, abyś uderzył!“ Taki był tekst jego ostatniego kazania. W kilka dni później umarł, rażony wewnętrznie jak piorunem, gwałtownością wzruszenia. W tych ostatecznych słowach, odrysował się duch jego papiestwa, widocznie przejętego myślą zemsty i wytępienia.

W tej szybkiej i krwawej dramie, wypadło wprowadzić w wykonanie wszystkie wewnętrzne środki teokratycznego rządu, który nie lękano się przedstawić światu, jako ideał sprawiedliwości, harmonji i jedności. I rzeczywiście, wszystkie środki używane przez Innocentego, mają na sobie charakter czysto duchowny, a sankcję pochodzącą z wewnętrznego przedświadczenia; to przekonywa jak dalece tyranja mocno związana jest z naturą rzeczy i nie zależy od jej organów. Tyranja papieska, wrzeczy samej, mogła pozyskać dla siebie powszechną zgodę, ale była to zgoda nieświadomo-

ści, przesądu, bojaźni, niewolnictwa i najsmutniejszych namiętności ludzkiej natury.

Interdykta, ekskommuniki, krzyżowe wyprawy, daniny, składania z tronu, sakry, inkwizycja, odpuszczenie grzechów, oto główne motory wielkiego mechanizmu powszechnej monarchji, a Grzegorz VII i Innocenty III, przywodząc je w zetknięciu z rzeczywistością, pojmowali istotny porządek rzeczy daleko lepiej, jak większa część ich następców. Oni jedni stosowali swoje czyny do nieznacznych resztek pierwotnych zasad chrystjanizmu, pozostałych jeszcze w Europie. Poprzestając jedynie o ile możności na użyciu duchownego oręża, papiestwo mogło tylko istnieć tak długo i tak się szeroko rozwinąć. Ale i w tem także zawierała się tajemnica jego nietrwałości. Czerpiąc prawie całą swoją siłę w publicznej opinji, papiestwo musiało ulegać wszelkim jej zmianom; oparte raczej na wierze, jak na politycznych instytucjach skazane było na panowanie, lecz nie na *rządzenie* zadanie trudne do rozwiązania! Tu zawsze można było rozłączyć obie władze: świecką i duchowną, dla braku związku, który stawiałby je w prostym stosunku. W niedostatku organów rządzących, codziennie używanych i potrzebnych także i dla spraw małoznacznych, papiestwo działać musiało tylko jako siła rewolucyjna, przez

podniecanie do rewolucyj, przez wybuchy, lub zamachy stanu. A że jego zmuszający system kierował się jedynie metodą zastraszenia monarchy buntem ludu, wynikło ztąd, że papiestwo uciekało się do jedynego i tego samego środka, dla otrzymania tak najdrobniejszych jako i najważniejszych rezultatów. Ztąd repressje zupełnie nieproporcjonalne do otrzymać się mającego skutku. Nałożono interdykt na królestwo Leonu, bo jego monarcha zaślubił swoją kuzynkę; gdyby był popełnił największą zbrodnię, kara znowu byłaby taż sama, ponieważ chodziło o podburzenie przeciwko niemu jego poddanych, co przy tak błachej przyczynie, było niezawodnie daleko trudniejszem. Oto dla czego ta straszna z daleka władza, stawała się z bliska tyle bezsilną i nie mogła poradzić sobie z buntem rzymskiej municypalności. Oddalonych państw niemożna utrzymać w posłuszeństwie przy pomocy rewolucyj, które od czasu do czasu przypominają ich przywódcom posłuszeństwo. Ale taka broń tępieje przy codziennej praktyce regularnego rządu, nie można rządzić powtarzanym każdego poranka zamachem stanu. Nie można administrować interdyktami. A jednak, jeżeli damy papieżowi w ręce instytucje i organa rządu, stanowiące powszechną

siłę państw, jeżeli mu damy administracyę, policyę, wojsko, to zrobimy go monarchą miejscowym, świat zaś wymknie mu się, zostanie on reprezentantem jednego narodu, nie zaś ojcem ludu; zaślubi interes pojedyńczy, a przestanie być bezstronnym sędzią wszystkich. To też widziano, że papieztwo upadło nagle, skoro tylko papieże chcieli być królami jak inni. Ludy wymagały, aby oni należeli do wszystkich, nie należąc do nikogo. I rzeczywiście na tem zawisła prawdziwa wielkość. Wojsko ich powinno było zawsze być tem, czem było wówczas, t. j. falangą mnichów i legatów, podobnie jak oni sami żołnierzami bez ojczyzny, udzielającemi całej swojej siły, jedności niwellacji i kosmopolityzmowi.

Dwom zakonom, najsławniejszym może w średnich wiekach, Innocenty III winien był po większej części siłę i blask swojego pontyfikatu. Oba pojawiły się za czasów jego panowania, lecz powstały same przez się, bez żadnego udziału z jego strony. Służyły mu z razu bez jego żądania, a nadzwyczajna mnogość religijnych zakonów zmusiła go zabronić zakładania innych. Byli to z jednej strony bracia kaznodzieje, którzy na głos Dominika, rozproszyli się po Langwedocji z pochodnią w ręku ak podpalacze stosów, podobni do symboliczny ch-

psów, których wyobrażenia widzieć można na ich godłach i którzy w ziejących ogniem paszczach noszą głownie; z drugiej zaś strony było to sześć tysięcy mnichów żebraków, których Franciszek z Assiżu przywiódł przede drzwi papieskiego pałacu, exaltowanych, drżących, opętanych i równie jak on sam, sfanatyzowanych.

Oba te zakony zaszczepiły się na zbutwiałem już drzewie zakonnych instytucyj i wlały w nie nowe soki. Ale przyniosły daleko cenniejszą pomoc kościołowi; dominikanie czyli kaznodzieje przez propagandę zastosowaną do ludu klass wyższych, przez wyrachowaną gorliwość, przez mądry i karny fanatyzm, który zrobił z nich założycieli inkwizycji; żebracy zaś Franciszka z Assiżu przez pociąganie za sobą mass ludu swoją trywialną lecz ponętną wymową, przez zarażenie ich obłędem, wizjami, konwulsjami i zachwyceniami. Te dwa kosmopolityczne legjony dokończyły rozwiązania i zniwellizowania feodalnego kościoła. W owej chwili, prawie całe życie katolickiego duchowieństwa w nich się zawierało. Ówczesne pisma pełne są lamentacyj bez końca, na kapłańskie zepsucie. Foulques opat z Neuilly, powiedział raz królowi Ryszardowi Lwie Serce: „Najjaśniejszy Panie, w imieniu Boga zaklinam cię, ożeń twoje trzy cór-

ki". „Kłamiesz hypokryto, — odrzekł król — ja córek nie mam". „Najjaśniejszy Panie, — zaczął znowu Foulques—masz ich trzy: Skąpstwo, Pychę i Bezwstyd. Otóż dobrze,—rzekł Ryszard,—Pychę daję Templarjuszom, Skąpstwo mnichom z Citeaux, a Bezwstyd prałatom świętego kościoła."

XII.

Grzegorz IX i Fryderyk II.

Papiestwo zwycięża cesarstwo.

Małoletność Fryderyka tudzież współzawodnictwo Filipa Szwabskiego i Ottona Saskiego pozwoliły Innocentemu III przenieść na drugi plan sprawy Niemiec; ale walka kościoła z cesarstwem, za jego pontyfikatu nie była ani na chwilę zawieszona, zamknięto ją tylko w ściślejszem kole i traktowano jako jedną z podrzędniejszych kwestyj, obchodzących Europę.

Jednak nowy, nieprzewidziany a nadzwyczaj znaczący fakt, w świetny sposób wykazał, że ważność przyczyn tej walki, była głębszą jak mniemały same wojujące strony. Długi antagoniz

Szwabskiego domu z papieżami, sprawił, że zapomniano o pierwszej i prawdziwej zasadzie kłótni. Przyzwyczajono się sądzić, że powodem jej jest tradycja rodzinna. Tak postąpił naród uosobiając dwie przeciwne sobie zasady w dwóch nieprzyjaznych rodzinach, według wiecznej swojej niezdolności, służenia idei dla niej samej. Koronując cesarza Ottona, głowę stronnictwa Gwelfów, po śmierci Filipa Szwabskiego kandydata Gibelinów, Innocenty III wyobrażał sobie naiwnie, że wyciął już złe z korzeniem. Z domem Szwabskim miała zniknąć wszelka przyczyna niezgody między stolicą apostolską a germańskiemi cezarami. Zapomniał jednak, iż nieprzyjacielem kościoła było cesarstwo nie zaś cesarz. Oto, czego z dziwną widocznością, dowiodła siła rzeczy. Zaledwie Gwelf zasiadł na tronie, a zaraz z kolei uległ fatalności silniejszej nad jego wolę i został rycerzem kłótni Gibelinów z papiestwem Gwelfów, pomimo swojego własnego stronnictwa, rodziny, i siebie samego.

A dla uzupełnienia dzieła, Fryderyk, młody dziedzic domu Szwabskiego i Gibelinów z początku ograbiony, a teraz z nienawiści dla Ottona, podtrzymywany przez papieża, winien był dla odzyskania swojego tronu, oprzeć się na stronnictwie Gwelfów. Tak ciekawa przemiana ról, mocno za-

kłopotała miasta włoskie i jedne z nich opuściły swój sztandar, aby pozostać wiernemi swojej zasadzie, a drugie zdradziły swoją zasadę dla zachowania sztandaru; lecz ta przemiana z historycznego punktu widzenia rzeczy była bardzo logiczna.

Fryderyk II zaledwie koronowany cesarzem po śmierci Ottona, nowym dodatkiem stwierdził prawdę zasady antagonizmu, który od czasu umowy Karola W-go, stanowił warunek istnienia równie dla cesarstwa jak i dla kościoła. Jeżeli się tak raptownie zwrócił przeciw kościołowi, swojej karmicielce, to nie dla tego, iż był synem pokolenia żmij, jak mówił Grzegorz IX, lecz że przedstawiał prawo niezgodne z prawem, jakie sobie rościli papieże do Włoch i że potrzeba było koniecznie, aby jedno pochłonęło drugie.

Ta karmicielka, sama żywiła zawsze uczucia, w których nienawiść zajmowała daleko więcej miejsca, jak miłość. Widziała ona jak wzrastał Fryderyk niedowierzający, niespokojny, niepewna czy ma mu dozwolić żyć, czy też zadusić go wśród pieszczot. Od kolebki odarty przez nią z większej części praw swoich jako król Sycylji i Rzymian, ocalony później od zupełnej ruiny przez niespodzianą niewdzięczność Ottona i konieczność postawienia przeciw niemu współzawodnika przez

stolicę apostolską, Fryderyk niełudził się zgoła rodzajem wdzięczności, którą był winien swoim opiekunom, lecz czekał, dla okazania im tej wdzięczności, aż będzie dosyć silny do odparcia ich ciosów.

Fryderyk II, była to jedna z najoryginalniejszych i najbardziej pociągających osobistości w historji. Ten zupełnie tegoczesny mąż stanu, zabłąkany w pośród średniego wieku, ten cesarz trzynastego stólecia, odwołuje się do opinji Europy i walczy manifestami, ten szyderca pragnący pokonać fanatyzm ironjami, ten wychowaniec papieżów, który podaje Saracenom bezstronną i tolerancyjną rękę, stanowi najbardziej uderzający kontrast z otaczającem go społeczeństwem. Do swoich współczesnych należy tylko zamiłowaniem astrologji, tej jedynej illuzji a raczej fantazji jego silnego i przenikliwego umysłu. Z żalem odróżniamy w jego charakterze niejakie ciemne odcienia, niewzbudzające sympatji, lecz przebaczamy mu ten machjawelizm, wspomniawszy na niezmierne trudności z jakiemi miał do walczenia. Użalają się także na jego chwiejność i bronią go jako współziomka, zatraconego w pośród jakiegoś cudzoziemskiego, dalekiego i dzikiego narodu.

Wolny od wszelkich przesądów swojego cza-

su, łączących w sobie jasność i stanowczość rozumu włoskiego z niemiecką subtelnością, ten wychowaniec papiestwa, winien był poczynić niejakie ustępstwa wymaganiom swojej przybranej matki i służyć przesądom, których niepodzielał. Nie stojąc jeszcze dobrze na swoim gruncie, mogącym co chwila wyślizgnąć się z pod jego nóg, musiał utrzymywać się za pomocą giętkości i udawania. Śmiało przyjął rolę świeckiego zwierzchnika, objawiał przykładną pobożność, przyrzekł należeć do przyszłej krzyżowej wyprawy, przyjął od papieża Honorjusza, następcy Innocentego III, tytuł króla Jerozolimy wraz z ręką Irlandy z Brienne i nakoniec wydał narzucone mu przez kościół srogie edykta przeciw medjolańskim Patarinom. Ale w rzeczy samej pracował tylko dla cesarstwa, sekretnie wzmacniał wyczerpane siły, rozpoczynał wojnę przeciw lombardzkim miastom, pod pozorem wytępienia w nich heretyków, a nakłaniany przez Honorijusza do wykonania swojego ślubu udania się do ziemi świętej, tak często ponawiał swoje obietnice, ilekroć papież powtarzał swoje prośby czy groźby.

To mądre zyskiwanie na czasie, trwało przez cały ciąg papiestwa Honorijusza; wstąpienie na tron apostolski Grzegorza IX, zmusiło Fryderyka

do zaniechania tej zwłóczącej polityki. Nakazujący i gwałtowny charakter nowego papieża, w którym niejako odżyła ambicja i nieposkromiony duch Innocentego III, ale pozbawiony zręczności, co go czyniła tak strasznym dla nieprzyjaciół, nie dopuszczał wcale nie zdecydowania. Fryderyk otrzymał od tego papieża list napisany w stylu wstrętnym i niezrozumiałym, który wprowadzilili byli w modę przedstawiciele szkoły i doktorowie scholastyki. Tu Grzegorz porównywa go „z Cherubinem, który mieczem wskazuje błądzącym drogę życia," ale jednocześnie nastaje, aby Fryderyk bez zwłoki dotrzymał swojej obietnicy. A ponieważ cesarz, w chwili odpłynięcia z Otrante zachorował na epidemią, która mu zabrała z połowę wojska i znowu kazał czekać na swój odjazd, papież go więc ekskommunikował.

Z tego to powodu Fryderyk zrzucił nakoniec noszoną dotąd maskę rezygnacji i cierpliwosci, posłał do wszystkich królów w Europie pierwszy z tych ciekawych usprawiedliwiających go manifestów, które zwykle ogłaszał perjodycznie we wszystkich krytycznych okolicznościach swojego panowania, a w których odwołując się do opinji publicznej, jakby monarcha XIX stulecia, z zupełnie filozoficzną śmiałością wykrywał politykę i nadu-

życia dworu rzymskiego. Uniewinniwszy się z obwinień, któremi zarzucił go Grzegorz IX w swojej ekskommunice, oświadczył, że gotów wypełnić swój ślub, skoro tylko pozwoli na to zupełne jego wyleczenie się, nie przez posłuszeństwo dla papieża, lecz przez szacunek dla swojego własnego słowa i dla cesarskiej godności.

Rzeczywiście, urządziwszy w następnym roku swoje interesa we Włoszech, korzystając z wolnego czasu, wyruszył w drogę. Wkrótce przed wyjazdem otrzymał od papieża nową ekskommunikę, a następnie zakaz odpłynięcia, chyba, iż klątwa będzie z niego zdjęta. Fryderyk nie zważał na papieskie groźby i podburzył przeciw swojemu nieprzyjacielowi Frangipanów, dawnych partyzantów cesarstwa, tudzież najbardziej wpływowych przywódców arystokracji rzymskiej, którzy wygnali Grzegorza z Rzymu i zobowiązali się zatrudnić go przez ciąg nieobecności Fryderyka.

Przybywszy do Palestyny z bardzo słabem wojskiem, Fryderyk zamiast walczyć, rozpoczął układy i przez swoją zręczną dyplomację, bez wydobycia miecza uzyskał to, co innych tyle krwi kosztowało. Tym sposobem wszedł do Jerozolimy. Uprzedziła go tam nienawiść duchowieństwa; patryarcha rzucił interdykt na miasto i na kościół.

Kiedy Fryderyk ukazał się w kościele Grobu Świętego w królewskich szatach, żaden biskup nieśmiał dopełnić sakry ekskommunikowanego króla Jerozolimskiego. W tedy Fryderyk przybliżył się do ołtarza, wziął koronę i sam ją sobie włożył na głowę, w obecności wojska, szlachty i ludu. To uczyniwszy opuścił Palestynę, zniweczył wszystkie sidła, jakie mu po drodze zastawiali Joanniści i Templarjusze, wrócił do Włoch, odebrał swoje miasta Janowi de Brenne, papieskiemu jenerałowi, zmusił upokorzonego i zwyciężonego Grzegorza IX do podpisania pokoju zbyt mało odpowiadającego programatowi papieskich pretensyj, a tem samem, nie mogącego być trwałym.

Tajemnie przez zabiegi papieża podburzona liga lombardzka, pierwsza pokój ten zerwała. Dwuznaczne położenie lombardzkich miast względem Cesarstwa od czasu pokoju w Konstancji, jeszcze się więcej skompromitowało przez wewnętrzne walki i miejscowe tyranje, które sprawiły, że utrzymać tam dobrą harmonją okazało się rzeczą tysiąc razy trudniejszą, jak za czasów Fryderyka Rudobrodego. Wyłącznego rodzaju feodalność, nie mająca nic podobnego zewnątrz Włoch, posiadająca w jednem i tem samem mieście warowne zamki, spierała się tam o naczelną władzę z mieszczaństwem,

które dążyło do zgnębienia miejskiej arystokracji, jedynie przez poddanie się samowolności jakiego małego tyrana, któremu ceną wolności swojej, opłacało chwilowy spoczynek. Łatwo pojąć o ile te kłótnie wewnętrzne musiały powiększyć dawną anarchję powstałą ze współzawodnictwa miast jednego z drugiem. Tymczasem bunt jednego z synów Fryderyka, wspierany w Niemczech przez Grzegorza, który jawnie lecz nie szczerze ganił go ze zbytnią przesadą, odwrócił siłę i uwagę cesarza od Włoch, a miasta, niezważając na różność swoich opinij, doskonale z tej okoliczności skorzystać umiały. Ucichły ich wzajemne spory i na nowo utworzyła się w nich wielka republikańska liga przeciw cesarstwu. Skoro cesarz zmusił syna do uległości, wrócił do Włoch i obległ Mantuę ze swoją jazdą i sycylijskiemi Saracenami, gdzie znalazł przed sobą papieskiego legata, który w jego oczach podniecał Lombardów do buntu, pod pozorem pojednania ich między sobą. W uzupełnieniu swoich kłopotów Fryderyk otrzymał od Grzegorza list, w którym papież z dosyć źle ukrytą ironją wzywał go, aby drugi raz szedł oswobodzić ziemię świętą, z jarzma niewiernych.

Następnego roku (1238) Fryderyk oddał synowi swojemu, Henzjuszowi pod zarząd wyspę

Sardynją, którą stolica apostolska poczytywała za swoją własność, ponieważ była wyspą, i stanowiła część nadania Pepina, te zaś tytuły zaczynały wyglądać już jako nieco przedawnione. Wtedy przebrała się znowu miara wzajemnych uraz, a papież jeszcze raz ekskommunikował cesarza.

Grzegorz, posługując się ulubioną bronią swojego przeciwnika, wkrótce za tą klątwą wydał okólnik do wszystkich chrześcijańskich prałatów. Rozwijał w nim długą litanję zażaleń wszelkiego rodzaju przeciw Fryderykowi, roztrząsał życie jego od kolebki, aby je przedstawić jako przepełnione występkami, przypomniał z jak macierzyńską troskliwością kościół pielęgnował go od dzieciństwa, zapominając wszakże wzmiankować o zdzierstwach, jakich się dopuścił z krzywdą swojego tyle ulubionego wychowańca.

Cesarz w odpowiedzi wydał manifest do książąt i królów, gdzie znowu ze swojej strony wyliczał wszystkie winy Grzegorza, wykrywał na jaw jego intrygi i knowania przeciw cesarstwu; następnie rozbierając szczegółowo jego wszystkie dowody, zbijał każdy ich artykuł po szczególe. A tak dwie najwyższe wówczas potęgi pomiędzy ludźmi nawzajem wytaczały swoją sprawę przed trybunał publicznej opinji. Dosyć było wyzwać

tę opinją aby powstała. Papież widocznie zakłopotany słuszną odpowiedzią, na tak mocne i sprawidliwe obwinienia, odpowiedział na manifest Fryderyka apokaliptycznym dytyrambem, w którym porównywa go z zwierzęciem opisanem przez jasnowidzącego z Pathmus i powtarza poprzednie zarzuty. Ale całą ważność tego nowego aktu oskarżenia stanowi jego zakończenie, które miało niezmierny rozgłos przez całe średnie wieki. Nagle opuszczając cesarza, papież przechodzi wprost do człowieka, przedstawia całemu światu chrześcijańskiemu niedowiarstwo Fryderyka, wyjmuje go z pod prawa i ze zgrozą wiernych przypisuje mu sławne owe słowa o trzech oszustach, słowa, z których później zrobiono książkę, istniejącą tylko w wyobraźni legendzistów.

Ta literacka wojna, tak nowa dla świata, tak nieprzewidziana w owej epoce, tak nieprawdopodobna między tyle uzbrojonemi w siły monarchami, dosyć jasno dowodzi, ile zbawienną jest zasada równowagi władz, pod jakimbykolwiek kształtem się przedstawiała, skoro nakazuje obu władzom usprawiedliwienia, które dotąd uważały się za wyższe od wszelkich sądów i zmusza je do niespodzianego przyjęcia kontroli publicznej opinji. Póki jedna i druga władza były równie silne, nie

myślały o ucieczce do publicznej opinji, lecz jak tylko jedna drugą przeważyła, zaczęły szukać brakującej im podpory w opinji publicznej, z czego jednak wolność, mimo swojego niedoświadczenia, potrafiła skorzystać. Papieże nie raz już grali rolę agitatorów, ale prawie wyłącznie wpływali na religijne namiętności, na tej drodze nikt ich też nie ścigał. Jeżeli zaś ta nowa walka odznacza się oryginalnością, jeżeli co mogło uczynić ją płodną, to zapewne owa okoliczność, iż się odbywała przy udziale publicznej opinji.

Pomagał w niej wiele Fryderykowi swojemi zdolnościami jego kanclerz Piotr des Vignes, zarazem dyplomata, prawnik, administrator i kazuista, rozumny mówca, dyalektyk wprawny we wszystkie przebiegi scholastycznej argumentacji, pisarz daleko wyższy od wszystkich pisarzy rzymskiego dworu. Nie ulega wątpliwości, że gdyby manifesta cesarskie nie były redagowane z tak umiejętną sztuką, Fryderyk bardzo prędko nie byłby w stanie toczyć walki. Zasługuje tu na szczególniejszą uwagę nadzwyczajna zręczność wysłowienia, którą umiano zainteresować wszystkich królów wmięszanych w sprawę cesarza. Sprawa ta była także ich sprawą. Cesarstwo było dosyć

mocnem przedmurzem, broniącem ich widocznie przeciw grożącej im wszystkim uzurpacji.

Apologje Fryderyka wywarły głębokie i niespodziewane wrażenie nawet na książętach najlepiej usposobionych do przychylnego przyjęcia zażaleń jego przeciwnika. Grzegorz sam się o tem mógł przekonać, widząc bezpożyteczność próżb swoich, gdy usiłował skłonić Ludwika świętego do wypowiedzenia wojny Fryderykowi. Nie lepiej się powiodło, kiedy dawał temu królowi swoje papieskie słowo, iż większa byłaby zasługa w detronizowaniu cesarza jak w oswobodzeniu ziemi świętej z rąk niewiernych. I znowu ujrzał odrzuconemi swoje przełożenia, kiedy w nadziei tem pewniejszego pozyskania dla siebie króla, ofiarował cesarską koronę dla jego brata Roberta d'Artois. „Jakto, odpowiedział mu święty Ludwik, jakby papież śmiał złożyć z tronu tak wielkiego monarchę, który nie ma sobie równego między chrześcianami? Jakiż względem nas popełnił on występek? Postępował zawsze jako dobry sąsiad; znajdowaliśmy go wiernym w sprawach świeckich, jako i w katolickiej wierze; a podczas gdy narażał się na niebezpieczeństwa wojny i morza, dla oswobodzenia ziemi świętej, papież zamiast go protegować, wysilał się na obalenie go w ciągu jego nieobecności. Aby zadowolnić Rzy-

mian, nie wydamy wojny monarsze, za którego sprawą przemawia sprawiedliwość. Papież usiłuje upokorzyć Fryderyka dla tego, aby mógł dowolnie rozrządzać innemi monarchami."

Było to prawie dosłowne powtórzenie argumentów Fryderyka, zawartych w jego listach do monarchów; widzimy więc, iż starania jego nie były nadaremne. Wreszcie nie pierwszy to raz św. Ludwik opierał się papieżowi i tak szlachetnie przemawiał. Od roku 1235, doprowadzony do ostateczności przez oburzające nadużycia biskupiej władzy we Francji, którapod najbardziej błahemi pozorami i dla najnędzniejszego interesu, rzucała interdykta na miasta i prowincje albo ekskommunikowała pojedyńcze osoby, dla tem łatwiejszego dogodzenia swoim zachceniom, wydał rozkaz zabraniający im, pod najsurowszemi karami, roztrząsać sprawy cywilne i utrzymywał go wytrwale, mimo protestacji i gróźb Grzegorza IV. Godną jest także uwagi zgodność szlachty francuskiej tak niesfornej z innych względów, w obronie dzieła swojego króla przeciw pretensjom Stolicy apostolskiej. Dla utrzymania takiej zgody potrzeba było publicznego niebezpieczeństwa widocznego dla wszystkich. Św. Ludwik, znając siłę jaką mu nadawała taka zgo-

dność, pilnie starał się, aby nigdy nie przedsiębrał nic stanowczego, bez naradzenia się poprzednio ze swoimi baronami; ztąd posiadamy rozmaite ich zbiorowe deklaracje, któremi zobowiązali się podtrzymywać go przeciw papieżowi i prałatom.

Grzegorz przywiedziony do rozpaczy daremnością swoich zabiegów i nowemi postępami Frydeka we Włoszech, mimo energicznego i nieugiętego uporu miast Lombardzkich, postanowił zadać mu cios stanowczy przez zwołanie soboru. Zamierzał sprowadzić tam cesarza i potępić go. Fryderyk oświadczył, iż nigdy niepodda się sądowi złożonemu z jego nieprzyjaciół, którego z resztą kompetencji w przedmiocie polityki wcale nie uznaje. Oznajmił w imieniu cesarstwa i wszystkich królów, iż całemi siłami oprze się zebraniu soboru.

Jednocześnie ukazała się bezimienna broszura, w której autor doradza prałatom, aby zaniechali podróży, i przez to uniknęli oczekujących ich niebezpieczeństw. Łatwo w niej poznać sarkastycznego i uszczypliwego ducha jaki ją owiewa. „Co! mówił Fryderyk, parodjując styl w jakim o nim wyrażał się Grzegorz, mieliżbyście narażać się na zasadzki tego potworu, tego człowieka bez czci, tego drugiego Heroda i Nerona?" Autor nie widzi obowiązku ukrywać przed niemi, iż ten krwawy

tyran trzymał w ręku swojem wszystkie porty Włoskie i posiadał znaczną ilość galer obsadzonych nieskończoną ilością bardzo dzikich piratów. Dalej przedstawia im szczegółowo wszystkie najdrobniejsze przeciwności nie zbyt przyjemnej męczarni, jakiej doznać mogą przez upał, zepsute powietrze, nędzne pożywienie, choroby, niedostatek i tysiączne małe nieprzewidziane okoliczności, na które prałaci i tak już byli czuli. A podczas gdy ich czekały takie niedole, papież dla którego szli je zwalczać, czekałby nieporuszony, jak epikurejczyk w pośród roskoszy swojego dobrego miasta Rzymu.

Pomimo takich przedstawień, pewna liczba prałatów zebrała się w Genui, aby morzem odpłynąć do Rzymu. Fryderyk prosił ich po raz ostatni i bezpośrednio, aby w imię własnego bezpieczeństwa nic nie przedsiębrali; tego ostrzeżenia tak samo niesłuchano jak i pierwszego. Wtedy flota cesarza, w połączeniu z flotą Pizanów jego sprzymierzeńców, zasadziła się między Melorją a wyspą Gigljo. Temi to wodami przepływać miały okręty genueńskie, wiozące ojców kościoła. Jakoż rzeczywiście wkrótce się pokazały. Gwałtownie napadnięte statki genueńskie, zabrano lub zatopiono; prałatów wzięto w niewolę i z uszano-

waniem okuto w srebrne kajdany, poczem zamknięto w więzieniu z wszelkiemi ironicznemi względami, przeplatanemi nieco złem obchodzeniem się. Fryderyk, postanowiwszy za jednym zamachem skończyć z swoim nieprzyjacielem, papieżem, forsownym marszem poszedł na Rzym, a w tem odebrał wiadomość o śmierci jego (1241 r).

Stolica apostolska wakowała prawie przez lat dwa. Pozostało bardzo niewielu kardynałów, w skutek śmierci lub zatrzymania kilku ich kolegów, a ponieważ wszyscy mieli nadzieję i pretensją dojścia do pontyfikatu, więc nie mogli zgodzić się na wybór. Fryderyk wyczerpawszy prośby o zdecydowanie ich do zaniechania stanu niepewności zgubnego dla cesarstwa, bo nieograniczenie odrzucającego uspokojenie Włoch, wyrzucał im bez ceremonji ich interesowne rachuby. W wyrazach najpogardliwszych wymawiał im ich chciwość: „Do was to, mówił im biblijnym stylem, synowie Beljala, do was synowie Efrema, stosuję te słowa: niema pomiędzy wami Jezusa Chrystusa, Boga pokoju, ale jest szatan, ojciec fałszu i niezgody!"

Po kilku próbach zmuszeni uznać, iż wszyscy razem nie mogą być papieżami, znudzeni kardynałowie, wybrali papieżem genueńczyka Sini-

balda de Fiesque, człowieka najwłaściwszego do przywrócenia pokoju między kościołem a cesarstwem, z powodu jego gibellińskich opinji i poprzedniego związku z Fryderykiem; ale ulegli z kolei temu samemu złudzeniu jak Innocenty III, kiedy kazał wybrać Ottona jako Gwelfa. Gibellin skoro został papieżem, przemienił się w gwelfa, równie koniecznie jak gwelf obrany cesarzem, został gibellinem. Logika dwóch zasad: kościoła i cesarstwa, była jeszcze za nadto potężną, aby nie władała ludźmi. Fryderyk nie dał się jej uwieść, podobnie jak prałaci. „Z kardynała przyjaciela, powiedział on, zrobiono mi papieża nieprzyjaciela."

Jednakże jeżeli ta przykra konieczność wkrótce stała się dla wszystkich widoczną, to nie dla braku dobrych zamiarów z jednej i drugiej strony. Fryderyk starzał się, ale chciał zapewnić przyszłość synom swoim, jeżeli nie sobie samemu. Zaczynał wątpić o zwycięztwie, lękać się tej nieskończonej wojny, która już wyczerpała żywotne siły jego cesarstwa. Wszelkiemi sposobami starał się pogodzić ze stolicą apostolską i pozyskać serce nowego papieża. Kazał oznajmić Innocentemu IV — bo takie imię obrał kardynał de Fiesque, — że gotów mu uledz, prosił o jego siostrzenicę

na małżonkę dla swojego syna Konrada i ofiarował mu ustępstwa najwłaściwsze do zaspokojenia go. Ze swojej strony papież wszystkiem tem wzruszony, czynił cesarzowi najświetniejsze zapewnienia.

Lecz jeżeli papież i cesarz pragnęli pokoju, to natomiast kościół i cesarstwo pragnęły wojny. Rzeczy pozostały w tym samym porządku i niepodobna im było odosobnić się od tego, co ich otaczało. Pomimo wszelkich najbardziej zapewniających protestacji, ani jeden ani drugi nie mógł wierzyć w rzetelne pojednanie i w ciągu całego trwania układów, jednocześnie jak okazywali sobie najtkliwsze pokojowe dowody przychylności, obaj, ulegając niepokonanemu niedowierzaniu, czynne robili przygotowania do nowej walki. Nakoniec za wspólną zgodą postanowili, przyłożyć pieczęć do tej umowy przymierza i zjechać się z sobą dla stanowczego zawarcia pokoju. W rzeczy samej, wyruszyli bardzo powoli na spotkanie przeciw sobie, zatrzymując się na każdej stacji. We wszystkich miastach, przez które papież przejeżdżał, zaraz go otaczano, czuł, iż krąży koło niego jakiś niewidzialny nadzór. Przez uczucie zaufania, przewidując również, iż jest przedmiotem ostrożności, sam kazał uprzedzić genueńską flotę,

aby niby przypadkiem znajdowała się na wodach Civita-Vecchia. Skoro stanął w Sutrii, odległem ztamtąd o mil 34, przebrał się po wojskowemu, oszukał czujność mających go na oku i w kilku godzinach, konno przebył przestrzeń przedzielającą go od morza.

Przybywszy do Genui, Innocenty IV kazał prosić Ludwika świętego o pozwolenie przybycia do jego kraju, który, jak mówił, zawsze był miejscem schronienia dla papieży. Król niebardzo pragnący przyjąć tak niebezpiecznego gościa, radził się o to swoich baronów, którzy, jak wiedział, podzielają jego zdanie; baronowie też odpowiedzieli, iż nie ścierpią papieża. Król Aragonu podobnież odmówił żądaniu tego rodzaju, a król angielski po krótkim namyśle naśladował ich obu.

Papież musiał poprzestać na udaniu się do Lyonu, będącego niejako wolnem miastem, zostającem pod opieką arcybiskupa. Tam zwołał wielkie koncyljum, na które wezwał wszystkich książąt i prałatów chrześcijaństwa, aby wyrzekli między nim a jego przeciwnikiem.

Fryderyka przedstawiali tam dwaj jego tajni radcy, Piotr des Vignes i Tadeusz de Suessa. Ten przemawiał za swojego pana, przeciw obecnemu papieżowi, który chciał odegrać rolę os-

karżyciela. Usprawiedliwiał on cesarza z rzadką wymową z różnych zarzutów, jakie mu czynił Innocenty, odrzucał przedstawiane przeciw niemu świadectwa, jako interesowane lub podejrzane i na pewność przyrzeczeń swoich ofiarował poręczenie dwóch królów: francuskiego i angielskiego, czego Innocenty przyjąć niechciał pod dosyć szczególnym pozorem „że będzie musiał poróżnić się z niemi, jeżeli Fryderyk niedotrzyma obietnicy.“ Nakoniec Tadeusz prosił koncyljum o krótką zwłokę, aby mógł skłonić swojego pana do osobistego stawienia się przed zgromadzonemi. Tu Innocenty zawołał, że jeżeli Fryderyk przybędzie, on jak najprędzej odjedzie, ponieważ nie czuje się jeszcze dostatecznie przygotowanym do męczeństwa.

Tymczasem zgromadzenie, za wstawieniem się posłów Francji i Anglji i dla zostawienia cesarzowi czasu na przybycie do Lyonu, zgodziło się na odroczenie swojego trzeciego posiedzenia. Ale Fryderyk obawiał się narazić swoją koronę na łaskę zgromadzenia, po większej części złożonego z jego osobistych nieprzyjaciół. Jakoż od samego początku trzeciego posiedzenia, potępienie Fryderyka zdawało się nieuniknione. Po odczytaniu rozmaitych dekretów, kiedy wszyscy spo-

dziewali się usłyszeć ogłoszenie wyroku na Fryderyka, powstał Tadeusz de Suessa i w imieniu pana swojego, odwołał się z góry do przyszłego papieża i do nowego koncylium. Wtedy Innocenty ogłosił wyrok. Składał on z tronu Fryderyka, jako niewiernego, krzywoprzysiężcę, świętokradcę i heretyka i zabraniał wszystkim jego poddanym, aby mu odtąd przychodzili w pomoc z jakiegoby to nie było względu. Skoro zamilkł, prałaci trzymający w ręku zapalone woskowe świece, rzucili je na znak przekleństwa, pod nogi struchlałych wiernych, a Tadeusz, przewidując nastąpić mające nieszczęścia, zawołał: „Oto dni gniewu, dni żałoby i niedoli!"

Fryderyk był w Turynie. Kazał sobie przynieść koronę, utwierdził ją na głowie i z okiem pałającem gniewem, rzekł: „Jeżeli ona spadnie, to nieobejdzie się bez przelewu krwi!"

Protestował przez manifest, w którym z goryczą użalał się na ducha ambicji i ucisku ożywiającego duchowieństwo i usiłował szczególnie wykazać królom, że jego sprawa jest ich sprawą, i że ich samych w nim uderzano. „Zaczynają odemnie,—mówił w usprawiedliwiającym go liście, wyłącznie adressowanym do św. Ludwika, — ale na was skończą. Już się chlubią publicznie, że

po zniesieniu naszej potęgi, nie potrzebują obawiać się żadnego oporu.... Broncież zatem waszego prawa, podtrzymując nasze".

Święty Ludwik wzruszony temi przedstawieniami, których słuszność lepiej niż ktokolwiek inny pojmował, napróżno w kilku kolejnych widzeniach się uspokajał nieubłaganego papieża, dając mu do zrozumienia potrzebę pojednania, z powodu zagrażającego wówczas Europie najścia mongołów. Innocenty IV na to wstawienie odpowiedział nakazująco i chciał, aby na cesarza Niemiec wybrano Henryka, landgrafa Turyngji, i tym sposobem dano Fryderykowi współzawodnika.

Papież, utwierdziwszy się w tym projekcie, z największem wysileniem gromadził wszystkie wpływy, wszystek oręż, którym mógł rozporządzać jako ksiądz, człowiek i monarcha, aby za jednym ciosem zgnieść nieprzyjaciela. Ogłosił krzyżową wyprawę, która wyjmowała Fryderyka z pod prawa narodów, rzucił interdykt na wszystkie miejsca, które tenże skala swoją obecnością, wypuścił na Włochy legjony mnichów dominikanów i żebrzących, którzy je przebiegali z klątwą i zemstą na ustach i burzyli z gruntu; powołał włoskie miasta do swobody przez zapalczywe proklamacje, w których wyrzucał im „hańbę niewolnictwa",

nakoniec obrócił przeciw Fryderykowi sztylet spiskowców, podobnie jak się już o to kusił przed dwoma laty.

Spiskowi, pomiędzy którymi znajdowało się kilku dworzanów Fryderyka, zostali schwytani w chwili kiedy zamierzali spełnić swój zamiar i przed śmiercią wyznali prawie wszyscy, iż działali z namowy papieża. Zaledwie ukarano sprawców tego spisku, a Fryderyk musiał ukarać nowego winowajcę, który mu był najbliższym, aby mu zadać cios stanowczy. Był to powiernik i świadek jego całego życia, kanclerz Piotr des Vignes. Uważano już jego niepojęte milczenie na soborze w Lyonie, gdzie był wysłany dla obrony swojego pana.

Raz gdy cesarz chorował, Piotr des Vignes wszedł do jego apartamentu z doktorem niosącym napój. Fryderyk zbliża kubek do ust i jakby nagłą myślą uderzony, patrząc na nich ostro, mówi: „Myślę, że niechcecie mi dać trucizny?" i podaje napój doktorowi, rozkazując, aby wypił pierwszy. Doktor mięsza się, blednie i upuszcza kubek. Napój dano wypić dwom skazanym na śmierć, którzy natychmiast skonali. Doktora wyprawiono na rusztowanie, a Piotr des Vignes skazany na utratę wzroku, rozbił sobie głowę o ściany więzienia.

Znękany i zniechęcony troskami, tudzież nie-

zliczonemi niepowodzeniami, porażką sprzymierzonych, zdradą przyjaciół i krewnych, pragnieniem spoczynku i pierwszemi dolegliwościami przedwczesnej starości, Fryderyk usiłował po raz ostatni zmiękczyć swojego nieprzyjaciela. W obec zgromadzonych prałatów, podpisał wyznanie wiary zgodne z nauką kościoła, przyrzekał abdykować cesarstwo na rzecz swojego syna Konrada i wyjechać do ziemi świętej, gdzie przez resztę życia zamierzał walczyć z niewiernemi; prosił świętego Ludwika, aby poczynił nowe kroki na jego korzyść, lecz nic nie mogło rozbroić Innocentego. Chciał on, aby cesarz zdał się na łaskę. Wojna więc toczyła się z większą jak dotąd zaciętością w Toskanji, Emilji i lombardzkich prowincjach. Fryderyka dotknęły nowe przeciwności. Parmezanie, których oblegał, napadli na jego obóz, spalili go i porąbali Tadeusza de Suessa jego radcę i przyjaciela. Bolończykowie zabrali mu jego syna Henzjusza, pięknego młodzieńca, którego przekładał nad inne dzieci, a którego niemiał już nigdy oglądać. Inny jego syn naturalny, umarł. Wtenczas to cesarz dźwignął głowę z pod natłoku nieszczęść i walcząc z nadprzyrodzonemi siłami, które się według zdania gminu, przeciw niemu sprzysięgły, udał się do Po-

nille, znowu odezwał się do swoich przyjaciół i sprowadził z Afryki siedmnaście kompanij Saracenów, zamierzając walczyć na życie lub śmierć. Saracenowie byli to prawie jedyni żołnierze, którym odtąd mógł ufać, i których wpływ religijny nic nie obchodził. Za ich pomocą cesarz zamierzał odzyskać swoje zbuntowane prowincje, lecz nagle zachorował i w kilka dni później umarł w Florenzoli, w królestwie neapolitańskiem. Ponieważ według wszelkich pozorów zginął śmiercią gwałtowną, sprawcy tej zbrodni pospieszyli rzucić podejrzenie o nią na rycerskiego Manfreda, najpierwszego i najprzywiązańszego jego syna.

Otrzymawszy tę wiadomość, Innocenty zawołał uradowany: „Radujcie się ziemio i niebiosa, ciemięzca już nie istnieje!" Przemijający to był tryumf. Fryderyk rzeczywiście już nie istniał, a cesarstwo na długo postradało Włochy; ale miecz papieski stępił się na zawsze. Fryderyk nauczył królów, jak można igrać bezkarnie z tyle strasznemi piorunami. Upadł, lecz jak bohater, przed gwałtownością i zdradą.

Tę długą wojnę prowadził prawie sam, raczej siłą moralną, aniżeli siłą oręża, odwołując się nieustannie, on człowiek miecza, do rozpraw, do umiarkowania, do słuszności, do perswazji, do

zdrowego rozumu, podczas kiedy przeciwnicy jego, ludzie Ewangelji, odwoływali się do nienawiści, do zemsty, do namiętności, do interesu, do siły. Dla tego to sympatja pozostanie zawsze po stronie tego starego sceptyka, pomimo niejakich chytrości nagannych w jego postępowaniu. Od urodzenia, w pośród trudnych okoliczności wzrosły, przez zaprzysięgłych nieprzyjaciół władzy i rodziny swojej wychowany, musiał niekiedy pożyczać broni u apostołów kapłańskiego absolutyzmu, ale tylko dla obrócenia jej przeciwko nim. Dokonał rzeczy oryginalnej, nowej, która stanowi jego własność, otworzył oczy Europy na samą siebie, nauczył ją swojemi manifestami, że jest w niej publiczna opinja, potęga wyższa nad wszystkich królów, że od niej tylko zależy być panią swoich przeznaczeń, że zdolna jest i myślić i działać zbiorowo, pomimo czysto zewnętrznych przedsięwzięć, jak wojny krzyżowe.

Ludzie owej epoki koniecznie upatrywali w osobistości Fryderyka fizjonomją szatańską, w jakiej ukazują się zwykle słabym umysłom ludzie wyższej inteligencji, jego wpływ wytrwały na prawą i czystą duszę Ludwika Ś-o, którego tyle szlachetnych instynktów ranił; rodzaj czaru jaki wywiera na samego Dantego, który go potępia jako

bezbożnika, a wychwala jako polityka, świadczy, że spółcześni pojęli jego wielkie przymioty, i słuszność jego sprawy. Śmiałemi swojemi zaprzeczeniami rzucił pierwszą wątpliwość w ich łatwowierną duszę. Z uśmiechem wyzwał teokratyczne widmo, zmierzył je zimno spokojnem swojem spojrzeniem i chociaż przez nie zwyciężony, wygnał je niepowrotnie w ciemne głębiny średniego wieku.

XIII.

Nowe walki papiestwa z włoskiem królestwem.

Teokracja finansowa.

Po śmierci Fryderyka nastąpił wkrótce zupełny upadek Szwabskiego domu. Jego syn Konrad umarł przedwcześnie i nie miał czasu wznowić sprawy o cesarską władzę. Pozostawiał tylko małoletniego syna, imieniem Konradyna, tyle później wsławionego swoim tragicznym losem i przedwczesnem bohaterstwem. Germańscy lennicy, sprzykrzywszy sobie karność, w jakiej tak długo

trzymali ich Hohenstaufenowie, skorzystali z słabości tychże i wystawili cesarstwo na sprzedaż, a nakoniec ofiarowali je cudzoziemcom, Ryszardowi z Kornwalji i Alfonsowi kastylskiemu, według zwyczaju włoskich rzeczypospolitych, używanego przy obieraniu podestów. Tron wakował przeszło dwadzieścia lat, bo żaden z tych dobroduszných pretendentów, nie był ani dosyć przedsiębierczym dla narażenia się na podróż, ani dosyć silnym dla siągnięcia ręką i wzięcia korony.

To bezkrólewie nastręczało Włochom zupełną możność rozrządzania swojemi losami.

Prawo odpowiedzialności, jednakowo ciążące nad narodem jako i nad pojedyńczym człowiekiem, sprawia że w tym względzie zastanowić się trzeba z obawą i rozwagą, ilekroć znajdujemy się w obec chwil uroczystych, w których wola ludów stanowi i decyduje na wieki. Włochy siłą zrzuciły z siebie cesarską władzę; niespodziewane szczęście uwolniło je od perjodycznej plagi najść niemieckich, cóż czynić miały dla utrwalenia swojej niezawisłości na pewniejszych zasadach? Polityczna ich organizacja znowu była zniesiona, chytrość dawnej cesarskiej umowy dowiedziona, zatem narodowość na nowo stawała się możliwą. Jak więc miały rozwiązać tę zagadkę?

Ze wszystkich żywiołów dosyć zdolnych do zgodnej pracy nad tem przebudowaniem, papiestwo miało bez porównania najwięcej siły i prócz tego posiadało w najwyższym stopniu sumienność i swobodę działania. Z przyczyny swojego kosmopolityzmu i nieudolności politycznego systemu, nie mogło za pomocą jedynie właściwych sobie środków, dojść do takiego rezultatu, lecz jako posiłkujące mogło uczynić wszystko. Dosyć mu było słowa dla nadania komu innemu siły, której w sobie samej nie znajdowało. Na północy, lombardzkie rzeczypospolite prawie wszystkie dostały się pod panowanie drobnych tyranij, powstałych z instytucji podestów, a bardziej jeszcze z niezgód obywatelskich, nie można więc było spodziewać się czegoś po zasadzie republikańskiej federacji. Pozostawali sami tylko tyrani. Jedynym z tych przygodnych książąt, który objawił umysł zdolny wznieść się do wielkich politycznych widoków przez potrzebną dla ich zrealizowania energją, chociaż szaleniec, i którego okrucieństwa wyłączy ją z łona z ludzkości, był to Eccelino da Romano.

Na południu, na tronie Obojga Sycylji, zasiadał jedyny człowiek, stojący na wysokości wielkiego przeznaczenia politycznego. Był nim Manfred, naturalny syn Fryderyka, dwudziesto-sześcio-letni

młodzian, z rzadkiemi i dzielnemi przymiotami ojca, łączący urok rozumu i rycerskiej gracji, którego ujmujący wdzięk wpłynął nawet na kronikarzy, chcących go piórem swojem oczernić i upoetyzował ostatnie dni Szwabskiego domu. Manfred naprzód już pewien był poparcia ze strony wszystkich włoskich Gibelinów i nieprzedstawiał żadnej z tych konieczności, ani kompromissów, które uczyniły rodzinę Szwabską nienawistną dla Gwelfów. Nadto okazywał współczucie dla wszystkich zwycięztw tego stronnictwa nad cesarstwem, z któremi nie miał nic wspólnego od czasu śmierci swojego brata Konrada i z góry poddawał się wszelkim warunkom, jakieby mu kościół narzucić zapragnął. Słowem był to pojednawca najzręczniejszy i najbezstronniejszy, jakiemu Włochy powierzyć się mogły. Dla tych to właśnie przymiotów odrzucono Manfreda i walczono z nim aż do śmierci. Istniała rzeczywiście okoliczność, której papiestwo z daleko głębszą nienawiścią niecierpiało, aniżeli władzę cesarską, mianowicie: władza królewska, przez którą tak mocno usiłowała wyrazić się narodowość włoska, wraz z swoim genjuszem i niezależnością, ciągle niszczonemi przez jej nieubłaganego wroga. Cesarstwo było tylko współzawodnikiem, a że przedstawiało supremacją nad ca-

łym światem, to papiestwo mogło się jeszcze z niem dzielić, ale królestwo w ciasnych swoich granicach nie cierpiało ani współzawodnictwa, ani podziału; trzeba więc było uledz i abdykować.

Tak zatem do klątw rzuconych na bezbożne pokolenie Fryderyka, przyłączyły się wszelkie dawne przekleństwa papieżów, miotane na lombardów i ich potomstwo. A ponieważ klątwy te nie przestawały cierpieć na ową nieuleczoną niemoc organiczną, która zdaje się być wadą klerykalnego rządu i przekonywa o nieudolności jego do najprościejszej administracji, w chwili nawet gdy jednem słowem papiestwo mogło wzburzyć Europę, to nie będąc w stanie własnemi siłami obalić Manfreda, uciekło się do drugiego środka i znowu przyzwało do Włoch cudzoziemców.

Królestwo Neapolitańskie ofiarowywali papieże wszystkim monarchom bez państw, wszystkim zostającym do rozporządzenia butnym postaciom jak: Ryszardowi z Kornwalji, któremu już dawano cesarstwo, Edmundowi, synowi Henryka III angielskiego, nakoniec Karolowi Andegaweńskiemu (d'Anjou), bratu św. Ludwika. W tej samej chwili kiedy Innocenty IV w ten sposób frymarczył prawami do królestw, odbierając koronę jednemu monarsze, a dając ją drugiemu, drżał on przed senato-

rem Brancaleone d'Andalo, municypalnym dyktatorem, którego mu narzucili Rzymianie i nieśmiał oddalić się z Rzymu bez jego pozwolenia. Jakkolwiek ofiary tego papieża łudziły ambicję Karola Andegaweńskiego, zawsze jednak dopiero w kilka lat później, za pontyfikatu Urbana IV pozwolono mu je przyjąć, kiedy sofizmata legata Pignarelli przemogły nad skrupułami i wstrętem Ludwika Ś-go.

A tak, wkroczenie Francuzów do Włoch nastąpiło wskutek wezwania papieżów, zaledwie w lat dziesięć po upadku germańskiego panowania. Przyzwano ich przeciw Manfredowi, jak Niemców Ottona przyzwano przeciw Berengerowi II, jak Franków Pepina i Karola Wielkiego przeciw Didierowi i Lombardom, jak Greków Justyna i Justyniana przeciw królestwu Ostro-Gotów za Teodoryka. Jeżeli takiego następstwa faktów, powtarzającego się z uderzającem podobieństwem, w tak różnych epokach i tyle razy potwierdzonego nowemi przykładami, nie można uważać za wynik instytucji które go wydały, jeżeli te fakta nie mogą być przytoczone jako świadectwo przeciw niej samej, czyliż nie potrzeba wyrzec się wszelkiego rozpowszechnienia historycznych wypadków,

wszelkich wywodów o porównawczem znaczeniu ludzkich instytucyj?

W tej nieustannej pracy niweczenia, w którem papiestwo szukało swojego ocalenia i punktu oparcia, oburza może najbardziej niedowierzanie samych papieżów, okazywane przywołanym przez siebie wybawcom. Przyzywali z powziętym zawczasu zamiarem zgubienia tych oswobodzicieli prędzej lub później, równie jak ich poprzedników i każdy z tych wybawców był tylko narzędziem w ręku papieży, mścicielem, ale nigdy zgoła sprzymierzeńcem. Skoro który dopełnił swojego obowiązku, zaczynał zawadzać i obchodzono się z nim jak z nieprzyjacielem. Wiedziano z góry, że z kolei logika okoliczności, zmusi go przedsięwziąć to, o co kusili się jego poprzednicy i wnet zaczynano przygotowywać sidła, w które wpaść był powinien, podobnie jak oni. Przyjmowano go jak konieczne złe, z obelżywem niedowierzaniem, z nieskończonemi ostrożnościami, oplątywano tylu zobowiązaniami, obietnicami, ścieśnieniami i rozmaitego rodzaju warunkami, iż za najmniejszym pozorem, za pierwszym znakiem nieposłuszeństwa, można było obrócić przeciw niemu umowę, którą zaprzysiągł i tym sposobem zgubić go.

Takiej samej prawie umowy zażądano od Karola Andegaweńskiego. Na jej ratyfikacją zgodził się on dopiero po długiem wahaniu, spowodowanem przez rzeczywistą mierność ofiar na pozór tyle świetnych i dawszy sobie słowo, że niedozwoli nikomu wykładu umowy, tudzież sam tego wykładu dopełni, skoro tylko będzie dosyć silny do uwolnienia się od obowiązku wdzięczności dla papieża. Główny artykuł tej umowy jasno wykazywał motywa, które powodywały jego dobroczyńcami. Karol winien był zobowiązać się przysięgą, że nigdy nie zjednoczy z królestwem obojga Sycylji ani korony cesarskiej, ani żadnej z ważnych prowincij Włoch północnych np. Toskanji lub Lombardji. Jeżeliby na prawdę północ podała rękę południowi, cóżby się stało z państwem papieskiem? Mówiąc inaczej, Karol powinien był przyrzec, że nigdy nie zostanie królem włoskim.

Związek Neapolu z cesarstwem, przez małżeństwo Henryka IV z córką królów normandzkich, zwrócił uwagę papieżów na ten główny warunek ich bezpieczeństwa. W innych artykułach, brat świętego Ludwika przyrzekał przyjąć królestwo dla siebie i swoich potomków, jako lenność zawisłą od stolicy apostolskiej. Zgadzał się on na

płacenie jej haraczu rocznego po ośm tysięcy uncji złota i na dostarczenie zbrojnego kontyngensu ludzi, jego kosztem umundorowanych i utrzymywanych.

Skoro tylko Karol Andegaweński przybył do Włoch, zaraz wzbudził niedowierzanie w swoich protektorach. Rzymianie w czasie przejazdu przez ich miasto, obrali go senatorem. Papież uważał to za rzecz podejrzaną, ale nie śmiał sprzeciwić się temu wyborowi, z obawy, aby lud rzymski nie ofiarował tej godności Manfredowi; Karol musiał jednak dać królewskie słowo, że ją złoży na pierwsze żądanie apostolskiej stolicy.

Wprzód nawet nim Karol opuścił Francją, pierwszy korpus armji pod dowództwem zięcia Karola rozpoczął w Lombardji nieprzyjacielskie kroki przeciw Manfredowi. Tę wojnę z synem Fryderyka uświęcono, pobłogosławiono, ochrzczono krzyżową wyprawą. Manfred wiódł ją ze zwykłem męztwem i dał dowody rzadkiej zręczności. Ale wstąpienie na tron francuza Klemensa IV, nadające nowy popęd przedsięwzięciu, przybycie drugiej armji francuzkiej, straszniejszej jak pierwsza, porażka medjolańskich sprzymierzeńców Manfreda, zdrada jego jenerałów, czynna i nieubłagana nienawiść całego chrześcijańskiego kleru,

przeczucia objawiające się pomiędzy samemi jego stronnikami, uzasadnione na tak szybkim upadku jego domu i strata nadziei poprzedzającej i zapowiadającej nienaprawione klęski, przekonały wkrótce na którą stronę przeważało się szczęście. Kościół może nigdy nie był tyle nielitościwym i tyle niecierpliwym. Walczącym przeciw tym nieprzyjaciołom Boga, udzielono nietylko odpuszczenie grzechów, przywiązane zwykle do wypraw przedsiębranych w celu oswobodzenia ziemi świętej, lecz nadto i łaski duchowne, rozciągające się na całe ich rodziny. Naciśnięty przez przemagające siły, nie będąc wstanie bronienia miast swoich, które się dobrowolnie otwierały przed Karolem Andegaweńskim, Manfred postanowił wydać stanowczą bitwę swojemu współzawodnikowi pod Benewentem. Kiedy postrzegł, że jest zdradzonym i że przegrywa ją, po długiem trzymaniu zwycięztwa w swojem ręku, rzucił się w największy zamęt i tam poległ. Ciało jego, znalezione w trzy dni później na polu bitwy, pogrzebali przy moście Benewentu żołnierze Karola pod stosem kamieni, wznosząc mu to improwizowane manzoleum przez litość i uwielbienie. Ale na skutek rozkazów otrzymanych z Rzymu, legat Pignatelli kazał je odkopać i utopić w rzece.

Czyliż to podstawienie andegaweńskiego panowania w miejsce panowania dynastji naturalizowanej we Włoszech przez związki krwi, przez umysłowy rozwój i obyczaje, równie jak przez genjusz i zasługi, nawet z wyłącznego punktu zapatrywania się na interesa papiestwa, warte było niezmiernych ofiar jakie kosztowało? Wszyscy, zaczynając od samych papieży, wkrótce postrzegli że za bardzo je cenili. Odznaczający się zapalczywym charakterem pod swoją srogą i zlodowaciałą powierzchownością, zamknięty w sobie, despotyczny, trawiony chciwością i ambicją, nieczuły aż do dzikości, pełen wyrachowania i chytrości, wytrwałości i fanatyzmu, milczący Karol Andegaweński, wszędzie indziej a nie we Włoszech byłby im dostarczył księcia według ich serca. W każdym innym kraju, bez wahania byliby sprzyjali jego zamiarom podbojów ale na tej ziemi nieszczęsnej dla królów, którą oddawna uważali za swoje dziedzictwo, skazany on był na doznanie tego samego losu, co i wszystkie inne panowania, które kolejno usiłowały tam zaaklimatyzować się i rozrość.

Nie mógł uniknąć wspólnego losu wtedy nawet, kiedy jeszcze nie powziął był ambitnych zamiarów, jakie później objawił i kiedy trzymał się

ściśle polityki zachowawczej, bo dla istnienia wypadało mu pierwej powoli wzrastać. Pokój na tej wulkanicznej ziemi, mógł utrzymać się tylko pod warunkiem nieustannego wzmacniania się. Dla własnej obrony musiał napadać na innych; dla utrzymania się musiał wzrastać. Warunki nawet, do których zaprzysiężenia go zmuszono, czyniły jego istnienie niepodobnem. Dwa wielkie stronnictwa dzielące między sobą ten kraj, niecierpiały zresztą żadnej innej dwoistości prócz ich własnej. Karol Andegaweński, mając nieprzyjaciół we wszystkich Gibellinach, przebywających we Włoszech, potrzebował zostać królem wszystkich Gwelfów.

A tak obrzydłe widmo zjednoczonego królestwa, pojawiło się w tym właśnie człowieku, którego wezwano dla zatracenia tego widma. Prędzej jak we dwa lata po śmierci Manfreda, Karol Andegaweński, uniesiony biegiem wojny, walczył na granicach teritorjum Pizy, przeszło o 200 mil od neapolitańskiej granicy, której przyrzekł nie przebywać nigdy, gardząc narzekaniami zatrwożonego papieża, który mu gorzko wyrzucał opuszczenie swojego królestwa i straszne spustoszenia, jakie w niem poczynił sam przez przywołanie Karola. Klemens przypomniał mu zobowiązania przyjęte przy otrzymaniu korony, ale Karol, nie-

zapierając się ich bynajmniej, robił swoje dalej, bądź pod jednym, bądź pod drugim pozorem, i działał jako człowiek, który stale postanowił niezważać zgoła na jego przedstawienią.

Jednak nieochybne odtąd zerwanie między stolicą apostolską i nowym królem Obojga Sycylji, na później odłożone zostało, z powodu wspólnych niebezpieczeństw, silniejszych jak wzajemne ich urazy. Przybył do Włoch Konradyn, wnuk Fryderyka i synowiec Manfreda, wezwany przez zrozpaczonych Gibelinów.

Uniesiony szlachetną odwagą młodości, zbyt ujmującemi urojeniami wygnańców, których zaślepiały patryotyczne uczucia i ambitna żądza pomszczenia tak srogim ciosem dotkniętej jego rodziny, ten ośmnasto-letni bohater omylił się co do godziny. Gdyby był przybył w kilka lat później, całe Włochy byłyby wyruszyły naprzeciw niemu, a sycylijskie nieszpory byłyby nie potrzebne. Ale panowanie francuskie nie było tam jeszcze ani skompromitowane, ani zużyte i jego źródła pomocnicze były całe, podczas gdy podobne źródła stronnictwa gibelinów, przedstawiały tylko najwyższe desperackie wysilenie. Pokonany w skutek raptownego i świetnego marszu, tudzież bitwy, w której rozwinął nadaremny zapał i rycerskie

porywy swojego plemienia, ostatni z Szwabów zginął na rusztowaniu wraz z przyjacielem swoim Fryderykiem austryjackim, który los jego podzielać pragnął. „O matko moja! — rzekł, jakże ci smutną o mnie doniosą wiadomość!" Tyle gracji, młodości, bohaterstwa i nieszczęścia nie mogły wzruszyć nikczemnej i nieubłaganej duszy Karola Andegaweńskiego; ale ten kwiat męztwa i uprzejmości pozostał jednym z poetycznych obrazów historji.

Morderstwo tego młodzieńca i towarzysząca mu rzeź, nie miały przynieść korzyści, ani królowi, ani papieżowi, którzy spotkawszy się osobiście, nawzajem obsypywali się dowodami szacunku i czułości, ale czynili to z niepokonaną nieufnością w sercu, z podzielonemi interesami i niedającemi się pojednać zamiarami. Klemens IV umarł wkrótce po exekucyi którą doradził, a stolica apostolska wakowała przez dwa lata blizko, z których korzystając Karol Andegaweński, rozpostarł swoją władzę po całych Włoszech: na południu pod nazwą króla, na północy pod nazwą pacyfikatora lub namiestnika cesarskiego; w Rzymie zaś pod nazwą senatora, który to obowiązek mocą swojej powagi sprawował znowu, pomimo iż papież raz już go zmusił do zrzeczenia się takowego.

Kiedy Grzegorz X przybył z głębi Palestyny objąć w posiadanie katedrę S-o Piotra, Karol Andegaweński potężniejszym był we Włoszech, jak kiedykolwiek Manfred i sam nawet Fryderyk. W Medjolańskiem i Toskańskiem wyniszczył resztki stronnictwa Gibelinów i sądził, że Włochy, są już tak mocno skarcone, iż zwracał spojrzenia na Konstantynopol i przygotowywał flotę dla podbicia cesarstwa wschodniego, któremu już był naszedł kilka najważniejszych prowincij, jak Achaję, Moreę i Albanią.

Grzegorz przerażony przybraniem tak groźnej rozciągłości, nieśmiejąc jeszcze wprost zaatakować Karola, szukał pozorów w niebezpieczeństwach na jakie narażeni byli chrześcijanie Ziemi Świętej, opowiadał pokój, jedność powszechną, zgodę i w imieniu pojednania, podniósł ginące stronnictwo Gibelinów. Być może, że w tem miał znowu na celu rozgorączkowanie Europy do wypraw krzyżowych i usiłował obalić przedsięwzięcia Karola z obawy, aby takowe niezniweczyły jego własnych zamiarów co do Konstantynopola; w każdym jednak razie przyznać potrzeba, że jego taktyka dziwnie zgadzała się z interesami politycznymi papiestwa. Wysilał się zatem na utworzenie przeciw wagi dla potęgi, która nagle stała się straszną,

ale nieznajdując tej przeciwwagi we Włoszech, według tradycji papieskiej polityki, szukał jej w obcych krajach. Królestwo powstawało na zwaliskach cesarstwa, powołał więc cesarstwo przeciw królestwu.

Na tak usilne i powtarzane życzenia, elektorowie germańscy położyli koniec bezkrólewiu, koronując cesarzem Rudolfa Habsburgskiego. Rudolf człowiek nowy, kreatura papieży, monarcha, który przypadkowo dostał się do władzy, nieustannie zagrażany w Niemczech, pragnący usadowić się tam trwale, zresztą niemający wyobrażenia o interesach Włoch, które znał jedynie z tego powodu, że towarzyszył jakiemuś prałatowi do Rzymu i daleko więcej zajęty zachowaniem protekcji stolicy apostolskiej, jak utrzymaniem prawie zapomnianych praw cesarstwa do Włoch, bez najmniejszego wahania przyrzekł zadość uczynić wszelkim obietnicom i zrzeczeniom, jakich od niego zażądali i dostarczył papieżom silnego sprzymierzeńca w zamian za władzę nominalną i podrzędną.

Mikołaj III był energicznym kontynuatorem Grzegorza X. Skutecznie za pomocą oręża Rudolfa odparł kilkakrotne wkroczenia Karola Andegaweńskiego, który rządził już prawie miastami Piemontu. Przypomniał cesarzowi, że król neapolitań-

ski zarządza wszystkiemi prowincjami pół nocnych Włoch, tylko w charakterze namiestnika cesarskiego, lecz też nie małych doznał kłopotów, tłomacząc Karolowi, że i sam Rudolf zarządza tam jedynie jako wikarjusz kościoła.

Na ten raz starczyła sama groźba. Karol Andegaweński, zastraszony dawnym urokiem cesarskiej potęgi, trzęsąc się z gniewu, cofnął swoje wojska z Lombardji i Toskanji, oddał wszystkie zamki, które zdobył kosztem takiej pracy i krwi i znowu złożył obowiązki senatora rzymskiego. Uważano, że z nadzwyczajną słodyczą i zadziwiającą spokojnością przyjął legata, który przybył podyktować mu twarde warunki, co zadały pierwszy cios jego upokorzonej dumie. Legat powinszował mu takiego sposobu postępowania i objawił swoje zadowolenie. Słuszniej może wypadłoby mu było niecieszyć się tem, ale zaszły okoliczności które nie dozwoliły Karolowi pomścić swojej zniewagi.

W następstwie tego pokoju, Rudolf Habsburgski podpisał sławną kartę, która po raz pierwszy jasno i stanowczo oddzieliła prowincje włoskie, zawisłe od władzy stolicy apostolskiej, od tych które ciągle zależały od cesarstwa. Wszystkie następne formy, jakie po kolei przybierała świecka

władza papieży, tym sposobem skończyły się ograniczeniem obrębu własności Ś-o Piotra, ustanowieniem naczelnej, niezależnej władzy. Owa polityczna władza, która była administracyjnem pełnomocnictwem za ostatnich cesarzów rzymskich, narodowym wpływem za barbarzyńców, sprzymierzeńcem cesarstwa za następców Karola Wielkiego, na wpół zrealizowaną teokracją za Innocentego III, teraz miała wejść w ciasne ramy małych królestw.

Powagę i punkt wyjścia dla czynów i karty Rudolfa, stanowiły wynaturzone, jak wiadomo, akty czy też apokryfy, jako to: nadania Pepina i Karola Wielkiego, tudzież Karola Dobrodusznego; one legalizowały prawa, które autentycznie dotąd były tylko pretensjami, a których tytuły zależały jedynie od wytrwałości z jaką je utwierdzano. Tym to sposobem posiadłości Ś-o Piotra wzrosły przez przybycie do nich prowincji Emilji, Marchji Ankońskiej i pięciu miast, które dotąd wcale do tych posiadłości nienależały. Rudolf nie wahał się dłużej zrzec się dziedzictwa po hrabinie Matyldzie i praw zwierzchności, poświadczonych przysięgą wszystkich miast papieskich złożoną cesarzowi. A tak ukonstytuowało się państwo

kościelne, którego granice od niedawnych czasów istniały.

Śmierć Mikołaja III przeszkodziła do wykonania zamiarów stolicy apostolskiej względem Karola Andegaweńskiego, ale nastręczyła mu sposobność, której zapewne nie byłby przepuścił bezkorzystnie, to jest umieścić na apostolskim tronie całkiem mu oddanego człowieka. Za pomocą francuza Marcina IV, wybranego za jego wpływem, szybko odzyskał on znaczną część utraconej ziemi. Marcin oddał mu wszystkie prowincje, które mu zabrał kościół, ale Karol na chwilę musiał zrzec się odzyskania, tych które uzurpował na cesarstwie. Zwrócił się więc w inną stronę i czynniej, tudzież z większym jak dawniej zapałem, zabrał się do uskutecznienia swoich zamiarów co do zdobycia cesarstwa konstantynopolitańskiego. W swoich portach morskich poczynił ogromne przygotowania wszelkiego rodzaju, uzbroił nową flotę, sto galer, dwadzieścia wielkich okrętów, trzysta transportowych statków i wyekwipował liczne korpusy jazdy; a skoro wszystko było gotowe, według zwyczaju ochrzcił przez uprzejmego papieża swoje przedsięwzięcie nazwą krzyżowej wyprawy. Każdy dopytywał się w który punkt cesarstwa piorun uderzy, w tem nagle zabrzmiał

dzwon na sycylijskie nieszpory. Karol utracił najpiękniejszą swoją prowincję i najlepsze wojsko.

Wkrótce potem, król Aragonu, wspierający sycylijskich powstańców, wraz z admirałem Rogerem Lorja w oczach samego Karola Andegaweńskiego uderzył na jego okręty i uzbrojenia, przygotowane do wyprawy na Konstantynopol i takowe spalił. Ambitny Karol, z kolei porażony przeznaczeniem, przypatrywał się z brzegów zniszczeniu i stracie wszelkich swoich nadziei. Nie mogąc niczem mu przeszkodzić, konwulsyjnie gryzł berło, które trzymał w ręku. Od tej chwili, nic już mu się nieudawało. Wkrótce, w skutek nowych klęsk, wybraniec kościoła, mściciel papieży, przyszły cesarz konstantynopolitański, umarł z rozpaczy i upokorzenia.

Rzecz dziwna i wielce uwagi godna, że w ciągu tego długiego bezkrólewia, które poprzedziło obiór Rudolfa, urok papiestwa zamiast wzrastać w Europie, w skutku upadku cesarskiej władzy, jakby znikł wraz z nią, chociaż papiestwo stało wówczas na szczycie swojej potęgi. Pochlebiało ono sobie, że zniknięcie tak strasznego współzawodnika, nada mu nieograniczoną przewagę, lecz to nie nastąpiło. Współzawodnik, już dla tego samego, że z niem walczył, podnosił je do swojej

wysokości i pokrywał jego słabość. Przez oppozycyą dla papieża, cesarz robił go swoim współuczestnikiem, wspólnikiem swojego losu, podtrzymywał dawne marzenia o duchownem cesarstwie, uważanem za jeden z wiecznych biegunów, około których obraca się świat, utworzonem dla zachowania równowagi z cesarstwem świeckiem. Przez całe średnie wieki, wszyscy zwracali oczy na ruch obu tych biegunów i do utrzymania ich równowagi, przywiązany był powszechny porządek rzeczy. Węzły wzajemnej zawisłości, spajające papiestwo z cesarstwem, były przyczyną wszelkich ich niezgód, ale też i najpewniej ręczyły za ich siłę i trwałość. Obie te instytucje rozdzielone, były niezupełne, a tem samem słabe; połączone, mogły wytrzymywać wszelkie napaści. Córy jednakowego poczęcia, mimo różnicy początku, zlane z sobą w jedno naczynie w epoce umowy Karola W-go, miały wielką z sobą solidarność, dopełniały się nawzajem, tudzież jednocześnie wzmacniały się i słabły.

Papiestwo po oddzieleniu go od cesarstwa, miało tylko jeden mocny punkt oparcia, mianowicie dziedzictwo Ś-o Piotra. Co do kosmopolitycznego jego panowania, zasadzającego się raczej na sumieniu, jak na prawidłowym ustroju państwa, to ta-

kowe w najwyższym stopniu było nie stałe i wypadkowe. Przeciwnie, pomimo wszelkich nieporozumień apostolskiej stolicy z cesarstwem niemieckiem, to ostatnie było jedynym krajem w Europie, z którym można było należycie i normalnie oznaczyć stosunki, prawa, gwarancje i przywileje, uświęcone przez samo urządzenie papiestwa. Wszędzie indziej stosunki te, prawa, przywileje, zależały od wszelkich chwiejności woli monarchów i opinji ludów.

Cesarstwo jeszcze bardziej jak papiestwo cierpiało na tem rozerwaniu. Tracąc Włochy, traciło charakter wielkości i uniwersalności. Mogło ono jeszcze przedstawiać mniej więcej rozległe państwo, lecz nie mogło być dawnem dziedzictwem cezarów, przemienionem przez Karola W-o w idealną formę federacji narodów.

Taka to rewolucja, nie powiemy spełnioną została, bo na jej spełnienie potrzeba było wieku, lecz przygotował ją upadek Szwabskiego domu. Zapowiadała ona świat nowy. Co zaś dotycze niezupełnej restauracji papiestwa i cesarstwa, o którą pokusili się Grzegorz X i Rudolf Habsburgski, była ona tylko prostą przeróbką, w której stare nazwiska pokryto nowemi faktami i która nie była w stanie odżywić zaginionej na zawsze przeszłości.

Dante napisał dzieło *o Monarchji*, testament gibelińskiej myśli, wspaniały wykład prawa, które się kończyło dopełnieniem z punktu zapatrywania się na zupełny rozdział dwóch władz: świeckiej i duchownej, które Gwelfowie chcieli razem zmięszać na korzyść papieży. Żale jego zamieniają się w boleść i rozpacz w *Boskiej Komedji*. Około tego czasu pojawia się Tomasz z Akwinu, ta żyjąca synteza wiary Gwelfów, podwójnie widziana z punktu politycznego i religijnego. Po nich tysiące innych obrabiało ten temat, już to w imieniu papiestwa, już w imieniu cesarstwa i wiele lat upłynęło, nim to przywidzenie przestało roić się w włoskich wyobraźniach. Lecz w dziełach napisanych nawet dla obrony starej zasady, jeden znak wskazywał niepodobieństwo jej przywrócenia: obie teorje Gwelfów i Gibellinów, występują tam jako wyłączne, absolutne, niepojednane. Radykalnie wzajem się zaprzeczają i przez to czynią wszelką zgodę niepodobną.

Powrót do upadku, o którym mówiliśmy, wnet dał się uczuć w stosunkach papieży z różnemi krajami Europy. Kiedy papież wiódł wojnę z cesarzem, raz Włochy, drugi raz Niemcy dostarczały wojska. On stanowił prawo, a ludy obowiązały się je wykonywać. Z miasta do którego

przybył jako wygnaniec, jako zbieg, pozbawiony wszelkich środków, podburzał on połowę Europy przeciw swojemu współzawodnikowi, nie potrzebując nigdy zajmować się środkami i kosztami wojny. W razie gdy słabła gorliwość jego obrońców, mógł opowiadać wojnę krzyżową przeciw cesarzowi; wielkość nieprzyjaciela mogła łudzić pod względem slusznośći ich sprawy. Lecz jeżeli chodziło o króla Sycylji, albo o podestę Werony, lub też o senatora rzymskiego, w kogoż można było wmówić, że temu także chodzi o sprawę bożą? Jak uzbroić całe chrześcijaństwo przeciw rodzinie Colonna. Takimi jednak byli nieprzyjaciele, z którymi papież miał do czynienia, w chwili, kiedy przez zniknięcie cesarza, pozostał odosobniony w małem swojem księstwie, oko w oko z drobnymi sąsiadami. Odtąd ludy zaprzestały interesować się tą sprawą, widocznie zupełnie osobistą.

Odtąd także papież potrzebował armji i wiele pieniędzy na jej utrzymanie. Z tego wynikła haniebna chciwość i ciągle nieprzyjazne stosunki z innemi dworami Europy. Dyplomacja jego ma odtąd na celu ciężary i wyzyskiwania, które nakładał lub ściągał jako dobrowolne podatki, i które też czyniły ją nienawistną dla królów i dla ludów. Jak tylko rachunki stały się jedynym, normalnym

stosunkiem między papiestwem a rządami, wszelka walka między niemi o supremacją ustawała, a jej miejsce zajmowały prawie same spory rachunkowe. Ówczesne kroniki pełne są na każdej stronnicy, gorzkich skarg na nienasyconą chciwość kościelnego skarbu. W Anglji sami biskupi występują jako tłomacze publicznej nagany. Na zawsze pamiętnemi będą srogość i energja, jakiemi Robert Wielka Głowa, biskup Linkolnu piętnował drapieżność apostolskich poborców, którzy na wagę złota odmierzali indulgencje i sprzedawali królom krzyżowców, jak się sprzedaje wołu, wieprza lub barana.

We Francji sam Ludwik święty, ten wzór pobożnych królów, bierze na siebie wyrażenie uczuć swoich poddanych. Jego sławna sankcja pragmatyczna, ogłoszona w duchu dalekim od nieprzyjaźni dla kościoła, ponieważ ukazała się w przeddzień jego wyruszenia na wojnę krzyżową, jest tylko obronnym środkiem przeciw nieznośnym poborom, którymi dwór rzymski nałożył królestwo, jak to sam rozkaz stwierdzał. Joinville przytacza fakt, malujący wiernie i naiwnie stałość, z jaką ten wielki przedstawiciel sprawiedliwości, umiał oprzeć się grabieży duchowieństwa, ponieważ upatrywał podporę w jego re-

ligijnych przekonaniach: „Najjaśniejszy Panie, rzekł mu raz biskup z Angers, wszyscy twoi prałaci umocowali mnie do oświadczenia ci, że gubisz religją.“ Zdumiony król przeżegnał się i odpowiedział: „Jakimże sposobem księże biskupie?— „Najjaśniejszy Panie, mówił znowu biskup, to ztąd pochodzi, że ludzie wolą umierać jako wyklęci od kościoła bożego, aniżeli uczynić zadosyć kościołowi. Rozkaż twoim urzędnikom, aby zmuszali wyklętych do postarania się o rozgrzeszenie.“— Chętnie, odparł król, byle tylko sędziowie uznali zgodnie, że ekskommunikowani rzeczywiście w czem pobłądzili względem kościoła.“ Biskup długo ubolewał nad niekompetentnością sędziów, ale król był niezachwiany. Prałaci, przedstawiając żądanie swoje w tak poczciwej formie, pragnęli nie więcej, jak inwestytury na sądową władzę.

Bonifacy VIII był najzupełniejszem uosobieniem tego okresu, który możnaby nazwać srebrnym wiekiem teokracji, wówczas gdy papiestwo pozostawione samo we Włoszech, wśród zdziałanego tam przez nie spustoszenia, wyglądało tylko, jako zarząd finansowy, a Rzym jako centralny kantor chrześcijaństwa. Przedmiot wszystkich jego sporów, nawet tych które na pozór są bezinteresowne lub natchnione samą tylko ambicją,

rzeczywiście stanowią prawdziwe lub fałszywe należności i nieopłacane długi. Jego legaci są to poborcy, jego pioruny uderzają tylko w nierzetelnych płatników. Jeżeli papież dopominał się o jakie królestwo, jak to było z Czechami, Węgrami, Polską, Szkocją, cesarstwem Niemieckiem i kilku innemi krajami, to znaczyło, że potrzebował pieniędzy, kiedy jakie królestwo dawał, to dla tego nie mógł odmówić podarunku, jak to miało miejsce z Sycylją, iż tego znowu wymagała potrzeba pieniędzy. Trzeba przecież było zaspokoić wydatki Karola Walezjusza, jenerała kościoła. Bonifacy VIII chciał zresztą widzieć, że gusta jego są podzielone, że otaczający go ludzie są szczęśliwi i obsypywał swoich Rzymian bogactwami, ściągał więc z zagranicy do Rzymu miljony w czasie wielkiego jubileuszu r. 1300.

Bonifacy nastąpił po biednym pustelniku, zwanym Piotr de Morone, którego wyszukano w głębi jego celi i umieszczono na katedrze św. Piotra, aby na niej przesiedział przez kilka miesięcy. Ten święty człowiek zdziwił świat czynem dotąd niesłychanym. Wybrany po przeszło dwu letnim wakansie i w skutek niemożności zgodzenia się kardynałów na inny wybór, ten prostaczek przyzwyczajony do rozmyślającego życia

ascetów, znalazł się tak niewłaściwym, zahukanym, na tym tronie, niegdyś przedmiocie jego czci, u stóp którego zbiegało się tyle intryg, kłamstw i szpetności, iż stracił głowę, abdykował i prosił o łaskę pozwolenia mu powrotu do pustyni. Skoro tylko przyjęto jego zrzeczenie się oddalił się nagle, jak gdyby bał się, aby go znowu niezmuszono do przywdziania tiary. Bonifacy przeznaczony na jego następcę, ulubieniec i doradca Piotra, tudzież redaktor aktu, który Dante nazwał „il gran rifiuto," kazał go niezwłocznie poszukiwać. Aby zapobiedz jego słabej woli i wszelkiej myśli o powrocie, polecił, aby go z jak największem uszanowaniem zamknięto w tak niezdrowem i ciasnem więzieniu, że pilnujący go chorowali, pomimo codziennej ich zmiany, a nieszczęśliwy starzec sypiać musiał u stóp ołtarza, przy którym odprawiał mszę świętą. Umarł on tam po krótkiej niewoli.

Takie było pierwsze wystąpienie Bonifacego, który w dalszych swoich rządach dotrzymał wszelkich obietnic, jakie zapowiadał taki początek. Nieporozumienia tego wielkiego papieża z współczesnemi mu monarchami, nie zawierają w sobie nic takiego, coby mogło zwrócić uwagę historyka, oprócz pamiętnych walk, w których jego poprzednicy

rozwinęli tyle wytrwałości i odwagi a niekiedy wielkości. Miejsce energji zastępuje tam chełpliwość, a zaś chciwość wystarcza za fanatyzm; świadczą one o nagłem poniżeniu, w które wpadła władza papieska ze szczytu swojej wielkości, o klęsce, jakiej doznała przez naruszenie porządku rzeczy, którego kamień węgielny stanowiła, o znużeniu wynikłem z nadużycia wpływów duchownych, w te mianowicie wieki, kiedy one wzniosły świat do nieznanych dotąd wysokości. Kto uwierzy, iż zaledwie pięćdziesiąt lat upłynęło pomiędzy tryumfami Innocentego III, a bezkarnym policzkiem, jaki wymierzyła Bonifacemu ręka posłannika Filipa Pięknego, z powodu sprzeczki o pieniądze? Jeżeli policzek ten jest allegorją za jaką go mieć chciano, jest przynajmniej dostatecznie wyrazisty, a Dante umieszczając Bonifacego VIII w rzędzie Symoniaków, był tylko tłomaczem powszechnego sumienia.

Z upadkiem teokratycznej zasady, zgadzał się polot narodowości, jaki się objawił w całej Europie przez mnóstwo oryginalnych i urozmaiconych utworów. Polot ten zamiast, jak pospolicie twierdzą, słabnąć po najściu barbarzyńców, owszem posuwał narodowości coraz dalej naprzód marszem postępowym i wstępnym, we

Włoszech tej ojczyźnie kosmopolityzmu, której jak się zdawało, papiestwo na zawsze zabroniło rozwoju narodowego. Genjusz tej żyznej ziemi rozbił ciasne okowy kościelnej organizacji i w oppozycji z dawnym łacińskim językiem uniwersalnej ortodoksji, który wszędzie ustąpił miejsca narodowym narzędziom, wydał przedziwny język nowy; zamiast aby wstrząśnienia wojen i rewolucji wyczerpać miały jej niepokonaną żywotność, ona tymczasem wydała arcydzieła sztuki, literatury, poezji, obok przemysłowych cudów Wenecji, Pizy i Genewy; z równą łatwością ziemia ta tworzyła bohaterów i potworów, takich jak Eccelino da Romano i takich jednocześnie mężów jak Dante, Giotto, Cimabué, obaj Villani, święty Tomasz z Akwinu i inni. Ziemia ta nietylko niewątpiła o sobie, lecz czuła się dosyć silną, aby wydać światu nowego Messjasza, takie bowiem miała znaczenie doktryna wiecznej Ewangelji Joachima de Fiore, wyłożonej przez Jana z Parmy i przez franciszkanów.

Słowem wszędzie literatura, sztuki, instytucje, prawa, obyczaje, zamiast ciążyć do jednostajności potrzebnej dla ustanowienia unitarnego systemu, o którym marzył dwór rzymski, pojawiły się w cudnie urozmaiconych kształtach, we-

dług charakteru i geniuszu każdego pokolenia. Myśl, że indywidualność, a następnie narodowość, silniej się rozwinęły u ludów barbarzyńskiego pochodzenia w epoce ich napływu, aniżeli później, jest bardzo fałszywym, chociaż wielce rozpowszechnionym przesądem. Rozwój ich owszem codziennie postępował naprzód, z coraz większą energją, bo tak samo dzieje się z narodami jak i z pojedynczemi indywiduami, co utrwala w nich charakter i osobistość, jest czynem męskości, ale nie dzieciństwa. Ztąd zadziwiająca łatwość z jaką barbarzyńskie pokolenia zgadzały się z duchowną jednością, przedstawianą przez papieży. Nie miały one jeszcze ani przeszłości, ani tradycji, ani historji, nic tego, co stanowi oryginalność narodu, co mu nadaje przeznaczenie, wolę i siłę oparcia się cudzemu wpływowi. Bez tego punktu oparcia, bez nagromadzonego kapitału intelligencji i cnoty, bez tego śladu swojej czynności, który na przebiegniętym dotąd torze, pokazuje mu drogę po której ma dążyć na przyszłość, taki naród waha się, sam o sobie wątpi i należy do pierwszego kogo spotka.

Coś podobnego przytrafiło się europejskim narodowościom w obec teokratycznych podbojów. Ale w miarę jak dzięki ich indywidualnej i mo-

żebnej działalności, pourządzały się według podań, ocuciwszy się z pierwszego zdziwienia, nabierały przekonania o sobie samych i o roli jaką odgrywają na świecie, tudzież zaczynały wzmacniać się, widząc że działają i mówią.

XIV.

Niewola Babylońska. 1305 — 1378.

Jeżeliby mogły istnieć jakie wątpliwości, co do siły i wielkości, jakich cesarstwo użyczało papiestwu przez łączącą je umowę, jeżeliby przechowano niejakie złudzenia o politycznej niemożności ostania się władzy zestarzałej, zawsze zmuszonej opierać się na kim innym, aby nie upaść, to historja przesiedlenia papieżów do Awinionu, zdaje się powinnaby na zawsze usunąć te złudzenia z umysłów, najlepiej na jego korzyść usposobionych. Korzenie przytwierdzające papiestwo do Włoch, tej jego kolebki, tak płytko były w nią zapuszczone, iż jedna przypadkowa okoliczność była zdolna je wyrwać. Nieuniknionych, ale słynnych

walk swojego antagonizmu z cezarami papiestwo strzegło się, jedynie dla nie wpadnięcia w haniebną zawisłość. Zamieniło cesarską opiekę na jarzmo króla zdradliwego, drażliwego, fałszerza pieniędzy i okrutnika, tego samego Filipa Pięknego, który je dotknął najkrwawszemi zniewagami w osobie Bonifacego VIII.

Ta zmiana rezydencji, tyle prozą i wierszem żałowanej przez Włochów, dla wyobraźni których papiestwo stanowiło szczególną potrzebę, tytuł pierwszeństwa przed drugiemi narodami, nastąpiła rzeczywiście w skutek czysto przypadkowych okoliczności. Rząd papieski tak był niepewny w Rzymie, iż wyjąwszy warunków wyprowadzenia go na scenę, tudzież uroku poezji i majestatu, które go tam utrzymywały i swojem nominalnem panowaniem zdołały ochraniać jego władzę, mógł obojętnie prawie mieć swoją siedzibę w każdem innem chrześcjańskiem mieście. Jeżeli oddano pierwszeństwo hrabstwu Awinionu, to nigdy w skutek jakiego wyrachowania.

Początek pontyfikatu Benedykta XI następcy Bonifacego VII był czynem słabości. Pod wrażeniem trwogi, jaką przyjęły tego papieża gwałtowności ambasadorów Filipa Pięknego, pospieszył on ogłosić króla rozgrzeszonym z wszelkiego grzechu.

Ale wkrótce wracając do śmielszych uczuć, w miarę jak się rozpraszały jego obawy, namyślił się, wytoczył proces sprawcom zamachu, jasno oświadczywszy zamiar wyśledzenia prawdziwego winowajcy, nominalnie exkomunikował wszystką szlachtę, która należała do spisku. Przygotowywał bullę przeciwko samemu Filipowi, lecz ten kazał go tymczasem otruć.

Gdy zebrane konklave nie mogło zgodzić się na nowego papieża i widocznie zamierzało nie nominować nikogo, lecz raczej przeszkodzić samemu obiorowi, kardynał de Prato poparł kandydaturę Bertranda de Gotte, arcybiskupa z Bordeaux. Uchodził on za zawziętego nieprzyjaciela króla Francji i rzeczywiście w niejednej okoliczności zachodziły między nimi ważne nieporozumienia. Ale zawczasu uprzedzony król Filip Piękny, znawca ludzi, w krótkiem z nim widzeniu się, zapewnił się względem niego: „Arcybiskupie,—rzekł mu,—jeżeli zechcę mogę cię zrobić papieżem, byleś przyrzekł, że mi wyświadczysz sześć łask których od ciebie zażądam". Gaskończyk upadł mu do nóg, mówiąc: „Widzę teraz, Najjaśniejszy Panie, że kochasz mnie więcej, jak każdy inny człowiek, że pragniesz zapłacić mi dobrem za złe. Rozkazuj, a będę posłuszny". Król podał swoje warunki,

arcybiskup je zaprzysiągł i wkrótce potem został papieżem pod nadzwiskiem Klemensa V.

Zaraz dał poznać jakiej się będzie trzymał strony, zmuszając kardynałów włoskich, aby wyjechali do Francji, dla koronowania go w Lyonie, dając przez to poznać, gdzie pragnie ustanowić swoją rezydencją. Potem silił się na okazanie wdzięczności swojemu dobroczyńcy. Filip Piękny i jego poddani, rozgrzeszeni zostali ze wszystkich win, jakich się dopuścić mogli w ostatnich stosunkach swoich ze stolicą apostolską. Święte kollegium zapełniono kreaturami tego króla dla dania mu możności kierowania przyszłemi wyborami; udzielono mu nieograniczone prawo nakładania kontrybucji na francuzkie duchowieństwo, które spowodowało jego spór z Bonifacym; pamięci tego papieża wytoczono prawdziwy proces kryminalny, w którym obwiniono go nie tylko o herezją, ale o bluźnierstwo i bezbożność, a nie śmiejąc potępić go otwarcie, co może byłoby czynem zbyt niebezpiecznym dla władzy papieskiej, pozostawiono królowi tę miłą mu nadzieję, że ciało Bonifacego zostanie odgrzebane i z wielką ceremonją spalone; odwołano jego dekrety i postanowienia; cesarstwo konstantynopolitańskie nadano Karolowi Walezemu; upoważniono króla potrzebującego pieniędzy, do odar-

cia z ostatniej nitki wszystkich żydów w jego królestwie, których po zabraniu im wszystkiego mienia wygnał z kraju; nakoniec poświęcono templarjuszów, tę milicją apostolskiej stolicy, wybór religijnej jazdy, której ogromne bogactwa zawsze chciwość jego kusiły i której błędy, nigdy na serio nie mogąc być zaprzeczonymi, nie mogły usprawiedliwić obrzydłej sądowej zasadzki w jaką wpadli.

To właśnie stanowiło, o ile się domyślano, istotę sześciu łask, które Klemens V przyobiecał Filipowi Pięknemu, w zamian za apostolską tiarę, a nie rachujemy tu drobnych zdrad, nie należących do tego rachunku. Takim to sposobem papież, udał, że wszelkiemi siłami popiera kandydaturę Filipa do cesarstwa niemieckiego, podczas gdy w rzeczy samej używał wszelkich środków, aby nie doszła, z obawy dosyć z resztą politycznej, aby nie widział Francji nabierającej niepokonanej przewagi w Europie.

Sądząc po danych jakie przedstawia ta historja, zawsze było można spodziewać się, że Włochy znajdą się w niepodobieństwie skorzystania z bezkrólewia, jakie im nastręczyła nieobecność papieża. Stało się to dla podobnych powodów, jak te które niedozwoliły użyć na dobre długiego osłabienia cesarskiej władzy. Widzieliśmy już,

że papieże jakkolwiek okazali się niezdolnym nadać Włochom jakąkolwiek organizację uzasadnioną na ich własnej opiece, okazali się jednak wszechmocnymi w stawianiu przeszkód każdemu innemu, aby tego nie dopełnił. Podczas pobytu papieżów w Awinionie, cesarz znowu pojawia się na scenie odgrywa zupełnie taką samą rolę.

Jeżeliby obie te władze pozostały neutralnemi i bezczynnemi, wątpliwą by jeszcze było rzeczą czy po tylu rewolucjach, przewrotach, najściach, działające w łonie Włoch żywioły dozwoliły im otrzymać w owej chwili rezultat, przeciw któremu protestowała cała ich przeszłość. Z długotrwałych błędów wyradza się fatalna konieczność, jednakowo ciążąca nad narodami jak i nad indywiduami, która zresztą nie wyłącza ich własnej woli, lecz świadczy tylko o jej złem użyciu. Częstokroć za późnem okazuje się powstrzymanie następstw błędu, lecz wina tego dobrowolne zaniedbanie sposobności uprzedzenia go.

Z resztą, jeżeli kościół i cesarstwo zatarły się, to interesy, namiętności, wpływy, powstałe z długiego ich współzawodnictwa i około nich ugrupowane, nie znikły, ani rozbroiły się. Utrzymywały stare tradycje Gwelfów i Gibellinów przeciwko tym, którzy byli ich naturalnymi reprezentantami, ilekroć

ci ostatni zapierali się ich, lub nierozumieli. To właśnie miało miejsce w czasie przymierza między Klemensem V a Henrykiem VII Luksemburskim. Jakiś czas spodziewali się, że ulżą swojej słabości, opierając się jeden na drugim; lecz ludy wierniejsze sprawie swoich przywódzców, jak sami przywódzcy, zbuntowane przeciwko papieżowi w imieniu świętego kościoła, przeciwko cesarzowi w imieniu świętego cesarstwa, zmusiły ich wkrótce do zerwania tego przeciwnego naturze przymierza.

Kiedy Henryk umarł przedwcześnie na początku swojego panowania, całe Włochy, na chwilę rozstrojone przez to przymierze, znowu już się były rozdzieliły na dwa nieprzyjacielskie obozy, a rewolucje następowały po sobie regularnie, jak bieg wahadła. Lecz z tych kolejnych wstrząśnień, nie rozwinął się podobnie jak dawniej rząd miast wolnych. Ruchy te spełniały się jedynie w widokach tyranji, którą wszędzie wyradzały konwulsje demokratycznego i feodalnego chaosu. Tyranów dostarczali już Gibelinowie, już Gwelfowie, podług tego jak szczęście sprzyjało. Oba stronnictwa kolejno przyjmowały służbę absolutyzmu, z rządem złożonym z różnorodnych żywiołów, z programatem z góry przepisanym, a na-

dewszystko z wielkiemi listami proskrypcjonistów, obejmującemi niekiedy połowę obywateli. We wszystkich miastach miały one wskazanego kandydata, szukały sposobności podstawienia go w miejsce drugiego, jak np. w Medjolanie Gwelfowie Torriani zajęli miejsce Gibellinów Visconti. W rzędzie naprzeciw władzy powstawała uorganizowana oppozycja, nabywająca praw swoich drogą gwałtu i trwogi.

Dzięki temu nieustannemu kołysaniu się w tył i naprzód, tym nieustannie powtarzanym reakcjom, temu życiu pełnemu zasadzek, niespodzianek, podglądań, w którem najmniejszy błąd strategji natychmiast karano mordem lub proskrypcją, tyranja udoskonaliła się, zostawała sztuką mądrą, wyrafinowaną, grą pełną tajemnic, wzruszeń, niebezpieczeństw, powabów, zbrodni, wymagających od swoich uczestników cierpliwości i śmiałości, srogości i łagodności, a nadewszystko zdradliwości, zdolności zarównego głaskania tłumów, jak i przygotowywania trucizny, urządzania zabójstw i pochlebiania opowiadaniem równości: kombinacja nieprzeparta, z której i dzisiaj jeszcze nadymają się pewni mali dyletanci i demokratyczni machjaweliści.

Lecz jakkolwiek niektóre rodziny uważały tyranją za swoje dziedzictwo, nie była ona jeszcze dziedziczną, podobna raczej była do czasowej dyktatury, to ją zmuszało do chwytania się zamachów stanu, jako krótko trwałą władzę. Bywała trwalszą w razach wyjątkowych, kiedy tyran słynął jako mistrz, jak np. Mateusz Visconti, Cane della Scala, Castruccio Castracani, Ugo della Faggiota, Ludwik Gonzaga, Azzo d'Esle.

Mimo więc dobrych chęci Klemensa V i Henryka Luksemburskiego, odłączenie się kościoła od cesarstwa, źle naprawione ustępstwami Rudolfa Habsburgskiego, co raz bardziej uzupełnia się. Przyszedł dzień w którym Klemens upomniał się kolei „o niezaprzeczoną supremacją nad cesarstwem rzymskiem i o władzę jaką mu nadał Jezus Chrystus do zastąpienia cesarza przez czas opróżnienia cesarskiego tronu".

Za ich następców, Ludwika Bawarskiego i Jana XXII, rozdział stał się jeszcze bardziej nieuchronnym. Ich spory w większych rozmiarach postępowały drogą poprzednich walk. Jan odrzuca wybór Ludwika, utrzymując że sam tylko papież ma prawo nadać mu prawdziwą ważność. Ludwik nakazuje ludowi i duchowieństwu rzymskiemu, aby wyzuli z tronu Jana i według kla-

sycznego zwyczaju podstawia mu antipapieża. Jak zawsze nadto, cesarz pędem przebywa Włochy i według prawa przypływu i odpływu najść germańskich, wchodzi do Rzymu w pośród uniesienia ludu, potem zaledwie ukoronowany, przechodzi napowrót Alpy zdradzony, opuszczony, ścigany jednogłośnem przekleństwem.

Tej dramie, której komplikacje i rozwiązanie nie zawierają w sobie nic nieprzewidzianego, nadają nowe znaczenie ducha dwie władze, które już nie spierają się z sobą jak dawniej o kwestję pierwszeństwa; oppozycja ich codziennie staje się radykalniejszą, walczą o życie lub śmierć, zupełnie uniemożliwiając pojednanie. Papież nieprzymuje teraz żadnych praw cesarstwa, cesarz jest dla niego prostym administratorem rządzącym w imieniu kościoła, którego kontrola zaczyna się od jego obioru, a samemu tylko kościołowi służy prawo zatwierdzenia tego wyboru ważnego i po jego śmierci, ponieważ w czasie opróżnienia cesarstwa, wszystkie prerogatywy rządu wracają do papieża, od którego wypływają. Ze swojej strony cesarstwo i jego wykładacze, a pomiędzy niemi prawoznawca Marsile, ulubiony teoretyk cesarza, obalają cały nadaremny budynek pontyfi-

kalnych pretensyj i zawisłości cywilnej władzy i przywracają charakter wiecznej niezmienności.

Tem samem powodowani natchnieniem wyborcy cesarstwa, zgromadzeni w Rense, przemawiają za Ludwikiem Bawarskim, ogłaszają wybór cesarza ważnym, niezależnie od wszelkiego zatwierdzenia przez stolicę apostolską i tylko na mocy samej większości głosów zawisłym, następnie dopełniają swojego dzieła wydaniem naśladowanej od Francji pragmatycznej sankcji, która unieważnia wszelkie zarzuty poczynione cesarzowi i zabrania ogłoszenia bull papieskich, niepotwierdzonych przez władze cywilne (1338). Obie strony zrywają wszelkie węzły wzajemnych zobowiązań, odłączają się na wieki, czynią niepodobnym wszelki powrót do przeszłości, usuwają umowę Karola Wielkiego, jako fikcję przestarzałą, zurzytą i niepraktyczną.

Podczas tej dezercji papieżów, Rzym pozostawiony samemu sobie, stał się łupem panów, spierających się o jedno-godzinną dyktaturę i napróżno odwoływał się do senatorjalnej magistratury, którą po części utworzył przeciwko nim samym, a która teraz stała się ich wspólniczką. Senatorem bywał już to Orsini, już Colonna i wypełniał obowiązki odpowiednio obowiązkom tyrana

w innych miastach włoskich. Rzym owdowiały po swoim papieżu i po cesarzu, stracił dwa najistotniejsze tytuły swojego najwyższego zwierzchnictwa nad światem i z ich zniknięciem czczość okazała się tak widoczną, że marzenie dłużej utrzymać się nie mogło. W rozpaczliwem swojem położeniu, Rzym szukał jeszcze rady w swoich historycznych wspomnieniach i wyprawił znowu ludom widowisko ze swoich wzniosłych i śmiesznych himer.

Trybun Rienzi, pomimo znacznej różnicy charakteru, położenia, pochodzenia i geniuszu, jest następcą, bezpośrednim kontynuatorem Alberyka Krescencjusza, Arnolda z Brescji, Brancaleona i innych agitatorów, którzy go poprzedzili lub po nim nastąpili: Plebejusze czy patryciusze, pod firmą demokratyczną czy feodalną, wszyscy przedstawiali jedną i tę samą utopią.

Krasomówca, wielki komedjant, dający się uwodzić marzeniom własnej wyobraźni, człowiek słabej woli i niezdecydowany, jak większa część mówców, antykwarjusz pełen erudycji, był przyjacielem poety Petrarka, który mu dedykował jednę z najpiękniejszych swoich piosenek (canzones). Nie było równie mu biegłego w odczytywaniu starych napisów i często tłomaczył lub

objaśniał zgromadzonemu ludowi, te które uważał za właściwe do wzbudzenia w umysłach żalu za postradanie wielkości christycznej i awanturniczej wyobraźni, przyjął idee Jana z Parmy o wiecznej Ewangelji, zbyt wtedy popularne w południowych Włoszech, dzięki propagandzie braci kaznodziei. Jego system polityczny równie chwiejny jak jego charakter, w gruncie rzeczy miał na celu dyktaturę ludu rzymskiego. Zawsze to ta sama przeciwność, między niezmierzonemi pretensjami, a nadzwyczaj małymi czynami. Przypomnieć narodom, zaczynającym niewątpić, że Rzym nie wyrzecze się roli środkowego punktu świata, zrobić z papieża i cesarza dwóch namiestników, obowiązanych wykonywać postanowienia municypalności rzymskiej reprezentowanej przez niego, „trybuna naczelnego i miłościwego, rycerza św. Ducha, opiekuna świata i gorliwca włoskiego"; przywrócić dawne forum i tam w obecności jego mówcy ludu-króla, przedstawi to papieża, to Cezara, jako reprezentantów całego świata, ugrupowanego znowu w koło wiecznego miasta: takie w swojej prostocie było przedsięwzięcie tego lunatyka.

Trybun ten silnie wierzy w swoje zamiary, umysły zaś tak są rozstrojone, a ogół pragnie po-

rządku i jedności w tym kraju anarchji, tyle jeszcze jest czaru we wspomnieniach jakie wywołuje, że na razie uwiedzione całe Włochy podążały śladami trybuna Rienzi. Lud z zapałem przyjmuje instytucje, w których jest wiele mowy o bankietach i zabawach publicznych; nie żąda on nic więcej, jak zdobycia na nowo świata przez tańce i uroczystości i wyobraża sobie, że dosyć na to kilku pompatycznych parad. Przyjęto posłów trybuna, wszędzie nastały uroczystości. Florencja, Medjolan, Wenecja, nastręczają mu się z przymierzem; Joanna Neapolitańska i Ludwik Węgierski wybierają go na sędziego, nazywają kochanym przyjacielem i sam Ludwik Bawarski prosi go o pośrednictwo u papieża.

Rienzi, pełen ślepej wiary w swoją gwiazdę i upojony tym pierwszym uśmiechem fortuny, organizuje swój rząd, dziwne odgrzebanie form zapomnianych i teatralnych ceremonij. Zgromadza lud rzymski przed Kapitolem i tam wskazując mieczem na wszystkie główne cztery strony świata, w jego imieniu bierze w posiadanie panowanie nad światem, nadaje całym Włochom prawo obywatelstwa; zobowiązuzuje się przysięgą „sądzić świat wedle prawdy," wreszcie wzywa pa-

pieża i dwóch cesarzów spierających się wówczas o koronę, aby się stawili przed jego trybunałem.

Taka polityka nie mogła podobać się ani pierwszemu, ani drugim, chociaż trybun silił się aby uwierzono, że działa z tajemną z niemi zgodą. Klątwa papieska w krótce uderzając go w pośród tryumfów, uroczyście zarzucila mu kłamstwo i to pospólstwo królewskie, którego próżność wyeksaltował aż do szaleństwa, pokazało, że niezdolne rządzić światem, niema nawet energji do chwilowego bronienia swojego bohatera. Zagrożony powstaniem szlachty, którą z razu uciskał, z decyzją niewłaściwą jego miękkiej duszy, przerażony powodzeniem swojej śmiałości, w miarę jak cisza i samotność następowały w koło niego, Rienzi ujrzał się opuszczonym powoli przez wszystkich swoich stronników, zrzekł się swoich pompatycznych tytułów, nazwał się pokornie namiestnikiem papieża, oświadczył że odtąd działać chce tylko w tym charakterze, nakoniec umknął haniebnie, nie probując nawet spierać się ze swojemi nieprzyjaciołmi o zwycięstwo.

Ukrywszy się na niejaki czas w pewnym klasztorze, trybun, nie mógł znieść swojego przymusowego zniknięcia, przybył do Pragi i prosi o możność widzenia się z cesarzem Karolem IV.

Projektował mu przywrócenie, pod imieniem cesartswa, jedności, której kolejno szukał to w rzeczypospolitej rzymskiej, to w papiestwie. Zobowiązywał się wydać mu Rzym i Włochy jak najrychlej uspokojone, żądając dla siebie samego w nagrodę zadosyć uczynienia za dokonane dzieło łaskę dozwolenia mu odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy. W odpowiedzi cesarz wytrzymał go jakiś czas w więzieniu, poczem wydał papieżewi, Klemensowi VI, a ten już go miał spalić żywcem, jako heretyka, gdy go samego śmierć zaskoczyła i tej słodkiej pociechy pozbawiła.

U Innocentego VI następcy Klemensa, herezje trybuna Rienzi doznały uwzględnienia. Papież ten usiłował przywrócić we Włoszech wpływ apostolskiej stolicy i powziął myśl użycia Rienzi przeciw nowym trybunom, których podczas jego nieobecności nadał sobie lud rzymski. Zmienny demagog bez wahania przyjął tę missją i oświadczył w nowej palinodji, że „łatwiej i pewniej, tudzież zgodniej z jego przekonaniami było doprowadzić Włochy do uspokojenia i jedności przez kościół, ich świętą matkę, jak przez współudział cesarza Karola IV".

Wrócił do ojczyzny przeprowadzony przez kardynała Albornoz, twardego i zimnego polityka,

zarazem dyplomatę, księdza i żołnierza. Lud rzymski przyjął go z niezwykłym zapałem, lecz w tym powierniku papieża, nie poznał już swojego trybuna. Rienzi, zmuszony nakładać na naród nowe kontrybucje nadzwyczajne, dla zaspokojenia wydatków awinionskiego dworu, skutkiem rozruchów, porąbany został na sztuki, a rozbestwiony lud ciągnął jego trupa w koło Kapitolu, tak często świadka jego tryumfów.

Marzenia, niepewności, o których świadczy ruchliwe życie trybuna i szybkie odmiany jego obrazu myśli, odbiły się zupełnie w najszlachetniejszej intelligencji owego czasu, w poecie Petrarce, to w gwelfie, to znowu z równem zachwyceniem w gibellinie, w miarę jak papież czy cesarz, wydawali mu się oparci na silniejszej podstawie dla przywrócenia Włochom pokoju. Mocnoby się mylono, upatrując w jego ruchliwości jakiekolwiek osobiste wyrachowanie. Ta szczera niespokojność jego patryotycznej duszy, niewiedziała tylko gdzie ma szukać zbawienia. Ale jakże daleko od tego zobojętnienia, od niegodnej niespokojności, od pragnienia spoczynku za wszelką cenę, od tej sprzecznej niestałości, do dumnego i nieugiętego obrazu myśli Danta! Widzi on przed sobą dwie zasady bardziej jak kiedykolwiek

nie mogące być pojednanemi i nie troszcząc się o ich prawność, na przemiany wzywa je, aby ocaliły Włochy, z góry oddaje się temu, kto potrafi okazać się silniejszym. Jest to uczucie rozpaczliwe, którego najpierwszą karą niemoc równa obojętności, hańba równa nikczemności. Prawdziwą dewizą Petrarki i owych czasów, są słowa kończące jego cudną *canzone* o Włoszech:

. . . . Chi m'assicura?
J' vo gridando: Pace, pace, pace.

„Któż mnie uspokoi? Idę wołając: pokój, pokój, pokój.

Ani papież, ani cesarz nie zajmowali się odpowiedzią na to życzenie. Karol IV znowu wprawdzie zjawił się we Włoszech, ale jak pielgrzym, a raczej jak kupiec chciwy i zapobiegliwy. Wyniesiony na tron przez papieża Klemensa VI, na przekorę Ludwikowi bawarskiemu, którego to śmierć nagła, mogła mu zapewnić koronę, jakiej niezdołał zdobyć odwagą, religijnie dotrzymał obietnic, stanowiących nagrodę jego wyniesienia. Cesarze nawet po wszystkich zrzeczeniach się Rudolfa Habsburga, posiadali jeszcze cień najwyższej władzy nad Rzymem, która zręcznie użyta, mogła w danej chwili odżywić tam wszelkie ich prawa. Karol IV zrzekł się tego stanowczym aktem i zo-

bowiązał przysięgą, że nigdy nie wkroczy do papieskiego państwa bez wyłącznego pozwolenia papieża. Takim był Cezar, w którym Rienzi i Petrarka przez chwilę pokładali swoje nadzieje.

Co do Innocentego VI, ten mocno zajęty był najpilniejszemi interesami apostolskiej stolicy. Miał do odzyskania od swoich własnych poddanych prawie całą pontyfikalną posiadłość. Dzieło to powierzono kardynałowi Albernoz. On to powinien był powoli poodbierać baronom miasta i twierdze, które przywłaszczyli sobie od kościoła i po dziesięcio-letniej małej wojnie, przeprowadzonej zręcznie i stanowczo, królestwo świeckie zewsząd się odbudowało, a Urban V mógł już przybyć do Rzymu. Minęło przeszło siedemdziesiąt lat jak go papieże opuścili. Śmierć Albernoza zmusiła Urbana do powrotu do Awinionu, gdzie umarł, ale jego następca ostatecznie sprowadził papiestwo do jego dawnej stolicy.

Miasto i hrabstwo Awinion przeszły na własność papieżów od roku 1347, mocą negocjacji, o której tu wspomnieć wypada. Awinion należał do sławnej Joanny Neapolitańskiej, hrabiny Prowancji i jednocześnie królowej Obojga Sycylji. Wygnana z Neapolu jako wspólniczka zabójców jej męża młodego Andrzeja Węgierskiego, Joanna

schroniła się do Prowancji i przybyła do Awinionu rzucić się do stóp Klemensa VI. Gdy opuściła to miasto, aby wrócić do swoich państw Włoskich, ogłoszono ją za niewinną zbrodni, o którą oskarżał ją głos publiczny, zaopatrzona była w dyspensę, dozwalającą jej zaślubić swojego krewnego i kochanka Ludwika z Tarentu, głównego instygatora na zabójstwo, a Awinion przeszedł na własność papieży. Dla przyzwoitości oceniono go na 80 tysięcy florenów, które nie były nigdy zapłacone.

Nabytek ten stanowił jedyne wynagrodzenie za długi pobyt papieżów we Francji. Było ono niedostateczne do zatarcia i zapomnienia nieszczęść jakie ich nieobecność wywołała we Włoszech, tudzież do zrównoważenia złego, jakie ich obecność im zapowiadała. Nieszczęśliwy ten kraj podobny był do nieuleczenie chorych, których choroba jest tak dalece związana z ich konstytucją, iż więcej by cierpieli na usunięciu, jak na jej istnieniu. Dwór Awinionu z nicością polityczną łączył tak haniebne skandale, że w niniejszem badaniu nie można im udzielić miejsca. Drapieżna chciwość Jana XXII, bezwstyd Klemensa VI, podłość i oszustwo Bertranda de Gotte, jak widzieliśmy i dawniej miały swoje przykłady. Dosyć przypomnieć listy i sonety Petrarki, którego siostra padła ofiarą roz-

pusty Benedykta XII, według świadectwa jego biografa Squarciafico; — w nich wielki poeta tak opisał obyczaje tego dworu, jako świadek naoczny: „Jest to labirynt w którym rży pożerający wszystko minotaur, gdzie panują bezwstydna Wenera i Pazifea, kochanka byka. Tu nie ma ani przewodnika ani Ariany; aby uwiązać na łańcuchu potwór i przekupić jego odźwiernego, nie ma innego środka prócz złota. Ale złoto tu otwiera niebiosa i przekupuje Jezusa Chrystusa".

XV.

Wielka Schyzma. (1395 – 1450).

Jakkolwiek papieże zgubnemi byli dla Włoch, przecież ich Włochy żałowały. I rzeczywiście ucierpiały one wiele przez nieobecność papieży, ponieważ, nie uwolnione przez to od żadnej niedogodności ich rządów, straciły wszelkie ich korzyści. Czyliż papiestwo w ich oczach nie było znakiem i rękojmią władztwa nad światem, tysiąc razy istotniejszemi i więcej swojskiemi, mimo swo-

ich przewrotności i niedoskonałości, aniżeli cesarska himera, to przebrane jarzmo germańskiego barbarzyństwa? Czyliż nie było ich własnym utworem, ich dumą, kością z ich kości, i czyli nie warte było niedoli, jaką dla niego wycierpiano? Czyliż dla tego postawiono je na tak wysokim stopniu sławy, aby je oddać na własność Gaskonji i Limassinu?

Takie to uczucia przejmowały Włochów wkrótce przed przywróceniem im papiestwa, ale powrót papieża zadał pierwszy cios ich marzeniom i zaledwie poznać mogli papiestwo teraz zupełnie zfrancuziałe, a nadewszystko gaskońskie. Jestto fakt ściśle historyczny, iż gaskończykowie na chwilę myśleli o przwłaszczeniu sobie dziedzictwa apostołów. To przedsiębiercze plemię, przywykłe niepowątpiewać o niczem, ostatecznie zawładnęło apostolskim tronem, przedstawiało nań kandydatów swojego wyboru, utrzymywało się przytem przez cały przeciąg pobytu papieżów w Awinionie.

Kiedy święte kolegjum zebrało się w Rzymie po śmierci Grzegorza XI, dla wybrania następcy po nim, z pomiędzy dwudziestu trzech kardynałów, siedmnastu było francuzów, a czterech tylko włochów. Lud rzymski, zaniepokojony rezulta-

tem ich narad, z szalonemi okrzykami cisnął się w około Watykanu, w którym kardynałowie byli zebrani i żądał, aby wybrano Rzymianina lub przynajmniej Włocha, z bronią w ręku pilnował wszelkich przystępów do pałacu, nie zważając wcale na czynione mu dla uspokojenia obietnice kardynałów, że ściśle stosować się będą „do natchnień zesłanych im przez ducha świętego".

Gmin dowodził tym faktem pewnej znajomości serca ludzkiego, a mianowicie charakteru kardynałów. Gdy w istocie te demonstracje przybrały co raz to groźniejszą postawę, duch[święty przeciw ich własnemu oczekiwaniu, natchnął ich mądrą myślą wybrania Włocha, arcybiskupa Bari, który przybrał imię Urbana VI. Na nieszczęście w trzy miesiące później, tenże duch poddał im myśl złożenia Urbana z apostolskiego tronu, pod pozorem, że nie był swobodnie obrany, a w rzeczy samej dla tego, że ich traktował jak głupców i chciał doprowadzić do tego, aby na stołach swoich miewali po Jednym półmisku.

Na jego miejsce wybrali Roberta, kardynała Genewy, pod imieniem Klemensa VII. Klemens zasiadł naprzód w Neapolu, potem w Awinionie. Podtrzymywały go Francja, Hiszpanja i Szkocja podczas gdy Urban, popierany przez Włochy,

Niemcy i Anglją, stale pozostawał w Rzymie. Zaczęła się wielka schyzma.

Ten długi rozdział kościoła na dwa nieprzyjacielskie obozy, miał uczynić tem bardziej niecofniętym upadek polityki papieskiej, rozdwajając jej działalność, rozrywając łańcuch jej dążności, zacierając urok przez widowisko jej słabości, pokazując z blizka ludom gruby kruszec, z którego te chodzące bożki były ukute. Była to jedyna strona kwestji o której wyłącznie byli jeszcze w stanie sądzić. Wielka schyzma włóczyła papieżów od miasta do miasta, sprawiała, że palcami dotykano ich tajemnych ran, wykrywała oczom wszystkich usterki instytucji, która się uważała za sędziego wszystkich władz ludzkich i okazywała się niezdolną kierować sama sobą, która nie znajdowała innego lekarstwa na nadużycie zwierzchności nad powierzenie się człowiekowi, równie i często nie doskonalszemu jak drudzy, zwierzchnikowi tysiąc razy więcej absolutnemu. Wielka schyzma wybornie i zbawiennie przekonała, że papież nie jest wolnym od grzechu, ani nie grzeszącym, ponieważ ma pretensją do podwójnej roli nieomylności postępowania i nieomylności myśli. Podobna demonstracja dopełniona *a priori*, że tak powiemy, dla każdego umysłu rozmyślającego

o naturze ludzkiej, pozostać teraz może bez rozwiązania.

Lecz więcej nauczającą i stosowną jest rzeczą wykazać, że sama instytucja papizmu, objęta nawet ciasnemi ramami włoskiego królestwa, wywierała zgubny wpływ, niezależenie od dobrych lub złych ludzi, którzy ją chwilowo reprezentowali. Widzieliśmy ją od samego początku skazaną na niedozwalanie wzrastania niczemu w koło siebie, widzieliśmy, że bez przerwy zabijała to na północy, to na południu Włoch wszelką władzę mogącą jej zagrozić wyższością lub tylko oppozycją. Ciekawem jest znaleść ją wierną tej regule postępowania nawet w stanie słabości i rozdziału, w którym papiestwo zaledwie samo siebie pojmowało.

Na północy rozdrobnienie Włoch na tyranje, broniło je od wszelkiej niespokojności. Na południu Włochy niedowierzającem okiem śledziły przemian kraju sobie lennego, swojego dzieła, królestwa Neapolu, środkowego punktu dwóch zniweczonych pokus Manfreda i Karola Andegaweńskiego. Królowa Joanna, podtrzymywana przez papieżów od czasu odstąpienia Awinionu, po udzieleniu schronienia wybrańcowi kardynałów francuzkich i po przyznaniu Ludwika Andegaweńskiego, księcia, z którego imieniem łączył się cały program pa-

nowania, wpadła w niełaskę u Urbana VI, i papież ten użył dawnych środków polityki papieskiej i wynalazł jej w Węgrzech współzawodnika w osobie Karola Duraz. Ten natychmiast przybył z swojemi Węgrami, kazał udusić królowę i zawładnął królestwem. Gdy się to działo i Duraz zajęty był stanowczem zgubieniem swojego współzawodnika, Urban installuje się u niego, rządzi, administruje i zaprasza, aby przybył i zajął miejsce na jego dworze. Duraz rzeczywiście wraca, lecz jedynie w zamiarze wygnania papieża, w skutek równie nieprzepartej logiki jak ta, która skłoniła papieża do zawezwania Duraza, który miał właśnie odnowić projekta swoich poprzedników co do swojego podwyższenia, kiedy odwołano go do Węgier gdzie umarł. Jego syn Władysław prześladował dalej Ludwika II Andegaweńskiego, przy poparciu papieżów nieprzyjaciół jego ojca, a raczej nieprzyjaciół neapolitańskiej monarchji, gdy zaś zrobił swoje, znowu uważano go już za niepotrzebnego przeciw owemu współzawodnikowi. Po jego śmierci, za panowania Joanny II papieże przedłużali grę zdradziecką, stawiąc Ludwika III naprzeciw Alfonsowi Aragońskiemu, potem samego Alfonsa naprzeciw Ireneuszowi Andegaweńskiemu.

Rzecz widoczna, że Włochy były jedyną oko-

licą, w której papieże byli w stanie wywierać wpływ równie bezpośredni jak kolejny. Co do reszty Europy, wpływ ich na jej sprawy, prawie znikł z powodu schyzmy. Takim sposobem wielka organizacja katolickiego kleru, cierpliwy utwór, przez długi czas przerabiany i modyfikowany, odpowiednio do zdobywczych celów papiestwa, bez tegoż papiestwa obejść się nie mogła i w skutek rozstroju swojej głównej dźwigni, zaczynała wszędzie nachylać się ku upadkowi. Heretycy, śmielsi reformatorowie, więcej przedsiębierczy od tych, którzy się dotąd pojawiali, zaczęli zagrażać wprost jego władzy, bogactwom, hierarchji, przywilejom, przez proste i praktyczne doktryny, nie tylko przedstawiające się w spekulacyjnych abstrakcjach, nieprzystępnych dla pospólstwa, ale w zupełnem i organicznem odnowieniu religijnego społeczeństwa. Doktryny Wiklefa, tego poprzednika reformacji, propagowane w Anglji przez zagorzałych adeptów, w krótkim czasie przebyły cieśninę.

Dzieła jego przywiezione do Niemiec przez pewnego czeskiego magnata, znalazły wymownego, ważnego apostoła w Husie, wówczas prostym studencie uniwersytetu pragskiego. Uczona młodzież szkół niemieckich, przyjęła je namiętnie,

wraz z dołączonemi do nich komentarzami. Nowa herezja zagroziła całej katolickiej budowie. Ganiła ona również papiestwo, instytucje klerykalne i klasztorne, przepowiadała równość pierwiastkowego kościoła i widzimy z akt soboru konstancjeńskiego, że jedyną z wad zarzucanych tej herezji, było postawienie zwierzchnictwa narodów wyżej nad zwierzchnictwo królów; słabe to było jeszcze i bojaźliwe ale już straszne zastosowanie zasady swobodnego postępowania do politycznego i cywilnego porządku rzeczy.

Postrzeżono niebezpieczeństwo, ale to nie papieże ostrzegli o niem. Oni zupełnie zajęci byli swojemi sporami. Na wszystkich punktach chrześcijaństwa wzniosły się okrzyki trwogi, przywołując do ducha bezinteresowności i do pojednania, mogących jedynie przywrócić pokój i jedność kościoła. We Francji koncylja narodowe zwoływane przez królów, wspierane przez cesarza Niemiec, chociaż należał do przeciwnego obozu, po kilkakroć i najusilniej zaklinały obu współzawodników, aby jednocześnie złożyli tiarę, poczem święte kollegjum zakończyłoby schyzmę, przez stanowczy obiór papieża. Mimo, że obaj oświadczyli się gotowemi do poświęcenia dla

dobra publicznego, żaden z nich niechciał ustąpić, dopóki jego przeciwnik nie zrzecze się pierwszy, bo każdy miał nadzieję, że w danej chwili zostanie jedynym papieżem, bo zrzeczenie się nie mogło być warunkowem.

Chytrości, wyrachowane wykręty, udane abdykacje, bezwstydne szalbierstwa, do których się uciekała jedna i druga strona, dla otrzymania takiego rezultatu, hańbiące oskarżenia, któremi się zarzucali obaj współzawodnicy i którym słusznie ufano, interesowany opór jaki stawiali błaganiom ludów, silnie przyczyniły się do codziennie wzrastającego lekceważenia papiestwa. Nieraz rozdrażniony tłum, oblegał ich w pałacach i z przyłożonym do gardła sztyletem zapowiadał swoją wolę, lecz gwałtem wymożone obietnice papieżów pomimo zaprzysiężenia, natychmiast zdradzano.

Można jednak było spodziewać się pojednania dzięki nowemu wdaniu się króla Francji. Na żądanie Karola VI, Grzegorz XII, papież Włoski i Benedykt XIII, papież francuzki, przystali na widzenie się z sobą w Sawonnie. Postanowiono, że tam razem abdykują w obecności dwóch zjednoczonych kollegjów. Tym celem, dwaj papieże powoli przybliżali się do siebie,

że tak powiemy krok za krokiem, tyle tam było ociągania się i oglądania. Lecz gdy już ich rozdzielała krótka odległość, ostatni krok tyle ich kosztował, że za wspólną zgodą zatrzymali się i pozostali w nieprzezwyciężonej nieruchomości. Żadna siła ludzka nie mogła ich skłonić do ukończenia podróży.

W tedy kardynałowie obu stron zagniewanych, zapominając o własnej niezgodzie, zebrali się w święte kollegjum i zwołali wszystkich biskupów i prałatów chrześcijaństwa na powszechny sobór do Pizy. Na tym soborze usunięto obu papieżów, którzy ogłosili nawzajem, że te postanowienia nie są prawnie ważne. Przystąpiono potem do obioru nowego papieża i przez to zmniejszono liczbę odwerentów obu współzawodników, ale sobór stanowczo zakończył się utworzeniem trzech papieżów zamiast dwóch i przez swoją niemoc, spowodował potrzebę zwołania nowego soboru ekumenicznego, następnie odbytego w Konstancji, a którego posiedzenia trwały lat kilka.

Sobór w Konstancji jest może najuroczystszem religijnem i najliczniejszem zgromadzeniem, jakie kiedykolwiek istniało. Wszystkie europejskie narody chciały tam być reprezentowane: królo-

wie figurowali obok książąt kościoła, a cesarz Zygmunt poczytywał sobie za zaszczyt obecność swoją na tym soborze, gdzie zgromadziło się wszystko, co było znakomitem przez urodzenie albo waleczność. Jan Girson, jeden z domyślnych autorów książki *o Naśladowaniu*, był tam głównym mówcą. Sobor pojął całą głębokość złego i nietylko uczynił swojem zadaniem zakończenie schyzmy, lecz także zupełną reformę kościoła, z punktu zapatrywania się na dogmat, jako też i na dyscyplinę. Nazwa „reforma" przyjęta za hasło, w miejsce wyrazu „porządek", wyrażała życzenia wszystkich, żądania powszechnej opinji. Prałaci konstancjeńskiego soboru nie domyślali się nowego charakteru, jaki sobor miał przybrać wkrótce. Starali się o ile możności podnieść walące się ruiny katolickiej ortodoksji. W naradach swoich objęli cały ogół systemu i takowe przedłużyli przeszło na cztery lata.

Co do papieskiej władzy, rozporządzenia prałatów niezawierały nic bardzo trwałego pod względem reakcyjnej dążności, której były tłómaczami i przedstawicielami. Lecz lekarstwo, jakie zamierzali zadać przeciw jej zgrzybiałości, wielu uznawało gorszem od samej choroby, a okoliczność ta sprawiła, że jego użycie postanowiono

odłożyć na czas późniejszy. Wynieść władzę soboru na władzę papieżów, podźwignąć godność biskupią ze stanu poniżenia, w jaki ją zamieściła liga absolutyzmu papieskiego wraz z klerykalną i klasztorną demokracją, wstrzymać frymarkę świętemi rzeczami, która stanowiła główny dochód dworu rzymskiego: był to cel szlachetny, ale osiągnięto go w nadzwyczaj szczupłych granicach. Boleśniejszem jeszcze jest to, że ojcom przebaczono wszystkie sławne zamiary nie zbyt pojęte przez ultramontańską krytykę i świadczące o wpływie na nich północnych ludów, którego się tyle obawiał papież Jan XXIII, iż zaczął srodze prześladować herezje.

Jednym z pierwszych czynów konstancjeńskiego soboru, było złożenie trzech papieżów, stanowiących wielką przeszkodę dla spokoju kościoła. Jeden z nich Piotr z Luna, hiszpan, noszący imię Benedykta XIII, odmówił uległości. Całe chrześcijaństwo oświadczyło się przeciwko niemu; on zaś wyrzekł śmiało, iż na całe chrześcijaństwo rzuca klątwę. Sobór go złożył, a on ekskommunikował sobór. Nie brakowało mu zkądinąd słusznych powodów do usprawiedliwienia swojej determinacji. Opór swój roskazom soboru zasadzał na rozumowaniu nieulegającem zarzutowi. So-

bór potępiając wszystkich bez różnicy papieżów, wybranych od początku schizmy, unieważnił wszelkie ich czyny. Piotr bez trudności przyjmował tę decyzją, przekonywając, jak umiarkowany duch go ożywiał. Lecz z pomiędzy wszystkich kardynałów, składających rzeczywiście święte kollegjum on, Piotr de Luna, jedynie mianowany był przed nastaniem schizmy, jedynie zatem piastował godność prawnie mu nadaną i był jedyną osobą, której służyło prawo obioru papieża. Zatem sam za sobą dawał głos.

Tego punktu zapatrywania się nie przyjęto. Ominięto obiór Colonny i Marcina V, reformatora zapalczywego, który zaledwie został obrany, poruszył wszystkie sprężyny, aby przeszkodzić czynnościom soboru i zapobiedz zniesieniu nadużyć, z których miał skorzystać. Intrygom jego udało się wywołać rozwiązanie zgromadzenia pierwej, nim ono spełniło swoje zadanie.

W ciągu tych reform dogmatu, sobór Konstancjeński, według przedawnionego już zwyczaju, reformował herezją, postanawiając spalić heretyków. Wydani przez cesarza Zygmunta ojcom soboru, bez względu na otrzymane od niego listy bezpieczeństwa, dwaj apostołowie

doktryny Wiklefa, Jan Huss i Hieronim z Pragi, w chwili męczarni mieli dopiero tych adeptów, których im dostarczyły klassy oświecone, jak studenci z Pragi i uniwersytetów, lub członkowie niższego duchowieństwa. We dwa lata później było ich dwa kroć sto tysięcy, a raczej był ich cały naród, który się rzucił na Niemców z nieopisaną wściekłością, rozbijając katolickie wojska, grożąc cesarstwu zagubą i ucząc przyszłych reformatorów, jak należy uderzać w nieomylność rzymską.

Zachodzi pytanie, co się stało z wpływem cesarstwa we Włoszech, podczas nowych niespokojności papieskiej władzy. Nie zyskawszy żadnych dla siebie widoków, cesarz owszem dopomagał coraz bardziej do wzmocnienia tejże władzy. Zapomniano o wszystkich dawnych sektach, równie jak o stronnictwach na jakie podzieliła się rzeczpospolita rzymska. Nakoniec upadek cesarskiej władzy w Germanji niedozwolił nawet pomyślić o rozprzestrzenieniu tej władzy po za granicami kraju. Tym sposobem cesarz wyrzekł się wszelkiej interwencji w sprawy półwyspu.

Z chaosu małych tyranij Włoskich, wydobyły się kraje stosunkowo silne i możne, które chętnie przyznawały cesarzowi zwierzchniczą władzę nad

sobą, lecz pod warunkiem, iż nie będzie nigdy starał się uważać takowej za swoją własność. Dawna teorja cesarska, wygnana z wyobraźni ludu a która go tak długo bałamuciła, stała się nakoniec abstrakcją powierzoną prawoznawcom, czystym tematem erudycji. To też gdy w roku 1431, cesarz Zygmunt inwalid, dotknięty urazami ze strony germańskich wyborców, zmordowany walką z Hussytami, przybył prosić papieża Eugenjusza IV, aby koronując go, przyłożył nieco świętych olejów do ran jego, każdy przybiegł przypatrzeć się temu znikającemu widmu cesarstwa. I cóż? byłże to dziedzic wielkiej sławy? był że Cezarem ten schorzały, umierający człowiek? Jego ubóstwo litością przejęło kupców miast zamożnych. W Medjolanie książe Filip-Marja Visconti zamknął się w swoim pałacu i nieraczył nawet przybyć go pozdrowić. W Siennie musiał się zatrzymać, bo nie miał pieniędzy na dalszą podróż i pozostawał tam przez kilka miesięcy, niby w więzieniu za długi.

Nakoniec w pośród niezliczonych przeszkód przyszedł do Rzymu i tam kazał się koronować drugiemu widmu, prawie tak jak on schorzałemu i niedołężnemu, mianowicie widmu papiestwa, reprezentowanemu przez Eugenjusza. W tej chwili

polityka tego papieża ograniczała się na jednej myśli, dążyła do jednego celu przekonywającego, jak dalece zmalała ambicja papieżów. Gromadził on wszelkie siły stolicy apostolskiej przeciw Colonnom, aby ich zmusić do zwrotu skarbów, odziedziczonych po jego poprzedniku Marcinie V.

Sobór w Bazylei, który Eugeniusz IV zwołać musiał, mimo swojej niechęci, aby zadosyć uczynić przepisowi soboru konstancjeńskiego, który zalecał stolicy apostolskiej zwoływać co lat siedm sobór ekumeniczny, wymierzył mu sprawiedliwość składając go z tronu. Był to początek nowej schyzmy, której tylko sama jego śmierć mogła położyć koniec.

Zgromadzenie to okazało jeszcze bardziej republikańskie dążności jak poprzednie i z większą siłą przeprowadzało swoje reformy, które niestety nieutrzymały się. Jego decyzje zniszczyły przynajmniej w większej części porządek, ustanowiony w kościele przez fałszywe dekretalja i przez zbiór praw Gracjana i coraz bardziej czyniły niepodobnym powrót teokratycznego panowania. Całej mądrej centralizacji prawniczej i finansowej, na którą stolica apostolska tyle się wysilała, zadano tam nieuleczone ciosy. Ciężary, które papiestwo w rozmaitych kształtach i pod rozmaite-

mi nazwami nakładało na całe chrześcijaństwo, po większej części zniesiono, równie jak i appellacje do Rzymu, które tworzyły w każdem królestwie jurysdykcją obcą i wyższą nad prawo pospolite.

Francja najpierwsza usankcjonowała dzieło soboru bazylejskiego, przez nową pragmatykę, ogłoszoną w Bourges, przez króla Karola VII a zatwierdzoną edyktem parlamentu. Te same zasady wkrótce przyjęła Anglja, Niemcy, a nawet i Hiszpanja, lecz zmodyfikowane stosownie do potrzeb kraju, zastosowane do historycznej indywidualności i do towarzyskiego rozwoju. Wszędzie przychylnie je przyjęto, wyjąwszy u ludów Włoskich. Bardziej obojętne jak każdy inny naród w przedmiotach wiary, przytępione filozoficznemi wątpliwościami w epoce, w której inne ludy stawiały pierwsze kroki na drodze swobodnego myślenia, a co gorsza sceptyczne pod względem moralności i religji, Włochy widziały w rzymskim katolicyzmie tylko instytucję polityczną, a w dążnościach soborów do jego jedności, bunt przeciw ich prawnej supremacji. Włochy opłaciły już tę próżność wiekami cudzego ucisku, a i teraz okupywać ją musiały utratą wszelkich

dobrodziejstw swobody intellektualnej, moralnej i politycznej, którą reformacja przyniosła światu.

XVI.

Papiestwo spada do rzędu księstw Włoskich.

Sykstus IV — Aleksander VI — Juljusz II.

Skutkiem naturalnago zerwania tych węzłów, gromadzących w około Rzymu wielką europejską federację, było skupienie wszelkiej działalności papieżów w interesach ich włoskiego księztwa. Oparli się na swojem terytorjalnem dziedzictwie, tym jedynym stałym ich punkcie, wpośród powszechnego przewrotu. Sylwjusz Eneasz, papież pod imieniem Piusa II, ostatni raz objawił zamiar przywrócenia papiestwu kosmopolitycznego panowania, niwecząc o ile go dotyczyło, dzieło ostatnich soborów, z których na konstancjeńskim był sekretarzem i stał w pierwszym rzędzie nowatorów. Ale okazał taki brak politycznej zdolności

i tak romantyczne zamiary, iż przez to samo dowiódł, jak mocno zaczął już upadać rząd teokratyczny. W braku innych świadectw, dostatecznie to potwierdza jego dziwaczna myśl o żądaniu od Ludwika XI krzyżowej wyprawy, a od Włoch *kondottierów*.

Gdy żądanie to niepowiodło mu się, powziął inny jeszcze niedorzeczniejszy zamiar. Postanowił uorganizować nowe cesarstwo, aby zapełnić we Włoszech puste miejsce, pozostawione przez zniknięcie germańskiego cezara i po nadaremnem poszukiwaniu w koło siebie człowieka zdolnego do odegrania tej roli, zwrócił oczy na Mahometa II, muzułmańskiego cesarza Konstantynopola. Kiedy zaś Pius niezdołał namówić Ludwika do wyprawy krzyżowej na Turków, naiwny ten retoryk pochlebiał sobie, że wymową zdobędzie to, co mu odmówiono poddać siłą oręża i udał się do samego Mahometa, sądząc że nieprzepartą zalotnością swoich cycerońskich okresów, zawróci głowę temu dzikiemu.

„Drobna bardzo rzecz wystarczy, pisał mu, aby cię uczynić największym, najpotężniejszym, najdostojniejszym z żyjących. Jaka zapytasz? Nie trudno ją znaleźć i masz ją właśnie pod ręką: jest to kropla wody dla ochrzczenia się. Jeżeli

się na to zgodzisz, któryż na świecie monarcha przewyższy cię sławą i potęgą. Mianujemy cię cesarzem greckim i całego Wschodu. I tak samo jak poprzednicy nasi Szczepan, Adrjan i Leon podburzyli Pepina i Karola Wielkiego przeciw Astolfowi i Didierowi, królom Lombardzkim i przenieśli cesarsko-grecką koronę na głowy swoich wybawców i my, w potrzebach kościoła, udamy się pod twoją opiekę i tym sposobem uznamy twoje dobrodziejstwa".

Jakkolwiek nieroztropną była idea Eneasza Sylwiusza pod względem praktycznym, dowodziła jednak w nim wielkiego historycznego erudytę i ściśle była zgodną z tradycjami papieskiej polityki. Sam tylko duch czasu zmienił się.

Po nim Paweł II, piękny Wenecjanin, długo namyślający się czy ma się przezwać Formosus, zajmował się wyłącznie swoją piękn.ością, z którą lubił szczycić się przed Rzymianami na wszelkich publicznych uroczystościach; tudzież zadawaniem przeróżnych kwestyj mędrcom i filozofom na nieszczęście jemu współczesnym.

Syxtus IV wziął za przedmiot swojej działalności, utworzenie we Włoszech księztw dla krewnych swoich Riaro i la Rovère. On pierwszy wprowadził w modę ten zwyczaj, urzeczywistnienie któ-

rego było łatwiejszem od zapanowania nad światem. Tymczasem ponieważ wówczas ludzie nie przywykli jeszcze widzieć podobną dążność w postępowaniu papieżów, przeto przedsięwzięcie Syxtusa kosztowało go wiele trudów. Napotkał mianowicie bardzo żywą oppozycję ze strony Medyceuszów, których rodzina we Florencji podkopała rząd republikański. Od tej pory gniewliwy Syxtus, wyjął z pod prawa Florencją i Medyceuszów. Pewnego dnia gdy Wawrzyniec Medyceusz znajdował się ze swoim bratem Juljuszem na nabożeństwie w katedrze florenckiej, nagle napadło nań dwóch księży uzbrojonych w sztylety i zaledwie zdołał uniknąć razów, ale inni spiskowi położyli trupem Juljusza. Natychmiast ich schwytano i ukazało się, że najpierwszym z należących do tego spisku, był sam papież, któremu za narzędzia służyli Pazzi i republikanie. Lud poszarpał na sztuki papiezkiego urzędnika Votterra i powiesił arcybiskupa Salwiati, tudzież głównych spiskowców. Nakoniec na usprawiedliwienie czynu posłano wszystkim europejskim monarchom, publiczne wyznanie Motesecca, gdzie udział papieża w tym spisku, udowodniony został pognębiającemi dowodami.

Syxtus IV niemyślał ani na chwilę odpierać

tego oskarżenia. Exkommunikował Florentczyków za samowolny postępek ich z arcybiskupem, rzucił interdykt na miasto, wysłał przeciw nim wszystkich *kondottierów* Romanji wraz z wojskiem króla Ferdynanda Neapolitańskiego, jak również przeciw sprzymierzonemu z niemi księciu Medjolanu Szwajcarów kantonu Uri, którzy jeszcze nieznali drogi do Włoch, żeby przecie niepowiedziano, że cudzoziemcy weszli kiedykolwiek w ten kraj, nie będąc wezwani przez papieży. Ten mściwy ksiądz dumnie odrzucił pośrednictwo kilku europejskich monarchów, a między innemi króla Francji, którego uderzyła czystość sprawy Florentczyków. Dla ułagodzenia go trzeba było, aby armja Mahometa II przybyła pustoszyć Otrante w królestwie jego sprzymierzeńca, króla Neapolu i przez tę dywersją zmusiła go do zawarcia pokoju.

Ale to był dopiero początek nieszczęść, jakie zgotowała Włochom ambicja Syxtusa IV. Przy niedolach mających teraz spaść na nie, powinny były zblednąć wszelkie nieszczęścia. Aby pozyskać przymierze Ferdynanda Neapolitańskiego przeciwko Florentczykom, Syxtus zniósł daninę, którą królestwo Neapolitańskie płaciło apostolskiej stolicy. Ale Innocenty VIII, jego następca, nie uważał się wcale obowiązanym do dotrzyma-

nia tego zobowiązania. W kilka lat później, upomniał się o ten haracz, jakby on nieprzestał nigdy stanowić części dochodów rzymskiego dworu, a gdy Ferdynand odmówił, złożył go z tronu, podburzył przeciw niemu jego poddanych i państwo ofiarował królowi Francji Karolowi VIII, przypominając mu, że był dziedzicem zapomnianych praw domu andegaweńskiego, odnawiając występek swoich poprzedników i otwierając na nowo krwawiącą się ranę cudzoziemskiego najścia.

Historycy przypisują Ludwikowi More tak zgubne dla Włoch postanowienie awanturniczego króla Francji. Zapominają, że projekt papieża o lat kilka poprzedził wezwanie Ludwika, że prawa na które powoływał się Karol VIII były wyłącznie dziełem papieżów i że nakoniec interwencja cudzoziemców, była utworzoną przez nich i na ich korzyść, warunkiem potrzebnym dla ich istnienia, prawem zgubnem, panującem nad wszystkiemi fazami włoskiego rozwoju. Ludwik More przy pomocy intryg mógł posłać w Medjolańskie mały pomocniczy korpus, ale nie mógł sprowadzić tam całej Francji, bo nie miał jej za to czem wynagrodzić. Sama tylko ręka, która tak często dawała i odpierała cesarstwo, mogła otworzyć tak świetną i łatwą karjerę francuzkiemu panowaniu

we Włoszech, bo tak samo ona tylko była tyle silna, iż mogła równie szybko strącić je w przepaść.

Ludwik w interesie swojej uzurpacji myślił tylko o projekcie dawno już ułożonym w umyśle króla Francji, a postanowionym w skutek namowy Innocentego VIII. Prawda dodać tu nakazuje, że jego następca Alexander VI Borgia, przerażony silnem sąsiedztwem, które sobie sam przygotował, w stanowczej chwili, kiedy widział Francuzów zamierzających wkroczyć do Włoch, zwrócił się przeciwko nim i okazał się najczynniejszym członkiem świeżo uformowanej ligi, mającej zamknąć im przystęp do tego kraju; ale uczynił to wszystko nie pierwej, aż zmusił neapolitańskiego króla, Alfonsa Aragońskiego, nie będącego w stanie oprzeć się Francuzom własnemi siłami, do poddania się w jego ręce. Przestraszony Alfons przystał na wszelkie warunki, jakie Alexander na niego nałożył, zdał się na jego łaskę, dał w małżeństwo swoją córkę Gotfredowi Borgia, nieprawemu synowi papieża, wraz z księztwem Killase i tym sposobem zawarł przymierze. Umowa ta niezawiera w sobie nic niezgodnego z maksymami polityki papieskiej, podobnie jak wszystkie transakcje, które ją poprzedziły.

Za czasów konsulów a nawet i podestów, miasta i rzeczypospolite, chociaż rozdzielone podczas pokoju, jednoczyły się wszakże i zapomniały wspólnych uraz w obec wspólnego niebezpieczeństwa. Obywatele, nieustannie czynnie wmięszani w sprawy publiczne, zajmowali się niemi jak sprawą własną, czuli swoją ważność i odpowiedzialność publiczną i podzielali prześladowania swoich naczelników, podobnie jak i brali udział w ich tryumfach.

Ale instytucja podestów wyrodziła polityczny indyfferentyzm; — zupełne odłączenie się spraw życia publicznego, wraz z rozdrobnieniem Włoch na małe kraiki, wydało *condottierów*, naczelników band, sprzedających się usługom więcej dającego. Było to nieuniknione dopełnienie obywatelskiej apatji, wierne wyrażenie ich kupiectwa i obojętności, haniebna wegetacja czasów niewolnictwa.

Wielka kłótnia kościoła z cesarstwem, walka miast z feodalnością wiosek, utrzymanie ich prostodusznych stosunków z pierwszemi cesarzami domu Szwabskiego, współzawodnictwo z municypalnościami, które stanowiły zarazem tyleż ojczyzn dla Włochów średniowiecznych, wszystko to w ciągu długich wieków zrodziło miljony

walczących i nad wszelką wiarę pomnożyło ilość bohaterskich czynów, cudów poświęcenia i obywatelskiego zaparcia się; lecz to źródło na pozór niewyczerpane, skoro się odnawiały patryotyczne uczucia, wysychało nagle, jeżeli miało przynosić korzyść pojedynczemu człowiekowi i trzeba było żądać od handlarzy tych skarbów, których odmawiano.

Odtąd ustało życie publiczne, ustały rozprawy, zbiegowiska na pustem i milczącem forum; na polach bitwy nie widać *caroccio*, niema ołtarza ojczyzny, otoczonego kompanjami śmierci, dobrowolnemi ofiarami, które śmierć pomnaża przez poświęcenie. Polityczne spiski rozwiązują się po cichu pchnięciem sztyletu, dopełnianem w cieniu, lub za pomocą napoju podanego przyjazną ręką. Bitwy wygrywają się lub przegrywają, przez marsze, kontr-marsze i mądre lecz nie zaczepne kombinacje, jak przystoi na ludzi oszczędzających krew swoją, ponieważ nią handlują.

Skoro Karol VIII ukazał się we Włoszech, zastał tam oprócz dwóch państw wprost interessowanych w stawieniu mu czoła, same tylko rządy, gotowe pomagać jego przedsięwzięciu, nie przez sympatją, ale w nadziei zrobienia z niego kondottiera przeciw współzawodniczym tyranjom. We

Florencji, gdzie Medycejusze już strudzili naród, sam Sawonarola przyzwał Karola i przytej sposobności dowiódł nicości właściwej apostołom. Ten mistyczny trybun, sprowadzający całą politykę do nadania przez tłumy mocy prawa zachciankom i zakonniczym usposobieniom, ta pierwsza próba typu później tyle pospolitego, wybrał tę chwilę dla narzucenia Florentczykom praw zewnętrznego blasku, processyj publicznych, pokut i na przemienienie ich miasta na klasztor. Zamiast starać się o podniesienie duszy swoich współobywateli, apokaliptycznemi wyrażeniami opowiadał im o przyjściu Karola, jak o ukazaniu się zwiastuna ostatecznego sądu; spalił Decameron, deklamował przeciwko libertynom, kiedy potrzeba było powołać dusze z piekła. Trudno byłoby wytłomaczyć sobie łaskę, jaką ten niedołężny kaznodzieja zjednał sobie u naszych tegoczesnych historyków, gdyby nie podobieństwo jego z wielkiemi demokratycznemi bożkami, świeższemi, lecz równie jak on bezsilnemi.

Znane są dostatecznie kłopotliwe przygody francuzkiego rycerza. Jego zdobycie Włoch było tylko podróżą, zajęciem w posiadanie, którego niesłychanej szybkości dokonano umyślnie, dla zawrócenia głowy młodzieńcowi, który wojennej sztu-

ki polityki uczył się tylko z rycerskich romansów. W Rzymie Karol gwałtem pojednał się z nieprzyjacielem swoim Aleksandrem VI, który poprzysiągł na wieczną przyjaźń. Odtąd pewny tego przymierza tak ważnego dla jego bezpieczeństwa, wyjechał spocząć na łonie swojego dobrego miasta Neapolu. Tam rozdał między dowódców swoich lennictwa, zamki, dziedzictwa swojego nowego królestwa, a przez uczty, turnieje i wszelkiego rodzaju przyjemności, przygotował się do świetniejszych jeszcze wojennych czynów. Podboje wydały mu się dosyć miłem zajęciem. Czy weźmie Jerozolimę, czy też Konstantynopol? Wahał się, a tym czasem kazał się zaocznie koronować królem pierwszej a cesarzem drugiego. Gdy zamierzał odpłynąć do tych odległych ziem, dowiedział się nagle, że należy spakować bagaże i nie tracąc czasu dostać się z powrotem za Alpy. Jego dobry przyjaciel papież wszedł w związek z Wenecją, Maxymiljanem cesarzem Niemiec, z Ferdynandem katolickim i Ludwikiem le More. Wyjechał więc i nie bez trudności dostał się do swoich granic, ale Francuzi nabrawszy gustu do podróży po Włoszech, często tam później wracali (1495).

Zresztą, chociażby i zapomnieli drogi do

Włoch, ci którzy im dawniej takową wskazali, postaraliby się nauczyć ich onej na nowo. Karol VIII zaledwie powrócił do Francji, a ambasadorowie Alexandra VI zaprosili go do rozpoczęcia na nowo swojej wyprawy. Projekt ten, bardzo się mu uśmiechał, ale śmierć nie dozwoliła mu go przyjąć. Następca jego Ludwik XII przyjął to wezwanie.

Ludwik Orleański był to człowiek rozważniejszy jak król Karol, ale przez to samo skłonny do wszelkich interesów, tudzież podobnie jak wszycy ludzie, miewał rozmaite fantazje. W tą też jego stronę trafiono. Od lat przeszło dwudziestu zaślubił on był kobietę, której nie lubił, a przeciwnie namiętnie kochał Annę Bretańską, wdowę swojego poprzednika. Alexander odrazu sprzedał mu rozwód i posiadłości Ludwika de More, do których sądził mieć prawo jako wnuk Walentyny Visconti, swojej babki, i neapolitańską koronę, w zamian za księstwo Waletyńskie we Francji i drugie w Romanji dla syna swojego Cezara Borgji.

Rezultatem takich wzajemnych usług było utrzymanie cudzoziemskiego panowania we Włoszech. Nie udało mu się nigdzie osiąść trwale, lecz mniej więcej utrzymywał się w całym kraju. Co do księztwa Cezara Borgji, to, mówiąc z Ma-

chiawelem, tylko co niestało się najpotężniejszą krainą Włoch. Umiał on przewidzieć i wyrachować wszystko, a nawet śmierć swojego ojca, wszystko oprócz tego, że sam zachoruje i że śmierć może go zaskoczyć, co też właśnie nastąpiło. Kombinacje tego fenomenalnego wirtuoza zdrajcy, obejmujące w jego osobie wszelką strategję i wszelkie zbrodnie ery tyranów, stały się bezpożytecznemi skutkiem pewnego postępku Alexandra VI. Na uczcie, na której Cezar zamierzył uwolnić się od jednego z kardynałów zatruwając go, papież sam zażył napój, którego także skosztował i syn. W skutek tego Alexander umarł, Cezar zaś przypłacił tylko chorobą, ale stracił swoje księztwo z powodu obioru Juljusza II, nieprzyjaciela jego ojca.

Z tego Juljusza II zrobiono w historji papizmu pewną oryginalną postać. Przedstawiono go jako papieża patryotę, pełnym ambitnej dążności do podźwignienia swojego kraju, księdzem umiejącym być wielkim królem, nieprzyjacielem barbarzyńców. Lecz któż niezna ubitych dróg panegirystów! Czyliż to tak trudno dozwolić, aby fakta mówiły, a zamknąć ucho dla szeptu rutyny i drobnostek?

Pierwszym czynem tego papieża patryoty było utworzenie koalicji przeciw rzeczypospolitej Weneckiej, która zaprzeczała mu posiadania kil-

ku miast na adryjatyckim wybrzeżu. Do tej dkoalicji przystąpili: cesarz Maximiljan, król Ludwik dwunasty, król Ferdynand katolicki i szwajcarskie kantony. Taki rzeczywiście był powód i przedmiot sławnej ligi w Cambrai. Polityka zwykle zależy na dokonywaniu wielkich rzeczy za pomocą małych; lecz Juljusz postąpił przeciwnie, użył mnóstwa środków, a prawie żadnego nie otrzymał rezultatu. Po wojnach krzyżowych pierwszy to raz dopiero zdołano we wspólnem celu połączyć główne europejskie potęgi i znowu papiestwo miało ten przywilej, lecz zamiast użyć sił swoich dla odparcia najścia mongołów lub muzułmanów, chciano niemi zgnieść dla najnędzniejszych uraz, małą rzeczpospolitę, pełną zaszczytnych wspomnień, ostatnią obronę, jakiej mogły potrzebować Włochy w dniu niebezpieczeństwa.

Juljusz II dopuścił się tej zbrodni z tak doskonałą wiadomością złego które popełniał, że do ostatniej chwili oświadczał Wenecjanom, za pośrednictwem ich posła Badoera, iż zerwie ligę, jeżeli zgodzą się na oddanie mu Faenzy i Rimini. Dla otrzymania tych dwóch miast ów wielki polityk, przygotował tak znakomitą siłę, ów nieprzyjaciel barbarzyńców nasłał znowu wojska fran-

cuzkie niemieckie, hiszpańskie i bandy szwajcarskie na Włochy, które im miały służyć za pole bitwy.

Jak tylko zabrał upragnione miasta i zaokrąglił małe swoje królestwo państwami księstwa Ferrary, Juljusz pomyślił o pożegnaniu cudzoziemców, co nie było tak łatwem jak ich sprowadzenie. Pierwsze swoje usiłowania obrócił przeciw Francji, której panowanie zdawało mu się najtrudniejszem do wykorzenienia. Aby dojść do tego, daje Hiszpanji Neapol, podburza Genewę i Bolonją, strąca na Francuzów z wysokości Alp helwecką zamieć i podaje rękę Wenecjanom, których zniszczył. Daremna i za późna naprawa. Wojska Ludwika XII przez chwilę zwycięzkie w skutek bohaterskiego uniesienia młodego Gastona de Foix, natchnionego genjuszem wojny, przegrywają po jego przedwczesnej śmierci i odparte zostają w nieładzie po za Piemont po kilkakrotnych porażkach.

Po takim rezultacie, papież zapewne tryumfował? Nie, bo potrzebował jeszcze pozbyć się innych sprzymierzeńców. Myślił o tem i zabierał się do wygnania Hiszpanów z królestwa neapolitańskiego, za pomocą Maxymiljana. Ale przy czyjej-że pomocy wygna Maxymiljana? Zdaje się,

że to powinno było nieco go kłopotać, bo nie mógł spodziewać się, że się go pozbędzie za pomocą Szwajcarów. Postanowił więc pozyskać go dla swoich widoków. Pochlebiał Maxymiljanowi odnowieniem umowy Karola Wielkiego i zupełnem przywróceniem starej budowy cesarskiej władzy, obiecując sobie naprzód wziąść zupełnie górę nad tym cieniem cesarza, pod żadnym względem niestosownym do swojej roli.

W swoich urojeniach papież niedostrzegał przeciwności jakie zawierała ta hypoteza. Jeżeli Maxymiljan był cesarzem stworzonym dla tego, aby papież prowadził go na pasku, to nie był zdolnym do uskutecznienia pierwszej części tej chimerycznej programmy. Jeżeli przeciwnie był wodzem przyzwanym dla wyparcia Hiszpanów, dla powstrzymania Francji, dla zamknięcia ery rozdziału Włoch, dla oczyszczenia ich z tyranów, czyż nie należy spodziewać się, że kiedykolwiek przystanie na śmieszne stanowisko *księcia małżonka kościoła.*

Inny wzgląd, który Juljusz zapomniał zamieścić w swoich rachunkach, stanowi to, że papieże nie tylko byli śmiertelni, lecz że wyniesieni na tron w wieku schorzałości, nie mogli rozpoczynać przedsięwzięć, które miały tę podwójną wadę, że je przeprowadzać mogli sami tylko ich

sprawcy, dla ich zaś dokonania potrzeba było lat życia, kilku przynajmniej ludzi. Umarł niedokazawszy nic więcej, nad odebranie swoich dwóch miast Wenecjanom i posunięcie na kilka mil dalej granic państwa papieskiego i to bezowocne zadosyć uczynienie otrzymał, zalawszy kraj swój krwią i zwaliskami i uczyniwszy nieuniknionem jego niewolnictwo (1513).

Przesadzone pochwały, jakie Machiawel oddawał papieżowi Juljuszowi II w swojej książce *O Księciu*, pochodzą od tego rozpaczliwego urojenia, które go natchnęło myślą, iż z łona absolutnych władz, rozdzielających jego kraj, może nakoniec wyjść ten „tyran odkupiciel," którego on kolejno szukał to między Borgiami, to między Medyceuszami, to w samem papiestwie, mimo nienawiści, jaką miał dla niego i głębokiej znajomości całej jego niemocy. Machiawel jest najznakomitszym reprezentantem idei narodowości włoskiej, on to jeden może przywoływał ją z największym zapałem. Ze wszystkich monarchów Włoskich, Aleksander i Juljusz największą okazywali czynność, energją, wytrwałość, a Machiawel cenił w nich te przymioty. Byłby uwielbiał oswobodziciela nawet w Cezarze Borgia i uparcie spodziewał się go nawet w Leonie X. Ma-

chiawel pragnął, aby dla wybawienia Włoch zbrodnia połączyła się z cnotą, chytrość z siłą, mądrość z odwagą, słowem wszystkie ostateczności, wszystkie przeciwności, wszystkie potęgi ludzkiej intelligencji, dla tego właśnie napisał podręcznik tysiąca kombinacyj prawnych lub przewrotnych, aby takowe mogły zapewnić powodzenie w czasach podobnych jego czasom, kiedy polityka liczyła tylko na samą mechaniczną siłę.

Cokolwiekby powiedzieć chciano na usprawiedliwienie Machiawela, jego niemoralność jest niewątpliwa. Sumienie ludzkie może się mylić w osądzeniu faktu, ale się nie myli w ocenieniu moralności. Lecz w czem spotwarzono tego wielkiego człowieka to w przypuszczeniu, że milczał dla usłużenia tyranji, lub, że czynił to, co później nazwano sztuką dla sztuki; podobne zadanie dalekie było od tego męzkiego genjuszu. Po za tyranem niemożna widzieć ojczyzny, która sama tylko stanowiła jego natchnienie i dla zbawienia której wszystko uważał za dozwolone. Jest to doktryna publicznego ocalenia i pospolity błąd patryotów, nie zaś nauka pospolitych okradaczy korony. Ślepi są ci, którzy pod pozorną niecierpliwością mądrego anatoma, niewidzą drżenia ręki wielkiego chirurga.

„Lecz jak się tylko ukaże Włochom ten odkupiciel, nie umiem wyrazić z jaką miłością przyjmą go wszystkie prowincje, które tyle ucierpiały od cudzoziemskich najść, z jakiem upragnieniem zemsty, z jak upartą wiarą, z jaką pobożnością, z jakiemi łzami!" Czyto tyrana, czy księcia z takim zapałem przywołuje Machiawel, który tem zakończa swoją książkę, albo czy nie raczej jest to mściciel uciśnionej ojczyzny, bohater przeznaczony do przywrócenia jej jedności?

Dziwna i fatalna omyłka! system który on chciał ożywić, przyprawiał naród o śmierć, przypuszczał on siłę i inicjatywę tylko w tych, którzy rządzą. Formuły te okazały się tyle bezpożytecznemi dla czynnej polityki, jak znajomość praw ruchu, dla tych, którzy chcą iść. Wypadek dokonany na zewnątrz wszelkich sztucznych kombinacji reformy, wkrótce miał okazać jak dalece natchnienie jest od nich wyższem, nawet zapatrując się z punktu widzenia pomyślnego rezultatu.

XVII.

Reforma i katolicyzm hiszpański.

Leon X. Paweł III. Święty Pius V. — Sykstus Piąty.

Długie i wyłączne skoncentrowanie się papiestwa w politycznych interesach, sprawiło, że kierunek intelligentnym światem wymknął mu się z rąk bezpowrotnie.

Dopełnił się nakoniec wielki rozdział, oddawna zapowiedziany przez Albigensów, Lollardów i Hussytów, a cesarstwo duchowne ujrzało powtórnie to samo rozdwojenie, które niegdyś rozerwało jedność rzymską.

Rewolucja ta z nienacka schwyciła papieży, zastała ich zajętych sporami, intrygami i rozrywkami, niezważających na liczne ostrzeżenia, na przerażające symptomy, poprzedzające burzę. Oddawna już zaprzestali papieże, nie mówimy przewodniczyć, ale nawet brać udział w ruchu intellektualnego i moralnego życia europejskich ludów, które nauczyły się same bez nich postępować. Hierarchiczny i administracyjny mechanizm,

który przeżył niegdyś interwencją papieżów we wszelkie sprawy, obchodzących chrześcjanstwo, zamiast przejmować żalem lub zastąpić ich obecną słabość, zdolny był jedynie obudzić wspomnienie ich panowania.

Zniknęły stare illuzje. W małym włoskim tyranie niechciano uznać przedstawiciela chrześcijańskiej cywilizacji. Przy powszechnym powrocie do starożytności, którym się odznaczyło odrodzenie, ciekawi artyści archeologji moralnej, zrobili odkrycie, którego widoczność uderzyła nawet najnieświadomszych: w Rzymie katolickim spostrzegli co do joty Rzym pogański. Nie brakowało tam nic, ani brutalnego absolutyzmu, ani potwornych fantazij szalejących Cezarów, ani znikczemniałego genjuszu, ani sceptycznych wieszczków, którzy utrzymywali ołtarz, spotwarzając Boga dla zachowania swoich bożków.

Po długim rządzie chrześcijańskich instytucyj, których rozwój jakby wyczerpał się, Rzym powrócił znowu do swojego punktu wyjścia, do pogaństwa. Dogmaty, obrzędy, hierarchja, wszystko zostało zmaterjalizowane, zfałszowane, skażone, zwrócone w imieniu litery przeciw duchowi, w imieniu siły przeciw wolności. A tak kościół stanął niżej jak cywilizacja, którą dotąd kie-

rował i która głośno objawiła chęć iść dalej bez niego. Idee religijne, które Rzym zdradził dla ateizmu odrodzenia, zażądały tejże samej swobody. Lecz jeżeli umarła w Rzymie wiara, został on stolicą sztuki, dzięki natchnieniu, które odżywiło w nim wszystkie cuda greckiego genjuszu.

Przeciwnie zaś narody północne ożywione religijnem uczuciem, badając równym zapałem pomniki pierwiastkowego chrystjanizmu, znalazły w nich wyrażenie swoich własnych moralnych dążności. Do wykładu swojego dołączyły ducha swobody, indywidualnej niezależności, czynności, która reformę zrobiła erą politycznej przemiany, jako też i religijnego odnowienia.

Rzecz godna uwagi: rewolucja nastąpiła nie w czasach gdy jedność rzymska najbardziej ciemiężyła naród, lecz raczej gdy się okazała zniesławioną. Narody przebaczyły jej srogość i żądzę krwi, ale nie przebaczyły tego, że się stała godną pogardy.

Kiedy Luter zadał pierwsze ciosy katolickiej centralizacji, Leon X, dziedzic Juljusza II, mocno był zakłopotany uregulowaniem tego zawikłanego następstwa. Znalazł daleko więcej dobrych projektów, aniżeli rzeczywistych środków ich wykonania. Cudzoziemcy zamiast być wy-

gnanemi z półwyspu, rozkrzewili się tam liczniej i potężniej, jak kiedykolwiek; obecność ich, już nie cząstkowa, a ogólna, stawała się teraz konieczną dla bezpieczeństwa świętego tronu, bo za oddaleniem się jednych, cała równowaga zepsułaby się na korzyść drugich, a Włochy pozostając na ich łasce, dostałyby się pod jedno panowanie. Bez Francuzów byłyby hiszpańskiemi, bez Hiszpanów francuzkiemi. Musiał to uznać i Juljusz II, gdy w sam czas, śmierć uwolniła go od następstw fałszywych wyrachowań, których wynagrodzenie pozostawiał swojemu następcy.

Ten ostatni człowiek giętki, obrotny, dowcipny i rozkoszny jak ateńczyk z czasów Peryklesa, sceptyk w religji jak jego przyjaciel Bombo, wielbiciel Cycerona i Platona, obojętny na wszystko co się działo na świecie, byle tylko jemu dano pokój, namiętny i skończony dyletant w umiejętnościach, godny nieporównanego chóru wielkich artystów, którymi kierować dozwoliła mu fortuna, w polityce trzymał się tylko tej zasady: należy się ugiąć aby się nie złamać, i łagodnie ulegać, kiedy potrzeba być posłusznym silniejszemu parciu. Z razu, związany traktatami, które mu przekazał Juljusz II, Leon X pewnego poranku dowiaduje się o śmiałym czynie Franciszka I pod

Marignan. „Panie Ambasadorze, rzekł wtedy do posła weneckiego, trzeba nam się rzucić w objęcia króla." i czyni co powiedział. Lecz jako prawdziwy Medyceusz, znalazł sposobność odebrania większej części przywilejów gallikańskiego kościoła, lecz nie w chęci uciskania, bo to był umysł tolerancyjny i spokojny, ale przez czystą miłość pieniędzy, których zawsze potrzebował dla swoich architektów, rzeźbiarzy i malarzy. I to rzeczywiście stanowiło przedmiot konkordatu podpisanego w Bolonji. Leon X tak mało dbał o panowanie, iż pozostawił królowi wszystkie duchowne prerogatywy, które przedtem były przedmiotem tylu sławnych sporów między rządami i dworem rzymskim, sobie zaś przysądził tylko te, które mu mogły przynosić pieniężne korzyści.

Lecz jakkolwiek wdzięcznym był Franciszkowi I, czyliż mógł zostać jego sprzymierzeńcem w obec zabijającej przewagi, którą wnet uzyskała Hiszpanja przez swoje połączenie się z Cesarstwem Niemieckim w osobie Karola V? Nieznalibyśmy Leona X gdybyśmy uważali go za zdolnego do oparcia się takim względom. Przeszedł więc na hiszpańską stronę, lecz chociaż ta nowa ewolucja wydała mu się naturalną, nie bez wstrętu zdecydował się na nią. Zbyt widoczną było rzeczą, że wobec

takiego wzrostu potęgi znikła wszelka równowaga, że Włochy podobnie jak i sam kościół będą miały jednego pana. Groźna rozciągłość jaką przybierał protestantyzm w Niemczech zdecydowała go zupełnie. Przez traktat w Wormacji wydał on Włochy Karolowi V, który zobowiązał się wytępić reformacją.

Widzieliśmy, że do tej pory papieże skazywali Włochy na ciągłe najścia, dla założenia, powiększenia lub wzmocnienia swojej władzy świeckiej, pod wszelkiemi kolejnemi formami. W tej okoliczności poświęcili je dla ocalenia swojej władzy duchownej, zagrożonej przez protestantyzm. Jakiekolwiek mieli kłopoty, lub jakiekolwiek groziły im niebezpieczeństwa, zawsze Włochy służyły im za okup. Wreszcie pomimo obawy z jaką Leon X zwrócił się ku Karolowi V, jeszcze on zgoła nie pojmował należycie niebezpieczeństwa, na jakie narażony był kościół. Nie tylko Niemcy, ale Anglja, Holandja, stany północne odrywały się od niego, lecz sama nawet Francja, posłuszna instynktom swojego umiarkowanego genjuszu, trzymała się środka, bynajmniej nieuspokajającego. Jej król Franciszek I zapatrywał się na kwestję z politycznego punktu widzenia

rzeczy, co również niepokoiło i wahał się jeszcze między reformacją a ortodoksją.

W tak okropnem, grożącem wieczną zagładą położeniu, Rzym mógł opierać się tylko przez intrygi i przedajność kilku księży ateuszów. W tej rozpaczliwej chwili, przybyła mu pomoc z kraju, który mu ofiarował miecz Karola V.

Najczyściejsza i najżarliwsza katolicka wiara przechowała się w Hiszpanji, bardziej jak w każdym innym europejskim kraju, dzięki średniowiekowym nieustannym walkom z muzułmańskim podbojem. . Duch religijny napiętnował się tam fanatyzmem, nieugiętością, ponurą eksaltacją tych wojen wytępienia. W szesnastym wieku logika obrony i zachowania, przeniosła do tego kraju prawdziwe centrum katolicyzmu i ztamtąd wyszło potrójne usiłowanie: polityczne, wojenne i religijne, które nie raz zachwiało reformacją. Jednocześnie jak Karol V ciskał swoje wojska na ligę książąt protestanckich, Ignacy Lojola dopełniał hiszpańskiej zdobyczy pod względem religijnym, organizując swoje legjony wojujących missjonarzów.

Taka zmiana nie spełniła się ani w jednym dniu, ani bez oporu. Taka reforma więcej katolicka jak papież, mogła tylko nastąpić pod warunkiem przedstawienia się jako przyjaciółka i z

nieskończoną oględnością. Karol po objęciu w posiadanie swojego królestwa Neapolu i mocno się tam usadowiwszy, z początku myślał tylko o interesach swojego politycznego panowania. W miarę jak widział, że się to panowanie ustala, ściskał niewidzialną blokadę, którą opasał państwo kościelne. Słusznie uważał Rzym jako klucz Włoch. Przemawiał jako zbawca, narzucał swoje usługi, gdy odmawiano mu ich przyjęcia i tak dobrze skorzystał z wpływu swojego na pontyfikat nauczyciela swojego Adryjana VI, iż przyzwyczaił się działać jakby sam był papieżem. Tu źle przebrana uzurpacja sprowadziła reakcją, która znalazła niejakie poparcie w konającem uczuciu narodowem, którego drażliwość był nieco dotknął. Wybuchła ona za papieża Klemensa VII z domu Medyceuszów. Na nieszczęście Włochy zdecydowały się działać dopiero wtedy, gdy zupełna zguba francuzkiego stronnictwa w Pawji, skruszyła ich najpewniejszą broń z jaką mogli wystąpić w obec przeciwnika (1525).

Od tego czasu Wenecja i Sforza łączą się z bezsilną Francją. Klemens VII i sama Anglja dostarczają im niejakiej pomocy. Usiłowano przekupić Peskera, jenerała cesarskiego. Pesker przystał na żądania, na wszystko co chciano i denun-

cjował swojemu panu o istnieniu ligi. To spóźnione usiłowanie, warte zarazem lepszych wojowników i lepszego zakończenia, doprowadziło tylko do ogołocenia Rzymu z pieniędzy, do upokorzenia Włoch i do utrwalenia hiszpańskiego wpływu. Zwyciężony papież sam ogłosił swoją porażkę, przyjął swój wstyd, kładąc koronę na czoło swojego zwycięzcy. Tą uprzejmością okupił przywrócenie rodziny Medyceuszów we Florencji. Ale to śmieszne powtórzenie umowy Karola Wielkiego nie zwróciło mu żadnego z dawnych praw papiestwa nad cesarstwem. Koronacja nie była już, jak niegdyś, rodzajem stowarzyszenia z cesarską potęgą i oznaką podwójnego pierwszeństwa, lecz pustym tylko obrzędem i aktem niewolnictwa.

Klemens VII był już tylko pierwszym dygnitarzem kościelnym w cesarstwie. Karol V bez niego organizował teraz swoje podboje. Poniżenie Włoch taką go przejmowało ufnością, iż zostawił je prawie bez innej załogi i innych zapasów nad te, których już dostarczył. A tak wszystkie usiłowania papieżów do zachowania swojej duchownej władzy, sprowadziły zupełny upadek ich politycznej niezawisłości; zostali oni teraz na łasce swojego zbawcy, a przyjaźń jego więcej im ciążyła, jak nienawiść ich nieprzyjaciół. W tej to wła-

śnie chwili Karol V zaczął wzdychać otwarcie do duchownego panowania. Pod pozorem położenia końca niesnaskom szarpiącym łono kościoła, nalegał on nieustannie na papieża, aby się zgodził na zwołanie powszechnego soboru. Lecz ten zbytek niesprawiedliwości pochodził z pewnego przekonania, że na tym soborze grać będzie główną rolę i nabierze nieograniczonej przewagi przez swoją władzę, przez dyskredyt papieżów, przez anti rzymskiego ducha tych wielkich zgromadzeń, wreszcie przez niezliczoną klientelę klerykalną.

Jego wymagania, przybierające coraz bardziej nakazujący charakter, wkrótce sprowadziły nowy przewrot w polityce Klemensa VII. Świat patrzył wtedy na dziwne widowisko cesarza, broniącego sprawy katolicyzmu i ortodoksji przeciw papieżowi, zmuszonemu przemawiać na korzyść heretyckich powstańców w Niemczech. Sprawy kościoła zlały się były ze sprawami austro-hiszpańskiego władcy, gdyż niezaprzeczoną jest rzeczą, że upominały się głośno o projektowane przez niego lekarstwo. Prawda, że stan choroby jego był tak zatrważający, iż wolno było wątpić, czy choremu starczy sił do przetrzymania go. Ale nie tego rodzaju skrupuły powstrzymywały Klemensa, miał on w tem osobiste uprzedzenie. Hiszpanja rze-

czywiście pobiła papiestwo, właśnie na gruncie ortodoksyi. Widziała słusznie w żądaniach Karola V co do soboru, samą tylko ambitną dążność do zastąpienia papiestwa w zarządzie kościoła przez swoją władzę.

Klemens zatem wrócił do Franciszka I, dał jednemu z synów jego siostrzenicę swoją Katarzynę Medicis za małżonkę, który to podarunek Francja drogo przypłacić musiała i przez to przymierze został jawnym stronnikiem niemieckich protestantów, których główną podporę widocznie stanowił wtedy Franciszek I. Nie tak mu było łatwo pojednać się z dawnym swoim sprzymierzeńcem, królem angielskim. Usunął się był na zawsze od niego, poświęcając go nieprzyjaźni Karola V. Henryk VIII ożeniony z Katarzyną Aragońską, ciotką cesarza, odrzucił ją, dla zaślubienia Anny Boleyn, a Klemens długo kazał mu czekać na uprawnienie faktycznie już dokonanego rozwodu. Papież już nawet zredagował akt, ogłaszający małżeństwo Henryka nierozwiązalnem, gdy Karol V nakazał mu to przez swoją despotyczną przyjaźń. Henryk niezważał na to, zaślubił swoją kochankę, a tak słabe związki łączyły Anglję z jednością katolicką, że ta zbytkowna fantazja

wystarczyła do ich zerwania. Klemens VII umarł wkrótce po tej ostatniej przegranej.

Paweł III z domu Farnèse, odziedziczył komplikacje najniebezpieczniejsze ze wszystkich, jakie dotąd kościoł przebywał. Łatwo więc pojąć zakłopotanie i nieskończone zwłóczenia tego ociągającego się papieża, który większą część swojego panowania spędził na wypytywaniu się gwiazd o radę i postanowienia, a których nieznajdował ani przy sobie, ani w sobie. Włoch, jak jego poprzednik, chciał za wszelką cenę zachować dla swojej ojczyzny kierunek spraw religijnych. Ale po długiem lawirowaniu pomiędzy przeciwnemi natchnieniami, należało ustąpić nieubłaganej potrzebie. Wpływ hiszpański przemógł i narzucał mu wszelką swoją wolę. Usankcjonował więc zwołanie soboru, odbytego w Trydencie, którego Hiszpanja żądała przez usta Karola V blizko od lat piętnastu; zatwierdził zakon jezuitów, wtedy prawie całkiem hiszpański, który się propagował z niesłychaną szybkością; zorganizował inkwizycją, która wyszła z użycia w całej Europie, wyjąwszy w Hiszpanji, gdzie pozostała instytucją narodową. Dopóki szedł za swojemi własnemi natchnieniami, Paweł III, człowiek giętki i pojednawczy, nieraz był usposobiony do układów z reformacją. Wi-

dziano go nawet na negocjacjach, rozpoczętych w tym przedmiocie, więcej gotowym do zbliżenia się jak reformacja, aby przez tak pojednawczego ducha stanowczo sprowadzić uspokojenie.

Polityka hiszpańska okazała się nadzwyczaj surową, nieubłaganą i srogą,—z synami odpadłemi od kościoła, postępowała równie bez litości, zajadle jak z Maurami w Hiszpanji i z Indjanami w Ameryce. Katolicyzm włoski dotąd nawet w najgorszych dniach swoich, zachował nieco liberalnego, pobłażliwego, łatwego ducha tej ulubionej niebu ziemi, i zatrzymał w pamięci swobodne tradycje Włoch, jej literatury i jej sztuk, tak głęboko ludzkich człowiek ów zmiękczył system, poprawił go szczęśliwemi błędami, popełnionemi za Leona X.

Katolicyzm hiszpański okazał ostrą gorliwość, suchość, skoncentrowany fanatyzm, ponury genjusz pokolenia nieczułego i niemiłosiernego, dla którego średni wiek był tylko długiem piekłem. Jezuityzm, który później miał wynaleźć doktrynę umów, naukę zdań prawdopodobnych i wszelkie sztuki kłamliwej dewocji, z początku nieposiadał tej giętkości i zmieniających się form, któremi go później obdarzyły nowe żywioły i inne potrzeby. Była to przedewszystkiem dyscyplina podziwiającej jedności, urządzona dla walki i uorgani-

zowana według wojennego porządku, która poddała żądania wszystkich pod jedną wolę i całe wojsko jednemu naczelnikowi, czego nie było dotąd, ani przedtem, ani potem; jednocześnie był to ascetyzm metodyczny, zamknięty w formułach jak w zbroi.

Założyciel tego towarzystwa był to człowiek umysłu ograniczonego, wizjoner, fantastyk, ciemny, entuzjasta, ale miał intuicją genjusza i z niepokonanym uporem przywiązał się do swojej idei. Zrozumiał, że przy wolności zdania wszystko byłoby stracone, gdyby chciano argumentować, subtylizować, jak to próbowali uczynić dyplomatycy świętego kollegjum. Z takim logikiem nie było co rozumować, ale trzeba było walczyć z zamkniętemi oczami, słuchać rozkazu jakikolwiekby on był, przyjąć i wykonywać to najwyższe prawo pomimo wszelkich niebezpieczeństw. Takim był z razu duch instytucji Lojoli, która się okazała przejętą wojowniczym zapałem Templarjuszów, zagorzałym mistycyzmem i propagandą Franciszkanów, wyrachowaniem i prawowierną gorliwością Dominikanów i przy tych przymiotach, karnością, której ani jedni, ani drudzy dotąd nigdy nie posiadali.

Tryumf hiszpańskiego wpływu na kościół

sprawił, że wszelkie pojednanie reformy z katolicką zasadą, stało się niepodobnem. Intellektualny rozwój z *Odrodzenia*, nieco sztuczny, lecz umiarkowany i bezstronny, któryby mógł służyć za pośrednika, grać rolę francuzkich *polityków*, został nagle schwyconym i zgniecionym przez dwa ostateczne stronnictwa. Miał on więcej zwolenników we Włoszech, jak wszędzie indziej, dzięki dawnej już inicjatywie, powziętej od literatury, polityki i historyi. Inkwizycja wpadła na tych spokojnych spiskowców, rozpędziła ich zebrania, popaliła razem ich dzieła i autorów. Pozamykano akademje, zapełniono więzienia, uczonych i filozofów wysłano na stos, poetów pociągnięto do indagacji. Cenzurę kombinowano z indexem, aby protegować prawo przeciw wolności, czuwano nad sztukami, monitowano, poprawiano, jako podejrzane o poganizm. Ileż to nienarobiono teoryj dla wyjaśnienia ich przedwczesnego upadku po Michale Aniele i po Rafaelu? Czytajmy historję tego religijnego wandalizmu, a przyczyny owego upadku jasno się nam wykażą. Prześladowanie dosięgło nawet samych Franciszkanów, którzy tejemnie byli jeszcze przywiązani do marzeń Jana i Parmy. Uniknęli go tylko przez formalne odwołanie się do fanatyzmu Ca-

raffy i Burgosa, dwóch szefów inkwizycji. Włochy pomimo swojego politycznego poniżenia, zachowały swoje pierszeństwo w rzeczach inteligencji przez znakomity blask swoich artystów i pisarzy. Inkwizycja wydarła im tę pociechę w nieszczęściu.

Sobór Trydencki wypłynął z tego samego natchnienia, które wskrzesiło inkwizycją i utworzyło zakon jezuitów. Odrzucił więc wszelkie transakcje i nieugięcie zatrzymał wielką zasadę katolickiej jedności. Chociaż umieszczono go pod ręką Karola V, musiał się jednak przyczynić do podniesienia duchownej władzy Rzymu. Cesarz nigdy nie myślał o przemienieniu centra katolicyzmu, ani o zmianie instytucji, która mu służyła za kamień węgielny, ale tylko pragnął władać temi, co nią kierowali. To też Paweł III bardzo był nieczułym na wzrost swoich apostolskich prerogatyw, gdyż go więcej zajmowało jego polityczne położenie. Z śmiertelnym wstrętem znosił on tę podrzędną rolę i postanowił korzystać z pierwszej sposobności, aby od niej się uwolnić. W chwili, gdy Karol najbardziej był zajęty armiami protestanckiej ligi, papież wycofał nagle swoje wojska, strzegące ważnych pozycyj i jednocześnie dekretem swoim przeniósł do Bolonji

posiedzenia trydenckiego soboru, aby przez to nadać w jego radach przewagę włoskiemu żywiołowi.

To zdradliwe odsunięcie się papieża, chociaż do pewnego punktu usprawiedliwione, mając na uwadze dawne względem niego postępowanie, na nieszczęście podtrzymywały niedołężne intrygi, które przyniosły mu samo tylko upokorzenie. Teraz albo nigdy należało mu działać energicznie i stanowczo: ale czekał na przyjaźniejszą okoliczność, wahając się między rozmaitymi zamiarami, i dla tego niezdecydował się na żaden. Pozbawiony syna, dla którego według zwyczaju papieżów rzymskich ustanowił by księztwa Parmy i Placencji, zdradzony przez krewnych, których usposażenie kosztowało go wiele trudów, stary Farnese zwątpił o sobie i umarł w przystępie rozpaczy (1549).

Panowanie Juljusza III, było długim *far niente*, podczas którego pozostawił cesarzowi i królowi francuzkiemu spór o Włochy, jakby ta kwestja wcale go nieobchodziła. Panowanie Marcelego trwało tylko dni kilka. Konklawe przez swój wybór wprowadziło na tron papiezki człowieka, który był najzawziętszym nieprzyjacielem hiszpańskiego wpływu, a spędził całe swoje życie na pomimowolnem służeniu temu wpływowi, był nim Paweł IV.

Jest to ten sam Caraffa, owa potępiona dusza nowej inkwizycji, który wraz z Laiuez'em i Salmeronem kierował reakcją soboru Trydenckiego. Jego dumny i choleryczny charakter, pycha księdza i włocha, oburzały się na narzuconą mu upokarzającą zależność. Korzystając z abdykacji Karola V, odłączającej na nowo Hiszpanją od cesarstwa i pozostawiającej wszystko w zawieszeniu, poprzysiągł wygnać hiszpanów z półwyspu, wzywał przeciwko nim niebo i ziemię, rzucił klątwę na Filipa II, skonfiskował majątki jego stronników, ofiarował Neapol księciu Gwizjuszowi, przywołał Francuzów i wraz z wojskami, które mu przysłali, z szwajcarskiemi bandami i kilku przywódcami luterskich landsknechtów, wiódł wojnę przeciwko armiom arcykatolickiego księcia Alby. W patrjotycznem swojem uniesieniu posunął się do prośby o pomoc Solimana I.

Los wojny rozstrzygnął się nie we Włoszech, lecz we Francji, przez bitwę pod Saint—Quentin. Fakt ten dostatecznie przekonywa, jak dalece Włosi byli oddaleni od walki, tak bezpośrednio obchodzącej przyszłość ich ojczyzny.

Porażony takim ciosem piorunu Caraffa, musiał uledz, drżąc z gniewu. Zaszła w nim jedna z tych nagłych rewolucyj, tyle właściwych niepomiarko-

wanym i gwałtownym charakterom. Ugiął się jakby w nim pękła jaka sprężyna, pochylił głowę, połknął swój wstyd i został innym człowiekiem. Od tego dnia znikł polityk, pozostał sam tylko inkwizytor. Zerwał z przeszłością, niepokusił się ani razu o sprawę, której bronił, znieważył swoich krewnych, którzy mu dopomagali w walce. Całą resztę swojego zapału i działalności użył na czuwanie nad dogmatem i na palenie heretyków. Udoskonalił kongregacją inkwizytorjalną, której żadnego posiedzenia nieopuścił i uwieńczył życie swoje, ustanawiając uroczystość na cześć Świętego Dominika, nawrócicielа Albigensów.

Jako dyplomatyk niebył szczęśliwszym nad wojownika. Mianowicie w stosunkach z Anglją dowiódł tego samego ducha umiarkowania, którym się przez całe życie odznaczał. Elżbieta wahała się jeszcze przez chwilę między reformacją i katolicyzmem, w epoce kiedy tylko co nieoddała ręki swojej Filipowi II. Rozpoczęły się w tym przedmiocie negocjacje. Ambassador angielski udał się do Caraffy, aby mu przedstawić tajemne życzenia swojej monarchini. Caraffa odpowiedział mu, że ta nieprawa córka, winna przedewszystkiem złożyć koronę i jemu pozostawić starania o rozrządzenie według jego zdania królestwem, które było

lennictwem apostolskiej stolicy. Elżbieta nienamyślała się dłużej i została żarliwą protestantką.

Tak zatem od początku szesnastego wieku papieże kolejno zadawali sobie cel potrójny: podźwignąć świecką władzę apostolskiej stolicy, oswobodzić Włochy i stłumić reformacją. A skoro Paweł IV umarł w 1559, poświęcili swoją własną zależność, powiększyli niewolę Włoch, dopuszczając usadowienia się Austryjaków w Medjolanie i Hiszpanów w Neapolu, zapewnili tryumf reformacji, rozdzielając siły cesarstwa, ilekroć razy były gotowe takową stłumić.

Pontyfikat Piusa IV odznaczył się tylko zamknięciem trydenckiego soboru, który trwał od lat ośmnastu. Swojemi nieskończonemi naradami, do których przyłączyły się szumne rozprawy i niekiedy zwady, wyraził niepewność i kłopoty naczelników kościoła w obec grożących mu niebezpieczeństw. Sobór ten zostawił po sobie dostateczną pamięć.

Przewaga biskupia, podtrzymywana przez Hiszpanów, nienawidzących rzymskiej centralizacji, którą byliby chętnie przenieśli do Madrytu, gdyby to było możliwem, tylko co nieodniosła tryumfu pod formą hołdu, oddanego zasadom pierwotnego kościoła. Niemcy i Francuzi zaś o mało co szturmem niezdobyli małżeństwa księży; ale celibat

zwyciężył, a supremacja papieżów wyszła z walki silniejsza niż kiedykolwiek, zapatrując się na nią z duchowego punktu widzenia. Widoczność niebezpieczeństwa ocaliła i jedno i drugie. Uznano potrzebę nadania kościelnej dyscyplinie siły, jaką ona zdolna była przyjąć. Hierarchję poddano ściślejszym i surowszym jak kiedykolwiek przepisom; wyjęto ją zupełnie z pod jurysdykcji świeckiej i skoncentrowano w ręku głowy kościoła. Biskupi zamiast uzyskać emancypacją, o którą się upominali, utracili całą resztę swojej niezależności, a papieże zamiast ustąpić chociaż odrobinę swojej władzy, zalecili soborowi przyznać sobie wyłączne prawo wykładania swoich decyzyj, a z powodu tej zdolności, zostali najwyższymi sędziami wiary i wprowadzili potworny dogmat nieomylności papieżów.

Rezultatem tego niejako zamachu stanu, tej improwizowanej dyktatury, było nieodwołalne wprowadzenie papiestwa na drogę reakcji do upadku, której dotąd stawiało więcej przeszkód, aniżeli sprzyjało, ponieważ widziało, że nią kieruje inna ręka jak jego własna, że ją eksploatują przeciw niemu i że prawie gotową jest złożyć świecką władzę na ofiarę. Katolicyzm, wszędzie zwyciężony przez zapał reformacji, znalazł nowe

siły w tem najwyższem wytężeniu przeciwnego działania i powoli zaczął przybierać dążność odporną. Taką siłę wyrobiła w nim surowa karność, że w następnej potyczce, protestantyzm winien był swoje ocalenie ruchowi odpowiedniego zjednoczenia się, którego narzędziem i wyrażeniem był kalwinizm. Ta zrozpaczona doktryna, mająca za dogmat fatalizm, za środek demokracją, za cel dyktaturę, przyniosła reformie wojenną organizację, miecz bez którego musiałaby upaść.

Świat katolicki nie przestał dla tego mieć drugiej stolicy w Madrycie; ale Filip II nie bez żalu musiał się zrzec zostania rządcą kościoła, zrezygnować na swoją rolę świeckiego władcy. Chociaż niezgody jego z rzymskim dworem były jeszcze częste, to jednak ucichły obie strony, aby otrzymać jedność działania, o którą upominała się ważność okoliczności.

Kardynałowie wybrali świętego Piusa V. Był on mnichem dominikanem i wielkim inkwizytorem. Pokazał co to jest uzbrojona świętość absolutnej władzy. Na tronie nieprzestał zachowywać ściśle wszystkie wstrzemięźliwości klasztornego życia. Modlił się, pościł, biczował się, ubierał w grube materje. Dotychczas wszystko szło jak najlepiej. Lecz obok tych doskonałości po-

siadał cnoty, których okrucieństwo stało na równi zwystępkami rodziny Bordżiów. Kazał przebijać języki bluźniercom. Przekształcił trybunał inkwizycyjny, który mu się wydał zbyt miękkim, nadał mu statuta ostre jak siekiera, dostarczył mu mnóstwa literatów i niewinnych filozofów na spalenie żywcem, a między innemi nieszczęśliwego Jordano Bruno. Na zbuntowane Niderlandy popchnął dzikie bandy księcia Alby i Filipa II, który jeszcze wahał się między środkami surowości i pojednania, ex-kommunikował królowę Elżbietę i żywił szaloną nadzieję, że wyląduje z armją w Anglji, nakoniec, przez najusilniejsze prośby i pieniężne wsparcia, skłonił Katarzynę Medicis do wypowiedzenia wojny reformacji francuzkiej, przysłał jej korpus wojsk posiłkowych, udzieliwszy dowódzcy ich hrabiemu Santafiore instrukcję, aby nie dawał pardonu Hugonotom i zabijał na miejscu wszystkich jeńców. Ale święty Pius V, niemiał tej pociechy, aby widzieć rzeź świętego Bartłomieja, którą przygotowywał od początku swojego pontyfikatu i której pragnął całemi siłami. Umarł w przeddzień tego wielkiego auto-da-fé, podobny do proroka, który umarł w obec obiecanej ziemi, niedoznawszy szczęścia przybycia do niej.

Radości tej doznał jego następca Grzegorz XIII.

Wiadomość o rzezi otrzymał z zachwyceniem, kazał bić z dział, śpiewać *Te Deum* i odmalować obraz przedstawiający ten pamiętny wypadek. Ale wkrótce porzucił swoje zadanie dla światowych zajęć, jak: dla przerobienia kalendarza, a był tylko bladym kontynuatorem świętego Piusa V, którego godniej zastąpił Sykstus V (1584).

Panowanie Sykstusa V oznacza zarazem i szczyt hiszpańskiego wpływu i chwilę, w której takowy zaczął upadać. Tej dziwnej osobie brakowało wielkości, ale nie siły; posiadała ona instynkta dumy i patryotyzmu, które oburzały się na autokracją Filipa II. Papież niecierpiał Filipa, ale go znosił, bo czyż kościół nie potrzebował zachować za wszelką cenę miecza, owego wytępiacza herezyj? Dla tego też osobiście podziwiał wielki charakter Elżbiety i oddawał sprawiedliwość wyższości Henryka IV, pomimo że wysyłał przeciw pierwszej nieprzezwyciężoną armję, a przeciwko drugiemu utrzymywał na żołdzie demokratów ligi. Nienawidził także towarzystwa jezuitów i zamiast przyspieszyć chwilę ich zniesienia, nadał im jeszcze przywileje.

Sykstus V jest jednak ostatnim papieżem, który przez energję swojego charakteru, śmiałość i wyrachowanie w postępowaniu, czynność swojej przedsiębierczej polityki, przypomina papieżów średnio-

wiecznych. Lecz jego duch niepomiarkowany i nieprzenikliwy, raczej swarliwy jak bystry, oszukiwał go co do granic możliwości. Powodzenie katolickiej reakcji w Niemczech i we Francji, tak go odurzyło, iż uwierzył w możność teokratycznej monarchji, głośno oświadczył zamiar podniesienia tej potęgi „wyższej nad wszystkich królów ziemskich, ustanowionej dla strącania z tronów niewiernych monarchów wraz z ministrami w przepaść szatana" i z upodobaniem wyobrażał sobie, że on dawny pastuszek prosiąt, będzie bohaterem takiej rewolucji.

Aby łatwiej dojść do celu zaczął obciążać swoich poddanych nowymi podatkami, które dotąd uniknęły tyle już udoskonalonej fiskalności czasów poprzednich i w piwnicach Watykanu nagromadził miljony talarów złota. Tymczasem gdy realizował powszechne panowanie, Baronius pisał jego historją, a Bellarmin teorją, prawie równie jak praktyka zapomnianą. Z natchnienia Bellarmina księża demagogowie ligi, Panigarole, Boucher, Fenerdand, propagowali ową teorję pomiędzy masami gminu, które dokonały rzezi św. Bartłomieja. Był to zawsze ten sam system, drogi demokratycznej ciemnocie, żądający dla narodu zwierzchnictwa nad królem, ale na korzyść władzy tysiąc

razy bardziej tyrańskiej, aniżeli władza królewska.

Z tą wielką ambicją Sykstus V łączył inne jeszcze bardziej himeryczne i niepraktyczne widoki. Myślał o wypędzeniuTurków z Konstantynopola przy pomocy Persów, o podbiciu Egiptu, o przekopaniu między-morza Suez, projekcie wtedy nieco przedwczesnym, a nadewszystko nie odpowiedniednim porze, bo podczas gdy się oddawał tak pięknym marzeniom, *bravi*, szczątki *kondottierów*, w proch rozbite, w jego oczach pustoszyły ziemię rzymską, jakby niezachowały żadnej pamięci o strasznych egzekucjach, któremi ich z razu powściągnął.

Znany jest rezultat jego srogiej i niezręcznej polityki w Niderlandach, straconych dla Hiszpanji i dla kościoła. Jeszcze bardziej mu się niepowiodło w Anglji. Badaczowi jego postępowania w tej okoliczności, nastręcza się pytanie, czy ten dziwaczny umysł nie ulegał humorowi fantastycznemu, roskazującemu i gwałtownemu, bardziej jak wyrozumowanej woli. Zamieniwszy exkommuniki z angielską amazonką, która mu zapłaciła ciosem za cios jego klątwy, nadawszy swoje państwo Filipowi II, widzimy prawie jednocześnie, że się cieszy publicznie z upadku niezwyciężonej armady i wzywa królowę, aby sobie to

powetowała podburzeniem Hiszpanji, sam bowiem nieśmie zerwać z tą nienawistną sobie potęgą.

Szczęśliwszą była jego interwencja we Francji, ponieważ zakończyła się narzuceniem Henrykowi IV sławnej transakcji, która nieco później nadała mu królestwo. Ale to była tylko połowa powodzenia, o wiele mniejszego od powziętej nadziei, ponieważ król przez edykt nanteński, ochronił prawa, które skompromitował odprzysiężeniem się. To pojednanie Henryka IV ze stolicą apostolską, znegocjowane przez Wenecjan i przyjęte lecz niezawarte przez Sykstusa V, było z jego strony prawdziwą zdradą dla Filipa II, który bardzo wziął do serca ofiary demokratów ligi i pochlebiał sobie, że z Francji uczyni prowincję Hiszpanji.

Od tego czasu zaczyna się upadek hiszpańskiego wpływu, który nastąpił jeszcze szybciej jak jego wzrastanie. Naród hiszpański od razu zatrzymał się wśród swojego polotu; jego szybkie zużycie energji i żywotności, jakich potrzebował dla podbicia w tak krótkim czasie połowy Europy, dla pokrycia Oceanu swojemi flotami i dla zaludnienia swojemi osadami niezmiernego stałego lądu Ameryki, nagle wyczerpało jego siłę panowania.

Apostołowie i mężowie stanu Hiszpanji, Karol V, Ignacy Lojola, Filip II, Lajnez i t. p. ocalili kościół przez operację, podobną do praktykowanej na skołatanych burzą okrętach. Wrzucono w morze wszystkie bezużyteczne lub ambarasujące zbytkowności, jak rzadkie instytucje liberalne, które się jeszcze przechowały w jego łonie. Kościołowi nadano stanowczą formę, dyscyplinę, sztukę, temperament i ducha owego czasu. Ascetyzm siedmnastego wieku jest całkiem hiszpański. Hiszpanja dostarczyła mu na raz w tej chwili takiego mrowiska doktorów, kaznodziei i kazuistów, iż żadna historja świata niedałaby pojęcia o tej opłakanej żyzności.

Wpływ ten pozostawił na Włoszech głęboki wycisk szesnastego i siedmnastego stulecia. Kombinacja dwóch tak różnych genjuszów, włoskiej familjarności z hiszpańską nadętością,—to małżeństwo namiętności i ruchliwości z sztywnością i oschłością, wydało na świat płód zezowaty, dwuznaczny, bękarci, niedołężną generację wyrodków, powstałą z hańby i pokątnych miłostek. Obyczaje udawały obłudną skromność, obejście przybrało zarazem ton nadęty, pedantyczny i niewolniczy. Zrodziła się etykieta, a wraz z nią wielka domowniczość, bardziej spodlona jak służebnictwo.

Sztuka spadła do niesmacznego naturalizmu, naśladowanego od hiszpańskich mistrzów. Literatura, oczyszczona przez inkwizycją, została jak dewocja, pewnego rodzaju *ćwiczeniem duchownem*, to jest repertoarem próżnych drobnostek i gotowych już formuł. Usiłowała ona okupić swoją dawniejszą śmiałość, nicością, płaskością i ortodoksją. Czczość ta wydała tylko jeden wyjątek, była to *Jerozolima wyzwolona*, poemat najbardziej katolicki i dewocyjny, to też najbardziej sztuczny, przerobienie *Eneidy*, naśladowanie *Naśladowania*.

Jeden rys dostatecznym będzie do scharakteryzowania gustu Sykstusa V, który się uważał za protektora sztuk. Nie sądząc, i słusznie, że to uczynił dla sławy, roskazawszy wznieść posągi apostołów Piotra i Pawła w miejsce posągów Trajana i Antonjusza, na dwóch je dźwigających kolumnach i wtykając krzyż w ręce starożytnej Minerwy, chciał on niezrównanym pomnikiem zaćmić cały wiek Leona X. W tym celu z wielkim kosztem przeniesiono obelisk przed kościół św. Piotra. Po skończeniu tej operacji, z jego roskazu wybito medale na pamiątkę tak wielkiego zdarzenia i podano to do wiadomości wszystkich monarchów chrześcijańskich.

Epoka ta jest jednak zaszczytną w porówna-

niu do następujących i Sykstus V wydaje się być wielkim człowiekiem obok swoich następców. Zabrał on z sobą do grobu ostatni urok starożytnego papiestwa i ostatniego drgania narodowej niezawisłości. Po nim w historji papiestwa następuje czczość i cisza, którą kiedy niekiedy przerywają bezsilne dążenia.

XVIII.

Upadek papiestwa.

Wojny religijne były ostatnią stawką papieskiej potęgi. Dopóki zachowały swój charakter fanatyzmu i szczerości, dopóki trwała ta zapalczywa propaganda, papieże uniesieni niejako namiętnościami, których najczęściej niepodzielali, przez siłę rzeczy zostawali na czele chrześcijańskich narodów. Lecz ze ślepego rozprzężenia tych namiętności i z chaosu okrucieństw, popełnianych na wszystkie strony, wyrodziła się myśl bezstronności, która ich potępiła w imię ich własnych nadużyć a następnie wzniosła się do ideału sprawiedliwości, postawionego wyżej nad ich agi-

tacje. Nowoczesne pojęcie o państwie uważanem jako istota abstrakcyjna, nieosobista, tolerancyjna, nabrało znaczenia dopiero w skutek wojen religijnych. Stronnictwo polityczne we Francji pierwsze ogłosiło, że pojęcia religijne są niezależne od rządu narodowego. Państwo odziedziczając je, dążyło do umiarkowania, sprawiedliwości, bezinteresowności, do wszelkich przymiotów, do których przedtem nieokazywało się uzdolnionem.

A tak doświadczenie, zmysł praktyczny i dyplomacja w ważnych sprawach, jednakowo doprowadzały do tych samych prawd co i spekulacyjna filozofja; mężowie stanu potwierdzili wywody myślicieli reformy i odrodzenia; lecz nowa zasada niewątpliwie daleką jeszcze była od zupełnego tryumfu. Wprzód nim ją zastosowano do interesu narodów, wypadało ją eksploatować na korzyść dynastji; lecz wprowadzenie tej zasady w początku XVII wieku wywołało szczęśliwe ulepszenia w prawie publicznem Europy. W przymierzach i wojnach zwracano uwagę na względy równowagi lub przewagi indywidualnej niezawisłości każdego rządu, co było zupełnie nieznane wiekom poprzednim. Nowa zasada przedstawiała się w tysiącznych postaciach tym samym ludziom, którzy jej odmawiali poważania. Nadaremnie odwoływali

się do dawnych namiętności, interes religijny był tylko maską, pod którą ukrywali swoją polityczną ambicję. Katolicyzm służył im tylko za broń, z pomocą której zyskiwali w swoich krajach potrzebną im niwelację i jedność.

Prywatne umowy rzymskiego dworu stanowiły drugorzędny interes w porządku rzeczy, w którym przewodniczyły takie zajęcia. To też papiestwo utraciło wszelki wpływ nie tylko na ogólne sprawy Europy, ale nawet na słabe ruchy wstrząsające Włochami w pośród osłupiałości, w jaką były pogrążone.

Wykonywając przekazane sobie przez Sykstusa *desideratum*, to jest godząc Henryka IV z kościołem katolickim, Klemens VIII umieścił na tronie żyjące uosobienie polityki, która przez długi czas miała rządzić Europą. Znaczyło to zadać śmiertelny cios hiszpańsko-austryjackiemu panowaniu, jedynej potędze, której interesa mogłyby się pogodzić z restauracją papiestwa. Zajęcie księstwa Ferrary, które papież niezważając na sprzeciwienie się Hiszpanji, przy pomocy Francji odebrał domowi d'Este, jako dawną lenność apostolskiej stolicy, przekonało o nieloiczności zerwania przymierza, któremu papiestwo pomimo niedogodności, winne było blask i wielkość swoich osta-

tnich dni. Wreszcie, równie jak jego poprzednicy, Klemens VIII nieśmiał oświadczyć się jawnie i odważnie przeciw panowaniu, którego niecierpiał. Po wyprawie swojej na Ferrarę, wstrzymał się jak gdyby przeraził się swojem powodzeniem. Więcej nic nie zdołał przedsięwziąść przeciw nieprzyjacielowi już tak słabemu, bo nawet spisek pod kierunkiem takiego marzyciela jak Campanella, tylko co nie wygnał go z królestwa Neapolitańskiego.

Paweł V okazał jeszcze większy brak roztropności, gdy z powodu kwestji dziesięcin i sporu sądu duchownego ze sprawiedliwością cywilną, rozwinął cały dawny przyrząd ekskommunik i interdyktów dla pogromienia rzeczypospolitej Weneckiej. Pewien mnich ukarany został śmiercią za gwałt i zabójstwo; kanonik i ksiądz zostali uwięzieni, po przekonaniu ich podług wszelkich prawnych formalności, o kazirodztwo, cudzołóstwo i otrucie. Paweł żądał, aby winnych wydano jego apostolskiemu nuncjuszowi, a w odpowiedzi na odmowę Weneckiego senatu rzucił interdykt na Wenecją. Nie on temu przeszkodził, iż Włochy nie stały się z tego powodu polem bitwy cudzoziemskich wojsk, chociaż usiłował on skoalizować wszystkie Europejskie dwory przeciw temu małemu kraikowi, którego gwiazda zbladła od czasu odkrycia

Ameryki i rozwoju wszystkich potęg zachodnich. Ale sztuka ta nieudała mu się tak dobrze jak Juljuszowi drugiemu. Szczęście chciało, że Hiszpanja, którą mianowicie prosił o pomoc w tej okoliczności i Francja, którą Wenecjanie znowu przyzwali, gdzieindziej byli zajęci, co im dozwoliło ofiarować wojującym stronom samo tylko pośrednictwo.

Papież z żalem musiał poprzestać na wojnie na pióra, którą podtrzymywali z jednej strony Baronius i Bellarmin, a drugiej Fra Paolo Sarpi. Rzeczpospolita w tej okoliczności kierowana śmiałemi natchnieniami tego duchownego, który miał drogo opłacić swoją wymowę i śmiałość, krótko przecięła intrygi i agitacje, wypędzając jezuitów z weneckiego terytorjum i zabraniając na niem ogłaszania papieskich bulli. Przestraszone duchowieństwo przestało ulegać prawom krajowym. Paweł V widząc, że cała Europa oświadczyła się przeciw jego pretensjom i nie spodziewając się ukorzyć rzeczypospolitej własnemi siłami, zdecydował się na przyjęcie pośrednictwa Francji i poprzestał na zadosyć uczynieniu raczej pozornem, jak rzeczywistem. Ocalono jego miłość własną, wydając więźniów kardynałowi de Joyeuse, reprezentantowi Henryka IV, który ich wręczył

nuncjuszowi; lecz rzeczpospolita otrzymała przebaczenie bez żadnej zmiany praw, które spowodowały interdykt. Papież zostawił nietkniętem prawodawstwo, które zrazu ogłosił bezbożnem i świętokradzkiem. Wkrótce po tej tranzakcji, Fra Paolo Sarpi padł ugodzony piętnaście razy sztyletem. Wyleczył się, napisał historją sporu, w którym tak zaszczytnie figurował, lecz i później jeszcze nieraz kuszono się o pozbawienie go życia i te pokusy trwały ponownie, aż do końca pontyfikatu Pawła V.

Takie niepowodzenie daje miarę o jego wpływie na inne państwa Europy. Mimo to, dawne religijne stronnictwa nie złożyły broni ani w Niemczech ani we Francji, o czem świadczy śmierć Henryka czwartego, ich dzieło, które obudziło dawną nieufność, ale zostało zdyskredytowane i wkrótce byli oni tylko narzędziem, nie zaś jak dawniej, głównemi motorami politycznych kombinacyj. Monarchowie najgłośniej objawiający swoją prawowierność, zaprzestali brać hasło z Rzymu. Sam Ferdynand II, uczeń Jezuitów i bohater katolickiej reakcji w Niemczech, opierał się na religijnych namiętnościach, aby tam podnieść znaczenie austryjackiego domu, lecz w wielu zdarzeniach dowiódł, że umiał bardzo dobrze obejść się bez

papieskiej aprobacji i nie troszczył się wcale o przywrócenie władzy tyle niezbędnej katolicyzmowi.

Duch tej tak ważnej przemiany objawił się mianowicie w kwestji Walteliny. Jedną z wielkich przyczyn osłabienia austro-hiszpańskiej potęgi od śmierci Karola V, była ciągle wzrastająca oziębłość między dworami wiedeńskim a madryckim. Wspólne niebezpieczeństwa i widoczna solidarność interesów natchnęły ich myślą zbliżenia się. Dla czegoż nowe przymierze nie przywróciło im tej przewagi, jaką im nadawał sojusz pod berłem Karola V? Aby ułatwić stosunki między sobą, zajęli oni przejścia do Walteliny, która służyła im za punkt połączenia się we Włoszech. Dzięki temu przybliżeniu się granic, cesarz i król mogli zjednoczyć swoje wojska i zabory i razem rzucić się na zagrożone punkta, słowem powinni byli złożyć jedną całość.

Sabaudja i Wenecja najpierwsze wydały okrzyk trwogi, donosząc o uzurpacji, tak wprost zagrażającej ich niezawisłości. Francja ujrzała, że przed nią znowu staje widmo Karola V i oświadczyła gotowość sprzeciwienia się temu orężem. Grzegorz XV, nowo obrany papieżem, wystąpił między niemi jako pośrednik, błagał i wyjednał, że

mu pozwolono zająć Waltelinę własnem wojskiem, aż do ostatecznego uregulowania sporu. Lecz gdy się to działo a Grzegorz umarł, jego następca Urban VIII, nagle i z wielkiem swojem zadziwieniem dowiedział się, że niezważając na jego pośrednictwo i na własne zobowiązania, Francuzi wypowiedzieli wojnę Austrji i Hiszpanji, wygnali papieską załogę z Walteliny i ściśle sprzymierzyli się z Anglją, Holandją, Danją, tudzież z wszystkiemi mocarstwami protestanckiemi w Niemczech. I któż był sprawcą tej wielkiej kombinacji politycznej, tak obcej zajęciom i wyrachowaniom religijnych namiętności. Oto kardynał świętego kościoła, Richelieu. Aby papieża nie uwiodło znaczenie tej decyzji, kiedy postanowiono zawrzeć pokój, traktat był podpisany, nawet bez jego porady (1626).

Po pierwszem nieudaniu się poniżenia austryjackiego domu, Richelieu, także nie z religijnej myśli, chwilowo sprzymierzył się z Austrją i Hiszpanją przeciwko Anglji, na którą miał przyczynę użalać się, a której zupełnego zniszczenia spodziewał się przez chwilę Urban, uwiedziony tak łatwym obrotem rzeczy. Tak samo, skoro Richelieu zniszczył francuzkich kalwinistów w Roszelli i odebrał im ostatnie schronienie, poraził on

przez to nie heretycką sektę, lecz polityczne stronnictwo, którego niesforność przeszkadzała zamierzonemu przezeń przeorganizowaniu Francji. Nie umianoby dosyć surowo osądzić pewnych dążności jego administracji, ale należy oddać mu sprawiedliwość, uznaniem, że bardziej jak ktokolwiek inny, umiał wznieść się po nad przesądy klasy do której należał i nieużywał nigdy przeciwko reformowanym ścisłej gorliwości, zaciekłości prozelityzmu i prześladowania, jak to czynił Ludwik XIV. W tem jak w każdej rzeczy, Richelieu stoi daleko wyżej jak wielki król. Ksiądz działa jak polityk, a król jako inkwizytor.

Przymierze jego z Hiszpanją zbyt było przeciwne tyle sprawiedliwej idei, jaką miał o politycznej roli Francji za granicą, iżby mógł przeżyć przemijającą potrzebę, która je zrodziła i uważać takowe za co innego jak za narzędzie. Tryumf hiszpańsko-austryjackiej reakcyi w Niemczech, zabijająca przewaga jakiej tam nabył Ferdynand dzięki propagandzie swoich wojsk, a również jezuitów, którzy dokonywali cudownych nawróceń, zamieniając z powodu namaszczenia, dyplomację na powieszenie, ambitne projekta cesarskiej restauracji we Włoszech, które w upojeniu swojem powodzeniem śmiał przedsiębrać, niezwłocznie skłoniły

Richelieugo, aby powrócił do politycznych tradycyj Henryka IV, które podzielał na początku swojego ministerstwa. Odtąd zajmowała go tylko myśl utrzymania za jaką bądź cenę niezawisłości państw wielkiej rzeczypospolitej europejskiej, pognębiając mocarstwa, które nastawałyby na ich całość, oraz przeszkadzając utworzeniu się wszelkiego centrum, którego potęga mogłaby zagrażać powszechnemu pokojowi.

Kwestja o następstwo księstwa Mantuańskiego, które spadło na księcia de Newers, z linji francuzkiej domu Gonzagów, nastręczyła Richelieumu sposobność do nowego zerwania z Austrją i Hiszpanją. Tym razem sam Urban VIII, sądząc się zagrożonym w swojej władzy świeckiej, z powodu postępów cesarskiego panowania, tajemnie wszedł do protestanckiej ligi, której Richelieu był mężem stanu, a Gustaw Adolf bohaterem. Lecz za przykładem swoich poprzedników, Urban nie wywierał żadnego wpływu na kłopoty trzydziesto-letniej wojny, która widocznie miała charakter religijny, ale w istocie ukrywała nowy powód, którego znaczenia Urban pochwycić nie mógł.

Był tyle naiwnym, że dziwił się dla czego Gustaw Adolf po uwolnieniu Niemiec od Austry-

jackiej autokracji przez swoje piorunujące zwycięztwa, więcej zatrudniał się urządzaniem nowych państw i nowych grup politycznych, zdolnych do oparcia się takiemu sąsiedztwu, aniżeli powróceniem kościołowi utraconych biskupstw. Prócz tego Urban słabo podtrzymywał Richelieugo w długiej wojnie, którą tenże prowadził z Hiszpanami we Włoszech i dozwolił Sabaudji, małemu państwu, dotąd zajmującemu zupełnie zaćmione położenie i nadto rządzonemu przez rejentkę, zająć pierwsze stanowisko w sprawach półwyspu. Dla tego też sam się zdziwił, gdy po zawarciu pokoju, który uświęcił poniżenie austryjackiego domu, postrzegł, że tylko służył kardynałowi za pomocnicze narzędzie, ale jego oburzenie nie wyszło mu na lepsze od jego bezpożytecznej uprzejmości.

Ta nieszczęśliwa próba była na długo ostatniem wdaniem się papieżów w europejskie sprawy. Zaniechali wielkich ambicji i poprzestali na nędznych drobnostkach małego swojego zarządu. Z wymagań zawładania światem, spadli na zarządzanie Włochami; od marzenia o królestwie włoskiem, do błahego faktu utrwalenia swojej rodziny, zakładając księztwa dla swoich siostrzeńców; odtąd myśleli tylko o urządzaniu dla nich majątków, było to zaś ostatnie marzenie ich konającej władzy.

Zarząd państwem rzymskiem odtąd pozostał tem, czem był do ostatnich czasów, mądrze skomplikowanym mechanizmem dla dojścia do nieruchomości, systemem uorganizowanym tak, aby stłumić bez hałasu i rozgłosu, przez sam tylko brak powietrza, życia, czynności, wszelkiego intelektualnego wylania się, wszelkiego postępu przemysłowego lub naukowego, słowem zgnębić to, coby mogło prowincjom przywrócić ich żywioł świecki, niezawisły, oświecony, energiczny, przedsiębierczy. W Rzymie było miejsce wyłącznie dla 2-ch klas ludzi: dla służebników i panów. Handel istniał tam tylko pod formą frymarki rzeczami świętemi. Dla nauki była tylko tortura lub wieczne więzienie, w osobie Galileusza. Rolnictwo zniszczone przez zniesienie drobnych wiejskich ognisk, przez zubożenie szlachectwa, przez klerykalną niedbałość, wspólniczkę Malarji; praca nie przynosiła żadnych widoków, prócz bezowocnych obowiązków, któremi rządziły: intryga, przedajność i exploatacja. Dzięki łupieztwu uorganizowanemu pod formą rządowych pożyczek *(Monti)*, podlegały zubożeniu i zniszczeniu same najbogatsze rodziny; nędza i żebractwo, kryły się pod zewnętrznemi oznakami pełnemi zbytku, pod ostatniemi łachmanami rzymskiej purpury; dług przybierał

przerażające rozmiary, mimo podatków, pożyczek i zapomóg, napływających ze wszystkich punktów świata do tej stolicy lichwy.

Panowanie Innocentego X przedstawia tylko dziesięcio-letnie współzawodnictwo dwóch kobiet: donny Olimpji Maidalchina i donny Olimpji Aldobrandino, które się spierały o jego serce. Ale papież chciał, aby imię jego nie zaginęło dla historji i dokonał jednego czynu. Było to zniszczenie miasta Castro, które zburzył za to, że jego właściciel, książe Parmy odmówił spłacenia długu należnego dla *monti*. Na zwaliskach tego nieszczęśliwego miasteczka, którego mieszkańcy skazani byli na błąkanie się bez schronienia, wzniesiono kolumnę z pretensyjnie lakonicznym napisem, przeznaczonym dla zaświadczenia przed potomnością o energji papieża: „Tu było Castro".

Na nieszczęście dla jego pamięci, pozostawił po sobie ten jedyny jej dowód. Wstawiennictwo Mazariniego w celu skłonienia go, aby się oświadczył przeciw Hiszpanji, nie lepiej powiodło się od zabiegów vice króla Neapolu, aby go pozyskać dla sprawy hiszpańskiej. Lecz skoro tego ostatniego obaliła podwójna rewolucja, która położyła koniec panowaniu hiszpańskiemu we Włoszech, po krótkiej dyktaturze Mazaniella, Innocenty bez na-

mysłu wyszedł ze swojej neutralności. Przyrzekł całe swoje poparcie księciu Gwizjuszowi, jako prawemu dziedzicowi książąt Andegaweńskich. Obietnicami swojemi skłonił Gwizjusza do upominania się o to dziedzictwo i spiesznie opuścił tego pretendenta, skoro tylko szczęście zaczęło znowu sprzyjać polepszeniu się interesów Hiszpanji w Neapolu (1650).

Jeszcze mniej czynny miał udział w restauracji katolickiej w Anglji, za którą król Karol I położył swoją głowę na rusztowaniu. Była to kwestja nieobchodząca papiestwo i za tę obojętność poniosło ono karę, gabinety zaś zapłaciły mu za to pogardą. Niewidać aby figurowało w którym z traktatów odznaczających koniec XVII wieku, a to wyrachowane obliczenie skłoniło tego samego Innocentego do szalonego czynu, który przywiódł papiestwo do ostatecznego upadku. Kiedy pokój w Münster tymczasowo zakończył długie rozterki w Europie i dozwolił morderczym narodom opatrzeć po tylu bitwach swoje rany, powstał głos protestujący przeciw traktatowi, był to głos przedstawiciela Jezusa Chrystusa.

Za pogardą poszła wkrótce zniewaga. Innocenty X zasłużył na pogardę, Alexander VII poniósł zniewagę. Król arcy-chrześcijański, nowy

Konstantyn, tępiciel herezji, słowem Ludwik XIV wziął na siebie ukaranie go. Przy nieznaczności pozoru lepiej jaśniał jego zamiar. Pewnego dnia ludzie księcia de Créquy, jego ambasadora, pokłócili się z korsykańską gwardją papieża i w bójce poległ jeden człowiek. Rozgniewany Ludwik XIV, w dumnych wyrazach, zażądał uroczystego zadosyć uczynienia, lecz mu odmówiono. Zagrożony przez króla papież, objawił zamiar opierania się do ostateczności, robił demonstracje, odbywał przeglądy wojska na Monte-Marja. Ludwik XIV natychmiast zajął Awinion. Oznajmiono z jego strony papieżowi, że jeden pułk odpływa do Rzymu; to było dostateczne. Upokorzony papież, traktowany jakby jaki dej Algieru lub Tunisu, tłómaczył się tak, iż usprawiedliwiał okazywaną mu wzgardę i przez traktat w Pizie zobowiązał się wznieść w Rzymie piramidę mającą uwiecznić jego wstyd (1662).

Odescalchi, który pod imieniem Innocentego XI nastąpił po obrażliwym Altierim, okazał więcej odwagi i godności od długich lat, niewidzianych na tronie świętego Piotra. Stawił on czoło Ludwikowi XIV w dwóch kolejnych okolicznościach z najzaszczytniejszą stałością. Pierwszą była sławna sprawa o Regalja. Pod tem nazwaniem

oznaczano prawo, które miał król Francji do pobierania dochodów od pewnych biskupstw podczas ich opróżnienia i do konferowania zależących od nich beneficjów. Ludwik XIV dekretem swoim rozciągnął to prawo do wszystkich biskupstw królestwa. Papież reklamował od aktu, który uważał jako nadużycie przywilejów dworu rzymskiego. Lecz duchowieństwo francuzkie zamiast oświadczyć się na korzyść papieża, prawie jednogłośnie powstało w obronie swojego króla. Zkąd mu się wzięła taka gorliwość? Weszło w modę unosić się nad liberalnym i niezależnym duchem tego znakomitego gallikańskiego kościoła. Lecz cóż to znaczy? Czy to duchowieństwo nie było duchowieństwem wiary przymusowej, a ów król prześladowcą protestantów?

Ściślejsze zbadanie rzeczy objaśnia sekret tego liberalizmu improwizowanego. Można go znaleźć w protokółach zgromadzeń duchowieństwa francuzkiego, w oryginalnym akcie zgody prałatów tegoż duchowieństwa na rozciągłość regaljów. Wszystko duchowieństwo zajęte było przedsięwzięciem, które przez cały wiek uskutecznić pragnęło i w którem nie mogło się obejść bez współdziałania króla;— przedsięwzięciem tem było zniesienie edyktu nanteńskiego. Duchowieństwo pozo-

stawiło królowi regalje z prawem nadzwyczajnych kontrybucyj, a król wydał mu protestantów. Warunki tego szczegółowo spisane są w serji urzędowych dokumentów, nie ulegających żadnej wątpliwości. Lecz aby się nie uwiedziono głównemi powodami zawarcia tego targu, duchowieństwo francuzkie postarało się wyraźnie oświadczyć przez sam akt, że zgodę jego przypisać należy wdzięczności należnej królowi za usługi wyświadczone w sprawach heretyków i nadal jeszcze obiecywane.

Mimo tak nadzwyczajnej zgody, o której świadczy ta decyzya i o której wielki Kondeusz powiedział, że kościół francuzki gotów był zrobić się protestanckim, gdyby król tego zechciał, Innocenty XI nie wahał się go potępić i w tym celu utworzył deklarację z r. 1682. Była to stara teza swobód gallikańskiego kościoła. Te swobody stanowiły w rzeczy samej część tradycyj narodowych, ponieważ przez Karola VII i świętego Ludwika sięgały aż do Hinkmara, arcybiskupa w Reims z końca epoki Karlowingów. Ale po większej części zaniechano ich od czasów Ludwika XI, mianowicie od czasu konkordatu Franciszka I z Leonem X.

Dzieło to natchnione nie przez ducha niepodległości, lecz przez chęć zasłużenia się królowi

okazującemu daleko większą gorliwość w wytępieniu heretyków, jak sam papież i od którego oczekiwano jeszcze więcej nienawistnych usług, w kilka lat później z ohydnem pośpiechem zostało upuszczone i zaprzeczone przez swoich własnych sprawców. Ta restauracja praw gallikańskiego kościoła pod obłudną okazałością języka, jaką jej nadaje genjusz Bossueta, ukrywa tylko środek polityczny, którego prawdziwe znaczenie odrazę wzbudza. Broniąc gorąco praw świeckiej władzy przeciw pretensjom rzymskiego dworu, dzieło to miało na celu ostatecznie poddać Ludwika XIV pod wpływ jego duchowieństwa. Tym sposobem kościół, tak gorliwie broniący swoich swobód, narzucał królowi podwójne prześladowanie religijne, którego papież niechciał zatwierdzić, równie jak nie wahał się ganić szalone predsięwzięcie Jakóba II przeciw konstytucji angielskiej.

Nie przeszło jedenaście lat po ogłoszeniu gallikańskich swobód, a jeden z następców Innocentego odebrał od Ludwika XIV list pełen żalu i pokory, który świadczy o słabości umysłu do jakiej doprowadziło go jarzmo spowiedników. W liście tym Ludwik prosi papieża, aby uważał deklaracją z r. 1682 za niedoszłą. Prałaci którzy ją podpisali, również się jej zaparli przez

indywidualny adres, gdzie w całej swojej nagości wystąpiła podłość i niegodność tych dworaków prześladowców. „Przenajświętszy Ojcze, mówili, kiedy kościół oddaje się nakoniec radości, kiedy wszyscy chrześcijanie zbierają owoc Twoich ojcowskich zabiegów i znajdują schronienie na Twojem łonie, jako u najczulszego Ojca, dla mnie najboleśniejszym byłby widok, że teraźniejszy stan interesów, zamyka mi jeszcze przystęp do łaskawych względów Waszej Świątobliwości. Wiedząc, że nieszczęśliwie to znoszę za znajdowanie się w r. 1682 na zgromadzeniu duchowieństwa francuzkiego, rzucam się do stóp Waszej świątobliwości i wyznaję, tudzież oświadczam, że serce moje jest żywo zasmucone nad wszelką moc wysłowienia, rzeczami, które się działy na wspomnionem zgromadzeniu i które się nie podobały Waszej świątobliwości i Waszym poprzednikom. Wskutek więc tego; uważam za niepostanowione i oświadczam, że tak uważać należy, wszystko cokolwiek zamierzono uradzić na tem zgromadzeniu przeciw władzy kościelnej i powadze papieża . . . Składając Waszej Świętobliwości ten zakład mojego najzupełniejszego poświęcenia i mojego głębokiego szacunku, pragnę, aby nikt nigdy nie wątpił o posłuszeństwie, jakie jej winienem i

jakie będę się starał jej okazywać aż do ostatniego dnia mojego życia. Mam zatem nadzieję iż Wasza Świątobliwość raczysz na mnie zwrócić swoje łaskawe względy." i t. d. 14 Września 1693 r.

Taki był los deklaracji z 1682 r. Wydała ona jednak więcej rezultatów aniżeli jej autorowie przewidzieli, jakby na urągowisko, iż nie można wyzywać imienia wolności, nawet w zamiarze zdradzeniajej i niedopuszczenia do wydania owoców. Zawładnęła nią parlamentarna oppozycja i chociaż nie mogła ona nigdy s użyć za bardzo straszną broń w takiem ręku, to nieraz w ośmnastym wieku posłużyła za obronę cywilnej niepodległości zagrożonej przez religijne reakcje.

W całym przebiegu tej sprawy, jak i w sprawie o Przywileję, która zaraz po pierwszej nastąpiła, Innocenty XI dowiódł odwagi, która wygląda na heroizm przy tak źle utrzymywanej zuchwałości Innocentego X.

Prawo schronienia *(Les Franchises)* ustanowione było na korzyść ambasadorów wielkich mocarstw w Rzymie. Wszystkie państwa zrzekły się tego prawa, jako zbyt przestarzałego, niewłaściwego i przeciwnego wszelkiej sprawiedliwości. Ludwik czternasty, szczęśliwy, że może przy tej sposobności upokorzyć swojego nieprzy-

jaciela, z obraźliwą arrogancją upomniał się o swoje przywileje i aby go należycie szanowano, wysłał do Rzymu margrabiego de Lavardin z eskortą ośmiuset ludzi. Papież ekskommunikował margrabiego; Lavardin kazał odprawić okazałe nabożeństwo w kościele św. Ludwika francuzkiego. Papież rzucił interdykt na kościół. Lavardin nieuląkł się papieża; zjawił się nawet w kościele św. Piotra, uzbrojony, w postawie groźnej i wyzywającej.

Ta grubijańska demonstrancja nie ustraszyła bynajmniej Innocentego, który trzymał się dobrze aż do końca; odniesione jednak korzyści, niewynagrodziły stanu poniżenia w jakie papizm wpadł. Wielka Brytanja, którą papiestwo spodziewało się na chwilę przywrócić pod swoje posłuszeństwo, dzięki spiskowi Jakóba II, teraz wymknęła mu się na zawsze, ustanowiwszy u siebie podwójną konstytucję religijną i polityczną. Katolicka Hiszpanja, coraz bardziej wycieńczana, konała ze swoim królem Karolem II, o którego dziedzictwo, jeszcze gdy żył sprzeczały się dwory zagraniczne. Cała północ uległa nowym dogmatom. Francja okazywała się nieposłuszną, wiarołomną, tyrańską, pod królem najbardziej chrześcijańskim, jakiego kiedykolwiek posiadała i wraz z Wolterem i Mon-

teskiem żywiła już całą generację, mającą przygotować drogi do wielkiej ery r. 1789. Nakoniec Włochy, coraz bardziej pogrążone w letargu nastąpionym po długich agitacjach, obojętne na swój los, nie zdolne objawić swoją wolę, nie zdawały się nawet domyślać ruchów wstrząsających Europą.

Włochy zasnęły snem upadku, w przytomności dwóch opiekunów pełnych troskliwości, zabiegów i opieki; — oni przepisali im za lekarstwo usypiającą prozę kazuistów, dla zabawy niesmaczne komedje, *comedia dell' arte*, dla przyjemności roskosze małżeństwa ubocznego, a dla estetycznej uciechy blask jezuickiej sztuki. Dzięki takim dwom wykonawcom testamentu panowania kościelnego *in extremis*, czynna energja w rodzinie gasła powoli z osłabienia, nudów i tęsknoty.

XIX.

Polityczna nicość papiestwa w ośmnastym wieku.

Na początku ośmnastego wieku, prawie wszystkie włoskie trony wystawione były na sprzedaż przez licytacją.

Pierwszym był tron neapolitański, który zawakował po śmierci króla Hiszpanji Karola II, o tron ten, równie jak i o prowincję Medjolańską oraz wyspę Sardynją, stanowiącą część tych posiadłości, spierali się z domem austryjackim następcy Karola, burbonowie. Drugim był tron toskański, który opróżniła śmierć ostatniego Medyceusza. Trzeci stanowiło księstwo Parmy i Placencji, pozostający do rozporządzenia przez wygaśnięcie domu Farnèse.

Te następstwa wywołały cztery wielkie wojny i tyleż traktatów, które w przeciągu czterdziestu lat zupełnie zmieniły cztery razy konstytucję, granicę i monarchów państw Włoskich. Trony te bywały już to przysądzone obcym panowaniom, jako aneksa, już to urządzano je w pewnego rodzaju majoraty, dla wyposażenia młodszych lub nieprawych dzieci domów Austryackiego, Hiszpań-

skiego albo Burbonów. Spierano się wzajemnie o te trony, rozrywano i szarpano na tysiączne części, jak rzeczy odziedziczone przez chciwych krewnych. W ciągu tych smutnych sporów o kwestję Włoską, toczących się w formie jak najdolegliwszej dla miłości własnej narodu, Włochy same pozostawały spokojnym widzem walki, której miały być nagrodą, nie dziwiąc się bynajmniej temu, iż nie pomyślano o zasięgnięciu ich rady. Jedni tylko książęta sabaudzcy wmięszali się w walkę, w celu wyraźnie interesowanym, bo dla wzięcia swojej części zdobyczy. Tą drogą najpierwej nabyli królewski tytuł. Zdradzali po kolei swoich sprzymierzeńców, sprzedawali się więcej dającemu z godną uwagi przebiegłością, z czarownym, w miarę swojej naturalności i naiwności, bezwstydem. Przy każdem nowem odpadnięciu powiększali swoją własność, zaokrąglając ją jakiemi szczątkami terytorjum lub prowincji bez skrupułów i wyrzutów, przekonani, że ich potomkowie potrafią zużytkować później ich pobożną kradzież, jak owi synowie rodzin, którzy zjednywają sobie poważanie przez godne i wspaniałomyślne użycie źle nabytych bogactw ojca lichwiarza.

Pokój w Akwizgranie, który zakończył wyma-

gania Austrji, Francji i Hiszpanji, był przejęty widokami względnie bezkorzystnemi. Niepodobieństwo wyłącznego nabycia wpływu na półwyspie, w którym się znajdowało każde z tych państw i zasady politycznej równowagi, którą siła rzeczy parła do nabrania zwierzchnictwa od XVII wieku, sprawiły, że królestwa te postanowiły za wspólną zgodą zakończyć walkę, w której wojska ich ginęły bez rezultatu i dać Włochom niezależnych władców. Lecz żadne z nich nie pomyśliło o urządzeniu we Włoszech jedności na korzyść Europy, a którą to jedność każde po kolei dobijało się w swoim własnym interesie. Mężowie stanu jednozgodnie uznawali, że niezależność Włoch niezbędną była dla spokoju europejskich państw, lecz żaden nie pomyślał, iż jedyną rzeczywistą gwarancją tej niezależności, stanowiła narodowość, to jest konstytucja, jeżeli nie jednoczesna to przynajmniej wspólna i solidarna dla działalności rządów włoskich. Wreszcie mężom stanu można było przebaczyć tę omyłkę, jeżeli i między tymi dla których to mogło stanowić kwestję patryotyzmu, honoru i życia, nieznalazł się ani jeden człowiek, któregoby ten przedmiot mógł zająć.

Organizacja polityczna nadana Włochom przez traktat akwizgrański, bynajmniej nie wpłynęła na

konfederacją krajów półwyspu; przeciwnie pod formą dynastycznych wpływów, utrzymała tam cały antagonizm wyszły z zetknięcia się z sobą zagranicznych panowań. Austryjackie, francuzkie, hiszpańskie wojska ustąpiły z Włoch, wyjąwszy z Medjolańskiego, które pozostało przy cesarzu, lecz panujące domy tych narodów, pozostawiły swoich reprezentantów w Neapolu, Parmie, i Florencji, co było dostatecznem do uniemożliwienia jedności.

Któż jeżeli nie papieże najwięcej przyczynili się do tego rezultatu? I kto jeżeli nie oni go podtrzymywali? Nadaremnie zarzucanoby im nicość ich politycznej działalności w ośmnastym wieku, ponieważ samo tyko istnienie papieży, było nieustanną przeszkodą dla wszelkiej reformy. Jakkolwiek dyplomacja, niezważając na protestacje papieżów, bez ceremonji przeprowadzała swoje rozporządzenia co do prowincji, które oni uważali za swoje lennictwa, jeszcze mniej jednak troszczyła się o interesa ludów, iżby się kiedy dotykać miała świętego prawa dziedzictwa św. Piotra. Dziedzictwo to pozostało w centrze Włoch, jak jaka żelazna ściana, niedozwalająca wiecznie połączyć się żywym częściom tego wielkiego pokaleczonego ciała.

Papieże nie potrzebowali już obcej pomocy dla utrzymania się w obec sąsiadów, nie będących w stanie ruszyć się, bo wyczerpanych, osłabionych, konających. Nie można więc uważać papieży za pierwiastkową przyczynę wojen ośmnastego wieku; ale w nich jednak leży odpowiedzialność, jak leżała i w wiekach poprzednich, ponieważ jeżeli Francuzi, Hiszpanie, Niemcy, patrzeli na Włochy jak na swoją własność, na swoją zdobycz, jeżeli rwali je w kawałki, któż im nastręczał powód do tego? kto ich przyzywał, zachęcał, podtrzymywał?

Neutralność, którą papieże usiłowali zachować w wojnie o następstwo hiszpańskie, była tylko oczywistem przyznaniem się do swojej słabości nie mieli oni nawet dosyć energji do nakazania dla niej szacunku. Widzimy, że Klemens XI, z początku sprzyjający Ludwikowi XIV i jego wnukowi Filipowi V, zwraca się przeciwko nim skoro tylko tryumfuje koalicja anglo-austryjacka. Jego następcy dowodzą tej samej zmienności. W tem zresztą naśladują ich jak najdokładniej inne prowincje włoskie i w miarę szczęścia przechodzą to na jedną, to na drugą stronę.

Raz tylko z natchnienia Alberoniego, nierozsądnego awanturnika, marzącego o przewrocie ca-

łej Europy, a odznaczającego się ambicją w wysokim stopniu, powzięli myśl połączenia wszystkich państw w jedną ligę, zamierzającą przywrócić przynajmniej cień narodowej autonomji i pozostawić tylko na półwyspie rządy wybrane lub przyjęte przez Włochów, nie zaś narzucone przez Europę, a wygnać wszelkie obce panowanie. Zdawało się, że okoliczności ułatwią to przedsięwzięcie. Kobieta, Marja Teresa, zasiadała na austryjackim tronie, a cesarstwo jej co chwila groziło rozpadnięciem się. Francja i Hiszpanja zadowolone osadzeniem Burbona w Neapolu, popierały ten projekt. Papież Benedykt XIV odmówił mu poparcia, wstrzymanie się słabej i zgrzybiałej Wenecji, wreszcie zdrada księcia Sabaudji, zawsze wiernego swojej kupieckiej i wiarołomnej polityce, dokonały reszty.

Te urzędowe i powtórne zaświadczenia o śmierci wielkiego ludu, który tak długo nosił w swojej ręce pochodnią cywilizacji, miały miejsce właśnie w epoce, w której narodowości europejskie poczęły się, organizować z większą siłą i oryginalnością: Anglja przez stanowcze zwycięztwo swojej wybornej konstytucji, Francja przez swoją wielką filozoficzną kreacją osmnastego wieku, która miała odnowić świat, Niemcy przez utworzenie Prus,

prawdziwego centra germańskiej osobistości, Rossja przez potężną improwizacją swojego bohatera Piotra Wielkiego. Sama Hiszpanja tylko, zdawała się być podobnie jak Włochy, i z tej samej przyczyny porażona w źródle życia, z tem wszystkiem nie przestała należeć jedynie do siebie samej.

To krótkie wyliczenie, obejmujące w sobie trzy mocarstwa, wprost z natury swojej nieprzyjazne katolicyzmowi i czwarte, które się od niego jeszcze bardziej może oddalało, chociaż po dawnemu ciągle nazywało się arcy-chrześcijańskiem, dowodzi dostatecznie, jak mało zwracano uwagi na głos papieża, względem interesów Europy. Dla tego też papieże zaprzestali dawać znać o sobie. Dobrowolnie zajmowali się lilipuckiemi intrygami, lub teologicznemi kłótniami, które już straciły przywilej roznamiętniania narodów; chociaż i tutaj sami nic nie tworzyli lecz poszli drogą już wytkniętą. Tym to sposobem sławna bulla *Unigenitus* wymierzona przeciw jansenistom, która narobiła tyle hałasu we Francji, była raczej dziełem duchowieństwa francuzkiego i jezuitów, aniżeli Klemensa XI, który na niej położył tylko swoją apostolską pieczęć (1713).

Kłopoty jego następcy Innocentego XIII, są jeszcze podrzędniejszego rodzaju. Myśli on tylko jakim sposobem sprzedać jak najdrożej kardynal-

ski kapelusz cynicznemu księdzu Dubois, a ksiądz, dla kaprysu pragnący kapelusza, przekupuje po kolei papieża, jego krewnych, jego kochanki i część świętego kollegjum, otwierając przez to drogę negocjatorom, którzy zapłacili za obiór Ganganellego. Klemens XII urządza loterją pod opieką papieskiego rządu i wyłącza od kościoła wolnych-mularzy. Benedykt XIII kanonizuje Hildebranda, aby przynajmniej umieścić w niebie ideał, który przestał być możliwym na ziemi. Nakoniec, dla uzupełnienia nieszczęścia, wszechmocny duch wieku osadza na papieskim tronie człowieka łagodnego, tolerancyjnego, umiarkowanego, pełnego mądrości i filozofji, usposobionego do wszelkich ustępstw, miłego i dobrego Lambertini, człowieka bez plamy, ujmującego dowcipem, lecz złego papieża (1740).

Nic zgubniejszego nad ten wypadek dla rzymskiego dworu. W rzeczy samej, jakiej-że żądano ofiary od Lambertiniego w imieniu nowych słów: cywilizacja, tolerancja, swoboda, postęp, których pojmowaniem chwalił się? Ni mniej, ni więcej tylko poświęcenia swego własnego stanowiska. Dwór rzymski miał prawo uważać takie żądanie za niedyskretne i jednocześnie sądzić, że jest zbyt narażonym pod rządem papieża, który się nie lękał

podobnego programu. Czy nie wyrzekał się Lambertini swojej żyjącej trądycji, przyjmując dedykacją „*Mahometa*" Woltera? Któż-to był ten Mahomet, jeżeli nie stary teokratyczny obraz, jeżeli nie prototyp Innocentego III.

Dążność do odnowienia, mająca we Francji posłużyć za dopełnienie reformacji stłumionej krwią jej synów i przynieść pozostałej Europie nowe dobrodziejstwa, znajdowała współczucie w gronie ukoronowanych osób, popierających ją w nadziei, że ją wyexploatują na swoją korzyść a nieprzewidujących bynajmniej, że ona skruszy ich samych, jak tylko przestanie potrzebować ich usług. Królowie i cesarze brali w Ferney lekcje filozfji. Dowolność radziła się wolności i ofiarowała swoją siłę dla urzeczywistnienia jej planów. Rządy, którym tak długo ciążyło rzymskie jarzmo, pochlebiały sobie, że jeden tylko Rzym przyjmuje na siebie wszystkie ciosy i stanie się zbawczą ofiarą.

Wielka zasada oddzielenia kościoła od państwa, przez rewolucję francuzką pozostawiona na dnie swojego tygla, wolna od nieczystych żywiołów, które się do niej domięszały, ogłoszona ze wszystkiemi swojemi następstwami przez filozofów i publicystów, zawczasu dawała znać o sobie

znaczące.ni środkami, raniąc polityczną władzę kościoła w łonie każdego królestwa, a tem samem w zasadzie podkopywała władzę papieską. Ale upadek jezuitów nadewszystko zadał jej cios śmiertelny.

Pomimo nieobliczonych strat, jakie ta władza poniosła w przeciągu dwóch wieków, przewaga papieży posiadała jeszcze większe zasoby nad te, które można było przypuszczać, sądząc po jej pozornej słabości. Ale ona działała teraz tylko za pośrednictwem owej sławnej milicji, przeznaczonej wyłącznie na usługi jej sprawy, milicji która nieraz się opierała jej, samej podobnie jak poddani bardziej rojaliści niż sam król. Teraz interesa papieżów i jezuitów były zupełnie solidarne, nierozdzielne. W ogóle mówiąc, papież był tylko nominalnym przedstawicielem rzymskiego dworu, cieniem błąkającym się pomiędzy grobami. Teokracja przybrała nową postać, uległą, zmienną, dwuznaczną zastosowaną do trudnych okoliczności, w jakich się znajdowała. Nauczyła się sztuki skrytości, uprzejmości, wszędobylstwa. Opuściła promieniejące centrum w którem przestały ją szukać spojrzenia i hołdy świata, uciekała się do przebrań i metamorfoz, była wszędzie i nigdzie, działała w cichości, znała się gruntownie na dyplomacji

alkowy i konfessyonału; słowem, nazywała się towarzystwem Jezusowem.

Wszystko, cokolwiek pozostało w tej epoce z działalności, i ambicji inicjatywy rządu katolickiego kościoła, znalazło przytułek u jezuitów, a więc i ciosy zadawane politycznej władzy tego rządu, musiały naturalnie dotykać i samych jezuitów. Dla nas rzecz obojętna, jakie powody kierowały sprawcami upadku jezuitów. Dwory Francji, Hiszpanji, Portugalji i Neapolu przez wspólne żądanie od papieżów skasowania towarzystwa jezuitów, wymagały samobójstwa papiestwa.

Osoby, które spowodowały ten godny uwagi wypadek, były tak do siebie niepodobne jak i przyczyny, które dziwnym sposobem zespoliły się w jednym i tym samym celu. Pombalem kierowała niecierpliwa nienawiść niepowściągnionej ambicji, uwalniającej się tym sposobem od niewygodnego współzawodnictwa; katolickim Karolem III, metodyczna i nieubłaganie zimna zemsta ograniczonego, upartego i ortodoksyjnego umysłu; parlamentem, pamięć na dawne oppozycje prześladowanego jansenizmu; Choiseul'em, chęć przypodobania się dwom królowym na ów czas wszechmocnym we Francji, opinji publicznej i pani de Pompadour; Józef II sam tylko może, pragnął bezin-

teresownie sprawiedliwej i zbawiennej reformy. Lecz ślepym byłby ten, ktoby upadek jezuitów chciał przypisywać wyłącznie tej improwizowanej koalicji.

Był on przedewszystkiem dziełem nowych doktryn, któremi się przejęły umysły, dziełem zgody powszechnej, która oddawna z góry wyrzekła o ich potępieniu i która związawszy razem te nieprzyjazne żywioły, nadała im siłę, trwałość i jedność, niezbędne dla dokonania tej rewolucji. Ten tylko jedynie duch mógł skłonić do pozornej zgodności działań okrutnego Pombala, który palił heretyków, aby uniknąć wszelkich obwinień jego czystej wiary i sceptycznego tudzież świetnego Choiseul'a widzącego tylko w zaszłych negocjacjach kłótnię mnichów, niegodną zatrudniać jego dyplomatyczne zdolności.

Ścisłej solidarności, wiążącej przeznaczenia papiestwa z losami towarzystwa Jezusowego, niepojął zapewne Lambertini, ponieważ podburzał nieprzyjaciół tego zakonu i poświęcił go uczuciom zemsty za jego nieposłuszeństwo w sprawach chińskich; lecz jego następca Rezzonico, dowiódł nieugiętością swojego sporu, że solidarność tę zrozumiał. Mężnie on podzielał niepowodzenia swoich klientów, dla ich podtrzymania dał się wcią-

gnąć w czyny nieprzyjemne i kompromitujące, *np.* w chybione starcie z księciem Parmy, z niewzruszoną wolą sprzeciwił się groźbom dworów, spokojnie patrzył na konfiskację części swoich państw i na powstanie przeciwko niemu Włoch i całego chrześcijaństwa. Nakoniec umarł, zabity smutkiem i poniżeniem, jakich doznał ze strony dworów, które go tym sposobem zmusiły do przyjęcia narzuconych warunków. Może to był odwet zupełnie zasłużony, lecz nie zbyt wspaniałomyślny, odwet królów przeciwko Rzymowi, reprezentowanemu przez słabego i rozbrojonego starca. Byłoby może mniej okrótnie wymagać od niego abdykacji, jak pragnąć aby się wyprzysiągł, ale ręka Rzymu niekiedy srogo gnębiła ludy, teraz więc nie było narodu, któryby niechciał podnieść ręki na Rzym (1769).

Zbyteczną byłoby rzeczą opowiadać, jak rządy pragnące załatwić kwestję jezuicką, podczas konklawe nastąpionego po śmierci Rezzonico, uciekły się do stanowczego środka przekupienia głosów świętego kollegjum, aby zapewnić sobie obiór Ganganellego, zapewniwszy się pierwej o jego pomocy przez piśmienne zobowiązanie; jak Klemens XIV po długiem wahaniu się, spowodowanem mściwością i wytrwałością towarzystwa wktó-

re umiał ugodzić, dotrzymał słowa i jak zniesienie tego towarzystwa przypłacił życiem. Fakta te zresztą są dobrze znane i raczej należą do dziedziny historji religijnej, aniżeli do politycznej. Dosyć skreślić tu ogólny charakter, którym się odznaczały ostatnie chwile upadku papiestwa w ośmnastym wieku. Zbliżająca się francuzka rewolucja, skoro tylko palcem dotknęła tej zgrzybiałej instytucji, natychmiast w proch ją rozsypała. Zbyt szczęśliwa, że skierowawszy swoje niszczące siły i przeciwko sobie samej, nieotworzyła przez to drogi do restauracji wszelkiego zła, które przyszła zniszczyć.

Historja przedstawia niekiedy szczególniejsze przykłady ironji. Śmiech bierze miejsce litości, skoro pomyślimy, że w przeddzień tak groźnego wypadku, wstępuje na tron papieski, piękny Braschi, głowa próżna i pusta, lekkomyślny marnotrawca, wiedziony przez niegodnych faworytów, harmonijny dzwon, czczy, pełen majestatycznej nadętości, ten sam, który jeździł do Wiednia, w przekonaniu, że skłoni Józefa II do swoich widoków, nie przez polityczne względy i uczucia, lecz przez wdzięczne i ułudne obejście. Nie był to ani bohater do podobnej walki, ani ofiara godna takiego poświęcenia. Rzec można, że los poru-

cza niekiedy tak tragiczne role istotom żadnym, nic nie znaczącym, pozbawionym inicjatywy, osobistej woli, jakby przez to chciał lepiej oznaczyć, że karze cały system, ale nie oddzielną osobę.

Tak i w tym razie, jednocześnie i dla jednego i tego samego celu, los wyniósł Ludwika XVI na tron francuzki, a Piusa VI na tron papieski.

Rewolucja francuzka nie była wybuchem nieprzewidzianym. Zapowiadały ją od dawna groźne wstrząśnienia, liczne przestrogi, które uderzały nawet najmniej uważne umysły. Europejscy mężowie stanu z przerażeniem obmyślali środki obrony, przygotowali się do przyjęcia ciosu, mieli się na baczności jak mogli; a jeżeli napadnięto ich znienacka, to przynajmniej nie dla braku przewidywania. Lecz jednocześnie kiedy wszystkich tak mocno zatrważała nadchodząca burza, czemże zajmował się Braschi? Wszystkie siły jego umysłu zajmowała jedna myśl, wszelka jego działalność ześrodkowała się w jednem przedsięwzięciu: zmusić dwór Neapolitański do przywrócenia daniny zwanej *haquen'ee*, śmiesznego podatku, który papieże pobierali za czasów uzurpacji Karola d'Anjou a który Tanucci zniósł w chwili niecierpliwości. Tymczasem, jakkolwiek niezdolnym był

taki papież do przypadłej mu roli, tę niedostateczność pokrywał w części duch zachowawczy, opór i taktyka, które papizm posiadał w tak rzadkim stopniu. Umiał on działać tak silnie i zręcznie, że wkrótce największe dla rewolucji francuzkiej niebezpieczeństwo, stanowiła właśnie oppozycja duchowieństwa.

Tyle umiarkowany i liberalny duch r. 1789, dążył do ochrony wszelkich interesów, do oszczędzenia ile możności skutków czasu przechodniego, aby bronić ludzi spokojnych, przywiązanych do dawnego porządku rzeczy, do pogodzenia nabytych położeń z nową zasadą, słowem do ustanowienia szczęścia, w miejsce przyspieszenia przewrotu. Taki głównie był cel cywilnej organizacji kleru *(constitution civile du elergé)*, rodzaj środkowego układu, między starą organizacją klerykalną a zasadą separacji kościoła i państwa, tego prawdziwego *Credo* z r. 1789. Aby utrzymać dzieło, którego niedoskonałości dowodziły zbyt wspaniałomyślne chęci, oszczędzenia zwyciężonego nieprzyjaciela; rozmaici najznakomitsi przywódcy rewolucji, niewahali się skompromitować swoją popularność i narażali się na podejrzenie u demokratów. Lecz ci, dla których ponosili taką ofiarę,

szukali tylko sposobności uderzenia na swoich ostatnich dobroczyńców.

Cywilną organizację kleru wyklęto, chociaż nieporuszała żadnej dogmatycznej kwestji, poprzestając na wprowadzeniu w wykonanie niektórych rozporządzeń, zaczerpniętych z dyscypliny pierwotnych wieków kościoła. Stronnicy papiestwa, bez ustanku fanatyzowali ocalonych we Francji katolików i wciągnęli bezpowrotnie na drogę zdrady króla, jeszcze niezdecydowanego, który posiadał tylko jedno energiczne i głębokie uczucie religijnej wiary. Utworzono wewnętrznego, niewidzialnego, niepochwyconego wroga rewolucji, wroga straszniejszego jak europejskie wojska; doprowadzono rewolucję do ostateczności i po ciągłych represaljach, zmuszono do skazania na wygnanie nieprzysięgłych księży, do dni wrześniowych, do praw podejrzanych, do czczenia bogini Rozumu, do wszystkich szaleństw, do wszystkich zgroz, które zhańbiły tę rewolucją. Lecz nie uległa ona nie zadawszy swoim nieprzyjaciołom jednego z ciosów, które w oczach filozofa, nie rzucają pewnego światła na wypadki już spełnione, ale mają wyłącznie ważne znaczenie, odmienne od tego, jakie im przypisuje naród, zwykle uosobiający cały rząd faktów w jednem zdarzeniu, które ozna-

cza osobnem nazwaniem i datą. Tym ciosem był upadek polityczny papieżów.

Podczas nieporozumień rzeczypospolitej z stolicą apostolską, zfanatyzowany zbir zamordował wśród białego dnia Bassevill'a, reprezentanta rządu francuzkiego a następnie podpalił dom konsula. Sprawcy tego zamachu, znani wszystkim ze swoich zuchwałych awantur, jako i z głosu publicznego, uszli kary pomimo reklamacji ze strony Francji, która będąc wówczas zajętą wypieraniem obcych wojsk ze swoich granic, musiała karę odłożyć na później. W trzy lata potem Bonaparte, zwycięzca Austrji, pojawił się w Legacjach. Pius VI, który nakazał publiczne modły przeciw „ateuszom i rozbójnikom francuzkim", bardzo był szczęśliwy, że się poddał wszelkim naprawom, które mu nakazano. Ogłosił, że morderstwo jest rzeczą obrzydliwą przyrzekł wynagrodzić rodzinę ofiary i posłał księdza Pierrachi aby negocjował w Paryżu.

Lecz w chwili kiedy uroczyście zapewniał o swojem pokojowem uczuciu, dowiedziano się z jednego przejętego listu o jego porozumieniach z Austrją. Zwycięzca jeszcze raz ułaskawił papieża, poprzestał na wymożeniu przez traktat zawarty w Tolentino, ustępstwa Romanji i Awinjonu, tudzież na silnej kontrybucji wojennej, którą głównie

miano spłacić rękopismami i obrazami. Rewolucja weszła do Rzymu i znalazła się tam w obec teokracji. Jakaż transakcja, jaki pośrednik mógł się wmięszać pomiędzy nie? Kwestję przecięto drugiem zabójstwem jenerała Duphot. Berthier wyruszył na Rzym, naród ogłosił tam rzeczpospolitą rzymską i obalenie kapłańskiego rządu, Piusa VI porwano i przeniesiono do Walencji.

Nie słuszną byłoby rzeczą przypisywać temu papieżowi najmniejszy udział w podwójnem morderstwie, które tak smutnie odznaczyło koniec jego panowania; ale przypisując mu odpowiedzialność za przelew krwi, nieprzyjaciele zastosowali do niego prawo, we wszystkich czasach usankcjonowane ludzkiem sumieniem. Nie wahało się ono nigdy, obwiniać o przestępstwo tego, kto z niego odniósł korzyść, lub je bezkarnie przepuścił. Czyliż nieobwiniano całych Włoch niedawno o jedno zabójstwo, popełnione w Rzymie? Wreszcie tajemniczy sędzia, którego zbyt powolna sprawiedliwość zdaje się obwiniać tyle innych historycznych widowisk, niepotrzebuje aby go tu usprawiedliwiać. Papiestwo udając się na wygnanie, nie opłacało przez to ani krwi Bassevill'a, ani krwi Duphot'a!

XX.

Pius VII i Napoleon. — Grzegorz XVI. — Pius IX.

Papiestwo i narodowość Włoska.

Za ukazaniem się wojsk francuzkich, całe Włochy stanęły pod bronią. Ich teritorjum szybko pokryło się rzeczamipospolitemi urządzonemi na wzór dyrektorjalnej konstytucji, która rządziła wtedy Francją. We Włoszech pojawiły się rzeczypospolite: cyzalpińska, liguryjska, transpadwańska, toskańska, romańska, partenopejska. Ale ta przemiana zdziałana w imieniu namiętności i pojęć, które Włochy znały tylko z niedoskonałego i pospiesznego naśladownictwa, zrealizowana w kształtach politycznych, zupełnie obcych narodowym tradycjom, zupełnie sztuczna, pozostała na powierzchni ziemi, zamiast się w nią wkorzenić i nie umiała nigdzie silnie zawładnąć umysłami ludności.

Rewolucja ta nadto od samego początku złączona była z dążnością silnie już podstarzałą.

Wkrótce ujrzała się w zupełnej władzy swoich protektorów, którzy ją exploatowali i skazana była, jak wierny satelita, na mimowolne nawet ulegánie wszelkim tak nagłym i tyle nieprzewidzianym metamorfozom francuzkiej konstytucji. Czuła ona na sobie odbicie się każdego ciosu zadanego tej ostatniej. Nakoniec dla utrzymania się wymagała opieki i upokarzającego najścia przez wojsko, którego obecność głęboko raniła dusze, oddychające jeszcze patryotyczną dumą. Dwaj wielcy poeci, Alfieri i Foscolo, byli nadewszystko gorącemi tłomaczami takiego upokorzenia, w skutek czego Francja musiała zrzec się we Włoszech wszelkich korzyści popularności, które jej przyniosła propaganda umysłowa w końcu XVIII wieku.

Za pierwszą klęską zadaną przez wojska francuzkie, cała budowa runęła, ustępując miejsca przywróceniu dawnych rządów. Prawie natychmiast usunęły się one przed człowiekiem, który zdawał się przynosić nowe przeznaczenia tak Włochom, jako też i Francji. Bonaparte wróciwszy z Egiptu, po dwa kroć silnie wstrząsnął ówczesnem położeniem, mianowicie zadał mu pierwszy cios 18-o brumaira, a drugi bitwą pod Marengo.

Około tego czasu konklawe zgromadzone w Wenecji obrało papieża pod imieniem Piusa

VII, tego który się tytułował wtedy „obywatelem kardynałem Chiaramonti, biskupem Imoli". Był to człowiek prosty, umiarkowany, zgodny, lecz charakteru słabego i zmiennego, równie jak i jego poprzednik mało zdolny do tak trudnych okoliczności i od początku rządów swoich zupełnie opanowany przez kardynała Consalwi, wiernego reprezentanta starych tradycji rzymskiego dworu.

W tak przykrem położeniu kościoła, stolica apostolska nie mogła obejść się bez opiekuna. Jedynym krajem w którym mogła go znaleźć była Austrja, ale ona okazywała jej oziębłość a nawet nieprzyjaźń, zajęła Rzym, nie troszcząc się bynajmniej o przywrócenie tam papieżów. Protekcję której Austrja odmówiła, ofiarował apostolskiej stolicy pierwszy konsul.

Nie czując się jeszcze silnie ustalonym na zwaliskach republikańskich instytucyj, narażony na spiski wszystkich stronnictw, które obalił przejęty ambicją nie doszłą jeszcze do swojego ostatecznego słowa, Bonaparte usiłował wejść w spółkę ze wszystkiemi interesami, wszystkiemi namiętnościami, wszystkiemi instynktami, które niekiedy drzemią w duszy narodu, lecz przebudzają się na pierwsze wezwanie siły i sławy.

Chciał, aby władza jego posiadała wszelki urok, który z jakiegokolwiek tytułu działać umie na wyobraźnią ludu. W myśli jego osiadła potężna pokusa, w skutkach swoich nieobliczona: dla czego za przykładem dawnych zdobywców, nie miałby uświęcić jej przez religijną sankcję? Wzniosła katolicka organizacja istniała tylko we wspomnieniu, dla czegoż niemiałaby ją przywrócić nowa monarchja, i dla czego nie mogłyby one udzielać sobie wzajemnej pomocy?

Długo rozważał. Jeżeli z jednej strony zjednał sobie serca mniejszości, przywiązane jeszcze do starego kultu, to z drugiej odstręczał od siebie niepowrotnie stronników rewolucyjnej idei, która także była religją. Któż zresztą mógł wiedzieć, jaki użytek zrobi kościół z mającej się mu przywrócić władzy? Czy będzie uważał się na zawsze przykutym do polityki Bonapartego przez usługę, którą może pierwszy będzie musiał uznać za interesowną, iżby się uwolnił od wdzięczności? Lecz Bonaparte zaniechał tych, według jego zdania, nieprawdopodobnych przypuszczeń. Podał rękę papieżowi. Traktatem Lunewilskim zaręczył mu jego przywrócenie w Rzymie, a Pius VII przyniósł mu przymierze kościoła przez konkordat z r. 1801.

Nie nadszedł jeszcze czas osądzenia tego sła-

wnego aktu, ponieważ ważnym on jest jeszcze i w prawodawstwie; ale gdy całe swoje znaczenie winien polityce która go wydała, to razem z nią roztrząsać go należy. Rzecz, jako fakt historyczny niewątpliwa, że obaj jego autorowie szybko go pożałowali, że zdziwił wszystkich i że zaraz w pierwszej chwili swojego pojawienia się przyjęto go z obojętnością. Ciało prawodawcze, zwykle wierne otrzymywanym roskazom, tak mało przyczyniło się do ratyfikacji tej umowy, iż ją ogłoszono dopiero po upływie kilku miesięcy. Mniemanie, że konkordat z r. 1801 był dziełem religijnej reakcji ze strony narodu, należy uważać za nieudowodnioną hypotezę; przeciwnie, konkordat przedewszystkiem, był to akt polityczny i rządowy. Konkordat ten wcale nie był zgodnym z prawdziwemi zasadami rewolucji, ponieważ dążył do przywrócenia jedności kościoła z państwem, lecz poręczał przynajmniej główne interesy.

Wkładał na papieża obowiązek przyznania sprzedaży dóbr duchownych, postanowionej przez Konstytuantę, dozwalał istnieć różnowiercom obok wyznawców katolickiej religji, czynił duchownych zależnymi od państwa, porównywając ich z płatnymi urzędnikami, zobowiązywał ich pod przysięgą do wierności ustanowionemu rządowi i nako-

niec mianowanie biskupów pozostawił władzy cywilnej, pozostawiwszy papieżowi tylko moc ich kanonicznego zatwierdzenia; lecz pomimo tych ustępstw wywołanych duchem czasu, była to zupełna restauracja kościoła pod względem duchownym i świeckim. Przywrócenie papiestwa w Rzymie i katolicyzmu we Francji, gdzie lud zapomniał prawie znaczenia obrządków roligijnych, było najcudowniejszem i najbardziej niespodziewanem zmartwychwstaniem, a papież Pius VII w chwili swojego obioru, usłyszawszy tę przepowiednię, byłby sam wydał się niedowiarkiem.

Człowiek, który tego wszystkiego dokonał, zasługiwał na niejaką wdzięczność, chociaż nie ożywiało go wcale sentymentalne bohaterstwo, jakie mu wtedy przyznawał pan de Chateaubriand W pierwszem uniesieniu radości papież oświadczał mu je z upojeniem. Jemu tylko „po Bogu" przypisywał to niesłychane szczęście. Tymczasem Bonaparte postrzegł wkrótce, że zamiast zdobyć narzędzie panowania, albo przynajmniej bezpośrednią pomoc w rządach, stworzył sobie tylko niebezpieczeństwo.

W r. 1803, Pius VII zaprotestował przeciw wszelkim gallikańskim swobodom, których nieożywiły organiczne rozporządzenia konkordatu i je-

dnocześnie dopominał się usilnie o przywrócenie jego autorytetu w legacjach, czego mu rozumie się, odmówiono. Taka niewdzięczność zdziwiła pierwszego konsula, głośno więc objawił swoje niezadowolenie. Lecz skoro zapomniał, że historja uczy, iż instytucja tyle wszelkim zmianom nieprzyjazna, łatwo zmodyfikować może swojego ducha i wyprze się swoich odwiecznych maksym, na sam tylko jego roskaz, to przynajmniej z własnego doświadczenia powinien był wiedzieć, że w miarę powodzenia wzrastają i pretensje. Jeżeli on dorobkiewicz, człowiek nowy, syn francuzkiej rewolucji, myślał już o Karolu W-im, jakże mógł dziwić się, że dwór rzymski powoływał się na Grzegorza VII i na Bonifacego VIII?

Taki to podwójny i nie do uwierzenia anachronizm, w owej chwili przedstawił się światu. I jakby w najsłuszniejszych położeniach istnieć miała jakaś ironiczna siła, robiąca sobie igraszkę z ludzi najwyższego genjuszu, jakby niewolno było ruszyć niektórych magicznych formuł, bez wpadnięcia w ich moc tajemniczą, dosyć było Napoleonowi wyznać tradycje Karola Wielkiego, aby się skazać niewolniczo na wszelkie kłopoty długiej walki kościoła z cesarstwem.

Zamiast zerwać zupełnie ze swoim sprzymie-

rzeńcem przy pierwszym sporze, Bonaparte postanowił zatrzeć ten dokuczliwy spór blaskiem nowej wielkości. Zapragnął zawrzeć ściślejszy związek z papieżem. Wtenczas przyszła mu na myśl koronacja Karola W-go. Powiedział sobie że papież, zaproszony i na zawsze skrępowany tak uroczystym związkiem, nic mu już więcej nie odmówi. Widział w tem jeszcze więcej. bo zwycięztwo odniesione nad starą Europą, usprawiedliwienie swojej uzurpacji, nawet przez prawo boskie i cios dla koalicji. Tak się tłómaczył nawet na Radzie Stanu, gdzie oponowano mocno przeciw koronacji. „Przypuśćcie panowie mówił, że zamiast naradzać się w Tuilleryach, radzicie w Londynie i że doniesiono wam, iż papież przebywa Alpy dla koronowania cesarza Francji, czybyście to uważali za tryumf Anglji, czy też za tryumf Francji?"

Jakże odmienne były tajemne myśli papieża i jego radców! Chwyciwszy się tego marzenia jeszcze bardziej na serjo, jak jego sprawca myśleli już o wszelkich korzyściach, jakie średniowieczni papieże ciągnęli, z związku swojego z cesarstwem germańskich Cezarów. Dla czegoż rzeczywiście niespodziewać się tego po człowieku, który już dokazał tyle cudów? Czyliż to tru-

dniejsza rzecz, jak wydźwignięcie kościoła ze stanu nicości w jakim go znalazł? Żądano od papieża korony: czyliż nie przyznawano mu przez to na nowo prawa rozdawania i odbierania królestw? Atoli liczne fakta zadawały fałsz tym dziecinnym marzeniom, a papież dopiero po tysiącznych zniechęceniach i namysłach powziął ostateczne postanowienie. Radził się niejednokrotnie świętego kollegjum, przyrzekał, odmawiał, nakoniec po długiem wachaniu się wybrał się w drogę.

Nie przepisano mu żadnych warunków, lecz układający się o koronacją dozwolili Consalwiemu, spodziewać się wszystkiego co chciał. Pius VII przybył do Paryża i koronował Napoleona, pogardzając osobistemi zobowiązaniami dla Ludwika XVIII. „Święta religja, mówi z tego powodu Fontantes, potwierdziła nowe losy francuzkiego cesarstwa i przybiera tę samą okazałość, jak za czasów Klodoweuszów i Pepinów... Nigdy światu nieprzedstawił się bardziej imponujący widok, nigdy ludy niedoświadczyły większej nauki: *Przeszedł czas, w którym kościół szedł w zawody z cesarstwem.* Oboje podają sobie ręce. aby odeprzeć zgubne doktryny, które i t. d." Proroctwo mądre i pełne przewidywania!

Było to na pozór zupełne odnowienie umowy

Karola Wielkiego. Znowu pojawiły się kadry obszernego feodalnego cesarstwa, a przez koronacją Napoleona w Medjolanie, weszły do nich i Włochy. Niemcy nie były jeszcze wcielone do tego cesarstwa, lecz miały już wyznaczone sobie miejsce. Ale pomimo usiłowań obu sprawców tego odkopania starości, aby uwierzyć w ich dzieło, nowe cesarstwo, którego wielkich wasali we Włoszech przedstawiali dwaj francuzcy pod-prefekci, podobne było do średniowiecznego tylko o tyle, ile koronacyjny obrzęd Napoleona do warunków karlowinskich, gdzie dwie władze układały się jak równy z równym i gdzie każdy szczegół koronacji, był symbolem wzajemnych zobowiązań.

Taka umowa o przymierze, w której starożytne formy przykryły zupełnie im obce nowe żywioły, nie mogła utrzymać się przy świetle nowej cywilizacji; ale dla sprawców swoich miała ogromne znaczenie bo stała się zgubną fatalnością. Walka Piusa VII z Napoleonem poszła podobnie logicznym torem, jak walki średniowiecznych cesarzów z papieżami.

Walkę tę rozpoczęła naprzód kwestja o zwierzchnictwo (suzeraineté), wyraz nieco feodalny i przestarzały. Papież widocznie nie domyślał się,

że poświęcone przez niego nowe prawo, połączone jest z przywróceniem panowania nad prowincjami rzymskiemi; miał on także nadzieję, że przez pokorę odzyska wszystkie, prowincje które stolica apostolska utraciła. Na wzór poprzedników swoich, mniemał, że otrzyma zarazem za protekcją cesarza beneficja i korzyści wypływające z niezawisłego zawiadywania niezależnem państwem. Napoleon przypomniał mu warunki umowy. „Wasza Świętobliwość jesteś monarchą rzymskim, a ja jestem rzymskim cesarzem." Jak średniowieczny cezar, mówił o lennościach, zwierzchnikach, wasalach i t. p. I tak dalece silnie łudził się tą fantasmagorją, za pomocą której jako wielki aktor zamyślał wpłynąć na wyobraźnią narodu, że Pius VII upominając się o przywrócenie zwierzchniczych praw, nieodwoływał się do praw swoich bezpośrednich poprzedników, ale wracał nawet do czasów Pepina i Karola Wielkiego.

„Karol Wielki, twierdził on, zastał Rzym w ręku papieżów i nie rościł wcale pretensji do zwierzchnictwa i do panowania nad papieżami; *ale wraz z cesarską koroną otrzymał od nich tytuł obrońcy kościoła rzymskiego.* Dziesięć wieków upłynionych od tego czasu, czynią wszelkie poszukiwania w tym względzie bezużytecznemi."

„Wiadomo, mówił dalej, że prowincje Urbino

i Camerino nadane zostały papieżom za dobrowolną zgodą ludów, skoro ujrzały się opuszczonemi przez cesarzów wschodu. Następnie prowincjami temi zawładnęli Lombardowie; lecz Pepin dostojny i pobożny ojciec Karola Wielkiego odebrał im takowe i oddał stolicy apostolskiej".

Takim sposobem odnowiły się urazy zapomniane przez kościół i cesarstwo, podobne do broni dawno zaniedbanej, którą znajdujemy tylko w dawnych grobach.

Ponieważ spór zachodził rzeczywiście tylko między dwoma ludźmi, więc wyczerpał się wkrótce, albowiem, teraz nie istniało nic coby w średnich wiekach mogło było przeciągnąć walkę. Od czasów Karola Wielkiego, Napoleon przeszedł wkrótce do czasów ostatnich cesarzów Gibellinów, a potem do nagiej zupełnie rzeczywistości, do nowej cesarskiej zasady. „Księża nie są stworzeni do rządzenia, pisał, dla czegoż papież nie chce oddać Cezarowi co cesarskiego? Czyliż jest on na ziemi czem więcej jak Jezus Chrystus? Nie daleki czas, w którym jeżeli papieże nie zaniechają zamącać pokoju państw naszych, uznawać ich będę tylko jako rzymskich biskupów, równych co do stopnia moim biskupom."

Chociaż słowa te nie zawierały w sobie prze-

sady, przejście jednak do nich było nieco za nagłe. Mimo to walka się jeszcze nieskończyła, toczyła się na inszym gruncie. Ponieważ Napoleon wystąpił przeciw papiestwu z wszelkiemi pretensjami dawnego cesarstwa, polegając na swoich despotycznych środkach, w których tak silnie przebijała się wewnętrzna wzgarda rewolucyjnego ducha dla klerykalnych instytucyj, papizm przeto wymierzył przeciw niemu przestarzałe pretensje średniowiecznych papieżów. Ta wzgarda odmawiała uznania zwyczajów zaprowadzonych w kościele francuzkim za czasów Hikmara; odrzucała małżeństwo cywilne, jako haniebny konkubinat; pognębiała rozwód uznany przez kodeks Napoleona; z powodu udzielenia kilku duchownych majątków niemieckim, protestanckim książętom, przypomniała „święte maksymy Innocentego III" na mocy których, książęta heretycy pozbawieni zostali prawa zwierzchności, a nawet własności. „Na prawdę, mówił papizm, przyszliśmy do czasów tak nieszczęsnych i tak wielce poniżających małżonkę Jezusa Chrystusa, iż nie jest w stanie ani wykonywać, ani może mieć środka do przypomnienia tak świętych maksym, i jest zmuszoną przerwać bieg sprawiedliwej swojej surowości przeciw nieprzyjaciołom wiary. Lecz jeżeli nie może wykonywać swojego prawa

rządzenia ich księstwami i ogłosić jako pozbawionych swojego mienia stronników herezji; czyliż mogłaby kiedykolwiek pozwolić, aby dla ich wzbogacenia, obdzierano ją z własnych posiadłości?"

Nie dosyć na tem. Gdy Napoleon nadał królestwo Neapolitańskie swojemu bratu Józefowi, papież najpierwszy zaprotestował przeciwko temu. Nie reklamował na korzyść dynastji upadłej, lecz w imieniu apostolskiej stolicy, która według niego, miała prawo rozporządzać tą koroną, rozdawaną tylko rozmaitym uzurpatorom, zacząwszy od Roberta Guiskard i Karola Andegaweńskiego, aż do książęcia Gwizjusza, w następstwie więc żądał, aby mu zwrócono owe królestwo. Sam nawet spór o inwestytury, wystąpił na nowo pod formą zastosowaną do nowych stosunków cesarstwa z kościołem. Nie mogło być mowy o inwestyturze beneficjów, bo własność beneficjalna nie istniała; ale instytucja biskupów, spowodowała spór zupełnie podobny. Papież sądził, że ustanawiać może biskupów, a nic nie wspomniał o nominacji cywilnej, którą uznał przez konkordat, wkrótce zaś odmówił zupełnie swojego potwierdzenia biskupom mianowanym przez rząd.

Większych przeciwności nie mógł znieść Napoleon, który bynajmniej nieprzewidział, że jego

usługi będą tak źle wynagrodzone. Agdy Pius VII do tych uraz dorzucił jeszcze odmowę przystąpienia do kontynalnego systemu, Mollid przeto wszedł do Rzymu z brygadą nowego Karola Wielkiego, a papieskie knowania w proch się rozwiały.

Wkrótce potem (17 maja 1809) ukazał się dekret, stanowiący koniec świeckiej władzy papieżów. Dekret ten przedstawia ciekawy dowód nadzwyczajnego zawikłania pojęć, który jeszcze nieopuszczał Napoleona.

„Zważywszy, że kiedy Karol Wielki, cesarz francuski, a nasz dostojny poprzednik, darował biskupom rzymskim rozmaite okolice, to odstąpił im takowe prawem lennem, aby sobie zapewnić spokojność swoich poddanych, lecz pomimo to Rzym nieprzestał być częścią jego cesarstwa.

„Zważywszy, że od tego czasu jedność dwóch władz duchownej i świeckiej, była jak jest i dzisiaj jeszcze, źródłem ciągłych niezgód; że najwyżsi kapłani zbyt często używali wpływu jednej tylko dla popierania pretensji drugiej i że dla tej przyczyny sprawy duchowne, z natury swojej nienaruszalne, mięszają się ze sprawami świeckiemi, które się zmieniają według okoliczności i czasowej polityki;

„Zważywszy nakoniec, że wszystkie nasze

przełożenia, co do ulgi i bezpieczeństwa naszych wojsk, spokojności i dobrobytu naszych ludów, godności i całości naszego cesarstwa, okazały się daremnemi: Stanowimy i t. d."

I dla tego ten syn rewolucji uważał za swój obowiązek odwołać się do tradycji syna Pepina. Więcej jak prawda, że byłby musiał zejść prędzej lub później po tej pochyłości, aż do jej końca, to jest do zupełnego odłączenia kościoła od państwa, gdyby narody niepowstały i nieobaliły tak sztucznego panowania jak wskrzeszenie utopji Karlowingów. Takiego rozwiązania zapewne najbardziej nie byłaby pożądała godność jednego i drugiego przeciwnika. Byłoby ono oszczędziło niewspaniałomyślnych ucisków i zastraszeń jednej stronie, a niezaszczytnych ustępstw i zabiegów drugiej, w jakie wciągnęły ich ostatnie fazy ich antagonizmu.

Pius VII porwany z Rzymu; przewieziony, do Sabaudji a później do Fontaineblau, widział się kilka razy z głównemi dygnitarzami duchowieństwa francuzkiego i z Napoleonem, wskutku czego podpisał nowy konkordat, 25 stycznia 1813 r. Konkordat ten bardziej upokarzający jak abdykacja, nie miał podobnych sobie w rocznikach papiestwa. Papież ustępował we wszy-

stkich punktach, zrzekał się zwierzchnictwa świeckiego, prawo stanowienia pozostawił metropolitom, zgadzał się na rezydowanie w Francji i rezygnował na pozostanie urzędnikiem francuzkiego cesarstwa, przyjmując roczną płacę dwóch miljonów, w zamian za utracone posiadłości.

Papież podpisał ten akt zrzeczenia się, nie „po targaniu go za białe włosy," jak uprzejmie twierdzili rojaliści z r. 1815, lecz przy dojrzałej naradzie i z własnej dobrej woli. Poszedł w tej mierze za natchnieniem swojej lękliwości, ustępując naleganiom francuzkich prałatów w nieobecności swoich zwyczajnych doradców.

Po ratyfikacji tego konkordatu, zwrócono mu jego doradców. W dwa miesiące później cała Europa powstała przeciw cesarstwu, już zachwianemu przez klęski poniesione podczas wyprawy do Rossji. Papieża zaczęło dręczyć sumienie. Pisał do Napoleona o tem, oświadczając mu, że niema spokojności ani w dzień ani w nocy, od czasu jak przyłożył pieczęć do tego fatalnego traktatu. Nie szczędząc wyrażeń wyrzucał sobie skandal wyrządzony kościołowi, oznajmiał, że gotów wynagrodzić błąd i przypominał papieża Paschalisa II, który w podobnej okoliczności, nie wahał się cofnąć obietnic uczynionych

cesarzowi Henrykowi V. Koniec listu zawierał odwołanie konkordatu z Fontainebleau.

Nadszedł i dla Napoleona czas do czynienia ustępstw, a dla Piusa VII czas ich nieprzyjmowania. Po bitwie pod Lipskiem, Napoleon projektował mu nowe przymierze, za cenę przywrócenia części jego dawnych posiadłości, ale papież odmówił. Kiedy sprzymierzeni stanęli nad Renem, oddawał mu je w całości, a papież odpowiedział, iż traktować z nim będzie w jego stolicy. Gdy wszystko zostało stracone, dozwolił mu wyjechać bezwarunkowo. Pius VII wjechał do Rzymu w tej samej chwili, kiedy działa sprzymierzonych grzmiały na wzgórzach Mont-Martre.

Upadek cesarstwa, w miejsce projektowanej przez Napoleona unitarnej konstytucji, zamienił Włochy na vice-królestwa pod władzą Eugeniusza, na królestwo Neapolu pod Muratem i na departamenty wcielone do terytorjum francuzkiego. Włochy, które się od niego spodziewały stanowczego uświęcenia swojej narodowości, bardziej jak kiedykolwiek, znalazły się bez obrony przeciwko restauracjom narzucanym przez zagranicę. Rok 1815 ujrzał je mniej wolnemi a nadewszystko daleko mniej niezależnemi, jak w przeddzień rewolucji

francuzkiéj, a to dzięki duchowi ślepego gniewu i reakcyi zabójczéj które nieskończenie więcej od poprzedniego ciężaru powiększały ciężar dawnych instytucyj, a nadto dzięki nieograniczonej przewadze nabytej przez Austryją, która wraz z Medyolańskiem posiadała teraz wszystkie kraje rzeczypospolitej weneckiej, ustąpione na mocy traktatu w Kampo-Formio; miała prawo utrzymania załóg w kilku twierdzach Włoch środkowych; panowała zupełnie nad wszystkiemi nowemi monarchjami, przez nią ustanowionemi i podtrzymywanemi. Duch Józefa II teraz nie ożywiał już Austrji, zdawało się, iż powróciła do nieszczęśliwéj polityki Ferdynanda II i połączyła w sobie samowolność administracji z religijnym absolutyzmem.

Pomimo tych widocznie nieuleczonych klęsk, w świecie moralnym i intellektualnym, nastąpił jeden z owych wypadków, które w nicość obracają wszystkie dyplomatyczne obliczenia i niezwracają na siebie uwagi, aż zostaną przez nie obalone. Tyle tragicznych widowisk i niesłychanych nieszczęść, powstałych w tak krótkim przeciągu czasu, musiało wywrzeć wrażenie na wspaniałomyślnych duszach. Idea o włoskiéj narodowości, zmarła wraz z Machiawelem, znowu zajęła umysły, a co lepsza w czynach dowiodła

swojego istnienia;— wykreślona z dziedziny polityki, odrodziła się w literaturze.

Myśl włoska niebyła jak w ośmnastym wieku, słabem echem pojęć francuzkich; żyła ona własnem życiem, odrzucała obce naśladowanie jako jedną z form narodowego niewolnictwa i usiłowała podnieść charaktery przez uszlachetnienie intelligencji.

Sprawa narodowa Włoska ani na chwilę niepozostała bez obrońców, aż do dnia w którym mogła znowu dać się poznać Europie. W r. 1821 dwa powstania odpowiedziały na wezwanie: jedno w królestwie Neapolitańskiem drugie w Piemoncie. Hasłem związku obu tych powstań było słowo, od bardzo już dawna nie rozlegające się po Włoszech: *niezawisłość włoska*. Stłumiono te powstania pierwej, nim papiestwo zdołało czynnie wdać się w tę sprawę. Nie ma co mówić o zdaniu papiestwa co do tych powstań, gdyż takowe nie ulegało wątpliwości, bo w Rzymie jeszcze rządził Pius VII ze swoim sekretarzem stanu Consalvi. Traktat wiedeński oddał mu wszystkie dawne prowincje apostolskiej stolicy, pozostawiwszy dla jego bezpieczeństwa i dogodności Austrji dwie cesarskie załogi w Ferrarze i Commachio. Papież prawie bez zmian przy-

wrócił swoją dawną kapłańską konstytucję, jeżeli można podobnie nazwać rząd uorganizowany na samowolności; lecz dopóki żył Pius, swoją słodyczą i pobłażliwością charakteru powściągał jej surowość.

Dopiero następca jego Annibal della Genga, (1823), papież przykładnie pobożny, z pod szaty pasterza ludów, nagle wysunął szpony duchownego mściciela. Któż niesłyszał o niegodziwych czynach Sanfedystów? Rządy Leona XII, Annibala della Genga, przypomniały najsmutniejsze epoki teokratycznego panowania. Inkwizycja powstała z grobu; żydów wywłaszczono z mienia i zamurowano w ciasnym cyrkule. Stare pałace musiano zamienić na więzienia, gdyż takowych zabrakło, a na rusztowaniach nie ustawała ani na chwilę płynąć krew Włochów?

Tymczasem Genga umarł. Rzymianie z kolei zapragnęli wypłacić dług włoskiej sprawie i nie dopuścić, aby i do nich nierozciągnięto prawa przedawnienia. Okoliczności zdawały się sprzyjającemi. Nowy papież Grzegorz XII, wstąpił na tron Ś. Piotra jako rządca niedoświadczony. Rewolucja z r. 1830 wstrząsnęła Europą, a rząd francuzki ogłosił zasadę nieinterwencji, jako wyznanie wiary, mające służyć dla jego zewnętrznych stosunków.

Ministerjum francuzkie dla dania niewątpliwego dowodu swojego szacunku dla tej zasady, zaczęło od stawiania przeszkód względem naruszenia jej na korzyść powstańców. Powstrzymało dwie wyprawy, mające na celu wspierać ruch przez dywersje na Piemont i Neapol. Powstańcy przynajmniej mieli w tem rękojmię, że zasada ta nie będzie naruszoną i względem nich. W tem przekonaniu, zachowali się jak najostrożniej w stosunkach z Austrją, aby nawet niedopuścić jej powodu do napaści z ich strony.

To ministerjum także uprzedziło rząd cesarza o swojej zasadzie nieinterwencji. Austrja odpowiedziała na to rozkazując korpusowi armji swojej przebyć rzekę Po i przywrócić księcia Franciszka w Modenie, Marję Ludwikę w Parmie, a papieża w Bolonji, po stłumieniu tam powstania. Kiedy się wszystko skończyło, ministerjum francuzkie, które notami swojemi protestowało, upomniało się o wyprowadzenie wojsk austryjackich z tych prowincyj. Ponieważ te wojska już tam nie miały nic do czynienia, więc chętnie dano Francji tę satysfakcją. „Myśmy przyjęli zasadę nieinterwencji tylko względem siebie samych, odpowiedział Kazimierz Perier, interpellowany, jak należy rozumieć zasadę, *tylko dla*

nas samych, a zresztą utrzymać ją będziemy przez negocjacje." Jakby tak czcze prawidło postępowania, zależące na własnej obronie od napaści, nie miało nic wspólnego z zasadą.

Gabinet francuzki pokazał, że raczej trzyma się bardziej zasady przebaczania uraz, jak zasady nieinterwencji. Wspólnie z wielkiemi mocarstwami, zażądał od papieża reformy administracji i sądownictwa; i od kogoż wymagał poręczenia? od Meternicha, tego uosobienia austro-rzymskiego absolutyzmu, od człowieka, który przewidując przedstawienia Francji, tylko co stłumił rzymskie powstanie. Nie potrzeba tu dodawać, że papież nigdy nie dotrzymał swoich obietnic. *Memorandum* z dnia 10 Maja 1831 r. stanowi jeden dowód więcej niezgodności teokratycznych instytucyj z postępami o które dopominała się cywilizacja.

Zaledwie wojska austryjackie ustąpiły z legacyj a znowu wybuchło tam powstanie. Weszły więc znowu, aby takowe powstrzymać. Tym razem rada nieinterwencji, miała powtórny skutek równie niespodziewany jak pierwszy. Pod pozorem, że Austryjacy nie mieli prawa zajmować Bolonii, Francuzi zajęli Ankonę i tym sposobem

prowincje rzymskie aż do r. 1838 zajmowały dwie cudzoziemskie armje zamiast jednej.

Nie upadając na duchu, pomimo niesprawiedliwości i proskrypcyj, któremi każdy rok panowania Grzegorza XVI odznaczał się w całych Włoszech, przyjaciele niepodległości włoskiej, utworzyli wkrótce stronnictwo obejmujące prawie cały naród które już to w samych Włoszech już za granicą, czynnie opracowywało projekta oswobodzenia się, za pośrednictwem tajemnych wydawnictw, które dzięki powszechnemu współudziałowi wszędzie dochodziły. Na kwestją niepodległości i narodowości, to jest na mający się osiągnąć cel, wszyscy się zgadzali, lecz rozmaicie głosowano o formie urzeczywistnienia tego programu. Rozwiązania tej zagadki szukano w większej części instytucyj, które kolejno przeważały we Włoszech. Jedni sądzili, że można dzieło oswobodzenia powierzyć konfederacji książąt włoskich; drudzy, że rzeczypospolitej unitarnej, inni, że jedynemu przywódcy, wreszcie królestwu tyle razy zgnębionemu to przez cesarstwo, to przez kościół, a dla któregoby upadek dwóch tych instytucyj, odkrył nakoniec wolne pole, na króla zaś żołnierza, którego wskaże zwycięztwo. Wśród tych rozpraw, powstał jeden głos na korzyść zasady

Gwelfów i żądał dla papieża zaszczytu odrodzenia Włoch: był to głos księdza.

Książka *Primato*, w której ksiądz Gioberti wyłuszczał tak mało przewidziany projekt, miała niezmierny rozgłos, lecz z początku przyjęto ją raczej jako wymowny paradoks, aniżeli jako program polityczny. Nadzwyczajne względy z jakiemi przyjmowało ją duchowieństwo półwyspu, w krótce zjednały jej znaczną liczbę zwolenników, uwiedzionych nadzieją pojednania Rzymu z narodową sprawą. I prawie w tej samej chwili zdarzyło się, że jakby cudownym zbiegiem okoliczności śmierć Grzegorza XVI wprowadziła na tron świętego Piotra, człowieka, który zdawał się być żywem uosobieniem pojęć Giobertego i jego wspaniałomyślnych dążności. Był nim kardynał Mastai Ferretti.

Nastąpiło niewypowiedziane zdziwienie. Stało się zatem, historja Włoch oswobodziła się od swojego fatalnego losu. Należało zapomnieć o tylu pamiątkach i zgubnych naukach. Należało wierzyć, że słodycz ewangelicznej duszy zmiękczy przeznaczenie, zmieni prawo, które przez tyle wieków uzbrajało papieżów przeciwko włoskiej narodowości! Całe Włochy uwierzyły temu i stały się gwelfami na okrzyk niech żyje Pius IX!

Tymczasem i wtenczas już zaczynały się pojawiać zarzuty czynione systemowi księdza Gioberti, którego główne rysy przekonywały mianowicie o głębokiej nieznajomości polityki przeszłych papieżów. Któż był mieczem, współpracownikiem, owego *Deus ex machina*, którego Gioberti obiecywał papiestwu za dzieło oswobodzenia? Król Piemontu, projektowany kandydat tyle nienawistnego papieżom zjednoczonego królestwa, dziedzic Lombardów, Berangerów, Manfreda, wszystkich, którzy usiłowali zespolić Włochy w jeden naród ustanowić w nich tę jedność narodową pod jaką bądź formą, monarchiczną albo republikańską, ale zawsze niezgodną z istnieniem papieztwa.

System ten niebył wcale sidłem, lecz tylko świadczył o łatwowierności człowieka, który wyobraził sobie, że łatwo połączyć dwie nieprzyjazne sobie zasady dla niego zarówno drogie.

Cały naród i sam papież z dobrą wiarą przyjęli ten program. Zdawało się, że się rozpoczyna nowa era. Był to czas utopij i nieograniczonych nadziei. Historja ludzkości przedstawia mało epok w którychby entuzjazm posuwał się do tego stopnia, jak w dwóch pierwszych latach panowania, Piusa IX. Trwało to póki między ludem a monarchą zachodziła sama zamiana uczuć miłości

i dobroci z jednej strony, a wdzięczności z drugiej. Ale wkrótce nastąpił czas działania. Dzwon z r. 1848 dał znak do wielkiego i pamiętnego doświadczenia.

Wiadomo, że monarchowie włoscy, z dobrej woli czy też z przymusu wciągnięci w ruch narodowy zapałem swoich ludów, połączyli swoje wojska przeciw Austrji. Niewiadomo jakie było tajemne przekonanie papieża, lecz naśladował ich przynajmniej powierzchownie. Dnia 25 Marca z wysokości Kwirynału pobłogosławił sztandary wojsk wyruszających na wojnę świętą. Kampanja rozpoczęła się pod najszczęśliwszą wróżbą. Żołnierze usilnością swoją wynagradzali wodza, imię Aleksandra III często dawało się słyszeć wśród okrzyków o swobodzie. Lecz nazajutrz po bitwie pod Goito, po pierwszem zwycięztwie niezawisłości, rozeszła się dziwna, złowroga pogłoska. Mówiono po cichu, że papież nie podziela ogólnego dzieła. W kilka dni później, 29 Kwietnia, Encyklika papieska spadła jak piorun na obóz sprzymierzonych i dała monarchom znak do odstąpienia: papież odwoływał swoje wojska. „.... Wielu żąda, mówił, abyśmy w połączeniu z ludami i książętami włoskiemi, wypowiedzieli wojnę Austrji. Sądziliśmy, że obowiązkiem na-

szym jest, zaprotestować głośno przeciw takiemu postanowieniu, zupełnie przeciwnemu naszym myślom; zważywszy więc, że mimo niegodności naszej, zastępujemy na ziemi miejsce Tego, który jest sprawcą pokoju, przyjacielem miłości i wierni zobowiązaniom naszego najwyższego apostolstwa, zarówno obejmujemy wszystkie ludy, wszystkie narody, jednakowem uczuciem ojcowskiej miłości.!.

Nie można było określić bardziej uderzającemi wyrazami moralnych zobowiązań, które zabraniały papiestwu przyjęcia przeciwnej naturze roli, a którą mu narzucić chciano. Ale gdy te zobowiązania odejmowały mu prawo wojny, to pozbawiły go tem samem i wszelkiej politycznej władzy, bo nie masz monarchy, dla któregoby w danym razie wojna nie była najświętszym obowiązkiem.

W tej najwyższej chwili podwójna niemożliwość połączenia się władzy duchownej z świecką, która uczyniła papieżów wiecznemi nieprzyjaciołmi włoskiej narodowości, wystąpiła w całej swojej sile.

Jako władca duchowny, papież nie może zgadzać się na wojnę dotykającą naród chrześcijański. Jest tak dobrze pasterzem austryjackim

jak i włoskim. Jako monarcha świecki, niemoże również zgodzić się na jedność narodową, która grozi wprost jego zwierzchniej władzy. Jego kapłański charakter, zabrania mu mieć ojczyznę, charakter polityczny zaś, zabrania mu tworzyć ją w koło siebie. Jeżeli dwór rzymski powołuje się tak łatwo na zagraniczną interwencję, to dla tego, iż dla niego niema cudzoziemców, a są tylko wierni.

Takim sposobem, w obec tej straszliwej zagadki wikłał się najżarliwszy z chrześcjan, który się znalazł pomiędzy papieżami. Dzisiaj równie jak i w średnich wiekach, Włochy muszą koniecznie wybierać między duchowną władzą a narodową, bo niemogą żyć na jednej i tej samej ziemi i jedna musi ustąpić miejsca drugiej.

W średnich wiekach Włochy wybrały papiestwo, ale w owej epoce, papieże w darze za radośne wstąpienie na tron przynosili już intellektualny i moralny kierunek światem, już to podział zwierzchnictwa cesarskiego, które pochlebiało narodowej miłości własnej, już nakoniec teokratyczną dyktaturę i nadzieję powszechnego panowania, świetne wynagrodzenia, które czarowały wyobraźnię pomimo wszelkiej bolesnej rzeczywistości. Dzisiaj papieże nie mogą dać i cienia tego, a tym-

czasem korzyści, które Włochy zaniedbały przez uporczywą illuzję, stają się coraz potrzebniejszemi dla ludów żyć pragnących. Niech więc Włochy decydują, czy pragną napowrót odzyskać na świecie znakomite miejsce, jakie im genjusz ich wskazuje, czy też wpaść w smutny letarg, podczas którego brano je tak długo za naród umarły.

Życzenia te może się wydadzą zbytecznemi z uwagi na świeże wypadki. Lecz zadanie daleko mniej posunęło się ku rozwiązaniu, jak myślą powierzchowni badacze, ponieważ Włochy nie przestały liczyć na zagraniczną pomoc. Niech Włochy przeczytają swoją historją i niech porachują swoich oswobodzicieli, a przekonają się, że ci oswobodziciele stawali się ich panami.

Papiestwo potępione przez cały świat, jako władza kosmopolityczna, winno być także potępione jako rząd narodowy, ponieważ polityczna władza papieżów, po wszystkie czasy była tylko węgielnym kamieniem powszechnej teokracji. Budynek jeszcze niewzniesiony, należy więc wyrwać i jego fundamenta.

KONIEC.

Spis rozdziałów.

Stronnica

1. Pochodzenie Papiestwa i pierwszy kształt świeckiej władzy. 1
2. Polityczna rola Papieżów w epoce wtargnięcia barbarzyńców. 14
3. Nadanie Pepina i umowa z Karolem Wielkim (Karlomanem). 23
4. Pierwsza walka Papiestwa z cesarstwem. Biskupia feodalność. 52
5. Jednoczesne zaćmienie papiestwa i cesarstwa . 73
6. Walka papiestwa z biskupią feodalnością . . 82
7. Grzegorz VII 98
8. Koniec wojny o inwestyturę 1085—1128 . 134
9. Eugeniusz III i Arnold z Brescji 154
10. Aleksander III i Fryderyk Rudobrody. Dekreta Gracjana 172
11. Innocenty III 195
12. Grzegorz IX i Fryderyk II. Papiestwo zwycięża cesarstwo 232
13. Nowe walki papiestwa z włoskiem królestwem. Teokracja Finansowa 259

14. Niewola Babylońska 1305 — 1378 290
15. Wielka Schyzma (1395—1450) 310
16. Papiestwo spada do rzędu księstw Włoskich. Sykstus IV — Aleksander VI. Juljusz II 327
17. Reforma i katolicyzm hiszpański. Leon X Paweł III. Święty Pius V. Sykstus V 346
18. Upadek papiestwa 375
19. Polityczna nicość papiestwa w XVIII wieku. 397
20. Pius VII i Napoleon. Grzegorz XVI. Pius IX Papiestwo i narodowość Włoska 416

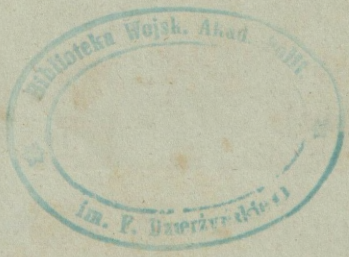
Biblioteka Wojsk. Akad.
im. F. Dzierżyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

75470/1